



J.A.S.  
DROGA W ŚWIATY NADZMYŚLOWE. RADŻA JOGA

## SPIS TREŚCI:

- [I CEL I ŚRODKI](#)
- [II ZASADY](#)
- [III SZKOŁY TAJEMNE](#)
- [IV ŚCIEŻKA](#)
- [V WYNIKI](#)
- [VI JAMA \(OCZYSZCZANIE\)](#)
- [VII NIJAMA \(NABYWANIE CNÓT\)](#)
- [VIII ASANA \(POSTAWA ŻYCIOWA\)](#)
- [IX PRANAJAMA \(RYTM ŻYCIOWY\)](#)
- [X PRATJAHARA \(WŁADANIE UWAGA\)](#)
- [XI PRZYGOTOWANIE](#)
- [XII DHARANA \(SKUPIANIE UWAGI\)](#)
- [XIII IMAGINACJA \(WIDZENIE ASTRALNE\)](#)
- [XIV DHJANA \(MEDYTACJA\)](#)
- [XV INSPIRACJA \(NATCHNIENIE\)](#)
- [XVI SAMADHI \(TRANS JOGINÓW\)](#)
- [XVII KONTEMPLACJA \(DUCHOWE ZATAPIANIE SIĘ\)](#)
- [XVIII SAMJAMA \(NADŚWIADOMOŚĆ\)](#)
- [XIX INTUICJA \(SUMIENIE\)](#)
- [XX OŚWIECENIE \(U WRÓT ŚMIERCI\)](#)
- [XXI NA DROGE](#)

## [BIBLIOGRAFIA](#)

## I CEL I ŚRODKI

Jeżeli bierzesz do ręki tę książkę, to poza ciekawością powodowała tobą, być może, chęć znalezienia drogi, po której mógłbyś pójść sam, zamiast tylko czytać o drodze, którą inni szli oraz idą. Może już od dawna błądasz się i szukasz, bo czujesz, że ta droga szeroka i udeptana, po której stąpają wszyscy wokół, nie jest dla ciebie odpowiednia. Jest już może zbyt prosta, zbyt łatwa, a przede wszystkim, zbyt pozioma. Idą nią wszyscy powoli, wygodnie, bez wysiłku, a też i bez widoków. Niewiele muszą dawać z siebie, ale też i niewiele za to otrzymują. A ty wolałbyś ofiarować więcej, aby więcej osiągnąć. Wolałbyś włożyć choćby największy wysiłek, dać siebie całego, ale za to otrzymać tyle, ile wart jest ten wysiłek, ile ty cały jesteś wart.

To dobrze, że tamta droga szeroka i ludna już jest zbyt pozioma dla ciebie. Dobrze, że chcesz zejść z niej, a wstąpić na ścieżkę krótszą i bardziej stromą, aby szybciej na szczyt się wspinać. Dobrze to świadczy o tobie, bo wskazuje, że dorosłeś już do wstąpienia na "ścieżkę". Zbadaj siebie jednak dokładnie i oblicz swe siły. Przeprowadź ocenę siebie, surową i trzeźwą, czy rzeczywiście chcesz dać całego siebie, całego bez reszty? Czy nie zniechęcisz się wkrótce i nie spadniesz ze "ścieżki" z powrotem na dawną drogę? Spadać z niej będziesz nie raz, nim na pochyłości stromej zdołasz utrzymać się stale, idzie tylko o to, abyś, gdy spadniesz, podniósł się szybko mimo potłuczeń i porażeń, abyś nie biadał nad sobą, lecz bez zwłoki wyteżył wszystkie siły do ponownego wspinania się po ścieżce. Idzie o to, abyś zdał sobie sumiennie sprawę z tego, czy twój zapał do wstępowania na ścieżkę, to nie chwilowy kaprys tylko, lub – co gorsza – zniechęcenie życiem normalnym na skutek jakiegoś niepowodzenia.

Skoro jednak książkę wziąłeś do ręki i chcesz ją czytać, to może chęci twe są szczerze i trwałe. Może rzeczywiście nie znajdujesz w swym życiu terazniejszym nic, co by ci się wydawało celowe i godne wysiłków. Może patrzysz na tych współ ludzi jak na dzieci, ponad które już wyrosłeś i chcesz porzucić ich bezmyślne zabawy, a zabrać się do czegoś poważniejszego. Jeżeli życie ich wydaje ci się bezmyślne i płaskie nie chwilowo tylko, pod wpływem jakiegoś rozczarowania, lecz jeżeli nawet wśród powodzenia i zadowolenia odczuwasz stale coś podobnego do pustki i niedosytu, to może już naprawdę dorosłeś do "ścieżki". Zważ jednak, że ścieżka, o której tu czytasz jest najkrótsza i najbardziej stroma ze wszystkich, że bardzo szybko odbiegiesz od drogi wygodnej zbyt daleko, aby móc potem na nią wrócić. Są ścieżki może nieco dłuższe, ale nie tak strome i uciążliwe, a przede wszystkim, nie odbiegające tak daleko od drogi, po której kroczy powoli ogromna większość ludzkości. Z tamtych ścieżek masz łączność ciągłą z tym wszystkim, co ludzie nazywają światem, masz w każdej chwili odwrót otwarty. Nie są tak strome i trudne, ale wiedzą również w górę, chociaż nie tak szybko. Droga studiów naukowych, twórczość artystyczna, praca społeczna, oto ścieżki, zbyt trudne dla próżniaków, ale dla ciebie już dostępne. Może ci któraś z nich wystarczy, bo wysiłków możesz wkładać w każdą tyle, ile tylko sam zechcesz i dojść na każdej tak wysoko, jak wysoko zechcesz. Wygodniejsze są o tyle, że nie wymagają takiego nakładu pracy nad sobą, skierowując działalność w przeważającej części na zewnątrz, na przedmioty, nie na podmiot – a to jest łatwiejsze.

Jeżeli jednak i to jest dla ciebie zbyt łatwe, to zważ jeszcze, że i w pracy nad sobą masz różne ścieżki leżące między dwoma biegunami tak odległymi od siebie jak "Hatha joga" ["Hatha joga" jest to nazwa jednej z metod rozwijania zdolności paranormalnych powstałej w Indiach, w Średniowieczu. Jest to metoda mechaniczna, nie dająca uzdolnień wysokich i trwałych. Stosują ją np. fakirzy – przyp. J.A.S.][Właściwie Hatha joga jest uważana za metodę ćwiczenia ciała i umysłu stanowiącą najniższy, podstawowy stopień jogi. Za najwyższą i najbardziej wszechstronną uznaje się Radża jogę – jogę królewską, która rozwija potęgę woli i ducha – przyp. red.] z jednej strony, a droga świętych – z drugiej. Niech cię nie razi zestawienie obok siebie rzeczy tak bardzo różnych. Są to również ścieżki, i to ścieżki niełatwe. Na nich jednak można jeszcze oczekiwać czegoś dla siebie, można wstępując na nie

powiedzieć sobie: daję wszystko czym jestem, całą moją wartość i za to oczekuję w zamian tyle, ile jestem wart.

A na tej ścieżce, o której tu czytasz, powiedzieć tego nie możesz. Tu nie czeka cię nic, żadna korzyść, żadna nagroda, tylko poczucie, że spełniłeś wszystko, do czego byłeś zdolny, że nic nie zmarnowałeś, nic nie zaniedbałeś.

Dlatego też konieczne jest, abyś uświadomił sobie jak najwyraźniej cel, do którego chcesz dążyć. Nie wystarczy tu powiedzieć sobie ogólnikowo: "Nie zadowala mnie takie życie, jakie wiodą wszyscy ludzie w otoczeniu, muszę znaleźć dla siebie coś więcej". Idzie o to, jak w twych wyobrażeniach wygląda to "coś więcej" i na czym ono polega. Jeżeli pragniesz więcej zadowolenia dla siebie, to go nie znajdziesz na tej ścieżce. Zwróć się wtedy do hatha jogi. Jeżeli wiedzie cię ciekawość poznania światów nadzmysłowych, to poznasz je na "ścieżce", ale dopiero wtedy, gdy przestaniesz pragnąć ich poznania. Jeżeli chcesz uzyskać władze magiczne, zdolności cudowne, uzyskasz je, ale dopiero wtedy, gdy będzie zupełnie wykluczone, że będziesz je kiedykolwiek chciał użytkować w celach osobistych. Zatem, niewiele obiecuje ci ta ścieżka. Jeżeli jednak szukasz jej pomimo tego, a może właśnie dlatego, że nie obiecuje ci żadnych korzyści osobistych, to dorosłeś do niej naprawdę. Dorosłeś do niej, bo wyrosłeś z tego mniemania błędnego, jakoby mogła istnieć jakaś inna korzyść rzeczywista poza korzyścią ogółu.

Cel twój musi być najzupełniej niesamolubny. Niczego nie wolno ci pragnąć dla siebie, niczego pożądać dla przyjemności własnej lub korzyści osobistej. Jedynym pragnieniem, jedynym dążeniem twoim, musi być zawsze tylko dobro ogółu, dobro nie tylko wszystkich ludzi bez różnicy narodu, rasy, wyznania, kultury, poziomu moralnego, lecz także dobro całego wszechświata, a więc zarówno dobro duchów i aniołów, jak dobro zwierząt, roślin i wszelkiego stworzenia. Nie sądź, że jesteś za słaby na to, aby twoje siły mogły się przydać na coś aniołom czy roślinom, bo gdy znajdziesz się na ścieżce, siły twoje wzmagać się będą do potęgi nadludzkiej, wprost niepojętej. Wszak będziesz się zbliżać coraz bardziej do Boga, więc też coraz więcej uczestniczyć będziesz w boskiej wszechwiedzy i wszechpotędze.

Ale Bóg niczego nie chce dla siebie, a ty będziesz szedł ścieżką bożą, więc też coraz bardziej musisz pozbywać się egoizmu, coraz więcej zapominać o sobie. Czy jesteś gotów na to, aby swoje "Ja" przekreślić raz na zawsze? Aby zawsze mówić – nie tylko ustami, ale i w najgłębszym swoim przekonaniu: "Nie moja, ale Twoja niech się dzieje wola?". Jeżeli tak, jeżeli naprawdę i szczerze gotów jesteś wyrzec się wszelkiej myśli o sobie, wszelkiego egoizmu, to dojrzałeś do ścieżki. Wstępuj zatem na nią śmiało, ale wstępuj zaraz, dzisiaj, bo gdy zaczniesz się wahać i odkładać, to widocznie jeszcze do niej nie dorosłeś.

Wkrótce spostrzeżesz, ile ci da ta ścieżka, ile skarbów nieocenionych znajdziesz, na niej właśnie dlatego, że ich nie pragniesz i nie szukasz. Znajdziesz, przede wszystkim, spokój ogromny, słodki i cichy, bo spokój Boży. Znajdziesz zdrowie duszy, a nawet fizyczne, tak kwitnące i trwałe, jakiego nie dałyby ci najpomyślniejsze warunki zewnętrzne. Znajdziesz wiedzę nieogarnioną – nie tę książkową, nabywaną pamięciowo i pojęciowo – lecz tę bezpośrednią, która wie, bo widzi i rozumie. Znajdziesz i to, co ludzie zwą jasnowidzeniem, chociaż w nie nie wierzą: będziesz mógł patrzeć we wnętrze Ziemi i w światy dalekie, na dusze ludzkie i na duchy aniołów, będziesz mógł rozmawiać zarówno z tak zwanymi zmarłymi, jak i z żywymi, choćby najbardziej oddalonymi. Znajdziesz wreszcie te wszystkie władze magiczne i moce niepojęte, które ludziom zjednywały przydomki albo świętych, albo czarowników. Będziesz je miał do dyspozycji nieograniczonej wszystkie, bez wyjątku.

Znajdziesz na ścieżce to wszystko, a raczej będziesz to znajdował kolejno, coraz więcej z każdym krokiem, bez żadnych z twojej strony starań lub wysiłków. Ujrzysz, że jesteś otoczony bogactwami, władzą, zaszczytami, sławą, ale wszystko to będzie już dla ciebie bez wartości. Będą to tylko ciężary coraz to nowe i coraz to większe, obowiązki coraz to cięższe, ale zdołasz im wszystkim sprostać, bo nie będziesz niczego pragnął dla siebie.

Tyś dotychczas szukał tej ścieżki, nie wiedząc może nawet jasno, czego szukasz. Czuleś tylko, że poza tym wszystkim, co poznałeś dotychczas, czego się dowiedziałeś i czego doświadczyłeś w życiu, musi być coś więcej jeszcze, coś innego, wyższego, a przede wszystkim, bardziej rzeczywistego. To, co dla innych ludzi jest najbardziej realne i rzeczywiste, straciło już dla ciebie wartość czegoś realnego i prawdziwego. Szukałeś czegoś więcej ponad to wszystko, bo nie wystarczają ci już te zwykłe, poziome, powszednie pragnienia i dążenia ludzkie. A czy wiesz dlaczego ci nie wystarczają? Oto dlatego, że w tobie żyje coś więcej, niż w twoich współbraciach. Żyje już w tobie Iskra Boża. Iskra taka sama żyje również we wszystkich twych bliźnich, ale oni o niej nie wiedzą. Dla nich za wcześnie jeszcze, aby mogli poczuć, że ją mają w sobie. Ty jednak już ją zaczynasz odczuwać, może najpierw nieświadomie, ale niewątpliwie. W duszy twojej, w głębi wnętrza twej istoty, poczyna żyć coś nie znanego tobie dotychczas, podobnie jak w łonie matki poczyna się budzić życie nie znanego jej jeszcze dziecięcia. Poczyna żyć w tobie Iskra Boża, bo już dojrzałeś do tego, aby ona mogła życie świadome rozpocząć. U innych ona śpi, u ciebie jednak już się budzi. Dlatego więc pragniesz czegoś nieznanego, czegoś naprawdę realnego i rzeczywistego, czego nie znalazłeś na świecie.

Czujesz już wyraźnie i niewątpliwie, że w tobie jest coś więcej ponad twe "ciała", twe powłoki widome lub nieuchwytnie. Wiesz, że przeszedłszy przez wrota śmierci, zdejmiesz je z siebie kolejno: najprzód ciało fizyczne, potem eteryczne, jeszcze później astralne, a wreszcie myślowe [Szczegóły o tych "ciałach" względnie powłokach znajdzie Czytelnik w książce Chodkiewicza "Anatomia ciał niewidzialnych człowieka" – przyp. J.A.S. Ciałami tymi są: ciało fizyczne, przypisane świadomości; ciało eteryczne, które zaopatruje ciało fizyczne w energię i daje możliwość postrzegania subtelnych światów; ciało mentalne (myślowe) i astralne – przyp. red.]. A kto je zdejmie z ciebie? Właśnie ty, prawdziwy ty. Czujesz już, że te ciała twoje, to nie ty, że są one tylko sukienkami dla ciebie. Ty w nich tylko mieszkasz, ale nimi nie jesteś. Cóż więc pozostanie z ciebie, gdy je zdejmiesz wszystkie po kolei? – Pozostanie właśnie ty, Iskra Boża, jaźń wyższa. Pozostanie z ciebie to, co jest w tobie nieśmiertelne, realne, rzeczywiste, co przetrwa poza śmierć i poza wszystkie zgony.

Budzi się w tobie do świadomości ta twoja cząstka nieśmiertelna i dlatego nie wystarcza ci już to, co wystarcza jeszcze zupełnie twym współbraciom. Dlatego właśnie zaczynasz szukać czegoś więcej, bo sam masz w sobie już coś więcej. Nauczyłeś się już słyszeć "głos bezdźwięczny", przemawiający w tobie bez słów, twój głos sumienia. Umiesz go słuchać, może jeszcze nie zawsze, ale w większości wypadków. On to powiada ci, że te powłoki twoje, to nie ty, on daje ci uczucie niezadowolenia z siebie i ze świata. Możesz go jeszcze nie usłuchać nieraz, ale zdławić go i stłumić w sobie już nie zdołasz, bo jaźń wyższa, Iskra Boża żyje w tobie.

Zatem, już nieco wyraźniej zaczyna ci się zarysowywać przed oczyma twój cel. Chciałbyś, aby panem w tobie było nie to, co śmiertelne, co znikome, lecz to, co wieczne, co Boskie. Nie chcesz być dłużej sługą swych ciał, choćby tak subtelnych jak astralne lub myślowe. Chcesz nauczyć się władać nimi, posługiwać się nimi jako narzędziami posłusznymi twej jaźni wyższej. Wiesz także, iż tego nie nauczysz się nigdzie na świecie i dlatego błądasz się i szukasz.

Dotychczas rządziły tobą ciała twoje, robiły z tobą, co chciały, a ty słuchałeś bez oporu, bo nie wiedziałeś, że można nie posłuchać. Ale twoja jaźń wyższa już się budzi i upomina o swe prawa. Rządy w tobie ma objąć Bóg, podczas gdy dotychczas rządziło w tobie zwierzę. Gdybyś rozpoczął walkę sam ze sobą, to znaczy, z twoimi ciałami, nie osiągnąłbyś celu. Nie o rozdwojenie idzie, nie o walkę, lecz o zjednoczenie. To, co niższe w tobie, ma wejść w zgodność z twą jaźnią wyższą, ma się dostroić, zjednoczyć. Dążenia tych dwóch części nie mogą być już dłużej rozbieżne, lecz mają być zgodne. Twa jaźń niższa ma się zjednoczyć z wyższą. Zjednoczenie takie nazywa się w sanskrycie jogą, jeżeli wolisz wyraz nowoczesny, nazwij to syntezą.

Zatem, celem twoim jest joga. Nie wzbraniaj się wymienić głośno tej nazwy tylko dlatego, że była znana prapoczątkowemu Indom. Od ich czasów ludzkość postąpiła już bardzo znacznie naprzód w rozwoju, ale nie tak daleko jeszcze, aby joga nie była nam już dziś potrzebna. Sam widzisz, jak mało jest w twym otoczeniu ludzi, którzy już byli zjednoczeni ze swą jaźnią wyższą. Oczywiście, czym innym jest joga jako idea, jako cel, a czym innym metody prowadzące do osiągnięcia tego celu, czyli systemy jogi. Cel został ten sam od prapoczątków, ale środki zmieniają się w miarę postępu ludzkości. Dziś już dawna radza joga indyjska nie tylko nie byłaby owocna, lecz nawet oznaczałaby pewne cofnięcie w procesie rozwoju. W starożytności, u prapoczątkowych Indów, zjednoczenie jaźni wyższej z niższą nie było jeszcze możliwe "na jawie", w stanie świadomości dziennej, bo do tego ówczesny człowiek nie osiągnął jeszcze odpowiedniego poziomu rozwoju. Osiągnięcie jogi czyli zjednoczenia dostępne było wówczas tylko w stanie "samadhi" czyli w stanie takim, który dziś nazywamy transem lub snem magnetycznym. Dziś natomiast, idzie o jogę nie w krótkich chwilach transu i stanu nieprzytomności, lecz o jogę na jawie, przy zachowaniu pełnej świadomości. I to da się dziś osiągnąć, bo już posunęliśmy się odpowiednio dalej w rozwoju. Niech cię zatem nie drażni wyraz joga lub inne wyrazy sanskryckie, skoro nie mamy na nie nazw polskich.

Zrozumiesz, że joga nowoczesna musi być inna niż joga staroindyjska, jeżeli ją traktujesz jako "ścieżkę", jako metodę. Wielu rzeczy, które prapoczątkowi Indowie musieli dopiero rozwijać dzięki systematycznym ćwiczeniom, ty już nie musisz rozwijać, bo są już w tobie gotowe i rozwinięte. Natomiast kształcić i rozwijać musisz to, co Prapoczątkom nieznane było nawet z nazwy i zupełnie niedostępne nawet ich radza joginom, bo do tego wówczas jeszcze nie dorośli. Nie myl zatem metody radza jogi z celem radza jogi. Podobnie błędne byłoby mylenie metody "wtajemniczenia" egipskiego lub chrześcijańskiego z ich celem.

Idzie ci zatem o środki i tych środków szukałeś, lecz nigdzie ich znaleźć nie mogłeś. Napotkałeś może książki o tytułach mniej lub więcej tajemniczych, zawierające rzekomo wskazówki prawdziwe jak ćwiczyć jogę, ale twój głos nieomylny powiedział ci już, że tym wskazówkom i pouczeniom ufać nie można. Oto masz jeszcze jeden dowód więcej, jak rządzić tobą potrafi twoja Iskra Boża, gdy ją do głosu dopuścisz, gdy jej powierzysz rządy nad sobą. Gdyby ona ci powiedziała, że i to, co tu czytasz, jest złe dla ciebie, przestań czytać dalej bez wahania, bo "głos twój bezdźwięczny" poradzi ci zawsze najlepiej. Ale on ci tego czytać nie zabroni, raczej ludzie by mogli zabraniać, a czy masz ich posłuchać, powie ci znowu twoje sumienie.

Wyboru środków do ćwiczenia jogi, czyli do wstępu na "ścieżkę" najlepiej również dokona twój głos sumienia, twoja jaźń wyższa, bo ona sama wie nieomylnie, co jest dla niej odpowiednie. Środki znakomite znajdziesz w małej książeczce, którą znasz od dziecka i może jeszcze umiesz na pamięć. Jest nią "Katechizm", najzwyczajniejszy katechizm chrześcijański. Zaprowadzi cię on na ścieżkę równie pewnie jak przepisy "szkół" najtajniejszych, oczywiście, pod warunkiem, że nie tylko będziesz go umiał na pamięć, lecz i wykonywał go zawsze w życiu. Katechizm dlatego wydaje się niezrozumiały lub niewystarczający, bo ludzie znają go tylko z samego czytania, lecz nie z wcielania jego postanowień we własnym życiu. Posługują się jedynie słowami, zamiast wykonywać w życiu to, co w nim zawarte. Może jednak droga katechizmu wydaje ci się zbyt powolna. Weź w takim razie inną książeczkę, zapewne również ci znaną: "Naśladowanie Chrystusa" Tomasza a'Kempis [Zob. bibliografia]. O tej ścieżce nie powiesz już, że jest zbyt prosta, jeżeli ją przeczytałeś z uwagą i zrozumieniem. Może natomiast powiesz, że jest dla ciebie mniej dostępna, bo przeznaczona była dla zakonników, a ty żyjesz wśród świata. Jednak naśladować Chrystusa może każdy, kto tylko tego naprawdę zechce. Dlatego też w dalszych rozdziałach spotkasz się z cytatami z tej książeczki i zauważysz, że jest ona niezrównana. To, co dalej powiem, będzie co najwyżej uzupełnieniem jej, ale nie ulepszeniem.

Tytuły tych dwóch książeczek wyjaśniły ci już, jakimi środkami możesz uzyskać wstęp na ścieżkę.

"Jeżeli chcesz wniknąć do Królestwa Niebieskiego, chowaj przykazania". Bez nich nie dotrzesz nigdy do wrót ścieżki, choćby zgłębił przepisy wszystkich szkół tajemnych. Do tych wrót musisz być nie tylko dojrzały, ale i przygotowany. Masz przygotować przybytek odpowiedni na mieszkanie dla twej jaźni wyższej, dla Iskry Bożej w tobie. Mieszkanie to musi być odpowiednio jasne i czyste. Dlatego też musisz oczyścić nie tylko ciało fizyczne, ale i duszę, czyli ciała niewidzialne. Musisz pracować nad ciałem fizycznym tak samo jak nad eterycznym, astralnym i myślowym, czyli nad tym wszystkim, co dotychczas nazywałeś "sobą". A ta praca nad sobą nie jest niczym innym jak tym, co zawiera katechizm lub "Naśladowanie Chrystusa".

Nie sądź, że pracę nad sobą można pominąć, że można ją zastąpić czymś innym. Są ścieżki, które rzeczywiście podają sposoby zdobycia pewnych umiejętności bez takiej pracy umoralniającej nad sobą. Te sposoby zastępcze dają jednak i władze zastępcze, dają surogaty, imitację, ale nie to, czego ty szukasz. Twój głos wewnętrzny powiedział ci już, że nie na tamtych ścieżkach jest droga dla ciebie. One są dla tych, którzy inną ścieżką jeszcze pójść nie potrafią lub nie chcą. Ale ty już potrafisz, a przede wszystkim chcesz, chcesz silnie i szczerze.

"Gdy uczeń jest gotów, pojawia się Nauczyciel" – mówili starożytni. Musisz być zatem przygotowany, zanim Mistrza znajdziesz. Bez tego przygotowania daremne będą Wszelkie twe usiłowania, aby zwrócić uwagę Mistrza na siebie. Bądź jednak pewny i nie miej wątpliwości, że Mistrz z pewnością dojrzy cię i zbliży się do ciebie, gdy będziesz "gotów", ale nie wcześniej. Jeżeli zatem wydaje ci się, że Nauczyciela już powinienes znaleźć, lecz nie spotkałeś go dotychczas, to widocznie nie jesteś jeszcze dostatecznie przygotowany, nie jesteś jeszcze godny tego, aby On wejrzał na ciebie. Nie wąp jednak nigdy, że będziesz godny tego, gdy tylko przygotujesz się w wymaganym stopniu.

Słusznie pisze A. Besant (A. 273): "Wstęp na tę ścieżkę wprowadza człowieka na stanowisko ucznia czyli czeladnika próbnego, a któryś z Mistrzów bierze go w opiekę, uznawszy go za człowieka, co wystąpił z szerokiej drogi ewolucji i szuka Mistrza, który by go poprowadził po ścieżce bardziej stromej... i kierował jego krokami. Nauczyciel ten oczekuje go już u wejścia na ścieżkę, a chociaż nowicjusz nie zna jeszcze swego Mistrza, On zna go już, widzi jego usiłowania, kieruje jego krokami, wprowadza go w sytuacje najlepsze dla jego rozwoju, czuwając nad nim z pieczołowitością matki. Droga może się wydawać samotna i ciemna, ale Przyjaciel jest zawsze w pogotowiu...".

Do tej ciemności i samotności musisz przywyknąć już od chwili samego wejścia na ścieżkę, bo one będą ci towarzyszyć przez większą część drogi. Zauważ, że wychodzisz w górę, ponad Ziemię. Dotychczas stąpałeś po Ziemi, byłeś otoczony ludźmi, wszystko wydawało ci się pełne ruchu, dźwięku i światła. A teraz wkraczasz tam, gdzie przestrzeni jest bardzo wiele, lecz ludzi bardzo mało. Wchodzisz na ścieżki nie uczęszczane. Ludno i pełno dotychczas zresztą nie było, bo sam wiesz, że ci się tylko tak wydawało. Czuleś samotność i pustkę wśród zgłębienia świata. Zatem samotność dalsza nie powinna cię trwożyć. Będzie ona zresztą tylko pozorna, bo Mistrz zawsze jest w "pogotowiu", chociaż Go nie widzisz.

Nad każdym twoim krokiem czuwa On, ten Wielki Niewidzialny, i każdym krokiem kieruje. Skoro wstąpisz na ścieżkę, wkrótce zauważysz wpływ Jego opieki. Życie twoje, dotychczas dość jednostajne i spokojne, zacznie się ustawicznie zmieniać, jakby przyspieszało swe tętno. Warunki wygodne i trudne poczną następować po sobie coraz szybciej. Okresy czynności wyteżonej ustępować będą kolejno czasom głuchym i pustym, a po nich nastąpią znów tygodnie lub miesiące zdwojonych obowiązków, jakim zwykły człowiek nie miałby sił podolać. To następstwo szybkie burz i pogody zsyła na ciebie Mistrz, abyś doświadczył zmienności i znikomości wszystkiego, co ziemskie, abyś mógł łatwiej myśl oderwać od rzeczy doczesnych. Wszystko, czego zapragniesz, mieć będziesz, ale nigdy w tej chwili, gdy pragniesz, lecz dopiero wtedy, gdy już pragnąć przestaniesz. Abyś poznał, że wartość rzeczy tkwi nie w nich samych, lecz w twoim pragnieniu. Osoby lub rzeczy, do których przywiązałeś się najsilniej, opuszczać cię będą właśnie wtedy, gdy ich posiadanie wyda ci się najbardziej

pewne. Właśnie w takich chwilach samotność i pustka wyda ci się wprost nieludzka, nie do zniesienia, ale pamiętaj, że Mistrz będzie wówczas szczególnie blisko przy tobie. Wszak ty postanowiłeś ofiarować wszystko, wyrzec się wszystkiego, aby tylko uzyskać wstęp na ścieżkę, aby pójść w ślady Tego, który "nie miał gdzie głowy skłonić".

Oto są środki wiodące do wrót ścieżki. Nic dziwnego, że poza tymi wrotami tak mało ludzi napotkasz. Dla nich to zbyt ciężkie jeszcze i trudne: wyrzec się wszystkiego, wszelkich zamiłowań osobistych, wszelkiej myśli o sobie. Dlatego tam tak pusto i ciemno. Ale ciemno na razie tylko. Ciemno będzie chwilowo dla ciebie, boś i ty sam ciemny jeszcze. Później, gdy Iskra Boża w tobie roznieci się w ogień potężny, rozświetli przestrzeń wokół ciebie. Wtedy jasno będzie na twojej drodze, bo ty sam światłem się staniesz. Tam nie ma takiego Słońca jak na Ziemi, tam każdy sam musi być Słońcem.

## **II ZASADY**

Postanowiłeś już nieodwołalnie wstąpić na ścieżkę, wstąpić nie połowicznie tylko, lecz całkowicie i zupełnie. Gdyś sobie to powiedział poważnie i stanowczo, w głębi duszy odczułeś zaraz, jakby ci z barków spadł ciężar wielki, odczułeś przedsmak wyzwolenia, jakie cię czeka u końca ścieżki. Ale odczułeś zarazem coś jak strach święty, podobny temu, który się odczuwa przed śmiercią. Nie jest to obawa przed tym, co nastąpi, lecz poczucie, że będzie to coś wielkiego, coś niesłychanie doniosłego, czego nigdy dotychczas nie przechodziłeś. Ta cześć święta dla tego nieznanego i wielkiego, co cię czeka na ścieżce, niechaj ci będzie sprawdzianem, że już dorosłeś. Gdybyś jeszcze nie dorósł, przystępowałbyś do wrót ścieżki nie ze czcią świętą, nie z obawą, ale z tą pewnością siebie, jaką mają ludzie zarozumiali. To poczucie czci pielęgnuj w sobie i rozwijaj troskliwie, bo z niego rozkwitnie ci później jedna z władz najpotężniejszych.

Masz przygotowywać mieszkanie godne twojej jaźni wyższej, dlatego musisz w sobie wykształcić uczucia rodzajów całkiem odrębnych, niż dotychczas. Uczucia zgryźliwości, smutku, przygnębienia, zazdrości, niezadowolenia lub też pychy, pewności siebie, ambicji, to wszystko byłoby mieszkaniem zbyt marnym dla tej Iskry Bożej, która ma w twoich ciałach zamieszkać. Nie zaszedłbyś daleko na ścieżce, gdybyś chciał iść po niej tylko myślowo, bez rozwijania w sobie i pielęgnowania uczuć odpowiednich. Dlatego też i to, co czytasz tutaj, czytaj tak, abyś nie tylko zrozumiał i przetrawił w myślach, ale także odczuł jak najżywiej. Nie sądź, że opanowanie siebie jest jednoznaczne ze zniszczeniem w sobie wszelkiej zdolności do uczuć. Byłoby to wyjałowieniem duszy i zubożeniem, a ty masz duszę wzbogacać i wykształcać. Taką oschłość serca mógłby czuć tylko ten, kto chciałby wdrzeć się na ścieżkę przed dorośnięciem do niej.

Czas teraz, abyś zaznajomił się z zasadami, na których "ścieżka" polega. Są one wszędzie i zawsze te same, bo wiedzą do tego samego celu. Zasadą każdej szkoły jest nauka, a chociaż nauka jest w każdej klasie inna, jednak w każdej są uczniowie i nauczyciele. Zasadą podobną jest, że nauczycielem może być tylko ten, kto przedtem był uczniem. Mistrz twój na ścieżce sam kiedyś był również takim uczniem, jakim ty jesteś dzisiaj. Byłby nauczycielem fałszywym taki, który by chciał udzielać innym wskazówek, nie przeszedłszy sam przez szkołę. Tu samouków nie ma, bo samouk stworzyłby sobie system indywidualny, bez wartości dla drugich, a nawet dla nich szkodliwy. Nie sądź tedy, że Mistrz twój da ci cokolwiek osobistego, że wpoi w ciebie jakieś zapatrywania osobiste lub przekaże coś ze swych doświadczeń. On cię tylko poprowadzi, wskaże drogę, ale iść nią musisz sam.

Mistrz nie da ci nic gotowego, nic nie zrobi za ciebie. Wskaże ci tylko, jak można to zrobić, stworzy ci warunki, pomoże wywikłać się z pomyłek, ale nie doda ci ani sił, ani wiedzy, ani zachęty nawet. Ty sam musisz chcieć, sam musisz wykrzesać z siebie zawsze ochotę i siły. Jeżeli czegoś nie rozumiesz, On ci nie wyjaśni, tylko wprowadzi cię w takie warunki, w

których sam będziesz mógł znaleźć wyjaśnienie, jeżeli będziesz szczerze pragnął i szukał. Nie byłoby to pomocą dawać komuś coś gotowego, byłoby to tylko jałmużną. Naucz się tego i ty od Mistrza. Nie pomożesz nikomu przez to, że mu dasz coś, czy to materialnego czy duchowego, prawdziwą pomoc dasz tylko wtedy, gdy mu pomożesz dojść do tego, aby sam sobie pomógł.

Dlatego też nie oczekuj, że ujrzysz Mistrza w ciele fizycznym, bo łączność z nim uzyskuje się nie przez znajomość osobistą, lecz przez dorośnięcie duchem do niego. "Łączność z Guru (Mistrzem) możesz uzyskać tylko przez to, że wzniesiesz się do tej równi duchowej, na której Mistrzowie przebywają, ale nie przez to, że będziesz usiłował ściągnąć ich na naszą równię (ziemską). Nie oczekuj zobaczenia któregoś z nich, ale bądź zawsze gotów odpowiedzieć, gdy do ciebie przemówią. Laik "czela" (uczeń) nie jest jeszcze niczym innym jak żyjącym wśród świata człowiekiem, który szczerze pragnie oświecenia w rzeczach duchowych. Przekroczył tylko linię graniczną dzielącą go od Mistrzów i zwrócił niejako ich uwagę na siebie. Pracuje a Mistrzowie go obserwują. Czy on Mistrza widuje czy nie, pozostaje bez wpływu na wynik pracy. Jego dobre myśli i postęпки przyniosą równie owoc jak złe" (B).

Masz tu znowu słowa sanskryckie, musisz się z nimi pogodzić. "Guru" oznacza nauczyciela, tj. Mistrza takiego, który ma w swej opiece ucznia i prowadzi go po ścieżce. "Czela" zawiera ten sam źródłosłów co polskie słowa "czeladnik, czeladź" i oznacza ucznia, który już odbył okres próby. Przed tym okresem jest jeszcze laikiem, czeladnikiem próbnym, uczniem. Z samych nazw możesz wnioskować, że do ścieżki wiedzie okres przygotowawczy, okres próbny. Istnieje tu podobieństwo do dawnych zwyczajów w rzemiośle. Kto chciał zostać rzemieślnikiem, wstępował naprzód na naukę, na praktykę, do "terminu". Był wówczas uczniem, terminatorem i nie miał jeszcze prawa nic wykonywać. Miał tylko "służyć", zapoznawać się z narzędziami i rzemiosłem. Majster obserwował go, a gdy uznał za przydatnego, dopuszczał do swego warsztatu na próbę, na czeladnika. Dopiero wtedy, gdy uczeń okazał się zdolny, mógł dostąpić wyzwolenia na samodzielnego czeladnika, aby w końcu zostać majstrem. Te warunki w cechach rzemieślniczych były wzorowane na warunkach w dawnych szkołach tajemnych i zaczerpnęły od nich takie nazwy jak "czeladnik, czeladź". Jeżeli się nad tym zastanowisz, to łatwiej pojmiesz zasady szkół tajemnych.

Zasady swego kształcenia ludzi na czeladników dawne rzemiosło brało z zasad szkół tajemnych. Rzemiosło każde było zresztą także "wiedzą tajemną". Majster posiadał swe tajemnice zawodowe, do których doszedł przez lata doskonalenia się w swym rzemiośle. Musiał zatem dobrać uczniów sumiennie, aby mieć ludzi pewnych, którzy nie zdradziliby jego tajemnic na zewnątrz. Podobnie jest do dziś w szkołach tajemnych. Tam uczeń musi złożyć pewne zobowiązania, pewne "śluby", że tajemnic nie zdradzi. Nie sądz jednak, że to "zdradzenie tajemnic" może polegać na wyjawieniu ich komuś obcemu. Takich tajemnic tu nie ma, są tylko takie, które człowiek obcy, nie przygotowany, zrozumiałby fałszywie, bo do zrozumienia właściwego nie dorósł. Spróbuj dziś powiedzieć komukolwiek z twego otoczenia, że pracujesz nad przygotowaniem mieszkania dla Iskry Bożej w tobie, a nie zrozumie cię wcale lub zrozumie cię błędnie. Oto już jest pierwsza z twych "tajemnic", zatem pojmiesz łatwo, że "zdradzić" jej nikomu nie możesz. Podobnie będzie z innymi tajemnicami, które poznasz na ścieżce.

Gdy uczeń sprostą próbie, wolno mu wstąpić do "świątyni poznania wyższego". "To, co ma teraz uczynić, przedstawiane bywa nieraz jako przysięga, którą ma złożyć, że nie zdradzi nic z nauk tajemnych. Ale wyrazy "przysięga" i "zdradzić" nie są odpowiednie i początkowo wprowadzają w błąd. Nie idzie tu o przysięgę w zwykłym znaczeniu. Raczej zdobywa się na tym stopniu pewne doświadczenie. Dowiaduje się, jak należy stosować wiedzę tajemną, jak jej używać w służbie ludzkości. Zaczyna się dopiero wtedy właściwie rozumieć ludzkość. Nie idzie tu o "zamilczanie" prawd wyższych, lecz raczej o sposób odpowiedni ich reprezentowania i o takt stosowny. Taką właściwość cenną przyswajają się w odniesieniu do wielu rzeczy, o których się dawniej mówiło, a zwłaszcza w stosunku do sposobu, w jaki się mówiło. Złym byłby wtajemniczonym ten, kto uzyskanych tajemnic nie oddałby na usługi



świata, jeżeli to tylko możliwe. Do udzielania wiadomości w tej dziedzinie nie ma przeszkody żadnej prócz tej, jaką jest niezrozumienie ze strony osoby odbierającej dane wiadomości. W każdym razie wyższe tajemnice nie nadają się do tego, aby być tematem swobodnych rozmów. Nikomu jednak nie "zabrania się" mówić o nich, gdy osiągnął odpowiedni stopień rozwoju. Nikt inny nie przyjmuje w związku z tym żadnej "przysięgi". Wszystko bierze on sam na własną odpowiedzialność, musi sam znaleźć w sobie rozstrzygnięcie, jak ma w danych warunkach postąpić. "Przysięga" zaś nie znaczy nic innego jak to, że został on uznany za zdolnego do ponoszenia takiej odpowiedzialności" (C 117).

Teraz rozumiesz na czym polegają te przysięgi i te "tajemnice" w szkołach tajemnych. Nie oczekuj więc, że przed kimkolwiek będziesz kiedykolwiek składał jakieś przysięgi lub ślubowania. Podobnie jest z twoim zobowiązaniem przy wstąpieniu do "terminu" jako "uczeń tajemny". Nie zobowiązujesz się do niczego przed nikim innym jak jedynie przed samym sobą. Jeżeli to zobowiązanie będzie dla ciebie mniej ważne i mniej święte niż złożone wobec innej osoby, to jeszcze nie dorosłeś do ścieżki. Zrozumiesz teraz jaśniej to, co o tym zobowiązaniu pisze Bławatska:

"Jeżeli człowiek dojrzały do oświecenia, pragnie być przyjęty przez Mistrza na czeladnika, musi mieć w pamięci umowę z Mistrzem, zawartą czy to milcząco, czy formalnie, nie może zapominać nigdy, że zobowiązanie to jest święte. Idzie tu o siedmioletni okres próby.

Jeżeli przez ten czas uczeń będzie mimo wszelkiej pokusy wierny Mistrzowi..., to może zostać wtajemniczony i odąd już obcować bezpośrednio ze swym Guru. Zależy to od uznania Mistrza, czy w okresie próby czeladnik, mimo swych błędów i grzechów, ma otrzymywać znaki lub wskazówki. Guru znając przyczyny i motywy, popychające do grzechu kandydata, jest wyłącznie uprawniony do osądzania czy ma zachęcać przyszłego czeladnika. Zatem, warunkiem pierwszym i nieodzownym jest, aby uczeń przez okres próby pozostał oddany i wierny Mistrzowi... Im częściej przerywa się związek magnetyczny między nimi dwoma, tym trudniej nawiązać go ponownie. Nie można zatem żądać od Mistrzów, aby swe siły marnowali na nawiązywanie łączności z kimś u kogo przewidują przyszłe koleje jego życia i to, że w końcu ostatecznie odpadnie. Jakże wielu jest takich, którzy już z góry oczekują dowodów wyróżnienia bez spełnienia tych żądań i czynią z tego zarzut Mistrzom, zamiast uznać błędy własne! Przerywają po dziesięć razy na rok związek i chcą, aby on się znów naprawiał. Do tych to, co są niezadowoleni, chociaż nikt niczego im nie obiecywał, chciałabym rzec: Czy wypełnialiście swe obowiązki i przyrzeczenia? Czy wy, co Mistrzów, owe wcielenia miłosierdzia, cierpliwości i miłości, obwiniecie o to, że was niedostatecznie forytowali – czy prowadziliście życie święte i wypełnialiście nałożone na siebie warunki? Kto z czystym sercem i sumieniem może powiedzieć, że nie popełnił nigdy błędu poważnego, nie powątpiewał nigdy w mądrość Mistrza, w swej niecierpliwości zdobycia sił tajemnych nie szukał nigdy obcych wskazówek, nie uchybił nigdy swym obowiązkom ani myślami, ani postępkami, ten jedynie mógłby obwiniać drugich, nie siebie... Bez wątplenia wielu jest powołanych, ale mało wybranych; niewielu tylko ma cierpliwość wytrwania aż do końca, innym bowiem nie w smak jest prosta wytrwałość i jednolitość celu" (B 962).

Z tych gorzkich słów Bławatskiej-czeladnika [Helena P. Bławatska (1831-1891) córka pochodzącego z Niemiec rosyjskiego pułkownika hr. Hahn-Rottensterna, w 1848 r. wyszła za mąż za gen. Bławatskiego, z którym rozstała się po 3 latach. Przez 12 lat podróżowała po Europie, Ameryce, Egipcie i Indiach. W 1870 r. założyła w Kairze Towarzystwo Teozoficzne, przeniesione później do Stanów Zjednoczonych, wreszcie do Indii do m. Adjar k. Madrasu. Autorka fundamentalnych dzieł ezoterycznych: "Izys odsłonięta" (1877) i "Nauka tajemna" (1888), które napisała w Niemczech, Dzieła te obejmują kosmogonię, prehistorię, zasady etyki, psychologie, eschatologię oraz wiele przedmiotów pokrewnych. Rozwinięciem "Doktryny tajemnej" jest dzieło Alice Bailey (1880-1949) pt. "A Treatise on Cosmic Fire" – "Traktat o Ogniu Kosmicznym" – przyp. red.] nauczyć się możesz bardzo wiele. Zwróciła je do tych, którzy, nie dorósłszy jeszcze do ścieżki, uważali się w swej zarozumiałości za uprawnionych do próby na czeladników. Zapamiętaj to sobie, bo zdarzać się może nieraz, że przez długie

siedem lat próby upadniesz, zniechęcisz się i odstąpisz od ścieżki, a potem powiesz, że widocznie nie istnieją Mistrzowie, skoro ci nie dali żadnej wieści o sobie.

Przygotuj się na to, że co najmniej siedem lat spędzisz na terminowaniu jako uczeń poddany próbie. Je-teli po tych siedmiu latach przygotowania nie będziesz jeszcze dostatecznie przysposobiony, musisz zacząć dalszych siedem lat próby, albo też odejść ze ścieżki i wrócić na szeroką drogę światowego życia. Zasada każdej szkoły tajemnej, czy to starodawnej czy też nowoczesnej jest ta sama: najpierw okres siedmioletniej próby czyli "przygotowania". Gdy ta próba wypadnie zadowalająco, następuje drugi okres siedmioletni, okres "oświecenia". W nim uczeń, który przeszedł przez próbę zwycięsko, uczy się tego, co ma przyswoić sobie jako czeladnik. Dopiero potem może dostąpić "wtajemniczenia", zostać czeladnikiem przyjętym i pracować wspólnie z Mistrzami. Każdy okres siedmioletni może być podwojony, a nawet potrojony, jeżeli nie wypadnie pomyślnie. Jednak trzykrotne niepowodzenia próby wykluczają stanowczo takiego ucznia ze szkoły tajemnej.

Ponowne wstąpienie musi wtedy odłożyć aż do czasu następnego wcielenia.

Dlaczego są to okresy obejmujące po siedem lat a nie np. po cztery lub po dziesięć, zrozumiesz, gdy przypomnisz sobie, że życie człowieka składa się również z okresów siedmioletnich. Przez pierwsze siedem lat życia człowiek buduje swe ciało fizyczne, przez następne siedem lat – ciało eteryczne, przez następne 7 – astralne, przez dalsze siedem lat – ciało myślowe. Dopiero w 29 roku życia jaźń niższa człowieka jest już "gotowa". Jednak te wytworzone już ciała gruntownie zmieniają się co lat siedem, a raczej mogą się zmieniać. Po upływie siedmiu lat nie pozostaje w ciele ani jedna cząsteczka ta sama, a od woli człowieka zależy, czy na miejsce dawnych wbuduje cząsteczki takie, jak poprzednio czy też inne, lepsze. Czeladnik ma przebudować gruntownie swe ciała, ma wszystkie ich cząsteczki wymienić na nowe, szlachetniejsze. Do tego potrzebuje lat siedmiu, bo w krótszym czasie przebudowy wykonać nie zdoła. Jeżeli nie ukończył pracy w czasie lat siedmiu, to musi przebudowę przedłużyć na okres następny.

Przestanie cię już teraz zdumiewać to, że na samo "przygotowanie" potrzeba pełnych siedmiu lat – co najmniej. Dotychczas, może wyobrażałeś sobie, że jesteś już przygotowany, skoro czujesz pragnienie wstąpienia na ścieżkę, skoro błądasz się i szukasz. Ty dopiero zapragnąłeś, aby rozpocząć przygotowanie. Nie oczekuj zatem, że od razu, dziś odczujesz przy sobie Mistrza, że ujrzysz jakieś oznaki Jego obecności i opieki. Ty masz dopiero przez tych siedem lat okazać się godnym takiej opieki. Natomiast nie miej wątpliwości, że i w ciągu tych lat przysposabiania się znajdziesz nieuchronnie objawy tej Jego opieki, jeżeli tylko zasłużysz sobie na nie. Znajdziesz ich dokładnie tyle i dokładnie takie, na jakie zasłużysz. Nie będą to oczywiście listy Mistrza znajdowane w sposób cudowny w twym pokoju szczelnie zamkniętym, albo książki, które nie wiadomo skąd zjawią się w twoim posiadaniu. Nie zajdzie na pozór nic cudownego, nic takiego, czym mógłbyś się pochwalić swoim bliźnim jako dowodem wyróżnienia przez Mistrza. Jeżeli jednak potrafisz uważnie śledzić wydarzenia w twym życiu i wiązać je ze sobą w łańcuch przyczyn i skutków, spostrzeżesz bez wątpienia, że jednak dzieje się coś, co cię przedtem nie spotykało. Zaczyniesz, pozornie przypadkowo, poznawać ludzi, którzy wprawdzie nie są wcale Mistrzami, ale są narzędziami w Ich rękach, narzędziami ślepych i całkiem tego nieświadomymi. Ludzie tacy powiedzą ci coś zasłyszanego od kogoś trzeciego lub przyniosą ci książkę dla nich samych bezużyteczną. Zawsze jednak przyniosą ci to, czego ty właśnie potrzebujesz i co użytkować potrafisz. Pamiętaj, że to wszystko są wskazówki twego Mistrza, które masz tylko wybrać odpowiednio spośród reszty nieużytecznej i zastosować do celów twego przygotowania.

Na czym polega przygotowanie, dowiesz się w szczegółach z dalszych rozdziałów, tu tylko powtórz sobie raz jeszcze, że przygotowanie musi być inne dzisiaj, w wieku XX niż było w czasach wczesnego chrześcijaństwa, a tym bardziej inne od przygotowania w czasach egipskich lub indyjskich. Urodziłeś się już z wieloma umiejętnościami takimi, jakie ludzie ówcześni dopiero musieli mozolnie w sobie rozwijać. Masz teraz natomiast rozwijać takie, z

którymi ludzie rodzić się będą dopiero za lat tysiące. Musisz wyprzedzić bieg rozwoju naturalnego, stanąć na czele ludzkości jako przodownik jej postępu. Przypomnij sobie także, że idzie o przygotowanie twych ciał niewidzialnych, bo w nich ma zamieszkać twa jaźń wyższa. Nie szukaj więc na dalszych kartkach tej książki żadnych przepisów higienicznych, a tym bardziej gimnastycznych, choćby tylko ćwiczeń oddechu. Przepisy takie mógłbyś znaleźć w Hatha jodze, ale dla ciebie są one zbyt cenne.

Gdy po latach przygotowań odbędziesz pomyślnie "próbę", będziesz należeć do tych nielicznych, którzy już po pierwszym okresie siedmioletnim dostąpili oświecenia. Ten drugi okres jest bez porównania poważniejszy od pierwszego, ale łatwiejszy może o tyle, że już nie grozi co krok usuwanie się gruntu pod nogami, bo już nauczysz się stać mocno na stromej pochyłości. Będziesz natomiast ciągle napotykać na różne pułapki i sidła nieoczekiwane, coraz to nowe i coraz to inne. Nie zastawi ich twój Mistrz ani ktoś trzeci, tylko ty sam będziesz je sobie zastawiał. Na stopniu oświecenia będziesz kolejno dostępował coraz to większej wiedzy i władzy, a to dla twojej jaźni niższej, dla twojej zarozumiałości i egoizmu będzie pokusa niebezpieczna, aby uznać się za wszechwiedzącego i wszechmocnego. Gdy cię ta pycha uwiedzie, przestanieś iść w ślady Mistrza, a zechcesz iść w swoje własne. Zawiedzie cię to za każdym razem na bezdroża, z których odwrót jest smutny i upokarzający.

Podczas oświecenia masz przejść przez drugą z rzędu "halę", których jest ogółem trzy, odpowiednio do trzech "gun" sanskryckich: tamas, radžas i sattwa i odpowiednio do trzech potęg różokrzyżowych: Aryman, Lucyfer i Chrystus. O tych halach mówi "Głos milczenia" (D. 13):

"Trzy hale, wędrowcze strudzony, powiodą cię do kresu trudów. Trzy hale, zwycięzco mar, poprowadzą cię przez trzy stany świadomości (dźagrat, swapna i suszupti) do czwartego (turija), a stąd w siedem światów, światów spoczynku wiecznego. Jeżeli chcesz wiedzieć ich nazwy, to słuchaj i zapamiętaj:

Imię hali pierwszej jest awidja. To jest hala, w której ujrzales światło dzienne, w niej żyjesz i w niej umrzesz.

Imię drugiej jest hala nauki. W niej dusza twa znajduje kwiaty życia, ale pod każdym kwiatem czai się wąż.

Imię trzeciej jest hala mądrości, a poza nią rozlewają się wody bezbrzeżne akśary, źródła niezniszczalnego wszechwiedzy.

Chcąc przekroczyć na pewno halę pierwszą, nie zezwalaj umysłowi łudzić się mniemaniem, jakoby płonące w niej ognie pożądań były światłem słonecznym twojego życia.

Chcąc szczęśliwie przejść przez halę drugą, nie zatrzymuj się dla wdychania woni upojnej jej roślin. Aby być wolnym od pęt karmy, nie szukaj Guru w tych dziedzinach szału. Mędrcy nie przebywają w tych rozkosznych ogrodach zmysłowości, nie nadśluchują zwodniczych wezwań złudy. Tego, który ci w odrodzeniu się pomoże, szukaj w hali mądrości, w halach poza nią leżących, w których nie ma cieni, a światło prawdy świeci jasnością nigdy nie malejącą. Chcąc przez halę mądrości dotrzeć do doliny błogości, zamknij uczniu swe zmysły przed szałem groźnym twojej ahamkary [żądza życia osobistego, cielesnego, nie złączonego z Bogiem przyp. J.A.S.] pozbawiającym cię spokoju".

Wiesz zapewne, że "Głos milczenia" jest fragmentem księgi "Nauk złotych" istniejącej w Indiach od prawieków, a pochodzącej od Arjasangi, nie zdziwi cię zatem jej ton archaiczny. Wiesz także, że od tych czasów indyjskich posunęliśmy się w rozwoju daleko, potrafisz więc sobie wytłumaczyć odpowiednio jej treść, a zwłaszcza fragment ostatni z tu przytoczonych. Indowie musieli jeszcze "zamykać zmysły przed szałem ahamkary", aby dotrzeć do "doliny błogości" (nirwany). My dziś jednak mamy już inne zadanie. Nie wolno nam już uciekać w

"dolinę błogości", bo zadań swych mamy szukać na tej Ziemi. Podobnie błędne byłoby "zamykać zmysły" dla uzyskania spokoju, bo zmysły masz opanować, nie zamknąć. Uczyć się tego będziesz na piątym szczeblu ścieżki. Ahumkara twoja nie jest ci już dziś zawadą, lecz pomocą, bo dzięki tej dążności do życia indywidualnego możesz być w ogóle użyteczny dla swych bliźnich. Bez niej byłbyś tylko nieproduktywnym członkiem społeczeństwa, jego ciężarem.

Hala pierwsza, to równia ziemska, fizyczna. Panuje nad nią awidja (niewiedza, tamas, Aryman), ale ty już ponad nią wyrastasz, skoro szukasz dostępu do ścieżki. "Ognie pożądań" już nie są "światłem twego życia", nie kierujesz się już żądzami i popędami, bo nie chcesz być ich niewolnikiem, lecz władcą.

W hali drugiej znajdziesz "kwiaty życia", bo równia astralna jest niezwykle bogata w formy. Ale pod kwiatami "kryje się wąż" (radžas, Lucyfer). Dlatego też Eliphas Levi zwie również astralną "wielkim wężem". Tam szybko znalazłbyś "nauczyciela", ale byłby to Guru fałszywy [Eliphas Levi – właściwie: Alphonse-Louis Constant (1810-1875), francuski pisarz, ilustrator, autor książek o magii – red. Z równi astralnej pochodzą "duchy opiekuńcze" u spirytystów, szamanów, derwiszów i fakirów – przyp. J.A.S.]. W tych "dziedzinach szału" znajdują mistrzów tylko czarnoksiężnicy lub nieświadomieni spirytyści. Jest to tylko hala nauki, masz poznać jej złudy zwodnicze a piękne, lecz nie pozostać w niej.

Dopiero w hali trzeciej możesz znaleźć twego Mistrza, bo równia myślowa, to najniższa z dziedzin, na których On działa. Dopóki więc nie dotrzesz do tej hali, nie oczekuj ujżenia Go lub otrzymania od Niego jakichś bezpośrednich wieści. Ponad tą halą dopiero bije "źródło nie wysychające wszechwiedzy" (akszara, intuicja), tam dopiero świeci światło prawdy nie osłoniętej. Do hali mądrości dochodziłeś tylko we śnie najgłębszym (susupti), z którego nie zachowywałeś żadnych wspomnień po obudzeniu się do stanu świadomości dziennej (dżagrat). Na "ścieżce" nauczysz się przenosić do świadomości inspiracje uzyskiwane na równi myślowej, podobnie jak nauczysz się zdawać sobie na jawie sprawę z imaginacji świata astralnego, które dotychczas przypominałeś sobie tylko szczątkowo z twych marzeń we śnie lekkim (swapna). Po przejściu przez te szczeble najwyższe ścieżki dojdiesz do "czwartego stanu świadomości" (turija), który Indom pradawnym był dostępny tylko w transie (samadhi), tobie jednak, będzie dostępny w każdej chwili, na jawie, bez tracenia przytomności i pamięci. Wtedy jednak będziesz już czeladnikiem, a do tego droga jeszcze daleka.

Trzy hale wspomniane w "Głosie milczenia" już teraz zaczynają ci się łączyć z tymi trzema etapami, na których polega wstęp na ścieżkę. Przygotowanie do niej odbywa się na równi fizycznej. Masz na niej przyswoić sobie wszystko, co się w ogóle na niej da uzyskać, aby móc wejść do "hali nauki". Tam będziesz stopniowo przechodził przez "oświecenie" całkiem odmienne od tego, które mógłbyś uzyskać zmysłami fizycznymi. Zaczną się otwierać twe zmysły astralne; będziesz wchodził stopniowo na tę równię "wielkiej złudy" (mara), na której rządzi "król mar", który ma w swej koronie klejnot o takim blasku, że od niego ślepną śmiertelni.

Znasz może piękne podanie o Lucyferze, który spadając z nieba strącony, zgubił ze swej korony ów klejnot i z niego to potem powstało naczynie przechowujące w sobie św. Graala. Jest to więcej niż symbol i później go zrozumiesz. Zrozumiesz także, że Lucyfer, to nie szatan ani w ogóle jakaś "moc ciemna", lecz, stosownie do swego imienia, "światłodawca", któremu ludzkość zawdzięcza niesłuchanie wiele dobrego i pięknego. Jest to potęga ogromna, ale nie zła. Jednak może zaprowadzić ludzi na bezdroża, jeżeli jej ulegną. Ty jednak nauczysz się korzystania z niej jako ze środka potężnego, nie myląc go jednak z celem. Nie będziesz jego niewolnikiem, lecz będziesz nad nim panował.

### III SZKOŁY TAJEMNE

Wiesz już jakiego rodzaju "tajemnice" czekają cię na ścieżce i dlaczego ich zdradzić nie możesz. Wiesz także, że cel ścieżki pozostał ten sam od prawieków i że taki sam będzie do końca manwantary ziemskiej [Wg hinduizmu manwantara jest "okresem Manu", wielką jednostką czasu kosmicznego, która składa się z jednostek zwanych kalpa. Manwantara liczy 14 kalp. Kalpa zwana jest "dniem Brahmy" i składa się z 1000 cykli zwanych mahajuga. Jedna mahajuga trwa 3 320 000 lat ludzkich. Zatem manwantara jest dla człowieka okresem niewyobrażalnie długim – przyp. red.]. Jednak środki prowadzące do tego celu zmieniają się stosownie do stopnia, na jaki ludzkość wstępuje kolejno w rozwoju. Dlatego też systemy szkół tajemnych były w różnych okresach czasu różne.

Jeżeli szkoły te nosiły miano "tajemnych", to jasne jest, dlaczego je nosiły. Nie były tajemne same w sobie, nie kryły się ze swym istnieniem, bo kryć się nie potrzebowały. Gdyby do nich wdarł się ktoś niepowołany, nie znalazłby nic zdrożnego, nic przeciwnego religii, państwu lub ludzkości. Znalazłby tylko rzeczy niezrozumiałe, niedostępne dla swego poziomu umysłowego, a więc, dla niego tylko tajemne. Jeżeli natomiast, szkoły to mieściły się w okolicach niedostępnych i nikomu poza nimi nie znanych, to powód był całkiem inny niż chęć zachowania tajemnicy. Celem szkół było, jak i dziś, kształcenie ciała astralnego i myślowego, potrzebne były zatem odpowiednie warunki otoczenia. W obecnych czasach każda szkoła zwyczajna, elementarna czy uniwersytecka, nie może mieścić się w okolicy gwarnej, ruchliwej, niespokojnej, bo to przeszkadzałoby w nauce. Tym większej ciszy i spokoju oraz odosobnienia wymagają szkoły, w których mają działać narządy astralne lub myślowe, w których sama obecność człowieka przeciętnego byłaby już bardzo poważnym zakłóceniem. W tym leży powód właściwy niedostępności szkół tajemnych. Jednakże z biegiem lat i postępu również niedostępność szkół tajemnych zmieniła się. Nie sądz, że dziś musiałbyś podróżować do Tybetu lub Grenlandii, aby wstąpić do szkoły tajemnej. Dziś nauczyliśmy się już znacznie lepiej panować nad warunkami zewnętrznymi niż to było możliwe przed wiekami. Szkoły staroindyjskie mieściły się rzeczywiście nie tylko w głębi świątyń, do których nikt obcy nie miał dostępu. Same świątynie również budowano na wyspach, wśród szerokich jezior albo w lasach nieprzebranych, albo wśród skał niedostępnych, albo pod ziemią. Egipcjanie umieścili je w swych piramidach i w innych tajemnych, odosobnionych, budowlach, których przeznaczenie prawdziwe jest dziś mało komu znane. Wiesz o chrześcijanach pierwotnych, że gromadzili się w katakumbach i pieczarach podziemnych nie tylko na modlitwy. W Średniowieczu klasztory były odpowiednim schronieniem dla szkół tajemnych. Nowoczesne szkoły takich schronisk osobnych nie mają, ale i nie potrzebują. Mogą one istnieć wszędzie i nigdzie. Później zrozumiesz dlaczego.

Znasz zapewne Bhagavad Gitę [Zob.: Bhagavad-Gita taka jaką jest. Kompletne wydanie z tekstem sanskryckim, polskim oraz komentarz Śri Srimad A.C. Bhaktivedanty Swami Prabhupady. Warszawa 1990 – przyp. red.] i wiesz, że wymienia pięć ścieżek jogi: Sankhja jogę, Karma jogę, Dźnia-na jogę, Karunasanjasa jogę i Atma Samjama jogę. Chcąc mieć pełną siódmką promieni Logosu [Zob. Alice Bailey: "A Treatise on Cosmic Fire" – "Traktat o Ogniu Kosmicznym" lub w podręcznikach filozofii indyjskiej i greckiej] możesz dołączyć Hatha jogę i Radża jogę, ale to będzie tylko "maska". Na miejsce Hatha jogi wstaw raczej Bhakti jogę, bo ta najściślej odpowiada tej drodze, po której szła np. większość świętych chrześcijańskich. Hatha joga nie należy w ogóle do siedmiu pierwotnych ścieżek indyjskich i powstała dopiero znacznie później, gdy pod wpływem Tantrików [Tantryzm – jedna z najbardziej tajemniczych doktryn wiązanych z jogą, której źródła pochodzą z VIII w. n.e. Podstawowym bóstwem jest bogini Shakti jako uosobienie żeńskiej zasady kosmicznej przyp. red.] filozofia indyjska zaczęła nabierać coraz bardziej materialistycznego zabarwienia. Zatem, oprócz Hatha jogi, każda z tych ścieżek prowadzi do zjednoczenia jaźni wyższej z niższą czyli właśnie do jogi. Jednak żadna / . nich nie była tak wszechstronna, nie dawała tak doskonałego rozwoju wszystkich władz wyższych człowieka jak Radża joga. Znana również na Zachodzie Bhakti joga dawała tyle, co Radża joga, ale wyprowadzała człowieka niejako

ponad Unię jego rozwoju ziemskiego. Ludzkość nowożytna potrzebuje przodowników doskonałych, którzy będą dla niej wzorami dla dalszego postępu. Dlatego też, obecnie nawet Radża joga byłaby niewystarczająca, gdyby pozostała w swej formie pierwotnej. Dlatego szkoły nowoczesne zachowały z niej tylko szkielet ogólny, a wypełniły go materiałem dostosowanym do obecnego poziomu rozwoju.

Dotychczas, może nieświadomie, szedłeś ścieżką Karma jogi i pójdziesz nią dalej, ale już z pełną świadomością. Jest to ścieżka nie wymagająca szkół tajnych, zatem, dostępna dla każdego, w każdych warunkach życiowych, bez szczególnych nauk lub przygotowań. Potrzeba do niej tylko dobrej woli, niczego więcej. Przystudiuj sobie dziełko Vivekanandy "Karma joga" dla sprawdzenia czy idziesz tą ścieżką [Zob. Swami Wiwekananda: "Karmajoga", przekład Wandy Dynowskiej Biblioteka Polsko-Indyjska, 1962 – przyp. red.]. Połączeniem Bhakti jogi z Karma jogą jest "Naśladowanie Chrystusa" Tomasza a'Kempis [Zob. Tomasza a'Kempis: "O naśladowaniu Jezusa Chrystusa". Ksiąg czworo. Z łacińskiego przełożył X.A.J. Nowe wydanie. Kraków i Warszawa, Nakład Gebethnera i Wolfa. Zob. też: Paramhansa Jogananda: "Jak możecie rozmawiać z Bogiem?". Odczyty z 19, 26 marca 1944 r. wyd. polskie: Wydawnictwo Pluton, Świdnica, 1991 – przyp. red.]. Dżniana joga idzie przeważnie w kierunku filozoficzno-naukowym, dlatego była zawsze ścieżką kapłanów wykształconych. O innych ścieżkach możesz się dowiedzieć z dziełek specjalnych jak również o szczegółach pradawnej Radża jogi. Tutaj nie jest ci to potrzebne, przydatne natomiast będzie poznanie najogólniejszych zasad wtajemniczeń stosowanych w różnych epokach. Wiesz już, że do wtajemniczenia prowadzi oświecenie po odpowiednim przygotowaniu i że dopiero po wtajemniczeniu uczeń mógł być przyjęty na czeladnika. Podczas oświecenia przyswajał sobie zdolność czynienia spostrzeżeń narządami nadmysłowymi, a samo wtajemniczenie było próbą tych zdolności, było niejako egzaminem. Kapłan wtajemniczający kandydata wprawiał go passami magnetycznymi w stan uśpienia podobny do głębokiego transu nowoczesnego, a więc zbliżony do śmierci. W tej martwocie uczeń pozostawał przez trzy dni i cztery noce. Była to owa "śmierć mistyczna", o której ludzie tym więcej mówią, im mniej o niej wiedzą. Przez trzy i pół doby "ogień Kundalini" przechodził swoje "trzy i pół" skręty po siedmiu szczeblach i dostawał się do "otworu Brahmy" [Kundalini (ind. kundala – zwój sznura, kundalini – zwinięty wąż rodzaju żeńskiego) – boska energia kosmiczna, którą przedstawia się jako zwiniętego i uśpionego węża znajdującego się u podstawy kręgosłupa, wokół kości guzicznej i czakry Muladhara. Dzięki praktyce jogi uczeń pobudza Kundalini, powoduje najpierw obrót "głowy węża" do góry, potem podniesienie w kanale kręgosłupa, przejście przez wszystkie czakry aż do czubka głowy, do ośrodka zwanego w tradycji indyjskiej "tysiącplątkowym lotosem". Energia Kundalini znajduje ujście przez otwierający się w czaszce kanalik zwany Brahmarandhra – otwór Brahmy i powoduje oświecenie czy zjednoczenie energii człowieka ze Stwórcą, Bytem Najwyższym, Bogiem. Zob. B.K.S. Lyengar: Joga", PWN, Warszawa, 1990, Keith Sherwood: "Czakroterapia. Rozwój osobowości i zdrowie". Wyd. Interfibro, Warszawa, 1993 – podano opis czakr – przyp. red.]. Inaczej mówiąc, uczeń w swym ciele astralnym wysuwał się z ciała fizycznego i stawał oko w oko z potęgami świata astralnego. Musiał wobec nich wytrzymać bez trwogi i bez utraty równowagi umysłu, jeżeli był dobrze przygotowany. Stawał wówczas sam na sam, w ciemności, bez pomocy i opieki swego Guru, a tym bardziej kogoś trzeciego. Gdy próbę tę przeżył szczęśliwie, budzono go do przytomności passami magnetycznymi, a potem uczono samemu wprawiać się w stan transu i z niego samemu się budzić.

Po tym wtajemniczeniu czeladnik otrzymywał miano pariwradzaka (wędrowiec) w języku sanskryckim lub śrotapatti (ten, co w nurt wstąpił) w języku palijskim. Wędrowcem był od tej chwili, ponieważ nie miał już ojczyzny stałej na ziemi, lecz wędrował po światach niewidzialnych. Łączyły go wprawdzie z ziemią jeszcze różne "więzy" lub "pęta", ale mógł się ich pozbywać tylko stopniowo. Najpierw zrzucił z siebie pęta trojaki: złudzenie "ja" osobistego, potem "zwątpienie", u wreszcie "przesady". Dowiesz się później na czym te "pęta" polegają, zanotuj tylko w pamięci, że zrzucenie ich wymagało nieraz kilku wcieleń kolejnych, tak ściśle były związane z istotą człowieka. Tym trudniejsze do wzucenia są teraz, w naszych czasach materializmu i wysokiego stopnia rozwoju jaźni niższej.

Dopiero po zrzućeniu tych trojga pęt mógł wstąpić na szczebel następny czeladztwa, czyli dostąpić drugiego z rzędu wtajemniczenia. Po tej drugiej inicjacji otrzymywał miano sanskryckie kuczaka (budujący chatę) albo palijskie sakridagami (ten, co tylko raz ma się narodzić). Po przewędrowaniu przez równię astralną, zakładał sobie siedzibę na równi myślowej, budował sobie tam mieszkanie. Otrzymał tu nowy "klucz wiedzy", bo poprzednio otrzymał już jeden po pierwszym wtajemniczeniu; wówczas była to znajomość świata astralnego, teraz zaś i myślowego. Albo jeszcze w tym samym wcieleniu, albo też dopiero w następnym, czeladnik dochodził do trzeciego z rzędu wtajemniczenia czyniącego go "łabędziem" (Hamsa – dosiadającym łabędzia) u Indów lub anagami (nie wcielającym się więcej) u buddystów. Zrzucał tu z siebie więzy czwarte i piąte z rzędu: więzy pożądania czegokolwiek dla siebie, a nadto więzy sympatii i antypatii. Dostępował wówczas inicjacji czwartej i ostatniej, po której zostawał paramahamsą (poza "ja" stojącym) u Indów, względnie arhatem (świętym, dostojnym) u buddystów. Pozbywał się więzów ostatnich, a zatem wszelkiej skłonności do życia w jakiegokolwiek formie, a wreszcie i bez formy. To pozbycie się ahamkary było przecięciem już ostatniego łącznika wiążącego go z życiem indywidualnym, po nim "kropla wracała w ocean", wtajemniczony zniknął ze świata, a pogrążył się w nirwanę. To był kres ostateczny Radża jogi staroindyjskiej. Znane ci są opaczne pojęcia o nirwanie, które mają o niej materialistyczne umysły Zachodu. Dla nich, uważających za swoje "ja" tylko swe ciała niższe, istnienie bez tych ciał jest, oczywiście, jednoznaczne z nie-istnieniem. Tobie jednak, który odczuwasz niewątpliwie twą jaźń wyższą i masz się z nią zjednoczyć, takie istnienie bez form (arupa) nie jest unicestwieniem, lecz przeciwnie, wszechistnieniem. Dla ciebie zatem, nirwana nie jest kresem istnienia, lecz rozszerzeniem i wzbogaceniem istnienia. Idzie jednak o stopnie ścieżki. Dla Indów stopniem ostatnim było zrzućenie więzów łączących Iskrę Bożą z ciałami niższymi, aby je mogła porzucić i wrócić do swego Praźródła. W tamtych pradawnych czasach było to naturalne, bo Iskra ta stosunkowo od niedawna zamieszkała w powłokach cielesnych. Czuli się w nich obco, a tęsknota pociągała ją z powrotem w jej ojczyznę arupa. Od tych czasów jednak postąpiliśmy ogromnie w ewolucji. Chrystus nie po to zstąpił na Ziemię, aby dusze nasze z niej zabrać, lecz po to, aby im wskazać możliwość rozwijania się na niej. Zadanie nasze nie polega na uciekaniu z Ziemi, lecz na wykorzystaniu na niej wszelkich możliwości naszego rozwoju. Indowie byli jak małe dzieci, które dopiero po raz pierwszy są w szkole i chciałyby z niej uciec do domu. My, to już uczniowie starsi, którzy rozumieją, że uciekanie ze szkoły byłoby bezcelowe, którzy przebywają w niej chętnie, aby nauczyć się jak najwięcej.

Dusze Indów miały jeszcze w pamięci żywej swój byt błogi na równiach arupa, bez tych powłok cielesnych, które kępowały je i ciążyły nieznośnie. Dlatego też, ich szkoły tajemne posługiwały się metodami, które umożliwiały m.in. najszybsze nawiązanie łączności z tymi równiami będącymi ojczyzną jaźni wyższej, aby się z nią zjednoczyć.

W okresach późniejszych dusze ludzkie pogodziły się; już ze swym losem, poczęły coraz więcej interesować się swymi powłokami cielesnymi i swym otoczeniem. Chaldejczycy np. zachowali już z dawnych zdolności tylko zdolność odczuwania wpływów ciał niebieskich na swój organizm, dlatego to u nich powstała astrologia, uważana dziś na Zachodzie za przesadę, chociaż jeszcze do czasów Keplera tworzyła jedność nierozdzielną z astronomią. Chaldejskie szkoły tajemne były już, zatem, bardziej materialne w porównaniu z indyjskimi, obejmowały bowiem prócz pracy uczniów nad sobą także to, co dziś nazywamy naukami ścisłymi. Wtajemniczony Chaldejczyk był to nie tylko jogin lub święty, lecz i uczony, posiadający rozległą wiedzę rozumową, podczas gdy u Indów wtajemniczony tylko podczas pogrążenia się w stan turija mógł podać otoczeniu pewne wieści czerpane wprost ze świata arupa, a zatem nie wieści wyrozumowane, lecz gotowe objawienia. Jak zapewne ci wiadomo, u Egipcjan materializm poszedł jeszcze dalej objawiając się nawet w balsamowaniu zwłok i w otaczaniu ich przedmiotami powszedniego użytku. W ich szkołach tajemnych zachowała się już tylko tradycja dawnej łączności człowieka ze światem arupa, dlatego wtajemniczeni u nich mieli pewien nastrój rezygnacji. Isis była już odłączona od Ozyrysa, a nie umieli przywrócić między nimi łączności. Toteż i poziom wtajemniczenia był u nich obniżony. Szkoła tajemna nie zdołała postawić na własnych nogach indywidualności zbyt młodej

jeszcze i zbyt słabej u czeladnika, zatem doprowadzała go tylko do czytania w stanie turija myśli obcych, nie mogąc w nim rozwinąć samoistnych. Było to coś podobnego do dzisiejszej telepatii. Zrozumiesz jaśniej ten związek, gdy sobie uprzytomnisz, że nasza epoka obecna jest powtórzeniem egipskiej, ale oczywiście jako biegun przeciwny ówczesnemu.

Czasy bezpośrednio poprzedzające zstąpienie Chrystusa były tym głębszym zstąpieniem ducha w materię, ale zarazem budzeniem się duszy indywidualnej. Toteż w Grecji ani w Fenicji nie było już szkół tajemnych w znaczeniu właściwym. Istniały natomiast misteria oraz szkoły filozoficzne. Nauka w nich była już zupełnie rozumowa, a misteria miały za zadanie uzmysławiać przedstawieniami dramatycznymi to, co jeszcze ująć się dało w ścisłe słowa wykładu. Dopiero chrześcijaństwo przywróciło szkołom tajemnym ich poziom, równy wysokością pierwotnemu, ale wzbogacony o cały ten dorobek duchowy, jaki dał Chrystus ludzkości. Dopiero od czasów Chrystusa nawiązała się na nowo łączność między światami niższymi a wyższymi, ale nawiązała się w sposób nowy, ściśle indywidualny. Dzięki ofierze Chrystusa ludzie nie muszą już uciekać z ziemi, nie muszą pogrążyć się w "sen joginów", aby obcować ze światami wyższymi, lecz mogą tu, na ziemi, nawiązywać łączność z tymi światami. Na tym polega "świętych obcowanie", czego dotychczas może nie rozumiałeś w katechizmie.

Tak oto, zaczynasz już lepiej rozumieć, dlaczego nie ma obecnie takich szkół tajemnych jak dawniej, i dlaczego mogą one być "wszędzie i nigdzie". Po prostu, nie potrzeba takich szkół oddzielnych. Chrystus wskazał drogę [Zob. "Ja jestem drogą i prawdą i życiem. Nikt nie przychodzi do Ojca inaczej jak tylko przeze Mnie". – cyt. wg Ewangelia według św. Jana, 14, 6. Biblia Tysiąclecia, 1980, Wyd. Pallotinum – przyp. red.], po której może pójść każdy człowiek bez wyjątku, choćby jego warunki życiowe były najbardziej trudne i niedogodne do jakiegokolwiek pracy nad sobą. Nie ma takiego położenia życiowego, w którym człowiek nie mógłby wznosić się aż do tych światów niebiańskich, w których znajdzie Chrystusa. Każdy to może, jeżeli tylko naprawdę chce tego. Teraz jasna będzie dla ciebie ważność niesłychana tej książeczki, o której ci wspomniałem – "Naśladowanie Chrystusa", i nie wyda ci się dziwne, że obecnie nawet Indowie zabierają się do studiów nad nią. Przestaną cię również mylić słyszane może tu i ówdzie twierdzenia o rzekomej wyższości religii buddyjskiej nad Chrystusową. Pomyśl, że dopiero w sześć wieków po działalności Buddy zstąpił Chrystus na Ziemię, że zatem ludzkość była już o sześć wieków starsza. Posunęła się o sześć wieków w rozwoju, potrzebowała zatem już czegoś więcej ponad to, co jej mógł dać Budda. A to "coś więcej" dał ludzkości właśnie Chrystus. Powiedział "krótko: "Jam jest droga, prawda i żywot", w kilku słowach wskazał ludzkości drogę w światy wyższe – poprzez siebie. Nie zbija cię już zapewne z tropu to, że raz mówię o światach wyższych, innym razem o jaźni wyższej, wiesz bowiem, że światy wyższe, w których ona mieszka należą już do równi arupa. Na tych równiach nie ma form, nie ma ograniczeń, nie ma odrębności. Tam twa Iskra Boża i Chrystus – to jedno. Skoro nawiązesz łączność stałą między twą jaźnią niższą a wyższą, to nawiązesz tym samym łączność między sobą a Chrystusem. To jest joga nowoczesna, ani o włos nie różna od jogi pradawnej, jeżeli uwzględniysz, że nirwana, to Chrystus. Zapamiętaj dobrze ten fakt, a nie zbija cię z tropu żadne twierdzenia przeciwne rzekomych "joginów" lub okultystów.

Teraz jasne jest dla ciebie, że joga nowoczesna żadnych szkół tajemnych nie potrzebuje. Twoja szkoła tajemna jest właśnie tu, w tym miejscu, gdzie siedzisz. Tworzą ją wy dwaj: ty i Twój Mistrz, nieznany ci jeszcze, ale już obecny. Mimo to, znajdziesz i dziś szkoły tajemne, rozsiane po różnych krajach i miejscowościach Europy, Azji i Ameryki. Niektóre z nich uprawiają rzeczywiście jogę, inne zaś, obliczone są na niewiedzę swych uczniów lub nawet na ich próżność. Prawdziwsze z nich idą w kierunku albo indyjskim, albo egipskim. Niektóre utworzyły sobie dziwaczną kombinację Hatha jogi z kabałą. Są i takie, które się zwa hermetycznymi lub różokrzyżowymi, nie mając z tymi kierunkami nic wspólnego prócz nazwy.



Tobie jednak to wszystko jest niepotrzebne. Prawdziwa szkoła tajemna nie polega na miejscowości, ani na budowlu, ale na pracy. Nie o to idzie, aby znajdować się w jakimś osobliwym otoczeniu, tylko o to, aby pracować. Pracę zaś możesz podjąć w każdej chwili i w każdym miejscu. W szkołach publicznych też są "eksterniści", którzy do tych szkół przychodzą tylko na egzamin po ukończeniu nauki. Tobie również szkoła tajemna będzie potrzebna dopiero wtedy, gdy będziesz dojrzały do egzaminu. Dowiesz się o tym w samą porę – ale nie wcześniej – dokąd masz się udać na egzamin. Przed czasem nie wypytuj się o nią, bo nikt ci o niej nic prawdziwego nie powie. We właściwej porze otrzymasz wskazówki o swej szkole i także nic o niej nie powiesz nikomu. Nie zdradzisz nawet tego, że wiesz o niej coś realnego. Niechaj ona do tego czasu zostanie mitem dla ciebie.

Zatem, szkoła będzie dla ciebie czymś aktualnym, gdy zaczniesz się zbliżać do wtajemniczenia. W chwili odpowiedniej zetkniesz się z ludźmi, którzy ci coś o tym powiedzą. Nie będzie to nic szczególnego, nic tajemniczego, a jednak będzie prawdziwe. Wówczas będziesz już tak wysoko na ścieżce, że od razu spostrzeżesz, jak prawdziwe jest to, co ci powiedzą. Na razie nie zaprzataj sobie tym głowy, a zajmij się pracą nad sobą z całą cierpliwością i wytrwałością do jakiej tylko jesteś zdolny. Zobaczysz później, że cierpliwości i wytrwałości potrzeba na ścieżce o wiele więcej niż jej masz dotychczas. Jednym z twych stałych zadań będzie wyrabianie w sobie tych zdolności w coraz to większym stopniu.

Obecnie trzeba tylko, abyś pozbył się uprzedzenia, jakoby którakolwiek ze szkół prawdziwych mogła prowadzić do czegoś innego niż pozostałe. Podobnie, jak siedem ścieżek różnych jogi staroindyjskiej było tylko siedmioma światłami barwnymi jednego promienia słonecznego, rozszczepionego w pryzmacie równi ziemskiej, tak i różne szkoły nowoczesne, to tylko dopływy jednej wielkiej rzeki. Nie jest zatem w niczym odmienna szkoła np. różokrzyżowa od chrześcijańskiej, adjar-skiej, szkockiej, hermetycznej itd., jeżeli tylko jest prawdziwa. A czy jest prawdziwa – poznasz nieomylnie na odpowiednim stopniu ścieżki po tych jej cechach, które wówczas staną ci się zrozumiałe.

Pamiętaj także (i przed tym cię przestrzega już od samego progu ścieżki "Głos milczenia"), abyś "nie szukał Guru w dziedzinach szału". Nie jest z pewnością Wtajemniczonym ten, który sam siebie "wtajemniczonym" mianuje, chyba że pod tą nazwą rozumie się adepta Hatha jogi. Prawdziwy Wtajemniczony nie używa żadnych tytułów i na pozór nie różni się niczym od przeciętnego człowieka. Możesz spędzić z nim lata w zażyłości, a nie dowiesz się od niego nawet tego, że jest on Wtajemniczonym. Musisz mu dopiero dorównać, aby dowiedzieć się kim on jest, a raczej, aby to rozpoznać. Między Wtajemniczonymi nie potrzeba zawierania znajomości, nie potrzeba wzajemnego przedstawiania się, a tym bardziej nie jest potrzebne wymienianie jakichś tajemniczych słów lub znaków. Tam każdy widzi od razu kim jest drugi, zna go zresztą od dawna na równiach wyższych, pomyłki zatem lub wątpliwości są tu niemożliwe.

To widzenie innych Wtajemniczonych, ta świadoma łączność z nimi w ciałach nadmysłowych, jest dla człowieka możliwa dopiero od czasów Chrystusowych. Dlatego też od tych czasów szkół tajemnych w dawniejszym znaczeniu już nie potrzeba. Zbyteczna już jest obecność ciągła ucznia w pobliżu Mistrza w ciele fizycznym. Dlatego też dopiero od tych czasów jest możliwe "samowtajemniczenie". Za pierwszego "samowtajemniczonego" uchodził Paracelsus [Paracelsus (właśc. Theophrastus von Hohenheim), 1493-1541, alchemik, lekarz, twórca tzw. jatrochemii (chemii leków), którą wyłożył w dziele "Archidoxae" (ok. 1525) – przyp. red.]. Wtajemniczył się o tyle "sam", że nie miał żadnego Mistrza w ciele fizycznym, ale pojmiesz łatwo, że go musiał mieć w ciele astralnym lub myślowym. Również święci chrześcijańscy lub różokrzyżowcy [Tajemnicze stowarzyszenie teozoficzno-alchemiczne, które pojawiło się na początku XVII w. w Europie pod nazwą Różokrzyżowców, którego założycielem miał być Chrystian Rosenkreutz z Niemiec. Jak głosi legenda Zakonu, zwłoki Chrystiana Rosenkreutza zachowały się doskonale w skonstruowanym przez niego grobowcu, który miał być modelem wszechświata. Znalezione przy nich książeczkę, która na końcu zawierała słowa: "Ex Deo nascimur, in Jesu morimur,

per Spiritum Sanctum reviviscimus" (Z Boga się rodzimy, w Jezusie umieramy, przez Ducha Świętego zmartwychwstajemy). Zob. Józef Świtkowski: "Okultyzm i magia w świetle parapsychologii", reprint, Oficyna Wydawnicza POLCZEK, Kraków, 1990- przyp. red.][Zob. Mas Heindel: "Światopogląd Różokrzyżowców. Ezoteryczne chrześcijaństwo przyszłości". Wydawnictwo Pegaz, Warszawa, 1993 – przyp. red.] nie odbywali przeważnie nauki w szkołach tajemnych przed swym wtajemniczeniem.

W rozdziale następnym przeczytasz o stopniach przygotowawczych i o stopniach oświecenia. Zorientujesz się, że do ćwiczeń na tych stopniach nie potrzeba osobnej szkoły. A jeżeli w ezoteryce chrześcijańskiej napotkasz takie terminy jak: concentratio, meditatio lub contemplatio, to będziesz tylko miał wskazówkę, że ćwiczenia tajemne nie były obce klasztorom średniowiecznym. Także u różokrzyżowców znajdziesz takie terminy, które później przeszły nawet do nauki świeckiej i tam zostały wypaczone ich pierwotne znaczenia pod wpływem kierunku materialistycznego tej nauki. Zastanów się tylko nad znaczeniem w jakim dziś używa się wyrażen: imaginacja, inspiracja lub intuicja. Mówi się o kimś, że "imaginuje sobie", gdy wyobraża sobie coś nie istniejącego, zatem, gdy miewa złudzenia, halucynacje. Inspiracji szukają dziś ludzie nierzadko w alkoholu lub w narkotykach. A o intuicji mówią nawet wtedy, gdy mają "intuicyjny" wstręt do pewnych potraw lub gdy "intuicyjnie" klepią pacierze myśląc przy tym o czymś innym.

Z tego, co ci przedstawiłem, nie wynika, że nie istnieją dziś szkoły tajemne różokrzyżowe, chrześcijańskie, buddyjskie lub inne. Istnieją do dziś, ale ustała już niezbędność przebywania w nich osobiście. Jeżeli to w niczym nie przeszkodzi twym obowiązkom, twemu zadaniu życiowemu, możesz wstąpić do takiej szkoły. Nie oczekuj jednak, że napotkasz gdzieś o niej jakieś ogłoszenia lub, że ci ją poleci ktoś ze znajomych. Gdy ci szkoła taka będzie potrzebna, wskaże ci ją twój Mistrz, chociaż dotychczas nie przeczuwasz nawet jego istnienia. Te szkoły, które ogłaszają się publicznie i które za naukę biorą wynagrodzenie – są na pewno fałszywe.

#### **IV ŚCIEŻKA**

Skoro nauczyłeś się odpowiednio oceniać różnice między jogą staroindyjską a nowoczesną, potrafisz pogodzić się także z tym, że stopnie tej jogi będą odpowiadać naszemu obecnemu poziomowi rozwoju, mimo zachowania ich nazw pradawnych. Zachowamy zatem nazwy sanskryckie, choćby z tego powodu, że w języku polskim – ani w żadnym europejskim – nie ma słów, które by równie zwięzłe i ściśle charakteryzowały to, co zawierają w sobie wyrazy sanskryckie.

Nazwy te napotyka się w przeróżnych kompilacjach i plagiatach europejskich, tym bardziej zwykle bezkrytycznych, że i Hatha joga posługuje się tymi samymi, co Radża joga nazwami, chociaż oznaczają w niej całkiem coś innego. Są one następujące: jama, nama, asana, pranajama, pratjahara, dharana, dhjana i samadhi. Wiesz zapewne że tych stopni nie należy mylić z ośmioma stopniami "szlachetnej ośmiorakiej ścieżki" zawartej w pismach buddyjskich. Zobaczysz później, że cała ta ośmioraka ścieżka, to jeden ze stopni jogi [Zob. Paul Carus: "Nauka Buddy". Przekład Wanda Dynowska. Oficyna Wydawnicza UNUS, Wałbrzych, 1991; Andrzej Szyszko-Bohusz: "Hinduizm, buddyzm i islam". Wyd. Ossolineum, Wrocław, 1990. Paul Brunton. Ścieżkami jogów. Wyd. Pegaz, Warszawa, reprint. 1992 – przyp. red.]

Zaraz przy pierwszym ze stopni spostrzeżesz jak dalece różni się on dziś od stopnia Radża jogi praindyjskiej. Jama oznacza dosłownie "wstrzymanie" (zakaz), jest to zatem oczyszczanie się bierne. Nie masz tu wbudować w swe ciała własności nowych, tylko powstrzymywać się od popadania w dotychczasowe błędy. U Indów "jama" obejmowała "pięć przykazań" (zaleceń, zakazów): nie zabijać, nie kłamać, nie kraść, żyć umiarkowanie i nie brać podarków.

Już z tego widzisz jak daleko postąpiliśmy naprzód w rozwoju od czasów Radża jogi. Dla nas dziś każde z tych przykazań, może z wyjątkiem piątego, jest czymś tak rozumiejącym się samo przez się, że właściwie wyliczanie ich byłoby zbyteczne. Jednak później zobaczysz, że i dziś mają te przykazania swoje uzasadnienie, jeżeli rozumie się je właściwie i odpowiednio do naszego aktualnego poziomu rozwoju.

Drugim stopniem jest nama (nakazy). Na nim wyraźnie zaznacza się rozbieżność między Hatha jogą a Radża jogą. Hatha joga obejmuje praktyki przeważnie fizyczne (zabiegi natury higienicznej) w sześciu swych przepisach: basti, neti, laukiki, dhauti, tratakam i kapa-labhati, których znaczenie jest dla ciebie obojętne. Radża joga zawiera również sześć reguł czyli "szatsam-patti", ale zupełnie innych w swej treści. Śankaraczarja określił to "sześciostopniowe przygotowanie" w terminach następujących: 1. sama – kontrola myśli, 2. dama – kontrola postępów, 3. uparama – przyjmowanie życia takim, jakie jest, 4. titiksha – cierpliwość w znoszeniu przykrości, 5. szradha – wiara w Guru i w siebie, 6. samadhana – równowaga wewnętrzna, jednolitość dążenia. Jak widać, jest to już praca czynna, bo nie ogranicza się do wstrzymywania się od grzechów, lecz zmierza do wbudowania właściwości całkiem nowych w twe ciało eteryczne, astralne i myślowe.

Stopień trzeci asana oznacza dosłownie układ ciała. W Hatha jodze, odpowiednio do jej kierunku materialnego, jest to stopień pierwszy z niezbędnych i niesłychanie ważny. Obejmował ogromną ilość przepisów szczegółowych na przeróżne pozycje ciała przy ćwiczeniach oddechowych i innych. Niektóre z tych asan są bardzo uciążliwe (mudra) lub po prostu perwersyjne (wadźroli). W Radża jodze asana przepisywała swobodny układ ciała pod jednym warunkiem, aby go można było zachować bez zmęczenia podczas długotrwałych ćwiczeń w pratjajarze i dharanie. Dla Indów dogodną tu była np. pozycja "lotosowa" (padmasana, padma – lotos); dla Europejczyków, którzy nie są przyzwyczajeni do siedzenia na ziemi z odpowiednio skrzyżowanymi nogami, ta pozycja byłaby nużąca.

Pranajama oznacza dosłownie tłumienie oddychania. Jest to stopień czwarty z kolei, w Hatha jodze jeden z ważniejszych, ponieważ przez różne ćwiczenia oddechowe zmierzał do rozbudzenia "ognia Kundalini" i pobudzania go, aby oddziaływał na "kwiaty lotosu" ["kwiaty lotosu", "padmy", też: czakry, czakramy: ośrodki, centra energetyczne rozmieszczone wzdłuż kręgosłupa aż do szczytu głowy, niewidoczne zwykłym okiem. Wnikliwemu Czytelnikowi polecamy zapoznanie się z dostępnymi w Polsce pracami, które ujmują to zagadnienie nieco obszerniej niż J.A.S. Zob.: Keith Sherwood, Sztuka duchowego uzdrawiania, Cz. I, Warszawa, 1990, wyd. R. R. Ulman. Keith Sherwood, Czakroterapia. Rozwój osobowości i zdrowie, wyd. Interfibro, Warszawa 1993. Claude Bragdon, Joga dla Ciebie – Czytelniku! Wyd. 3, Biblioteka Polsko-Indyjska, 1970, tłum. Wanda Dynowska. Choa Kok Sui, Stara sztuka uzdrawiania. PWN, Warszawa, 1992, tłum. Sławomir Bubicz. (Zawiera ilustracje i bibliografię). Cennym uzupełnieniem będzie lektura: Jesteś kolorem. Joga, aura i energie. Autorki – Annie Wilson i Lili Bek. Wyd. Pusty Obłok. tłum. Teresa Tarkowska. Warszawa, 1993. Swoistym potwierdzeniem starożytnej wiedzy indyjskich jogów stają się wyniki badań i rozważań naukowców uprawiających współcześnie biologię, warto zajrzeć do: Włodzimierz Sedlak, Wykłady o bioelektronice, wyd. Almapress, RN ZSP, 1987, oraz innych prac tego autora. Zob.: Kuthumi. Studia nad aurą ludzką. Wyd. Summit University, 1993 – przyp. red.] w ciele eterycznym. Radża joga, natomiast, uzyskiwała rozwój tych "lotosów" na drodze całkiem innej, czyli dzięki ćwiczeniom ciała eterycznego i astralnego. "Ogień Kundalini" budził się z uspienia sam przez się, gdy "kwiaty lotosu" były już czynne prawidłowo. Po tej samej linii idzie joga nowoczesna zastępując rytmem ćwiczenia oddechowe jako wprost niebezpieczne dla organizmów europejskich. Strzeż się zatem i ty, aby nie skusiła cię niecierpliwość lub podszepty fałszywych "mistrzów" i abyś nie próbował jakichkolwiek ćwiczeń oddechowych. Wskazówki do ćwiczeń nieszkodliwych dla zdrowia znajdziesz w odpowiednim miejscu tej książki, a o zaczerpniętych z Hatha jogi pamiętaj, że wszystkie wymagają doprowadzenia ich do końca, jeżeli nie mają być groźne dla płuc i dla mózgu. Nie dorósłbyś jednak do "ścieżki", gdybyś się nie oparł pokusom prób Hatha jogi. Wiedz jednak, że pokusy takie, właśnie ze strony Hatha joginów na równi astralnej nachodzić cię będą

często i to z coraz większą siłą. A pokarmem najlepszym dla takich pokus będzie zawsze twoja niecierpliwość i zarozumiałość. Nieraz w przyszłości będzie ci się wydawać, że "właściwie jesteś już dość daleko" na ścieżce i już powinieneś dostrzec jakieś objawy działalności tych "lotosów", a że ich nie widzisz, to "widocznie droga przez ciebie obrana jest zbyt powolna lub nawet wcale nie wiedzie do celu". Tak będą wyglądać pokusy, aby spróbować dróg innych.

Stopień piąty – pratjahara jest ostatnim z niezbędnych w Hatha jodze, bo już obejmuje ćwiczenia umysłowe, a tych Hatha jogin nie lubi. W Radża jodze jest to natomiast stopień jeden z najbardziej koniecznych i równie niezbędny pozostał do dzisiaj. Pratjahara jest po prostu ćwiczeniem uwagi, zmierza do tego, aby uwaga nie zwracała się tam, gdzie przywołuje ją najsilniejsze odbierane wrażenie, lecz aby zależała całkowicie od woli człowieka, od jego swobodnego wyboru, od tego, na co chce on swoją uwagę zwrócić. Oto np. czytasz książkę i całą uwagę zwróciłeś na zdanie, które właśnie w tej książce czytasz. Nagle rozlega się hałas w sąsiedztwie lub nawet tylko szmer deszczu. Twoja uwaga odrywa się od razu od książki i zwraca się w stronę szmeru lub hałasu. Uwaga twoja nie zależy od ciebie, lecz od wrażeń zewnętrznych, które przez zmysły dochodzą do twojej świadomości. W pratjaha-rze twoim zadaniem jest właśnie całkowite opanowanie uwagi oraz posługiwanie się nią jak posłusznym narzędziem. Masz nauczyć się tego, aby uwagę przytwierdzać tam, gdzie ty chcesz, a nie tam, gdzie ona sama biegnie za wrażeniem. Gdy czytasz, uwaga ta nie śmie odrywać się od książki, nie śmie odwracać się od niej w stronę wrażeń słuchowych lub dotykowych. Jeżeli skierujesz uwagę na jeden zmysł np. na zmysł wzroku, inne zmysły muszą milczeć, nie wolno im uwagi ściągać na siebie, a tym bardziej nie wolno jej rozdawać lub dzielić na kilka kierunków. Gdy wykonasz takie ćwiczenia z każdym z twoich zmysłów kolejno, to nauczysz się władać swoją uwagą tak samo, jak w centrali telefonicznej kieruje się połączeniami z każdą ze stacji. Można w każdej chwili przerwać połączenie z jedną ze stacji, a nawiązać je z inną. Jednak błędnie urządzona byłaby taka centrala, w której podczas rozmowy z jedną ze stacji włączałyby się wbrew woli druga i przerywała rozpoczętą rozmowę. Gdy dojdiesz do wprawy nauczysz się także wyłączać całkowicie wszystkie stacje, nie przywiązywać uwagi do niczego, nie odbierać żadnych wrażeń, gdy nie zechcesz.

Na tych pięciu stopniach kończy się to, co nazwałem uprzednio przygotowaniem. Jak widać z tego kró-Ikiego zestawienia, ogromnej i bardzo poważnej pracy nad sobą wymaga samo przysposobienie się do wstępu na ścieżkę oświecenia. Wszystkie ćwiczenia objęte tymi pięcioma stopniami są tylko ćwiczeniami przygotowawczymi do właściwych ćwiczeń tajemnych. Wszystkie zmierzają do opanowania twą wolą twych ciał, zarówno ciała fizycznego, jak i ciał niewidzialnych, aby ciała te przetrworzyć na narzędzia sprawne i niezawodne do kwiczeń właściwych. Doszedłbyś do wyników całkiem mylnych i karykaturalnych, gdybyś ćwiczenia wyższe odbywał narzędziami nieodpowiednimi, nieposłusznymi twojej woli, lecz działającymi na własną rękę. Dopiero ćwiczenia wyższe dadzą ci oświecenie, podczas niż-n)ych byłoby ono przedwczesne. Byłoby nawet czymś anormalnym, czymś takim, jak zmuszanie nieletnich dzieci do pracy dostępnej tylko dorosłym. Nie sądz jednak, że podczas długich siedmiu lat poświęconych pokonywaniu pięciu niższych stopni jogi, będziesz pracował w ciemności, że nie dostrzeżesz nigdy ani jednego błysku, który by cię upewnił, że jesteś na dobrej drodze i ćwiczenia twoje prowadzą do zamierzonych wyników. Często, najczęściej w chwilach, gdy zaczniesz tracić ufność i nadzieję, przeżyjesz coś, co nową otuchę wleje ci w duszę. O tych przeżyciach powiem ci jeszcze później. Wspominam o nich teraz dlatego, abyś wiedział, że chociaż droga twoja będzie trudna i mozolna, bo ścieżka jest bardzo stroma, to jednak właśnie z powodu jej stromości, po pokonaniu każdego stopnia, otwierają się przed tobą będą coraz to nowe i coraz wspanialsze widoki.

Wyższe stopnie Radża jogi zmierzają już w zupełnie innych kierunkach niż stopnie Hatha jogi, chociaż nazwy pozostają wspólne. Zatem, nie będę więcej wspominał o Hatha jodze, bo sam bez trudu zauważysz, jak puste są w niej takie nazwy jak: dharana, dhjana i samadhi. Natomiast w Radża jodze zachowują swą treść w całej pełni, w jodze nowoczesnej ta treść

jest jeszcze bardziej bogata. Szóstym stopniem z rzędu, a pierwszym w ćwiczeniach wyższych jest dharana odpowiadająca terminowi europejskiemu koncentracji. Skupianie uwagi przez dłuższy czas na pewnym przedmiocie należało już do zadań pratjahary, ponieważ należało wyćwiczyć to, aby uwaga twoja nie błąkała się "samopas", od wrażenia do wrażenia, lecz utrzymywała się na jednym, przez siebie wybranym i nie dawała się odciągnąć postronnymi wrażeniami. Jednakże, pratjaha-ra jest ćwiczeniem raczej biernym, ogranicza się bowiem głównie do tego, aby uwaga nie wymykała się spod twojej władzy. Mówiąc językiem potocznym, zmierza do tego, abyś ty nie był "roztrzepany": Dharana natomiast wymaga, abyś był czynny, abyś mając w swej władzy uwagę utrzymywał ją dowolnie długo na tym przedmiocie, na którym zechcesz. To skupienie uwagi, ta jej koncentracja, odbywa się tu na wybranym przedmiocie zewnętrznym. Może być nim także pewien punkt twojego ciała, punkt w przestrzeni, a nawet obraz pamięciowy. Jest to stopień przygotowawczy do następnego szczebla twojej ścieżki.

Dhjana w terminologii europejskiej odpowiada medytacji czyli "rozmyślaniu". Jednak nie powinno to być rozmyślanie w znaczeniu potocznym, a więc błąkanie się myślami tu i ówdzie, wahanie się między różnymi przypuszczeniami i możliwościami. Nie może też być sylogistycznym wnioskowaniem. Przedmiotem ćwiczeń w dhjanie nie są już rzeczy materialne, zmysłowe, lecz abstrakcje. Wszelkie rozmyślanie o przedmiotach fizycznych, o ich własnościach, nawet rozmyślanie o rzeczach tak na pozór nie-fizycznych jak np. plan jakiegoś nowego przyrządu, opracowanie pomysłu do poematu lub obrazu, należą jeszcze do dharany. Dhjana porusza się tylko w abstrakcjach, w pojęciach "oderwanych", przedmiotem jej zatem może być tylko coś, co istnieje dopiero na równi arupa. Jeżeli rozmyślasz o psie, którego widziałeś, o jego wyglądzie, maści, rasie, przymiotach, to uprawiasz dharanę. Jeżeli natomiast za przedmiot twoich rozmyślań weźmiesz nie tego psa, znanego ci zmysłami, lecz psa w ogóle, jako gatunek, jako typ, dopiero to będzie dhjaną. Medytujesz wtedy o cechach psa w ogóle, o jego własnościach, o jego roli w przyrodzie, o jego stosunku do człowieka, jednym słowem, o rzeczach, które nie istnieją na równi fizycznej, chociaż wyrażają się na tej równi ich działania. Rozmyślanie o niedawnym dobrym uczynku twojego przyjaciela będzie jeszcze dharaną, ale medytacja o dobroci w ogóle, jako o cesze człowieka, to już dhjaną.

Gdy na skutek szeregu ćwiczeń dojdiesz do sprawnego wykonywania zarówno dharany jak i dhjany, spostrzeżesz zasadniczą różnicę w objawach towarzyszących obu tym stanom. Po dharanie trwającej dłuższy czas, będziesz czuł znużenie umysłu, podobnie jak po rozwiązaniu nie tyle trudnego, co wymagającego licznych obliczeń zadania rachunkowego lub po przeczytaniu z uwagą jakiegoś opisu maszyny czy urządzenia gospodarczego. Natomiast po dhjanie, choćby najdłużej uprawianej, nie odczujesz żadnego znużenia, przeciwnie zwiększenie sprawności umysłu i jego świeżości. A wiesz, dlaczego? Oto w dhjanie po raz pierwszy napotykasz ćwiczenia, do których nie używasz mózgu fizycznego. Po prostu, nie myślisz mózgiem, zatem ten twój narząd fizyczny nie nuży się, tylko wypoczywa przez cały czas medytacji. Oczywiście, nie znużysz się tylko pod warunkiem, gdy uprzednio osiągnąłeś już biegłość w pratjaharze i dharanie, inaczej mówiąc, jeżeli uwaga twoja umie już utrzymać się tam, gdzie ją umocujesz. Gdy wrażenia zewnętrzne odciągają ją ustawicznie na boki, musisz wyteżać umysł na zwrócenie jej ponownie w pierwotnym kierunku, a wtedy nużą cię te wysiłki.

Usłyszysz nieraz, a zdarzy się to i tobie, że medytacja powoduje senność, a nawet rzeczywiste zaśnięcie. Powodem tego może być albo, właśnie wspomniane, znużenie umysłu na skutek niedostatecznej biegłości w pratjaharze, albo też senność następuje po prostu dlatego, że umysł jest podczas dhjany zupełnie beczynny, a więc zasypia. Jeżeli więc wyćwiczysz się sumiennie w pratjaharze i dharanie, a mimo to wśród uprawiania dhjany ogarnia cię senność lub nawet sen, to powodu do zaniepokojenia nie masz. W dhjanie nie myślisz mózgiem, tylko twym ciałem myślowym, choćbyś nawet zasnął, to we śnie prowadzisz dalej swą medytację i taka będzie równie owocna, jak prowadzona na jawie. Nie umniejsza jej wartości to, że po obudzeniu się nic z niej nie pamiętasz, bo nadejdzie czas, w którym zdołasz pamiętać wszystko, co we śnie przeżyłeś, a zatem przypominasz sobie także treść medytacji. O innym

powodzie usypiania przy medytowaniu nie wspominam, bo zdarza się on tylko u ludzi, którzy do medytacji w ogóle jeszcze nie dorośli. Zrozumiesz sam łatwo, że człowiek, który jeszcze wcale nie umie myśleć abstrakcyjnie, uśnie z nudów – nie ze znużenia – gdy jest zmuszony zajmować myśl przedmiotem całkowicie mu niedostępnym. Umie bowiem używać tylko mózgu fizycznego, a mózg zadaniu nie sprosta.

Ostatnim ze stopni, o których możesz mieć jeszcze jakiekolwiek wiadomości z książek, jest samadhi. W Radża jodze zwie się on także "śnem joginów". Wiesz już, że Indowie byli zdolni dochodzić do równi arupa tylko w transie będącym dla nich jedynym sposobem dojścia do stanu turija. Nawet do dhjany zdolni byli u Praindów tylko najwybitniejsi uczniowie tajemni, bo zdolność myślenia abstrakcyjnego nie była jeszcze w owych czasach rozwinięta. To, co znajdziesz w starych księgach indyjskich, i co budzi twój słuszny podziw dla ich tematów nadzwyczaj wzniosłych ideowo, to wszystko pochodzi nie z umysłów ludzi ówczesnych, tylko z objawień bezpośrednich, uzyskiwanych właśnie w stanach samadhi. To, co jogin mówił w tym "śnie natchnionym", notowali inni w jego otoczeniu, nie rozumiejąc tego, ale wiedząc, że jest nieomylnie prawdziwe. Sam jogin, po obudzeniu, nie rozumiał tego, co w swym samadhi powiedział, bo umysłem objąć tego nie mógł. Dostępne mu to było tylko w stanie turiji. Masz tu nową sposobność do zmierzenia odległości, o jaką od tych czasów postąpiliśmy naprzód w rozwoju.

W dhjanie wynikiem twego rozmyślania jest rozszerzenie zakresu twojej wiedzy o tym przedmiocie, który obrałeś. Medytacją wznosisz się do równi arupa, na której nie ma form, nie ma odrębności. Tam myśli twoje są myślami innych istot tej równi, a ich myśli są zarazem twoimi. Z równi tej przynosisz sobie myśli obce, inaczej mówiąc, przynosisz sobie inspiracje. Dlatego właśnie medytacja wzbogaca zakres twych wiadomości o danym przedmiocie, bo oprócz tego, co ty sam zdołasz dowiedzieć się o nim, dowiadujesz się i tego, co o nim wiedzą inni. Postaraj się przeżyć w myślach to, co teraz tu przeczytałeś, a pocznie ci Świtać pojęcie o tym, czym jest "natchnienie". Nie umniejsza to w niczym wartości natchnień, że człowiek otrzymuje je niejako z "zewnątrz", a nie ze swego wnętrza. Nie możesz zresztą twierdzić, że te inspiracje nie pochodzą od twej jaźni wyższej, a więc od ciebie samego, a nie możesz tego twierdzić, bo jaźń ta przebywa właśnie na równiach arupa, na których nie ma oddzielności ani odrębności.

Taki jest stan rzeczy w dhjanie, a jeżeli ją dobrze pojąłeś, to potrafisz także zrozumieć czym jest stopień tuż ponad nią leżący – samadhi. Mam tu na myśli samadhi w jodze nowoczesnej, bo wiesz, że w dawnej był to stan transu. Otóż, w dhjanie jednoczysz się z myślami obcymi o danym przedmiocie, a w samadhi jednoczysz siebie z samym przedmiotem. Po prostu stajesz się nim. Spróbuj uprzytomnić sobie jak najjaśniej te słowa: ty sam stajesz się przedmiotem. Zatapiasz się w nim i pogrążasz, stapiasz się z nim w jedność. Dlatego to przez samadhi uzyskujesz o danym przedmiocie wiedzę najdoskonalszą jaką o nim w ogóle mieć można, bo sam nim jesteś. W dhjanie otrzymywałeś wiedzę o nim przez to, że poznawałeś myśli obce o nim, nie tylko swoje. Tu zaś, zatapiając się w samadhi, poznajesz przedmiot sam bezpośrednio, nie przez myśl. Czujesz się sam tym przedmiotem, żyjesz jego życiem, odbierasz jego wrażenia, przechodzisz jego koleje.

To pogrążanie się, czyli kontemplacja zgodnie z terminologią europejskich szkół tajemnych, prowadzi wprost do intuicji. Zważ jednak, że wyraz "intuicja" bywa zwykle stosowany błędnie, bo mało kto rozumie, co on właściwie oznacza. Bardzo często utożsamia się intuicję z "instynktem", ale wiesz zapewne, że pierwsza jest stanem nadświadomym, a drugi podświadomym. Intuicja zatem jest biegunem przeciwnym instynktu, a nie tym samym. Instynkt mają zwierzęta i mają go jako cechę wrodzoną, intuicję natomiast mogą mieć tylko ludzie, a i to pod warunkiem, że ją rozwiną świadomymi wysiłkami, a raczej, że się do niej wzniosą dzięki tym wysiłkom. Bywają ludzie, którzy mają zdolność intuicyjną niejako wrodzoną, ale ty wiesz jak to tłumaczyć. Ludzie ci rozwinęli ją w sobie w żywotach poprzednich i dlatego we wcieleniu obecnym mają ją już jako coś gotowego.

Zatem kontemplacja prowadzi do uzyskania intuicji. Pierwsza jest czynnością, druga jej wynikiem. W Radża jodze staroindyjskiej trzy stopnie najwyższe czyli dha-ranę, dhjanę i samadhi, obejmowano wspólną nazwą "samjama". Kontemplacja w znaczeniu właściwym jest to dopiero samjama, bo samadhi, to tylko stan, w którym jogin mógł uprawiać kontemplację. Rzecz prosta, że do powodzenia w kontemplacji potrzebna jest i dharana, i dhjana, bo bez skupienia się i bez medytacji nie jest możliwe osiągnięcie kontemplacji, a więc dojdzie do takich wyników jakie daje intuicja.

Nie sądz, że dharana, dhjana i samadhi są ćwiczeniami wyłącznie myślowymi. Podobnie dobrym ćwiczeniem jak skupianie myśli i pogrążanie się w nich jest skupianie się na uczuciach i zanurzanie się w nich. Takie ćwiczenia medytacyjne i koncentracyjne będziesz uprawiał nie tylko ciałem myślowym, lecz także eterycznym i astralnym. Są one równie ważne i równie niezbędne, bo same ćwiczenia myślowe prowadziłyby tylko do rozwoju jednostronnego. Wykształciłbyś tylko niektóre narządy nadzmysłowe, a inne pozostawiłbyś w uspieniu, zatem, zbudowałbyś organizm niekompletny, okaleczony. Zależnie od sposobu w jaki daną medytację uprawiasz, otrzymujesz różne wyniki, kształcisz różne narządy nadzmysłowe.

Medytacje nie są więc jedynie ćwiczeniami teoretycznymi. Ich wyniki są od razu widoczne w ciałach nad-zmysłowych, powodują bowiem rozbłyśnięcie i ruch padm czyli "kwiatów lotosu" (czakr) w tych ciałach. Twój Guru spostrzeże je i oceni czy dobrze działają, a ty sam zobaczysz je także na stopniu odpowiednim. Nim je zobaczysz, będziesz już miał dowody ich działania, bo właśnie zaczniesz uzyskiwać wiedzę o twych żywotach poprzednich, a nawet wcieleniach naszej Ziemi.

W dharanie, dhjanie i samadhi pracujesz twymi ciałami niewidzialnymi, rzecz prosta zatem, że wyniki tej pracy ujawnią się właśnie w tych ciałach. Zrozumiesz teraz, na ile jest błędna droga Hatha jogi, która ćwiczeniami mechanicznymi usiłuje wywołać rozwój narządów nadzmysłowych, a zatem niemechanicznych. Uruchomienie do pewnego stopnia tych narządów da się oczywiście uzyskać również ćwiczeniami mechanicznymi, podobnie, jak nie posiadając słuchu ani znajomości nut, można mechanicznie wyuczyć się odegrania kilku utworów na instrumencie muzycznym. Bez trudności zrozumiesz teraz, że nie jest to droga właściwa.

## V WYNIKI

Zaznajomiłeś się z ogólnymi zasadami ćwiczeń, na których polegają stopnie ścieżki i zrozumiałeś, że narządów niefizycznych nie można rozwinąć ćwiczeniami fizycznymi, ponadto zaczyna tworzyć się w twoim pojęciu obraz ogólny systemu, którym posługuje się każda szkoła tajemna. Jest to dosłownie ten sam system, którego przestrzega człowiek, gdy przystępuje do przebudowy domu. Przede wszystkim, oczyszcza go starannie ze wszystkich rzeczy niepotrzebnych i zawadzających. Dopiero po takim oczyszczeniu może zabrać się do właściwej pracy czyli do wbudowywania cząstek z lepszego materiału w miejsce dawnych. Bez oczyszczenia nie mógłby się dostać do miejsc, nad którymi ma pracować, nie władałby przedmiotem swej pracy. Nie mógłby nawet zbadać, która część wymaga przebudowy.

Zadanie twoje jest zupełnie podobne. Przede wszystkim, masz oczyścić z rzeczy niepotrzebnych i szkodliwych mieszkanie, które chcesz przygotować dla twej jaźni wyższej. A mieszkaniem tym ma być twe ciało myślowe, astralne, eteryczne i fizyczne. Oczyścić je zatem musisz ze wszystkiego, co w każdym z nich jest zbyteczne. Ciało myślowe musisz oczyścić z otaczającej je chmury gęstej i nieprzejrzystej, jaką tworzą otaczające je myślaki [Myślakami nazwałem istoty stworzone myśleniem czy to ludzkim, czy czymś innym. Są to istoty żywe, realne, żyjące dłużej lub krócej, literatura obca zwie je myślami-formami –

przyp. J.A.S. Stosuje się też nazwę myślo-formy, myślo-kszały – przyp. red.]. Oczyszczisz ciało astralnie z żądz i popędów niepotrzebnych, zaprowadzisz w nim spokój.

Z ciała eterycznego usuniesz złe nawyki i niepotrzebne lub błędne nałogi, choćby najbardziej zastarzałe. Ciało fizyczne oczyszczasz nie potrzebujesz, bo ono nie ma żadnych własności ani złych, ani dobrych. To tylko maszyna, działająca dopóty, dopóki w niej jest ciało eteryczne i działające tak, jak ją to ciało popycha. Gdy zatem oczyszczisz swe ciało eteryczne, czyste będzie tym samym i ciało fizyczne.

Praca twoja powinna prowadzić od góry w dół, to znaczy, zacząć się od ciała myślowego i schodzić w powłoki coraz to grubsze. Gdy oczyszczisz ciało myślowe, gdy usuniesz otaczającą je gęstą chmurę myślaków, osiągniesz to samo, co po oczyszczeniu okien w mieszkaniu. Dotychczas ta chmura nieprzebita zasłaniała ci widok na zewnątrz. Po oczyszczeniu ciała myślowego zdołasz wyglądać nim na zewnątrz, czyli odbierać myśli obce. A wiesz już, że takie korzystanie z myśli obcych zwie się inspiracją. Inny jego kierunek, bardziej materialny, zwie się telepatią, niesłusznie zresztą, bo ściśle rzecz biorąc telepatią byłoby "odczuwanie na odległość".

W parze z oczyszczeniem iść musi opanowywanie ciała myślowego. Przetłumacz to na sanskryt, a otrzymasz pratjoharę i dharanę. Gdy będziesz już miał w rękę władzę nad swym ciałem myślowym, zniknie niepostrzeżenie to, co dotychczas może było twą wadą jako roztrzepanie, roztargnienie. Myśli twe będą jasne, wyraźne, dokładne i silne. Stwierdzisz na sobie doświadczalnie prawdziwość znanego zdania: "Ludzie tyle rzeczy niepotrzebnych czynią, mówią i myślą, że na potrzebne już im brak czasu". Przystaniesz tworzyć myśli niepotrzebne, do niczego nie wiodące i nauczysz się raz zaczęta myśl doprowadzać zawsze do końca, nie urywać jej w połowie. Przez to pojęcia twoje będą niesłychanie jasne, wszechstronne i logiczne. Zamiast tworzyć nieustannie chmurę myślaków wątplych, nikłych, bezsilnych, będziesz ich tworzył mniej, ale pełnych siły i żywotności. W życiu praktycznym oznacza to wzmoczenie twych zdolności umysłowych, trzeźwość sądu, logikę wnioskowania, pewność wiadomości.

Praca nad twym ciałem astralnym przyniesie ci, przede wszystkim, ogromny spokój, mimo zwiększenia subtelności uczuć. Dziś jesteś może niezdolny do niektórych uczuć, a inne z kolei wprawiają cię w zaburzenie równowagi duszy, opanowują cię całkiem wbrew twojej woli. Wpadasz, nawet z błahego powodu, w zniechęcenie lub smutek, a za chwilę przeskakujesz do radości wybujałej, chociaż sam rozumiesz, że pobudka była zbyt mała do wybuchu tak wielkiego. Takie ustawiczne wahania, takie dominowanie coraz to innych uczuć nad całą twą duszą, ustąpi pewnej ciszy wewnętrznej, pewnemu uspokojeniu. Ćwiczeniami w pratjoharze nauczysz się panować nad uczuciami, wybierać sobie stosowne, a innych nie wpuszczać do duszy. Nauczysz się ponadto ekonomii w uczuciach. Nie będziesz nimi szafował bez potrzeby, będziesz w nich powściągliwy wobec przedmiotów małych, ale tym bardziej hojny wobec przedmiotów, które zasługują na uczucia głębokie. Wrażliwość twoja na bodźce uczuciowe zwiększy się znacznie, ale od woli twojej zależeć będzie czy zechcesz im się poddać czy pozostać wobec nich obojętnym. Będziesz panem wszystkich swych uczuć, podczas gdy dotychczas jesteś tylko ich niewolnikiem.

Najbardziej uderzająca zmiana zajdzie w twym ciele eterycznym. Przekształci się zupełnie twój charakter, nawyki, a nawet głos i ruchy: staniesz się całkiem innym człowiekiem. Znikną będą, jedno po drugim, wady twego charakteru, nawet nieznaczne, rozwieją się w nicość nałogi, rozkwitnie także twoje zdrowie w stopniu dotychczas nie znanym. Ludzie, którzy znali cię od szeregu lat, będą przypisywać te zmiany jakimś niezwykle pomyślnym warunkom zewnętrznym. A tymczasem zdziała to wszystko tylko jeden warunek wewnętrzny: twoja wola, twoja chęć dobra. Na pewnym stopniu ścieżki zauważysz, że bez starań z twojej strony budzą się w twym ciele eterycznym zdolności mesmeryczne [Mesmeryzm – nazwa pochodzi od nazwiska niemieckiego lekarza Franciszka Antoniego Mesmera (1736-1815), który uzdrawiał pacjentów tzw. magnetyzmem zwierzęcym, czyli prądami energii przenoszonymi



od terapeuty na chorego. J.A.S. był również praktykującym mesmerystą – przyp. red.]. Będziesz mógł ich używać do leczenia ludzi w twym otoczeniu, nawet zwierząt i roślin. Ale nie traktuj tego zawodowo. To tylko podarek ofiarowany ci ze światów wyższych, uważaj go więc za dar, a nie za przedsiębiorstwo zarobkowe.

Wiesz już, że ciało fizyczne to tylko maszyna, zbudowana z pierwiastków chemicznych, którą ciało eteryczne utrzymuje w ruchu. Wraz z przekształceniem ciała eterycznego zajdzie równoczesne przekształcenie ciała fizycznego. Wspomniałem ci już o rozkwicie zdrowia, jednocześnie nabędziesz sił fizycznych i niezwykłej wytrzymałości na trudy, głód i bezsenność. Ulegnie zmianie twój smak, stracisz ochotę na potrawy ostre, korzenne, napoje wyskokowe i narkotyki. Ludzie często zaczynają "przerabianie siebie" od ciała fizycznego, zamiast zacząć od góry. Zmieniają pożywienie na jarskie, zakazują sobie tytoniu lub kawy i sądzą, że przez to rozwiną im się jakieś władze wyższe. Mylą jednak przyczynę ze skutkiem. Skłonność do potraw jarskich pojawia się jako skutek ćwiczeń tajemnych, nie może zatem pokarm jarski być przyczyną jakiegokolwiek rozwoju nadzmysłowego.

Zrozumiesz już teraz – a później sprawdzisz sam na sobie – dlaczego nie znajdujesz tu żadnych przepisów dotyczących odżywiania ciała fizycznego. Takich wskazówek ani nakazów nie ma na "ścieżce". Organizm fizyczny człowieka (uzębienie, jelita) jest przystosowany zarówno do pokarmu roślinnego jak i zwierzęcego. Ponadto wiekowe przyzwyczajenie do takich używek jak kawa, tytoń, herbata, uodporniło ludzkość na zgubne działanie zawartych w nich alkaloidów. Gdybyś jednak bez trudności i bez ujemnych następstw dla zdrowia fizycznego mógł obywać się bez mięsa, kawy i herbaty, to wolno ci wykreślić je z rzędu twych pokarmów. Zyskasz przez to pewne uspokojenie ciała astralnego, które może zbyt łatwo ulegać wybuchom uczuć i wymykało się spod twojej władzy. Jeżeli jednak brak tych pokarmów, do których od lat przywykłeś, powoduje w twym ciele fizycznym, eterycznym lub astralnym jakiegokolwiek niedomagania (niepokój, zdenerwowanie) i niedomagania te nie ustępują z czasem przy dalszej wstrzeźliwości, to lepiej jej zaniechaj. Walka – bezskuteczna w dodatku – z przyzwyczajeniem do pewnych potraw lub napojów, zabierałaby ci zbyt wiele sił, których potrzebujesz do poważniejszych celów.

Od używek w rodzaju kawy, herbaty, tytoniu, musisz odróżnić narkotyki we właściwym znaczeniu, a więc alkohol w różnych postaciach, morfinę, kokainę itp. Już samo to, że używek potrzebuje organizm stale w mniej więcej jednakowej ilości, a potrzebna ilość narkotyków wzrasta ciągle w miarę upływu czasu ich zażywania, wskazuje ci jakie niebezpieczeństwo zagraża ze strony tych drugich. Opanowują człowieka coraz wszechstronniej, niszczą siłę woli, czynią go wprost niezdatnym jako kandydata na ucznia tajemnego. Zwracam ci na to uwagę, nie dlatego, że już jesteś narkomanem – bo takich nie ma na "ścieżce", lecz dlatego, abyś zdawał sobie sprawę z ujemnych następstw użycia alkoholu lub narkotyków. Znać je musisz, bo nieraz znajdziesz się w sytuacjach – bardzo rzadkich – kiedy odpowiednia dawka alkoholu lub narkotyku będzie konieczna po prostu jako lekarstwo. Będzie konieczna oczywiście nie dla ciebie, lecz dla twych ciał, twych "zwierząt". Wiesz zapewne, że konie wyścigowe dostają wino przed biegiem, a słonie rum po wykonaniu ciężkiego zadania. Otóż, podobnie i ty, w niektórych wypadkach, możesz pobudzić energię twych ciał odpowiednimi dawkami alkoholu, kofeiny itp.

W jakich wypadkach takie środki podniecające będą na miejscu, osądzisz sam, gdy będziesz już dość wysoko na ścieżce, teraz tylko zapamiętaj sobie jako rzecz samą przez się zrozumiałą, że te środki tylko wtedy mogą spełnić swe zadanie, wywierać pożądany wpływ na organizm, jeżeli ten organizm nie jest do nich przyzwyczajony przez stałe używanie. Zamiast ulegać nałogowi i dostarczać organizmowi takich używek jak to ludzie najczęściej robią, ty będziesz panował nad swymi ciałami, będziesz im wydzielał stosowne dawki używek tylko w tych wypadkach, w których ty sam uznasz je za wskazane.

Na podstawie tego, co ci przedstawiłem dotychczas, masz już zarys obrazu wyników, jakie ci przyniosą ćwiczenia tajemne. Ale to jeszcze nie wszystko. To jest dopiero ta część wyników,

którą mógłbyś uzyskać i bez ćwiczeń w jodze nowoczesnej, tylko usilną i wytrwałą pracą nad sobą, nad przekształceniem charakteru i umysłu. Jeżeli zatem tak pożądanego wyniku można otrzymać już pracą wiodącą niejako normalnymi torami, to tym więcej masz prawo oczekiwać od pracy – nie anormalnej – tylko ponadnormalnej, jaką są ćwiczenia tajemne. Wyniki tej pracy ponad normę wyrastają również ponad normę, ponad normalne zdolności człowieka.

Już inspiracja, tłumaczona słusznie w naszym języku wyrazem "natchnienie" jest uzdolnieniem nadnormalnym. Podobnym jest telepatia, chociaż rodzi się coraz więcej ludzi z wrodzonymi uzdolnieniami telepatycznymi. Właściwości mesmeryczne nie mogą być wrodzone, a rozwinąć je potrafi tylko człowiek o ponadprzeciętnym poziomie etycznym. Ty jednak nabędziesz ich sam przez się. Do twojej inspiracyjnej zdolności rozumienia myśli ludzi otaczających dołączy się zdolność odczuwania ich uczuć i nastrojów. Nie sądź jednak, że taka znajomość myśli obcych lub uczuć może być źródłem niedyskrecji. Na tej twojej zdolności nikt nie ucierpi, bo twój poziom moralny będzie tak wysoki, że nie pozwoli ci na żadną, najbłahszą nawet chętkę wykorzystania tej zdolności.

Nikt – nawet w żarcie – nie dowie się od ciebie ani odrobiny z tego, co wyczytasz w uczuciach lub myślach obcych. Ty sam nawet nauczysz się nie wysnuwać z nich żadnych wniosków dla siebie. Gdybyś się tego nie nauczył, to wady ludzkie, które spostrzeżesz, brzydkie myśli i niskie uczucia, napawałyby cię niechęcią do ludzi, obniżałyby twój dla nich szacunek i miłość. Ty musisz dla wszystkich ludzi, dla dobrych i złych, rozumnych lub głupich, mieć sympatię, miłość i wyrozumiałość. Ułomności ich nie powinny cię od nich odpychać, budzić twego lekceważenia, przeciwnie, muszą budzić współczucie tym większe i większą chęć pomocy. Zrozumiesz zresztą, że nie istnieje zło, że nie ma ludzi złych, są tylko błądzący, a błądzą dlatego, bo nie wiedzą. Grzech, to niewiedza (awidja, tamas), ale nie zło. Aryman i Lucyfer, to nie diabły, ani demony złośliwe. To potęgi, które nie są złe same w sobie, a ludziom dopiero wtedy szkodliwe, gdy im ludzie ulegają w swej niewiedzy, zamiast korzystać z ich mocy w celu postępu własnego.

Najbardziej ponętną dla ambitnych jest zwykle zdolność jasnowidzenia we wszystkich jego formach. Uzyskasz ją i ty, a co ważniejsze, uzyskasz bez żadnych wysiłków rozwinięcia jej w sobie. Zbudzisz ją ćwiczeniami zmierzającymi do całkiem innych celów. Otrzymaś ją gotową jako produkt uboczny, jako proste następstwo tego, że zbudzisz do działania twe narządy nadzmysłowe. Już podczas uprawiania pratyahary, poczną ci się pojawiać pierwsze imaginacje – o ile przeblysków ich nie zauważysz jeszcze wcześniej. Będą to może barwne plamy lub figury nie związane z żadnym przedmiotem fizycznym. Stopniowo imaginacje te będą się stawać coraz wyraźniejsze, aż dojdzie do widzenia istot astralnych. Również twoje rozumienie myśli obcych rozwinie się stopniowo aż do widzenia myślaków w ich barwach i kształtach, a potem do spostrzegania istot wyższych posiadających tylko ciało myślowe jako najniższą z powłok. O skarbach, które uzyskasz dzięki Intuicji mówić teraz byłoby przedwcześnie. Zdołasz je pojąć i ocenić dopiero wtedy, gdy ich dostąpisz.

Rozwój ciała eterycznego i jego padm (lotosów, czakr) da ci, po pierwsze, przypomnienie sobie coraz to dokładniejsze twoich przeżyć we śnie, a potem zdolność używania tego ciała niezależnie od ciała fizycznego. Będiesz mógł, podobnie jak media nowoczesne, wysuwać swe ciało eteryczne z fizycznego, poruszać nim przedmioty oddalone, materializować je w widmie dla drugich. Ale tej zdolności nie zechcesz nigdy wykorzystywać dla wzbudzenia czyjegoś podziwu lub szacunku dla siebie. Użyjesz jej jednak zawsze, gdy spostrzeżesz prawdziwą tego konieczność, a więc w chwilach niebezpieczeństwa czyjegoś lub twojego, gdy ratunek zwykłymi środkami ludzkimi byłby niemożliwy lub spóźniony. Twoja zdolność posługiwania się ciałem eterycznym zapozna się ponadto z przepięknym światem istot eterycznych, które ciała fizycznego nie mają, a więc ze światem gnomów, skrzatów, rusałek i krasnoludków.

Dodaj do tego zdolność przechodzenia przez mury, wnikania we wnętrze Ziemi i unoszenia się w powietrzu, a w innych dziedzinach, zdolność komunikowania się z oddalonymi przyjaciółmi lub nawet Mistrzami, zdolność obcowania z tymi, którzy jako tak zwani "zmarli" opuścili już równię fizyczną, a będziesz miał pojęcie dlaczego Tantrikowie wymyślili sobie Hatha jogę, aby chociaż w części móc posiadać podobne zdolności bez wyrzekania się swego materialistycznego światopoglądu.

Pokusa wykorzystywania takich uzdolnień w celach samolubnych jest rzeczywiście wielka i zwiększa się ciągle wraz ze wzrostem tych uzdolnień. Dlatego też i ty przygotuj się na niebezpieczeństwa, na jakie narażać cię będą te pokusy. Szczególnie groźną jest tu "hala nauki", bo w niej dosłownie pod każdym kwiatem wąż się czai. Wszakże jest to królestwo Lucyfera, władającego bronią tak potężną jak radzas. On nas już raz skusił za czasów "rajskich", więc już nam nie tak łatwo teraz wyzwolić się z jego władzy. A wyzwolić się zdołasz właśnie oczyszczeniem się tak starannym, aby w twej istocie nie pozostało już nic lucyferycznego. Dwóch władców nie może rządzić twymi ciałami. Jeżeli ma w nich zamieszkać Chrystus, musi Lucyfer ustąpić. Oczywiście, musi ustąpić przedtem Aryman, ale on już ustępuje z ciebie, skoro "ścieżka" ciebie pociąga.

Jednak długotrwałą walkę musisz toczyć, tym trudniejszą, że rozegra się wewnątrz ciebie, w głębi twej istoty. Będą to doświadczenia ciężkie i tak różnorodne, że wydadzą ci się niewyczerpanymi w swej pomysłowości. Jednym z takich przejść niechybnych jest wychodzenie na jaw wszystkiego, co w człowieku było dotychczas pokryte pokostem "kultury" i form towarzyskich.

"Gdy czeladnik ma choćby jedną wadę ukrytą, wyjdzie ona na światło dzienne podczas tych walk, choćby ją zatajał najtroskliwiej. Występek wdziewa maskę najbardziej dlań kuszącą, a namiętności źle opanowane ściągają go w głąb poniżenia psychicznego. Walka ta odbywa się tylko między wolą ucznia a jego naturą zwierzęcą, Karma zaś zabrania mieszania się w nią Aniołom lub Mistrzom, dopóki wynik walki nie będzie znany. Wszelkie złe skłonności, najusilniej tajone, wyrosną niechybnie, tak samo i dobre. Okazuje się wtedy, kim jest uczeń naprawdę" (B).

Dosłowną prawdą jest, że w takiej walce nie pomoże ci nikt, dopóki wynik jej nie będzie niewątpliwy. Nie wmiesza się w nią nikt po twej stronie, musisz ją staczać samotnie, a na dobitkę w ciemności. Wszystkie moce niższe podają sobie wówczas ręce, aby utrudnić zwycięstwo. Ogarnia cię ciemność duchowa, nie widzisz przed sobą wyjścia, nie widzisz nad sobą opieki, a pod sobą, nie widzisz gruntu, na którym mógłbyś się oprzeć. Za sobą natomiast czujesz – nie widzisz – że wszystko popycha cię w tę przepaść zaćmioną, że w nią wpaść musisz bez ratunku. Ze wszech stron wiszą nad tobą klęski, nieszczęścia, choroby twoje lub twoich najbliższych, trudności materialne, groźba utraty majątku lub stanowiska, obniżenie nieoczekiwane twego znaczenia, oszczerstwa uwłaczające twej dobrej sławie, a do tego rozstrój nerwowy, zgryźliwość, zniechęcenie, zwątpienie w swe siły i we wszystko. Jeżeli mimo tego rozpetania się wrogich mocy nie upadniesz, jeżeli zachowasz siłę i hart ducha, nie zwątpisz w siebie i w Mistrza, jeżeli nie poddasz się rozpacz, wszystkie te grozy wiszące nad tobą, zaczną rozwiewać się, jak chmury pod promieniami Słońca. Zachwiane położenie wyrówna się samo przez się, choroby lub zgryzoty ustąpią i dopiero odetchniesz pełną pierśią. Poczujesz, że przez cały czas tej udręki Mistrz twój był przy tobie, że śledził ze współczuciem przebieg twych zmagania, ale nie ingerował w nie. Pozostawił cię umyślnie w samotności, abyś nie szukał oparcia w nikim i na niczym, tylko na sobie samym, abyś ani na chwilę nie stracił samodzielności i zaufania do własnej wytrwałości.

Takich okresów ciemności duchowej będziesz miał cały szereg, coraz to groźniejszych i bardziej rozpaczliwych. Za każdym razem ciemne moce ściskać cię będą obręczami tak gniotącymi, że znaleźć wyjście z tej matni, będzie ci się wydawać niemożliwością. Ale jeżeli wytrwasz, węzeł taki rozwikła się sam przez się, w sposób naturalny i spostrzeżesz, że tylko na skutek owej ciemności duchowej wyjścia nie widziałeś. Jednakże i podczas tych walk

rozpaczliwych i po nich pozostaniesz samotnym. Będiesz stale w takim stosunku do innych ludzi jak nauczyciel do dzieci. Jest wśród nich, kocha je, opiekuje się nimi, ale to nie są równe mu istoty. To osamotnienie będzie ci towarzyszyć od pierwszych stopni ścieżki aż do jej końca. Będziesz je odczuwał bardzo dojmująco, zanim pojmiesz, że tak być musi, że wobec wszystkich ludzi, czy obcych czy najbliższych masz zachowywać się tak, jak wobec współtowarzyszy podróży w pociągu: jedni wsiadają, drudzy wysiadają na stacjach pośrednich, a ty nie wiążesz się z nikim; każdemu życzysz dobrze, każdemu chętnie pomożesz, każdemu wybaczysz wady i brak wychowania, ale też każdego żegnasz bez żalu, gdy wysiada.

## VI

### JAMA (OCZYSZCZANIE)

Wiesz już, że "Jama", pierwszy stopień ścieżki, obejmuje "pięć przykazań", które uczniowie tajemni w Indiach musieli zachowywać już przed wstąpieniem na ścieżkę. Wiesz także, że przykazania te, obowiązujące ich w swoim znaczeniu dosłownym, są już dziś dla nas przepisami moralności najelementarniejszej. Przejdź jednak kolejno każde z tych przykazań i zastanów się nad wszystkim, co ono w sobie mieści, a zobaczysz, że nie są tak proste, jak się wydaje. "Nie zabijać" znaczy nie tylko nie uśmiercać człowieka lub zwierzęcia. Zabijać można nie tylko w sposób doraźny, gwałtowny. Można także szkodzić powoli, stopniowo i tym zabijać. Ponadto, można zabijać nie tylko ciało fizyczne, lecz także astralne lub myślowe. Jeżeli budzisz w kimś uczucia szkodliwe lub myśli niepokojące, jeżeli zachwiewasz jego ufność w dobro i prawdę, zabijasz go tak samo, jak wtedy, gdy mu dajesz pracę ponad siły, pokarm niedostateczny lub zapłatę zbyt niską. Zabijasz go także i wtedy, gdy patrzysz biernie, jak ktoś drugi mu szkodzi, chociaż masz moc zapobieżenia temu. Zabijasz, wreszcie, i wtedy, gdy krępujesz czyjąś wolność osobistą, gdy nadużywasz twej władzy nad kimś po to, aby go wbrew woli zmusić do czegoś, co tobie, ale nie jemu, wydaje się dobre dla niego. Nie powinieneś oczywiście wyciągać tu wniosków zbyt skrajnych i mówić np. "Nie będę ratował tonącego, bo i może w jego pojęciu dobre jest, aby się utopił". Jeżeli on naprawdę uważa utopienie się za dobre, to mimo twego ratunku, spróbuje się topić powtórnie, gdy ciebie nie będzie w pobliżu. Pamiętaj także, że często karma [Karma (też: karman) – "działanie, czynność" – określa sumę wszelkich działań jednostkowych w obecnym oraz w poprzednich wcieleniach, warunkującą byt istoty ludzkiej w przyszłości (w kolejnych reinkarnacjach), zob. Mały słownik klasycznej myśli indyjskiej, wyd. Semper, Warszawa, 1992 – przyp. red. "Zasada reinkarnacji wiąże się tak ściśle z zasadą karmy, że jedna bez drugiej byłaby niezrozumiała i bezcelowa. Karma oznacza w sanskrycie działanie (od "kri" – działać), a ponieważ wszelkie działanie ma pewne następstwa na mocy prawa przyczyny i skutku, karma oznacza także następstwo, skutek działania. Każdy postępek człowieka czy to myślą, mową czy uczynkiem, pociąga za sobą pewne skutki, nie tylko na zewnątrz, lecz także dla niego. Jeżeli postępek był zły, zaszkodził oczywiście drugiemu, a także samemu sprawcy zaszkodził przez to, że "związał" go z pokrzywdzonym, że stworzył "winę", która musi być odrobiona. Nie jest to jakaś "kara za winy", tylko proste następstwo postępków. Postępek może nie "szkodzić" nikomu drugiemu, a mimo to powoduje następstwo dla sprawcy." – zob. Józef Świtkowski: "Okultyzm i magia w świetle parapsychologii", POLCZEK, Kraków, 1990.] obróci w niwecz twą pomoc, ale już wiesz zapewne, że dla ucznia tajemnego rozstrzygającym jest nie wynik, lecz intencja. Gdy bronisz kogoś pokrzywdzonego, ale obronić go, mimo wszelkich chęci nie zdołałeś, to karma jego przeszkodziła twej obronie, ale ty nie masz grzechu przeciw przykazaniu, bo zrobiłeś, co do ciebie należało.

Drugie z przykazań "nie kłamać" obejmuje również znacznie więcej, niż się przez to rozumie. Kłamać można nie tylko ustami, lecz także postępkami, a nawet myślami. Gdy udajesz, że pracujesz, aby tylko zmylić nadzór przełożonego, choćby on na ciebie nie patrzył, to kłamiesz tak samo, jak wtedy, gdy silisz się na uprzejmość wobec kogoś, od kogo spodziewasz się coś uzyskać. Gdy mówiąc o kimś, przemilczasz jego zalety, a wymieniasz tylko wady, kłamiesz tak samo, jakbyś mówił o nim rzeczy nieprawdziwe, a więc oszczerstwa. Wówczas zabijałbyś

go tak samo, jak wtedy, gdy nie prostowałbyś czyichś oszczerstw o nim, wiedząc, że to oszczerstwa. Gdy myślisz o kimś nieprawdziwie, kłamiesz, bo wiesz już, że myśli to istoty, które żyją i działają. Te twoje myślaki kłamliwe pójdą w świat, będą przylegały do ludzi i pobudzały ich do myśli podobnie kłamliwych. Tak samo kłamiesz, gdy myślisz nieprawdziwie nie o kimś, lecz o czymś; gdy nie myślisz o tym zgodnie z tym, co wiesz, lecz przeciwnie. Kłamiesz, gdy zapatrujesz się pesymistycznie na życie, gdy przypuszczasz wszędzie złe następstwa, chociaż nie masz żadnej podstawy do tego. Kłamiesz wreszcie, gdy twą beczynność motywujesz brakiem sił, podczas gdy czujesz, że przy dobrej woli wykrzesalbyś z siebie jeszcze dosyć sił. Znasz pewnie przysłowie: "Kto kłamie, ten kradnie". Dlatego drugie przykazanie wiąże się ściśle z trzecim. Kradniesz nie tylko wtedy, gdy drugiemu coś zabierasz bez jego wiedzy, lecz i wtedy, gdy zatajasz przed nimi coś, co mógłby zdobyć, gdyby o tym wiedział. Milczenie może być równie dobrze kradzieżą jak i kłamstwem. Gdy czas przeznaczony na wypełnianie obowiązków, marnujesz na coś innego, kradniesz go równie jak kradniesz czas drugiemu, gdy go swą osobą zajmujesz. Jeżeli natomiast spełniasz za kogoś jego obowiązek, przeszkadzasz mu tym w jego spełnieniu i kradniesz mu sposobność do odrobienia części jego karmy. Gdy sobie przypisujesz czyjeś zasługi, kradniesz mu je, pomimo że on na tym nic może nie ucierpić. Gdy natomiast chciałbyś być przesadnie altruistycznym i swoje zasługi przypisywać komuś drugiemu, kradłbyś je sobie, a jego narażałbyś na podejrzenie o kłamstwo. Nie działaj nigdy za kogoś innego i nie strój go w twoje piórka! Wszelka przesada jest grzechem. Kradniesz, jeżeli jako przemysłowiec wyzyskujesz pracę twych robotników lub jako bankier wyzyskujesz obce pieniądze. Kradniesz jako kupiec, gdy zarabiasz, ile tylko zarobić można, a nie tylko tyle, ile powinno wynosić twoje wynagrodzenie za pracę w kupiectwie. Kradniesz jako Urzędnik, gdy przyjmujesz wynagrodzenie za czynności, za które już pobrałeś płacę od pracodawcy. Kradniesz jako nauczyciel, gdy zamiast uczyć, zajmujesz twych wychowanków czymś innym, nie mówiąc już o usługach dla siebie. Kradniesz jako polityk lub poseł, gdy zamiast dbać o sprawy twych wyborców, kierujesz nimi na swoją korzyść. Kradniesz wreszcie, gdy od kogokolwiek wymagasz dla siebie usług, którym sam sprostałbyś bez uszczerbku dla twych obowiązków.

Najbardziej zmieniło swą treść od czasów praindyjskich przykazanie czwarte. "Żyć bez wyuzdań" łatwiej było niegdyś Indom, niż nam dzisiaj. Mamy dziś nie tylko nie znaną dawniej różnorodność środków dogadzania zmysłom, lecz wysubtelniliśmy te zmysły do wysokiego poziomu. Tytoń, kawa, herbata, różne rodzaje alkoholi, potrawy najwymyślniejsze, urządzenia techniczne udogadniające życie fizyczne, wszystko to jest przeciwne przykazaniu czwartemu. Nowoczesna technika wspiera przemysł i handel, aby ludziom stworzyć jak najwięcej potrzeb, ponieważ te potrzeby tworzą sens istnienia przemysłu i handlu. A od wszelkich potrzeb, które nie są niezbędne, musisz być wolny, bo one właśnie wiążą cię do życia "tamasowego", zabierają ci niepotrzebnie tyle czasu i uwagi, że niewiele go zostaje na czynności potrzebne.

Twoje życie powinno być jak najprostsze, bez żadnych wymagań zbędnych zarówno w urządzeniu mieszkania jak i w wyżywieniu, odzieży i rozrywkach. Nie oznacza to bynajmniej ascetyzmu. Umartwienie siebie byłoby grzechem przeciw pierwszemu przykazaniu, a w dodatku byłoby ci przeszkodą w dalszych ćwiczeniach. Dbaj o ciało swoje o tyle, o ile dba o konie właściciel. Daj im wszystko, czego im potrzeba, aby były zdrowe i silne, ale chroń je od rozwiążności. Gdy będziesz czytał o asanie, znajdziesz jeszcze niektóre wskazówki z tym związane. Teraz zapamiętaj tylko, że przykazanie dotyczące umiarkowania życiowego odnosi się nie tylko do twojej osoby, lecz obejmuje i twych bliźnich, którzy od ciebie zależą w jakimkolwiek stopniu. Zatem, grzechem będzie dogadzanie twym najbliższym, rozpieszczanie ich, albo tzw. "miłość małpia", tak często, niestety, napotykana u rodziców i wychowawców. Równocześnie zbytnia surowość byłaby grzechem przeciw przykazaniu pierwszemu. Przeciw czwartemu – grzeszyć można również pośrednio.

Piąte przykazanie może ci się wydać niezrozumiałe, bo przecież, na pozór, nic nie może ci zaszkodzić, gdy przyjmiesz podarek dobrowolny. W pojęciu podarku mieści się jednak coś

niezasłużonego, a nic takiego ci się nie należy; ponadto obciąża cię karmicznie, bo wiąże cię z obdarowującym obowiązkiem odwzajemnienia. Otóż, właśnie niezasłużoność jest w tym przykazaniu rzeczą główną. Nie na samym tylko przyjmowaniu podarunków grzech polega. W równym stopniu grzechem jest pożądanie podarków, życzenie ich sobie. Bądź zawsze pewny i nie miej tu wątpliwości, że tyle, ile jesteś wart, otrzymasz bezwarunkowo, ale ponad to nie żądaj niczego. Z takich nadmiernych pożądań rodzi się chciwość i zawiść, a z tego powodu, że się nie spełniają, rodzi się niezadowolenie ze świata, uczucie krzywdy, niechęć do życia. Ty od wszelkich uczuć tego rodzaju masz się oswobodzić, masz z nich oczyścić swe ciało astralne.

Nie oczekuj niczego ponad to, co ci się sprawiedliwie należy. Więcej nie otrzymasz nigdy, raczej otrzymasz mniej, bo może swą karmą ściągnąłeś na siebie takie uszczuplenie. Gdy ci się wydaje, że powinieneś mieć lepsze niż masz warunki życiowe, pomyśl najpierw o tym, czy potrafiłbyś lepszym warunkom sprostać. Te lepsze warunki, to zarazem i cięższe obowiązki. Jeżeli jesteś pewien, że dorosłeś do lepszego stanowiska, to, przede wszystkim, na tym dotychczasowym wykonuj swe obowiązki jak najsumiennie, bo to może tylko pomost do wyższego, i tylko wtedy lepsze otrzymasz, jeżeli do niższego okażesz się odpowiednim. Przede wszystkim, nie wąp nigdy, że je otrzymasz. Jeżeli pragniesz spełnienia, a myślisz ciągle o przeszkodach, sam tymi myślami powstrzymujesz spełnienie. Wszystko, czego ci naprawdę potrzeba, będziesz mieć, ale też nic ponad to, co rzeczywiście potrzebne, nic takiego, co tylko miłe lub wygodne. Gdy będziesz na stopniach wyższych, przestaniesz już pragnąć czegokolwiek dla siebie. Teraz ucz się tego, pozbywaj się pożądań, kolejno, jednego po drugim, oczyszczaj z nich ciało astralne i myślowe.

Zaczynasz teraz patrzeć z innego punktu widzenia na te pięć przykazań, które na pierwszy rzut oka wydawały ci się dość naiwne. Widzisz, że da się w nich pomieścić i dekalog Mojżeszowy i przykazania chrześcijańskie, o ile są zakazami biernymi, nie nakazami czynnymi. Do czynnych przystąpisz na stopniu nijamy, tu masz dość pracy przed sobą, zanim tych pięć biernych przyswoisz swym ciałom. Widzisz już, jak niesłuchanie wiele obejmuje w sobie jama, owych skromnych pięć przykazań. Przejdź kolejno myślą wszystkie znane ci wady i usterki charakteru ludzkiego, a znajdziesz je bez wyjątku w tych przykazaniach. Biorąc dla ułatwienia katechizm, pomieścisz bez trudności wymienione w nim "siedem grzechów głównych" w pięciu zakazach jamy. Pycha jest naruszeniem zakazu piątego i trzeciego, łakomstwo drugiego i czwartego, nieczystość pierwszego i czwartego, zazdrość pierwszego i piątego, obżarstwo i pijaństwo – pierwszego i czwartego, gniew – pierwszego, lenistwo trzeciego i czwartego. Jeżeli pójdiesz dalej w poszukiwaniach wad ludzkich, pomieścisz je również w zakazach nijamy. Skąpstwo np. powiążesz z trzecim, zgryźliwość z trzecim, oszustwo z pierwszym i trzecim itd.

Gdybyś nie był jeszcze dojrzały do ścieżki, szybko stałaby się dla ciebie uciążliwa konieczność zajmowania się na niej rzeczami tak niemiłymi jak wady i grzechy, zwłaszcza, że samo słowo "grzech" jest już dla wielu ludzi tylko pustą nazwą, bez żadnej treści. Ty jednak wiesz, że nie jesteś bez grzechu, bo poczynasz już pozbywać się pychy i fałszywego mniemania o sobie. Rozumiesz także, że musisz się oczyścić już nie z samych grzechów, lecz ze skłonności do nich w ogóle. Ciała twoje mają być tak czyste, aby i bez twojego ciągłego nadzoru nie groziła im możliwość popadnięcia ponownie w któryś z tych grzechów.

Zastanów się teraz nad tym, co nastąpi, gdy ciała twoje będą już czyste, gdy usuniesz tę całą górę niepotrzebnego śmiecia, które ci zawadza. Oto, powstanie w nich bardzo wiele, miejsca wolnego na wbudowanie skłonności przeciwnych. Dotychczas wbudować ich nie mogłeś, bo nie było gdzie. Wszelkie wolne miejsca były szczelnie zapełnione tym śmieciem. Usunąwszy skłonność do "zabijania", do szkodzenia, przestaniesz komukolwiek źle życzyć, a na to miejsce zaczniesz rozwijać miłość i sympatię do wszelkiego stworzenia. Usunąwszy zdolność do kłamstwa, nie sprawisz nikomu przykrości, nawet w żarcie; ponadto zaczniesz, w miejsce pychy, rozwijać skromność, pokorę i cześć dla każdej istoty. Po wypłenieniu skłonności do "kradzieży" zdołasz dopiero zrozumieć swe obowiązki wyższe, swe zadanie ziemskie.

Nauczysz się, na czym polega prawdziwe pomaganie twoim bliźnim w rozwoju. Życie "bez wyuzdań" da ci spokój nadzwyczajny i panowanie nad sobą. Nie będziesz już musiał "walczyć" z żadnym ze swych ciał, bo będą tak czyste, że ich popędy nie naruszają przykazania. Wreszcie, piąty zakaz, da ci ogromną niezależność od ludzi i od otoczenia, a ponadto ustrzeże cię przed szeregiem rozczarowań i zawodów życiowych. Nauczy cię działać nie dla pewnego wyniku upatrzonego, lecz dla samego działania, choćby wynik był całkiem różny od zamierzonego lub nawet nie był wcale widoczny. Buddha-Dharma wymienia pięć sił moralnych, które potęgują się przez wykonywanie wskazań jamy: ufność w siebie, wytrwałość, czujność (przytomność umysłu), skupienie i kontrola nad sobą. Siłom tym odpowiada pięć duchowych narządów spostrzegania: wiara, zdolność do czynu, głębokość myśli, uwaga i roztropność. Stwierdzisz później, że tych narządów duchowych jest nie pięć, lecz siedem, na obecnym stopniu naszego rozwoju.

Wiesz już więc, od czego masz się powstrzymywać na stopniu jamy, z czego oczyszczać swe ciała. Idzie teraz o sposób w jaki to wykonać, a raczej wykonywać, bo oczyszczanie nie kończy się nigdy. Im bardziej mieszkanie wyższej jaźni oczyścisz, tym dotkliwiej razić cię będą pozostałe jeszcze drobne usterki, których dawniej, w stanie ogólnego zanieczyszczenia nawet nie mogłeś dostrzec. Sposoby i środki do tej pracy nad oczyszczeniem nastęrczy ci życie samo w obfitości.

Przyjmuj tylko każde zdarzenie, które cię spotyka jako sposobność do nauczenia się czegoś, a nie jako niezrozumiały przypadek. Gdy np. dotychczas zdarzało ci się czekać na coś lub na kogoś, uważałeś to może za niepotrzebną stratę czasu, niecierpliwiłeś się, a nawet gniewałeś. Gdybyś wtedy zamiast bezmyślnie się złościć, opanował niecierpliwość, mógłbyś podczas czekania nauczyć się wielu rzeczy pożytecznych. Mógłbyś spostrzec jak przykre jest czekanie i wysnuć z tego naukę, abyś w przyszłości nikogo na takie czekanie, od ciebie zależne, nie narażał. Jeżeli musisz czekać w ludzkim rozgwarze i tłoku, możesz uprawiać wśród ludzi dwa ćwiczenia, bardzo potrzebne: jedno w pratjaharze, usiłując w tym gwarze nic nie czuć i nie słyszeć, nawet nie poddawać się falom rozdrażnienia, które cię otaczają. Drugie w dharanie, rozmyślając wtedy o czymś zupełnie innym, nie związanym z otoczeniem. "Každy odruch zniecierpliwienia działa paraliżująco, a nawet zabójczo na drzemiące w człowieku zdolności wyższe" (C. 41). Przekonasz się na wyższych stopniach, jak dosłownie prawdziwe jest to zdanie. Tej samej niecierpliwości musisz pozbyć się w związku z wynikami twych ćwiczeń. Rób wszystko, co potrzebne, ale nie pozwól sobie na niecierpliwość, gdyby ci się wydawało, że za długo czekasz na przejawy jakichś wyników. Zniecierpliwieniem opóźniasz je tylko, ale nie przyspieszasz.

Nie pozwól sobie również nigdy na gniew z żadnych powodów. Gdy cię ktoś obrazi, a ty wpadniesz w gniew, to obrazisz go również i tylko zło powiększysz. Jeżeli natomiast, pomyślisz sobie, że ta obraza ;w niczym nie obniża twej wartości, a obrażający działał tylko w chwili rozdrażnienia lub pod wpływem swej głupoty, wówczas zdołasz o wiele bezstronnie ocenić przykrość jaka cię spotkała i postąpić o wiele taktowniej. Nie mam tu na myśli dosłownego wykonania nakazu Ewangelii: "Jeżeli ci kto wymierzy jeden policzek, nadstaw mu i drugi", lecz o zdolność do tego. Zniewagę powinieneś przyjąć tak spokojnie, że zdołałbyś znieść i drugą, bez ślepego gniewu. Dopiero gdy taki spokój potrafisz zachować, będziesz mógł zareagować odpowiednio na zniewagę wzajemną: "Nie idzie tu o przyjmowanie bierne każdej zniewagi, lecz o zachowanie się tak, jakby się było tylko sekundantem lub obrońcą kogoś znieważonego" (C. 42).

Pomyślisz może, że łatwo jest prawić kazania teoretyczne o wstrzymywaniu się od gniewu, ale trudniej je wykonać, bo "człowiek już ma taką naturę", a poza tym mylnie przypuszczasz, że swej natury – nawet gdyby taka była – zmienić nie możesz. Wszak jesteś uczniem tajemnym i właśnie masz przebudować twe ciała od podstaw, masz zupełnie zmienić swą naturę. A to się uda, nie mów sobie tylko, że się nie da. Gdy czujesz, że cię gniew ogarnia, pomyśl sobie w tej chwili: "jestem uczniem tajemnym", a następnie obiecaj sobie: "Ja będę się złościł, będę szalał ze złości, ale nie zaraz, lecz dopiero za pięć minut, tymczasem zaś,

zachowam zupełną równowagę umysłu". Taka obietnica, dana twemu ciału astralnemu, posłuży ci na to, aby to ciało w ryzach utrzymać: po owych pięciu minutach zapewne już twoje ciało astralne uspokoi się na tyle, że przestaną nim wstrząsać fale gniewu, a wtedy zachowasz nad nim władzę.

"Do wad, które, równie jak gniew, powinno się zwalczać, należy trwożliwość, próżność, zabobonność i uprzedzenia, następnie ciekawość, niepotrzebna żądza nowinek, różnicowanie ludzi według stanowiska zewnętrznego, rodu lub szczepu" (C. 42). Spójrz szczerze w głąb duszy, a spostrzeżesz, że jesteś równocześnie tchórzliwy i zarozumiały, chociaż te dwie wady obok siebie są głupstwem. Jeżeliś próżny, jeżeli masz przesadne wyobrażenie o sobie, to powinieneś być nie trwożliwym, lecz właśnie zbyt pewnym siebie. Trwożyć się możesz tylko o coś, czego nie jesteś całkiem pewny.

Tchórzostwo jest cechą ludzi niskich moralnie, a ty już dorastasz do ścieżki, więc tym gorliwiej vypleniaj w sobie resztki twojej trwożliwości. Nie obawiaj się niczego i nikogo, bo ty, to jaźń wyższa, a tej nic uszkodzić nie zdoła. Masz wchodzić w światy nad-zmysłowe, masz w nie wstępować sam bez niczyjej pomocy i osłony, jakże więc mógłbyś się w nich ostać, gdy trwoży cię każda rzecz nieznaną, nawet każda możliwość? Paradoks, że "nie ma nic strasniejszego niż strach", zrozumiesz w całej doniosłości, gdy zdołasz widzieć astralnie. Wtedy spostrzeżesz, jak pod wpływem trwogi kurczy się i drga ciało astralne, jak ściskają je ciasno obręcze "strachu zielonego", jak krępują w nim wszelką swobodę ruchów. Przesady i uprzedzenia uważasz zapewne za balast, którego pozbyłeś się już dawno. Czy jednak jesteś pewny zupełnie, że nie jest przesądem np. twoje pojęcie o Słońcu jako o kuli ognistej, o kamieniach jako o przedmiotach martwych i nieruchomych, o elektryczności jako o "sile ślepej" itd.? Spostrzeżesz także, iż przesądem jest, ja-kobyś nie mógł unosić się w powietrzu wbrew "sile ciężkości" lub że czarnoksiężnicy "nie istnieją". Podobnym przesądem jest, że nie można myśleć bez mózgu lub istnieć bez formy.

Przesądem i uprzedzeniem jest także całe twoje doświadczenie życiowe, jeżeli z nim przystępujesz do oceniania rzeczy nowych, jeszcze ci nie znanych. Cały twój "rozum życiowy", cały balast twoich doświadczeń dotychczasowych, będzie ci tylko przeszkodą w poznawaniu światów nadzmysłowych, będzie ci je zasłaniał lub przynajmniej zabarwiał fałszywie. Jeżeli do badania rzeczy nowej przystępujesz z gotowym już sądem o niej, poznasz nie ją samą, lecz tylko ten twój sąd o niej. Musisz do niej przystąpić bez żadnego uprzedzenia, bez jakiegokolwiek z góry powziętego mniemania. Jeżeli, zamierzając wznieść się w powietrze, powiesz sobie już z góry, że to sprzeciwia się prawu ciężkości, to uniemożliwisz sobie wzniesienie.

Dziecko nie dlatego nauczy się chodzić, że widzi, jak inni chodzą, tylko dlatego, że mu nikt nie powiedział, iż chodzenie jest dla niego niemożliwe.

Uprzedzenia i przesady to sugestie i autosugestie bardzo potężne, a od nich musisz być wolny. Musisz nawet vyplenić w sobie zdolność ulegania w ogóle sugestiom. Jako ćwiczenie w tym wybierz sobie sugestię tak wszechpotężną jaką jest "opinia publiczna". To oręż najdzielniejszy, którym włada nad ludźmi Lucyfer. Wejdz w głąb siebie i zbadaj, czyś wolny od tych pęt opinii publicznej, czy najzupełniej ci jest obojętne mniemanie drugich o tobie. Zbadaj siebie także czyś już pozbył się uprzedzenia, jakoby religia była przesądem. Jest to jedna z najpotężniejszych sił moralnych, a przesądem jest tylko dla ludzi przesądnych. Gdy się z niej "rzekomo wyzwolą" pozbawiają się sami jednej z władz duchowych, okaleczają się dobrowolnie. Posiadanie wyrostka robaczkowego jest dla ludzi także przesądem, bo "bez niego żyć można" a jednak między uczniami tajemnymi nie ma takich, którzy mieliby wnetrżności w taki sposób okaleczone.

Ciekawość jest wadą, która zużywa bardzo wiele sił duszy. Zaśmieca niepotrzebnie twoje ciało eteryczne. Sam już zauważyłeś, że ciekawość nowinek jest bezmyślna. Podobnie bezwartościowa jest ciekawość w czytaniu. Gdy czytasz po to, aby tylko "wiedzieć",



obciążasz niepotrzebnie pamięć. Przykładem typowym jest lektura dzienników z której już po tygodniu nic nie wiesz. Podobnie bezwartościowa jest żądza wiedzy, jeżeli obciążasz nią pamięć mechanicznie. Z tych szczegółów, dat, cyfr i nazw nie będziesz miał pożytku, podobnie jak z pokarmu niestrawionego, który tylko przeładowuje żołądek. To czego się dowiadujesz, musisz sobie przyswoić, jeżeli ma mieć wartość istotną. Nie wystarczy wpakować to w mózg i w pamięć, lecz musisz to przetrwać pracą myślową. Wtedy dopiero stanie się twym trwałym dorobkiem. Sama ciekawość nowości powoduje tylko roztargnienie i płochy myślenie, nie zgłębia niczego, tylko przeskakuje od przedmiotu do przedmiotu powodując powierzchowność i płytkość sądów.

Z własnego doświadczenia wiesz jak często ciekawość staje się źródłem różnych grzechów. Gdy dowiesz się o czymś nowym, nieraz zapragniesz to mieć, chociaż poprzednio, nie znając tego, nie czułeś jego braku. Stąd się rodzi chciwość i żądza. Gdy dowiedziawszy się o czymś nowym, powtarzasz to innym nie stwierdziwszy prawdziwości, możesz łatwo popełnić kłamstwo, a nawet oszczerstwo. Dlatego też bardzo ważną dla ciebie jest sztuka milczenia. Dopóki czegoś nie wypowiesz, masz to jeszcze w swej mocy, gdy z ust twych wyjdzie, tracisz nad tym władzę. Masz prawo mówić tylko to, co wydobędziesz z głębi duszy jako dojrzałe do wypowiedzenia, a więc przetrwane i opracowane w myślach, ponadto rozważone gruntownie, czy ma być wypowiedziane.

Lepiej czegoś nie powiedzieć, niż później cofać lub prostować. Jeżeli mówisz, mów dokładnie i ściśle. Nie mnóż słów zbytecznych, ale nie skąp potrzebnych, abyś potem nie żałował, że za mało powiedziałeś. Zwłaszcza, wydając polecenia lub wskazówki, bądź jak naj-zwięźlejszym ale i najdokładniejszym. Czasem jedno słówko opuszczone obraca w nicosć całą czynność poleconą. Gdy opowiadasz, nie zaczynaj od końca, aby potem wrócić do początku, ale nie zaczynaj także od "stworzenia świata", tylko od tego punktu, który jest dla całości opowiadania niezbędny. A przede wszystkim, nie "ubarwiaj" i nie wplataj szczegółów nie istniejących. Jedno słówko zbyteczne może nadać całemu opowiadaniu cechę kłamstwa, a jeżeli mowa o człowieku, cechę oszczerstwa. Gdy kogoś pouczasz, nie przedstawiaj mu gotowych wniosków, lecz podaj mu tylko przesłanki, aby z nich własną pracą myślową doszedł do tego wniosku, jaki zamierzyłeś. Gdy popracuje sam myślą, zapamięta naukę o wiele lepiej, niż gdybyś ją podał w formie słów gotowych.

Umiej milczeć nie tylko ustami, lecz i myślą, gdy od kogoś odbierasz wiadomości. Przeciwwstawiając mu swoje myśli, nie możesz zwrócić dokładnie uwagi na treść tego, co on mówi, a więc i to, czego się dowiadujesz, straci na dokładności. Słuchając innej osoby, zamilknij zupełnie swymi myślami i uczuciami, bo one będą ci utrudniać zrozumienie tego, co ta osoba mówi. Stań się na chwilę nią, słuchając odczuwaj jej uczuciami i myśl jej myślami. Wtedy potrafiś zrozumieć cudzą wypowiedź tak dokładnie jak ją dana osoba sama rozumie, a może i jeszcze dokładniej. Tego milczenia swoim wnętrzem nauczysz się lepiej na stopniu pratja-hary, teraz wystarczy ci zrozumienie, jak bardzo jest ci to potrzebne.

Tak samo, dopiero na wyższych stopniach, stanie się dla ciebie możliwe "życie bez wyuzdań", bo wtedy twe ciała będą tak oczyszczone, że nie powstaną w nich żadne niskie żądze. Wtedy zdołasz bez szkody dla siebie znieść to, co teraz byłoby "wyuzdaniem" lub choćby tylko dogadaniem sobie. Wówczas napój najsmaczniejszy, potrawa najbardziej wykwińska, mieszkanie najwspanialsze i najwygodniejsze, rozkosz najbardziej upajająca, wszystko to przestanie być dla ciebie pokusą do pożądania tego później na nowo. W chwili gdy sposobności się nadarzą, skorzystasz z nich chętnie i z całym odczuciem ich wrażeń, ale bez wiązania się nimi, bez chęci powtarzania i bez uczucia braku, gdy miną. Zanim do tego dojdiesz, ćwicz się w umiarkowaniu i w znoszeniu bez przykrości jakiegokolwiek braku. Dopiero wtedy będziesz miał wszystko, gdy ci przestanie dolegać to, że nie masz.

O przykazaniu piątym wiesz już, że nie tylko zabrania łapówek", lecz oczekiwania jakichkolwiek zamierzonych przez siebie wyników. Ćwicz się w tym, aby nie powstał w tobie ani cień uczucia rozczarowania, gdy wynik twojej pracy nie jest taki, jak sobie obiecywałeś.

Bezwartościową zatem będzie twoja praca dopóty, dopóki nie przestaniesz pożądać nawet uczucia zadowolenia z jej spełnienia. Gdy cieszysz się po spełnieniu uczynku dobrego, sam obniżasz jego wartość, bo budzisz w sobie próżność.

Uczynki dobre nie są zasługą, tylko powinnością i nic ci się za nie nie należy. Cieszyć się z nich byłoby taką samą naiwnością, jak cieszyć się z wypełnienia obowiązków, które przecież zobowiązałeś się wypełniać. A gdy cieszysz się z nich dlatego, bo widzisz, że inni swoich nie wypełniają, to budzisz nie tylko próżność, ale grzeszysz przeciwko nakazowi drugiemu i trzeciemu, bo nie możesz wiedzieć, czy oni nie wypełniliby ich równie dobrze jak ty, gdyby byli w twoich warunkach.

Nazwiesz to może wymaganiem zbyt wysokim, ale zważ, że ścieżka tajemna prowadzi ponad poziom człowieczy, zatem wymaga słusznie od uczniów właściwości ponadludzkich. Przytoczę ci przykład, na którym zmierzysz wysokość tych wymagań. Nakaz trzeci zabrania kłamać, ale nie nakazuje prostować za wszelką cenę kłamstw obcych. Na dalszych stopniach będziesz się wprawiał w tym, aby słuchając mów nielogicznych, a nawet wprost błędnych, umieć wobec nich zachować się zupełnie milcząco, nawet nie pomyśleć przy tym, że ty to wiesz lepiej. A już wprost grzechem byłoby odczuć przy tym zadowolenie lub dumę, że ty to wiesz lepiej.

## **VII NIJAMA (NABYWANIE CNÓT)**

Uprawianie jamy miało za cel oczyścić twe ciała z przeszkadzających zanieczyszczeń. Usuwając je robisz wolne miejsce dla wbudowania w twe ciała zalet, które uprzednio nie mogły się w nich zmieścić. Wiesz już, że nijama obejmuje "szatsampatti", czyli sześć cnót zdefiniowanych ściśle jeszcze za czasów Śankaraczarji. Podobnie, jak w przypadku pięciu przykazań jamy, tak i pojęcie sześciu cnót rozszerzyło się znacznie od czasów staroindyjskich.

Pierwsze z tego "sześciostopniowego przygotowania" nosi nazwę "szama" i obejmuje kontrolę nad myślami. Idzie o to, abyś o każdej myśli swojej wiedział, że ona jest i co robi; inaczej mówiąc, abyś nie dopuszczał do powstawania myśli podświadomych. Dotychczas zdarzało ci się bardzo często, że w czasie, gdy miałeś czymś zajętą uwagę, myśl twoja pracowała w całkiem innym kierunku, a mało kiedy uświadamiałeś sobie potem przebieg tej myśli. Obserwując siebie uważnie, spostrzeżesz, jak często podczas czytania, pisania, nawet liczenia, myślisz równocześnie o czymś zupełnie innym. Nawet podczas myślenia o czymś z uwagą, biegnie druga myśl podświadomie w innym kierunku.

Z takich myśli podświadomych rodzą się owe niewytłumaczone na pozór, nastroje przygnębienia i zgryźliwości, bo myśli tych nie kontrolujesz, więc bez przeszkody dochodzą do pesymistycznych nielogiczności. Różne pokusy często mają również źródło w takich myślach niekontrolowanych, bo zanim się spostrzeżesz, myśl taka wzbudzi już współdrżanie w ciele astralnym, a ono następnie zadziała dalej w dół aż do ciała fizycznego.

Albowiem naprzód przychodzi proste pomyślenie, potem żywe wyobrażenie, potem upodobanie, potem występne poruszenie serca, na koniec przyzwolenie" (E. 80). A to "proste pomyślenie" bywa często podświadome, nie wiesz nawet, że takie pomyślenie już w tobie powstało, a spostrzegasz się dopiero, gdy pokusa już rozkołysze twoje ciało astralne.

Drugim zadaniem, równie ważnym, jest kontrolowanie myśli pod względem ich "wieku". Zwyczajni ludzie, zwłaszcza tzw. "praktyczni", bywają bardzo wygodni. Zamiast tworzyć nowe myśli, posługują się z upodobaniem myślami dawnymi, wydobytymi z lamusa pamięciowego, nawet nie własnymi, lecz wpojonymi im jeszcze na ławie szkolnej lub zaczerpniętymi w ogóle skądś z zewnątrz. Takie myśli gotowe, tylko odświeżone w mózgu na

nowo, rzadko kiedy dadzą się dostosować ściśle do rzeczy nowych. Dlatego też takie "praktyczne" myślenie jest, co najmniej, bardzo zacofane, jeżeli nie wprost błędne. A od tego musisz być wolny. W światach nadmysłowych będziesz napotykał ciągle zjawiska najzupełniej nowe, do których nie dorosło twoje dawne myślenie, wydobyte ze starych zasobów. Jeżeli zatem obserwujesz jakiegokolwiek zdarzenie lub zjawisko, uważaj pilnie, czy pojęcie o nim urabiasz sobie nowymi myślami, właśnie wydobytymi z przedmiotu obserwowanego, czy też wpadasz w nałóg dotychczasowy i operujesz myślami gotowymi z twych doświadczeń dawniejszych.

Trzecim zadaniem jest umiejętność odróżniania nie tylko myśli starych od świeżych, lecz także myśli własnych od obcych. Zapewne nie zwracałeś na to dotychczas uwagi, ile myśli bierzesz z zewnątrz, bez kontrolowania ich wartości. W tym roju myślaków, który owija chmurą twe ciało myślowe, stosunkowo niewiele mieści się "inspiracji" wartościowych, bo wiesz już, że obce myśli, to inspiracje, bez względu na ich wartość. "Równe przyciąga równe", zatem otaczają cię myśli dorównujące swym poziomem twoim myślom. Gdy oczyścisz swe ciało myślowe, przerzedzi się ten obłok myślaków, które cię dotychczas otaczały, bo myśli wysokie są stosunkowo rzadsze. Wysokie drgania twego oczyszczonego ciała myślowego będą odtrącać wszelkie niższe myślaki, podobnie jak widełki stroikowe odtrącają zbliżone do nich przedmioty. Dopiero wtedy twoje inspiracje zaczną przybierać na wartości, zasługiwać na miano natchnień prawdziwych. Wówczas będą pochodzić już nie od ludzi zwyczajnych, lecz od Mistrzów lub od innych wzniosłych Istot hierarchii duchowej.

Czwartym zadaniem jest kontrola logiczności myślenia. Nie wystarczy myśleć podświadomie, a uświadomić sobie tylko wniosek końcowy. Powinieneś zanalizować krytycznie cały łańcuch myślowy, zbadać, czy jego ogniwa wiążą się ze sobą logicznie, sprawdzić, czy nie ma w nim przerw lub przeskoków, a zwłaszcza skontrolować czy nie włączają się do łańcucha wnioski jakiegoś myśli zabłąkane z zewnątrz. Wtedy będziesz mógł mieć gwarancję, że cały łańcuch myślowy zbudowałeś prawidłowo, a zatem wniosek ostateczny musi być logiczny. W ten sposób dojdiesz do myślenia naprawdę "zdrowego", a takie zdrowe ciało myślowe będzie oddziaływało uzdrawiająco na twe ciała niższe.

Drugim z sześciu "przygotowań" jest dama czyli kontrola nad postępami. Nie idzie tu od razu o postępy doniosłe, ale, przede wszystkim, o te mniej ważne, które właśnie najłatwiej uchodzą twjej kontroli. Zważ, ile to ruchów wykonujesz nieświadomie. Idąc machasz rękami lub kiwasz głową, siedząc bawisz się palcami lub pierwszym lepszym przedmiotem, który ci w ręce wpadnie. Czynisz to bezmyślnie, a całkiem niepotrzebnie. Marnujesz na to wiele energii ciała eterycznego, którą mógłbyś spożytkować owocniej. Przypatrz się sobie, a spostrzeżesz, że ty nawet chodzić nie umiesz. Idąc uderzasz o chodnik obcasami tak mocno, jakbyś go miał rozbić lub posuwasz się po nim, jakby nogi twe miały go oszlifować obuwem. W dodatku niesiesz bez potrzeby rękawiczki lub ciężką laskę, którą się nie podpierasz, tylko uderzasz nią z całym skupieniem o kamienie chodnika. Bez tych przedmiotów nie wyszedłbyś na ulicę, ale pakunek półkilowy już by ci ciążył, więc każesz go ze sklepu dostarczyć sobie do domu. Wychodząc z domu, zamykasz drzwi bezmyślnie, a potem w połowie drogi wracasz, bo nie wiesz, czy zamknąłeś drzwi czy zostawiłeś otwarte. Jedząc czytasz lub rozmawiasz z taką uwagą, że potem nie wiesz, co zjadłeś, ile zjadłeś i czy w ogóle już jadłeś. Pisząc list przypominasz sobie dopiero po jego zaklejeniu, że właściwie napisałeś o wszystkim innym, tylko nie o tym, co było celem twego listu.

Otóż, takie wypadki – i tysiące podobnych – nie powinny się zdarzać uczniowi tajemnemu. Każda czynność, czy to drobna, czy ważna musi mieć swe umotywowanie logiczne, w przeciwnym razie byłaby niepotrzebna. Ponadto, każda powinna wynikać logicznie z poprzedniej. Jeżeli idziesz na przechadzkę, aby użyć powietrza, nielogiczne byłoby kierowanie się w ludne dzielnice miasta. Słuchając koncertu, nie zyskasz nic z niego, jeżeli będziesz wówczas myślał o swych interesach lub rozmawiał z sąsiadką. Udając się w podróż kilkugodzinną, nie masz po co zabierać ze sobą zapasów żywności. Mając do załatwienia jedną sprawę zaraz, a drugą bez ograniczenia terminu, nie zaczynaj od tej drugiej, bo może ci

potem zabraknąć czasu na pierwszą. Chowając przedmioty do szaf lub szuflad, zwróć uwagę na to, gdzie je kładziesz. Gdybyś to czynił bezmyślnie, nie tylko nie znalazłbyś ich potem, lecz na dodatek przewracałbyś inne przedmioty, o których jeszcze pamiętasz, gdzie leżą, a potem musiałbyś szukać i tamtych.

Układając je, popełniałbyś nielogiczność, kładąc na spodzie te, których często potrzebujesz, a na wierzchu mniej używane. Wszystko to są rzeczy zrozumiałe wprawdzie same przez się, a jednak przyznasz sam sobie, że nie zawsze trzymałeś się tu najprostszej logiki. Do kontroli postępów należy zatem układanie czynności w pewnym porządku logicznym, aby jedna z drugiej wynikała, a nie sprzeciwiała się jej lub ją niweczyła. Ćwicząc się w tym starannie, dopiero spostrzeżesz, ile to czynności musiałeś wykonywać bez potrzeby, bo unikałbyś ich przy odrobinie uwagi i zastanowienia. Wówczas ocenisz, ile czasu i energii na nie marnowałeś.

Uparama jako trzecie przygotowanie, zawiera w sobie, przede wszystkim, wytrwałość w utrzymywaniu się na swej drodze życiowej, a następnie liczenie się z rzeczywistymi warunkami tej drogi. Można to określić jednym słowem: obowiązkowość. Jeżeli podjąłeś się czegoś z pełną świadomością, to jest już twój obowiązek i masz go wykonywać z całą sumiennością. Zanim przyjmiesz na siebie nowe zobowiązanie oblicz dokładnie czy sprostasz mu, a przede wszystkim, czy to potrzebne. Podejmując się lekkomyślnie nowych obowiązków, mógłbyś dla nich zaniedbywać dawniejsze, może ważniejsze od nowych. Oczywiście, że wszelka zmiana jest miła i przyjemnie byłoby co pewien czas zmieniać swe obowiązki, swe czynności niż wykonywać ciągle te same. Ale obowiązki spełniasz nie po to, aby ci było przyjemnie, lecz po to, abyś był na świecie potrzebny. Nie robiąc nic, byłbyś pasożytem, trutniem, zabierałbyś tylko miejsce innym na świecie. Jeżeli sądzisz, że gdybyś miał swobodę wyboru, potrafiłbyś wybrać sobie obowiązki o wiele bardziej odpowiadające twym zdolnościom i korzystniejsze dla bliźnich, to po prostu bluźnisz, bo przypisujesz sobie rozum większy niż tym wzniosłym Istotom, które rządzą zarówno światem jak i tobą.

Gdybyś był naprawdę zdatny do innych obowiązków, otrzymałbyś je niewątpliwie. Spełniaj zatem twe dotychczasowe obowiązki z całą miłością i dokładnością, abyś wykazał tym, że potrafisz wykonywać każde. Wtedy dopiero do innych dorośniesz. Nie uważaj jednak twych obowiązków za przymus, za niewolę. Wykonując je nie strój miny galernika. Wszak nikt cię do nich nie zmuszał, wziąłeś je na siebie sam, z całą świadomością tego, że przyjmujesz je po to, aby je wypełniać. Skoro dobrowolnie je na siebie przyjąłeś, mógłbyś je z własnej chęci porzucić, nawet dziś, natychmiast. Jednak, przyjąwszy je na siebie, przyjąłeś też ich następstwa. Porzucając, poniesiesz też konsekwencje tego porzucenia. Masz wolny wybór i zupełną swobodę, nikt cię tu nie ponagla, ani w tym, ani w tamtym kierunku.

Zastanów się jednak poważnie i zajrzyj w głąb duszy, a zobaczysz to, czego byś chciał naprawdę. Chciałbyś, aby można było porzucić obowiązki i by kto inny, a nie ty, ponosił następstwa tego porzucenia. Tak się jednak nie godzi postępować, zabrania ci tego twoje sumienie. A więc, sumienie chce czego innego, a ty czego innego. Jesteś w niezgodzie z sumieniem. Stąd wynika niechęć do obowiązków. Bo jesteś w niezgodzie nie ty, tylko twoja jaźń niższa, twe ciało. One nie lubią obowiązków, wołałyby zabawę i przyjemności. A nie lubią dlatego, bo jeszcze nie są oczyszczone, jeszcze w nich tkwi egoizm, zarozumiałość, całe góry tego śmiecia, które masz dzięki wykonywaniu zaleceń jamy usunąć.

Tutaj, w uparamie, idzie o coś innego. Masz nie usuwać, lecz wbudowywać. Masz wbudować w swą naturę to stałe i silne przeświadczenie, że ty nic nie musisz. Jesteś istotą wolną i swobodną najzupełniej. Masz zawsze i wszędzie niczym nie skrepowany wybór. Możesz w każdej chwili postąpić w sposób wprost przeciwny niż dotychczas, a jeżeli tak nie postępujesz, to tylko dlatego, że sam nie chcesz. A nie chcesz dlatego, bo myślisz już o tyle logicznie, że nie oczekujesz, aby można było wybrać samą przyczynę, bez skutków. Wolisz zatem te, a nie inne, następstwa.

Jeżeli spotykają cię przykrości lub cierpienia, które pozornie nie są następstwami tych obowiązków, jako wprost z nimi nie związane, to zauważ, że właśnie dlatego wybrałeś te, a nie inne obowiązki, aby móc przy nich odcierpieć owe przykrości. Wybrałeś je może nie wczoraj i nie przed rokiem, ale sam je wybrałeś na pewno. Wiesz już tyle o reinkarnacji i o karmie, aby pojąć, że te warunki, w których teraz żyjesz wybrałeś sobie przed swym obecnym wcieleniem. Czy wybrałeś sam czy przez Lipika [Wg źródeł ezoterycznych: Lipika (Lipikowie) są to Władcy Karmy zbudowani z kosmicznych eterów. Duchy Uniwersum. Zob.: Alice Bailey: A Treatise on Cosmic Fire. ("Traktat o Ogniu Kosmicznym" – masz. powielony) – przyp. red.], to rzecz obojętna, bo wybór odbywał się na równiach arupa, na których nie jesteś czymś innym niż Lipika. Patrząc z tego punktu widzenia na swe zadania życiowe, będziesz układał je zgodnie z celami rozwoju, zarówno własnego, jak całej ludzkości. Zrozumiawszy swój cel, będziesz doń dążył wytrwale, bez zniechęcania się i zbaczania z drogi obranej dla uzyskania jakichś ubocznych celów lub uniknięcia przeszkód i konieczności ich przewycięzania.

"Dobrze jest, że doświadczamy niekiedy przykrości i przeciwności, albowiem one częstokroć budzą serce w człowieku, przypominając mu, że jest na wygnaniu i że przeto nie ma pokładać nadziei w żadnej rzeczy tego świata" (E. 75).

Titiksha opiera się właśnie na takim zrozumieniu swych zadań życiowych i na wynikającej stąd cierpliwości w znoszeniu niepowodzeń i przykrości. Obejmuje nadto tolerancję wobec wszystkich ludzi i stworzeń. O tej wyrozumiałości dla bliźnich mówi się wiele, ale rozumie się pod nią częściej pobłażliwość i słabość niż tolerancję. W swoim otoczeniu masz ludzi różnych: złych i dobrych, głupich i rozumnych. Jednych nie znosisz, drugich lubisz, chociaż wiesz już, że nie ma ludzi złych ani głupich, a są tylko błędzący, bo nie wiedzą ["Jeśli chcesz, aby cię drudzy znosili, znoś drugich. Patrz, jak ci jeszcze daleko do owej prawdziwej miłości i pokory, która na nikogo nie umie się gniewać albo obruszać, jeno na siebie. Niewielka to rzecz, umieć obcować z dobrymi i łagodnymi: to bowiem z przyrodzenia wszystkim się podoba; bo każdy lubi spokój i bardziej miłuje tych, którzy się z nim zgadzają" (...)] (E. 146)]. Gdyby ci jednak powiedziano, że jutro wszyscy wyjadą do Ameryki i nie wiadomo czy wrócą, to zachowałbyś się całkiem inaczej wobec tych ludzi, z którymi się stykasz. Byłbyś bardziej wyrozumiały dla ich błędów i słabostek, nie żądałbyś od nich, aby byli takimi, jakimi ty chciałbyś ich mieć, nie kierowałbyś się wobec nich tak bardzo swymi upodobaniami i niechęciami. A przede wszystkim, nie czułbyś się tak osobiście urażony przez lada drobiazg lub słówko z ich strony. Powiedziałbyś sobie: "Jutro już się z nimi rozstanę i może nigdy ich nie zobaczę" i łatwiej przebaczyłbyś im te drobnostki, których im teraz wybaczyć nie możesz. Zdobyłbyś się na znacznie więcej serdeczności i współczucia dla nich i starałbyś się szczerzej, aby nie być dla nich przykrym. Niejedną przysługę, której im wyświadczyć dziś ci się "nie chce", bo możesz jutro, wyświadczyłbyś im zaraz, nim odjadą, aby zachowali dobrą pamięć o tobie. O ileż gorliwiej wykonywałbyś to wszystko, gdyby ci powiedziano, że oni już jutro umrą. Nawet dla twego wroga znieawidzonego wykrzesalbyś iskierkę sympatii i pojednania. Przecież nie możesz wiedzieć, czy któryś z nich nie umrze do jutra. Zostaniesz wówczas z wiecznym wyrzutem w duszy, żeś się z nim nie pojednał, nie wybaczył mu uraz i nie naprawił krzywd, jakie mu dawniej wyrządzałeś. Titiksha właśnie żąda od ciebie, abyś wobec wszystkich współludzi zachowywał się zawsze tak, jakbyś widział ich po raz ostami, jakby jutro mieli z pewnością umrzeć. Postaraj się przemyśleć to w duszy jak najżywiej i przyswój to sobie jako zasadę postępowania z ludźmi w życiu. Natomiast wobec rzeczy zachowaj się w sposób nieco odmienny. Zachowuj się wobec nich tak, jakbyś ty miał jutro umrzeć. Przez to one przestaną być dla ciebie tak niesłuchanie ważne i cenne, tak warte posiadania, tak zazdrośnie bronione, aby ich kto inny nie używał. Podobnie zachowuj się wobec zdarzeń, wobec rozczarowań lub przykrości. Zniesiesz je o wiele łatwiej, gdy pomyślisz, że one jutro już się skończą. Nie będziesz miał nawet ochoty żalić się na nie komukolwiek, aby nie wydać się mu tak marnym i niecierpliwym w chwilach ostatnich.

Piątą w grupie sześciu przygotowań jest śraddha czyli wiara i ufność w siebie. Nie ma to jednak nic wspólnego ze zbytnią pewnością siebie jaką cechują się ludzie zarozumiali lub

bezczelni. Śraddhę nosi się w sobie, nie na sobie. Na zewnątrz nikt jej nie spostrzega, bo ona odnosi się do zdarzeń, nie do ludzi. Wspomniałem ci już, że na "ścieżce" będziesz stawał oko w oko ze zdarzeniami dotychczas ci nie znanymi, a będziesz stawał sam, bez niczyjej opieki lub ochrony. Jakże więc wytrzymałbyś je, skoro wobec zdarzeń codziennych, dobrze ci znanych rozumem i doświadczeniem życiowym, tracisz ufność w siebie?

Sam wiesz, jak marne są czasem przeszkody lub przeciwności, które odbierają ci ufność w siebie, zniechęcają do dalszych prób. Jednakże nawet dziesiątki i setki niepowodzeń nie powinny cię zrażać do prób ponownych. Jedynym powodem do zaprzestania dalszych wysiłków powinno być tylko przeświadczenie, że na drodze wybranej nie jest możliwe osiągnięcie celu i to dla nikogo, nie tylko dla ciebie jednego. Zapamiętaj przy tym zdanie św. Augustyna: "Potuerunt hi et hae, cur non tu Augustine?" ("Mogą inni, dlaczego nie ty, Augustynie?"). Jeżeli inni mogli dojść do celu tą drogą, to dlaczegoż i ty miałbyś nie dojść? Przecież masz iść w ślady Mistrza, a jakże pójść zdołasz, skoro potykasz się już przed progiem? Jakże ma Mistrz podać ci rękę pomocną, skoro tracisz ufność w nią, skoro nawet tracisz wiarę w istnienie tej ręki?

Rzecz prosta, że te potęgi, które chciałyby cię zatrzymać na ziemi, w swym panowaniu, będą wszelkimi sposobami zaciemniały i podważały w tobie wiarę w Mistrza i ufność we własne siły. To są właśnie te okresy ciemności duchowej, o której ci wspominałem. W nich będzie ci się wydawać, że cała wiedza tajemna ze swymi naukami o Mistrzach i o siłach wyższych w człowieku, to brednie lub obłąd, szydzący ze zdrowego rozsądku, że droga, którą idziesz nie wiedzie do światła, lecz prosto w jakąś ciemność bezdenną. Jeżeli wówczas stracisz wiarę w Mistrza, przestanie on istnieć dla ciebie naprawdę. Gdy stracisz wiarę we własne siły, stracisz i te siły, a wówczas staniesz się łupem rozpacz lub obłądu. Dlatego to tak niezbędną jest samokontrola myśli, jako pierwsze z przygotowań. Ciemność duchową mogą podsycać tylko twe myśli stare, pochodzące jeszcze z czasów przed twym wstąpieniem na ścieżkę. One to przeszkadzają ci wierzyć w coś nowego dlatego tylko, że jest to sprzeczne z nimi.

Dlatego też, nie bądź zbyt pośpieszny w sądach, a zwłaszcza w zaprzeczaniu. Gdy słyszysz lub czytasz o czymś odmiennym od twych dotychczasowych pojęć lub doświadczeń, nie mów pochopnie, że to nieprawda lub, że to istnieć nie może. Wstrzymaj się ze swym sądem, abyś go potem nie musiał poprawiać. Bądź jednak zawsze gotów zmienić swój sąd bez żalu, gdy tylko przekonasz się, że był mylny. Inaczej mówiąc, pozabądź się uporu w myślach, bo upór, to zacofanie. Taki upór miewają zwykle ludzie, gdy mówią, że "zasady" nie pozwalają im zmienić zdania. Zwłaszcza wobec rzeczy nowych, nie upieraj się przy swych "zasadach" starych, lecz bądź zdolny wyrobić sobie pojęcia całkiem nowe, tym rzeczom odpowiednie.

Szóstym, ostatnim przygotowaniem jest samadhana, równowaga wewnętrzna, co oczywiście nie jest równoznaczne z wewnętrzną obojętnością. Stoicyzm polega właśnie na obojętności wobec wrażeń przykrych i miłych, zmierza zatem do pewnego przytępienia wrażliwości. Samadhana natomiast, jest jednym z przygotowań, nie może zatem być jego brakiem, a więc np. brakiem wrażliwości. Stopnie ścieżki będą rozwijać w tobie wrażliwość we wszystkich kierunkach. Czym innym jest jednak odczuwanie wrażeń, a czym innym poddawanie się wrażeniom. Mamy na myśli osiągnięcie tego, abyś odczuwając wrażenia, zarówno najsilniejsze jak i najsubtelniejsze, umiał nie ulegać żadnemu z nich, nie dał się im opanować. Powinieneś stale zachowywać pełną władzę nad oddziaływaniem wrażeń na ciebie, nie dać się im nigdy wytrącić z równowagi.

Gdy cię spotkała radość wielka, oddawałeś się jej bez pamięci i bez miary, po prostu "nie posiadałeś się" z radości, jak to się słusznie określa. Gdy natomiast spotkało cię niepowodzenie lub boleść, wpadałeś od razu w bezdenną rozpacz. Otóż, od takich wyskoków i wybuchów masz się odzwyczaić, masz się zawsze "posiadać", nigdy siebie nie tracić. –le świadczyłyby o twej równowadze wewnętrznej takie ciągłe wahania, takie przeskoki od radości do rozpacz, od optymizmu do pesymizmu. Wiesz, że nie idzie tu o zubożenie. Wolno ci odczuwać radość i smutek, a nawet potrzeba, abyś je odczuwał jak najżywiej, bo z

tego odczuwania ukształtują ci się i dojrzeją narządy duszy. Idzie o to, abyś nie wpadał w nie bez miary, nie tonął w nich całkiem, nie tracił w nich siebie i zdrowego sądu o rzeczach.

Poddając się takim wahaniom, zużywałbyś niepotrzebnie wiele energii duszy na te gwałtowne drgania twego ciała astralnego, a tej energii potrzebujesz do ważniejszych celów. Jest to tak samo, jakbyś mając pisać wziął ręką ogromny zamach i ugodził w papier piórem tak silnie, że zostałyby przebite, natomiast do pisania wystarczy znacznie mniej energii. Zatem oszczędzaj siły duszy tak samo, jak oszczędzasz siły fizyczne, bo to, co zaoszczędzisz da ci zwiększenie twej wartości ponad ludzką przeciętność. Siły te będą ci bardzo potrzebne w chwilach niebezpieczeństwa lub zaćmienia duchowego, w chwilach nieszczęść lub zawodów, abyś pod ich brzemieniem nie upadał, nie tracił wiary w swe siły. Masz teraz lepsze wyobrażenie o tym, czym jest szatsampatti. Nie wyczerpuje ona jednak zakresu twych zadań na stopniu nijamy, bowiem to "sześciostopniowe przygotowanie", a więc cała szatsampatti razem, tworzy dopiero jedną z czterech cnót, które masz wbudować w twe ciała. Cnoty te, znane w szkołach tajemnych, także pod mianem czterech kwalifikacji, są następujące: 1. viveka, rozróżnianie rzeczy trwałych od znikomych, 2. viraga, moc nie dbająca o wyniki starań, 3. szatsampatti – znane ci już sześciostopniowe przygotowanie i 4. mumukszu – dążenie do wyzwolenia [Wyzwolenie (ind. moksza, muktu): "zbawienie", osiągnięcie stanu wiecznej szczęśliwości (ananda), wolnego od zmian, śmierci i narodzin, oswobodzenie z "koła narodzin i śmierci" (sansara). Zob. Mały słownik klasycznej myśli indyjskiej, wyd. Semper, Warszawa, 1992 – przyp. red.]. Przy wyliczaniu stopni ścieżki nie było potrzeby ich wymieniać, spostrzeżesz sam, jak te "kwalifikacje" są zbieżne z zadaniami jamy i nijamy, które poznałeś dotychczas.

Najwięcej szczególnych starań wymaga viveka. Dobrym do niej przygotowaniem jest takie zachowanie wobec ludzi, jakby oni już nazajutrz mieli umrzeć, a wobec rzeczy takie, jakbyś ty sam miał umrzeć jutro. Zachowując odpowiedni dystans, łatwiej dostrzeżesz to, co w ludziach i rzeczach jest przemijające, a co ma znaczenie trwałe. Zaczyniesz wówczas pojmować, że słowa, a nawet postęпки twych bliźnich, to szczegóły przemijające, chwilowe, bez trwałego znaczenia, a ważne są w nich tylko ich skłonności, ich uzdolnienia, ich linie, po których idą, a raczej tylko same kierunki tych linii.

.Człowiek bez wykształcenia, który w słowach nieudolnych i postępkach szorstkich, ujawnia swą prawość charakteru i altruizm, będzie dla ciebie wartościowy, bo jego prawość i miłość do ludzi, to linia, po której idzie, a brak wykształcenia i szorstkość w zachowaniu się, to tylko szczegóły przemijające, bez trwałego znaczenia. Staniesz się natomiast całkowicie obojętny na czyjeś stanowisko społeczne, wpływy, majątek, ogładę towarzyską, nawet zasób wykształcenia książkowego. Nie zwiódą cię słówka pochlebne lub pięknie brzmiące frazesy, jeżeli pod nimi wyczujesz fałsz, egoizm, interesowność, bo u takiego człowieka nie dopatrzysz się żadnej linii życiowej lub, co gorsza, ujrzyś linię wyraźnie w dół biegnącą. Nawet działalność społeczna, praca naukowa lub twórczość artystyczna znajdzie twe uznanie wtedy tylko, gdy dany człowiek uprawia ją nie z pobudek egoistycznych, bo rozstrzygające w twym wartościowaniu będą zawsze same pobudki, a nie to, jakimi środkami są urzeczywistniane.

Podobny sprawdzian zastosujesz do przedmiotów, do zjawisk natury i do zdarzeń. Patrząc na kwiat, zauważysz w nim to, co jest trwałe, a więc kwitnienie, dążenie do rozwoju, i odróżnisz od rzeczy tak znikomych jak jego kształt szczególny, barwa, liczba płatków itp. Oglądając las, podkreślisz jego cechy trwałe takie jak: ochrona przed wiatrem, mieszkanie dla ptactwa i zwierzyny, zbiornik ożywczego powietrza, i odróżnisz od cech przemijających jak jego wiek, drzewostan, wartość opałowa lub budulcowa itd. Rozmyślając o wojnie, pominiessz jej stopy trupów, zniszczenie mienia i przesunięcie granic politycznych, ale zwrócisz uwagę na zmianę formy rządów po wojnie, objawy bohaterstwa jednych wojsk wobec tchórzliwego egoizmu drugich, rozwój śmiertelności techniki, zasady układów pokojowych. Rzecz tak powszednia jak np. lampa, odkryje ci swą wartość dla nauki, pracy, komunikacji, bezpieczeństwa, a nie

zaprzątnie ci uwagi szczegółami tak znikomymi jak jej wartość w pieniądzu, nawet artystyczna, materiał oświetleniowy, wygodna konstrukcja lub zalety dla zdrowia.

Viraga opiera się na wynikach twych ćwiczeń w Karma jodze. W poprzednim rozdziale znalazłeś wskazówki, że najzupełniej obojętne powinno być dla ciebie to, czy wynik twych czynności odpowiada oczekiwaniu. Teraz masz pójść jeszcze dalej. Obojętne powinno ci być jeszcze to nawet, czy zamiary twe w ogóle zdołasz wprowadzić w czyn, nie mówiąc już o owocach tego czynu. Gdy wstąpisz na ścieżkę, zdarzać ci się będzie coraz częściej, że czynnościom, nawet najprostszym i najłatwiejszym, będzie stawać na przeszkodzie jakieś zadanie niespodziewane i pilne, dla którego będziesz musiał zaplanowaną czynność odłożyć na później. Będzie dosłownie tak, że ilekroć powiesz sobie: "Teraz zajmę się tym a tym" już przed zaczęciem pojawi się konieczność zajęcia się czymś innym. Nie będziesz mógł zrobić tego, co chcesz, lecz coś całkiem innego, nieoczekiwanego i nieprzewidzianego.

Takie sposobności zsyła ci Mistrz, abyś mógł uprawiać viragę, a zarazem sprawdzać, jak daleko posunąłeś się naprzód w oczyszczaniu się ze zniecierpliwienia. Początkowo nie będzie ci łatwo zwalczyć zniecierpliwienia gdy np. właśnie wychodzisz z domu w pilnej sprawie, a w drzwiach zastępuje ci drogę gość, którego musisz przyjąć. Nawet najbłahsze drobnostki będą cię uczyły viragi. Gdy sobie powiesz: "Teraz będę czytał" właśnie po otwarciu książki będziesz musiał oderwać się od niej, aby załatwić jakąś pilną sprawę lub wykonać czynność, której wcale nie przewidywałeś. Gdy ułożysz się w łóżku do snu, aby rozkoszować się spokojnym wypoczynkiem, będziesz musiał wstać, nawet kilkakrotnie, zanim wreszcie położysz się spokojnie, rozmyślając o tym, ile to rzeczy nieprzewidzianych może się mieścić "między ustami a brzegiem pucharu". Taki los będzie ci się wydawał prawdziwym utrapieniem, ale tylko dopóty, dopóki nie zaczniesz reagować na krzyżowanie twych planów z niezmaconym spokojem, bez cienia niecierpliwości. Dopiero wówczas odzyskasz swobodę działania, chociaż od czasu do czasu ponowią się jeszcze takie próby, abyś mógł sprawdzić, czy nawyk niecierpliwienia się z byle powodu nie wkraść się w duszę na nowo.

Trzecią kwalifikację tworzy znana ci już szatsampatti, a czwartą jest mumukszu. Wyraz ten błędnie tłumaczono jako "pragnienie wyzwolenia" lub "tęsknotę do nirwany", chociaż znacznie prościej byłoby przetłumaczyć jako "dążenie do wybawienia". Mumukszu była dla pradawnych uczniów tajemnych rzeczywiście tęsknotą do nirwany, bo wiesz już, że Praindowie świeżo tę nirwanę opuścili i czuli się źle w skrępowaniu ziemskim. Jednak dla nas, ludzi współczesnych, zbawienie nie polega na samolubnym uciekaniu z Ziemi, lecz na złączeniu się z Chrystusem. To zjednoczenie się jest naszym ideałem, abyśmy mogli z całą wewnętrzną szczerością mówić: "Nie moja, ale Twoja niech się dzieje wola!". Jeżeli zatem, mumukszu ma oznaczać "pragnienie wyzwolenia", to wyzwolenie będzie się odnosiło do naszej jaźni niższej. Masz się wyzwolić z pęt twych ciał niższych, oswobodzić się od ich władzy, pragnąc tego oswobodzenia. Tego właśnie pragnąłeś i dlatego szukałeś wstępu na ścieżkę. To pragnienie utrzymuj w sobie żywe i pielęgnuj starannie, bo ono dodaje ci sił do wspinania się po stopniach stromych i trudnych.

Gdy dojdiesz aż tam, na szczyt, do Chrystusa, będziesz oswobodzony. Ciała twe będą wówczas nie władcami twoimi, lecz narzędziami posłusznymi i sprawnymi, którymi będziesz się posługiwał przy współpracy nad postępem ludzkości, nad jej zbawieniem. Nie będziesz tęsknił do uciekania z Ziemi, lecz do pracy na niej, zostaniesz czeladnikiem Chrystusowym. Rzecz prosta, że nie oznacza to przywiązania się do dóbr ziemskich. Będziesz wówczas już na tym stopniu, na którym nie wiąże cię nikt i nic. Będziesz oswobodzony. Wszystko, co masz, będziesz oddawał na usługi ludzkości, dla jej dobra. Sam dla siebie niczego nie zapragniesz i właśnie dlatego będziesz miał do rozporządzenia środki najpotężniejsze, jakie może mieć mocarz największy świata, abyś tych środków mógł dla świata używać.

Na stopniu nijamy masz przed sobą wbudowanie całkiem nowych właściwości na miejsce tego śmiecia, które usuwasz dzięki uprawianiu jamy. Rzecz prosta, że z tym wbudowaniem nie będziesz zwlekał aż do zupełnego oczyszczenia, zwłaszcza że ono nie kończy się nigdy,



lecz w miarę jak będzie przybywać opróżnionego i oczyszczonego miejsca, będziesz w nie wstawiał stopniowo nowe własności. Dostrzeżesz wtedy, że stopnie ścieżki nie idą kolejno po sobie, lecz biegną równolegle obok siebie, tylko początek ich jest kolejny. Na dalszych stopniach spostrzeżesz to jeszcze wyraźniej.

## VIII ASANA (POSTAWA ŻYCIOWA)

Niemowlę dlatego najpierw uczy się siedzieć, potem stać, a na końcu chodzić, bo do tych pozycji ciała dostosowuje swoje ciało niewidzialne. Taki porządek kolejny w układaniu ciała przy ćwiczeniach będziesz musiał zachować i ty, aby ćwiczenia odbywały się prawidłowo. Dla Indów pozycja ciała podczas ćwiczeń była warunkiem bardzo szczegółowo opracowanym, bo ciała te wdziewali na siebie dopiero od niedawna. Przepisy najbardziej drobiazgowo opracowała materialistyczna Hatha joga i np. dla pranajamy stworzyła aż 66 różnych pozycji ciała: 32 asany, 24 mudry i 10 kumbhak. Radża joga nie przywiązywała takiej wagi do ciała fizycznego, przepisywała zatem pozycję ciała swobodną na tyle, aby można ją było zachować bez zmiany przez czas dłuższy. Jedynym warunkiem było takie ułożenie ciała, aby głowa, szyja i kręgosłup tworzyły linię prostą, potrzebną dla niezakłóconego przepływu prądów eterycznych. Linię prostą zachowaj i ty w układzie ciała podczas pratjahary, dharany, dhjany i samadhi. Początkowo uprawiaj te ćwiczenia w pozycji poziomej, ułożywszy się jak najwygodniej, później możesz przejść do pozycji pionowej, siedząc prosto lub stojąc.

Warunki asany nie ograniczają się jednak tylko do układu ciała. Nazwa ta oznacza w sanskrycie "postawę", zatem postawę nie tylko cielesną, lecz także psychiczną lub duchową. Nawet postawa cielesna, to nie tylko sam układ ciała, lecz także stan jego zdrowia, jego nastrój, jego sprawność, wreszcie warunki jego otoczenia. Na nic ci się nie przyda najstaranniej ułożona pozycja, jeżeli żołądek masz obciążony trudno strawnymi potrawami lub jeżeli właśnie cierpisz na jakąś chorobę lub dolegliwość, choćby tak niewinną jak katar albo wreszcie jeśli jesteś wyczerpany nadmierną pracą. Tak samo nie poprawi sytuacji układ ciała, jeżeli jesteś rozdrażniony, przygnębiony lub zaniepokojony. Bezwartościowe będzie także układanie ciała, jeżeli nie jesteś pewien, czy za minutę nie przeszkodzi ci ktoś lub coś pilnego. Do ćwiczeń zatem potrzebny jest, oprócz warunków fizycznych, także odpowiedni nastrój i otoczenie.

Wiesz już, że w Hatha jodze "jama" zawiera oczyszczenie się, lecz nie wewnętrzne, a cielesne i obejmuje przepisy tak dla nas proste jak codzienne mycie się, płukanie gardła i nosa, czyszczenie zębów, opróżnianie i utrzymywanie w sprawności jelit itp. To wszystko wykonujesz i bez znajomości jogi, tylko na podstawie przyzwyczajzeń nabytych już w dzieciństwie. Przypomnę ci tylko w tym miejscu, że taka higiena ciała nie jest czymś, ponad co mógłbyś czuć się "wyższym", bo nie wolno ci jej zaniedbywać, ani nie doceniać. Może niektóre z tych wskazań zarzuciłeś jako zbyt proste, ale przywróć je w życiu codziennym, a zauważysz jak są pożyteczne. Wskażę ci tylko dwa, może lekceważone przez ciebie. Myjąc się rano, nabierz na dłoń wody i wciągnij ją oba nozdrza jak tylko możesz najgłębiej, aby wypłukać wnętrze jamy nosowej. Uchroni cię to od kataru, a głosowi nada dźwięczność i czystość. Tak samo szklanka zwykłej wody stawiana co dzień wieczorem przy łóżku, a wypijana rano nie od razu, lecz łyżkami co minutę, podwyższy sprawność twych jelit tak, że środki apteczne nie będą ci potrzebne. Wiesz zapewne jak jest wskazane mycie wieczorem, przynajmniej rąk, jeżeli nie całego ciała, a to nie z powodu czystości pościeli, lecz przede wszystkim, aby uwolnić ciało od przyczepionych do niego cząsteczek eterycznych tych ludzi i przedmiotów, z którymi przez cały dzień się stykałeś.

Wiesz już, że prawdziwy "ty", to twoja jaźń wyższa, nie są zatem tobą twe ciała: ani eteryczne, ani astralne, ani nawet myślowe, a tym bardziej – ciało fizyczne. Musisz więc wobec twych ciał zająć postawę podpowiadającą uczniowi tajemnemu. Ciało fizyczne to

tylko mechanizm, silnik, któremu siły napędowej użycza ciało eteryczne. Ciało astralne, to stworzenie żywe i mające własny organizm i własne popędy, ale to również jeszcze nie ty. Nawet ciało myślowe, to także nie ty, tylko twoja maszyna do myślenia, a więc do porównywania i sądzenia. Te ciała nadmysłowe, to twoje zwierzęta, które – gdy chcesz – zaprzegasz do twego wozu (ciała fizycznego), aby poruszać się i działać na równi ziemskiej.

Ustosunkowuj się zatem tak do twych ciał, jak właściciel do swych zwierząt. Nie mów – i nie myśl nigdy – "boli mnie" lub "jestem zmęczony, zły, smutny", bo to nie ty czujesz ból, zmęczenie, smutek. To one je czują, twoje ciała, twoje zwierzęta. Dbaj o nie tylko tyle, ile dba o swe konie rozumny właściciel: daj im żywność, spoczynek, staraj się o utrzymanie ich w czystości i na siłach, ale nie wypuszczaj nigdy z rąk cugli władzy nad nimi. Śmiałybyś się z takiego jeźdźcy, który mimo cugli w rękach jedzie nie tam, gdzie on chce, lecz tam, dokąd go koń ponosi. Ciała twe muszą być tak "ujeżdżone", aby nigdy nie poniosły cię w kierunku przez ciebie nie zamierzonym. One nie poniosą cię, gdy w tobie będą miały pana nad sobą. Mówiąc lub myśląc o nich mów zawsze: "ono jest głodne" lub "ono się cieszy". Ty zaś, prawdziwy ty, nie czujesz nigdy ani głodu, ani uciechy, jesteś zawsze tylko bezstronnym świadkiem tego, że one głodują lub się cieszą. Zachowując taką postawę wobec twych ciał, zdołasz o wiele łatwiej znieść ich dolegliwości, bo wszakże mniej dolega to, co boli kogoś innego, niż to, co boli ciebie osobiście. A ciebie – twoją jaźń wyższą – nie może przecież boleć ząb, ani nie może cieszyć zarobek pieniężny w przedsiębiorstwie.

Warunki otoczenia nie zawsze są od ciebie zależne. Jeżeli jednak możesz mieć na nie wpływ do pewnego stopnia, to wybierz sobie do ćwiczeń miejsce chronione przed gwarem i ruchem, nie narażone na ciągłe zmiany oświetlenia i w miarę możliwości wolne od obcych przedmiotów. Najlepsza jest do tego mała przestrzeń, nie wypełniona niczym prócz sofy lub leżanki. Dobrze jest, jeżeli da się przyciemnić światło, wystrzegaj się jednak, przynajmniej w początkach, ciemności zupełnej, bo lubią ją tylko duchy ciemne, a przede wszystkim, zważaj, aby do niej nie wchodził nikt prócz ciebie, idzie bowiem o stworzenie w tym pomieszczeniu aury jak najczystszej i najspokojniejszej. Nawet ty sam tam nie wchodzi, jeżeli jesteś wzburzony, przynębiony lub chory. Uważaj to miejsce za swoje sanktuarium.

Z tego nie wynika, że niemożliwe są dla ciebie ćwiczenia tajemne, jeżeli warunki nie pozwalają ci na wydzielenie takiego sanktuarium dla siebie. Jest ono tylko dogodne, ale nie jest niezbędne ["Kto umie postępować według wewnętrznych natchnień, a na zewnętrzne rzeczy mało uważa, temu wszelkie miejsce i wszelki czas dobre są do ćwiczeń..." (E. 141) – przyp. J.A.S.]. Nawet w warunkach najskromniejszych możesz z powodzeniem uprawiać ćwiczenia, jeżeli tylko będziesz szczerze chciał, a nie korzystał z każdej niedogodności, aby się od nich wymawiać. Co dzień wieczorem przed zaśnięciem lub rano tuż po obudzeniu, znajdziesz wolną chwilę na ćwiczenia. Wystarczy 5 minut dziennie, a tych kilka minut możesz poświęcić bez uszczerbku dla obowiązków, choćby najliczniejszych. Ponadto, zdarzą ci się w toku zajęć codziennych chwile odpoczynku lub oczekiwania na coś, które możesz również wykorzystać na ćwiczenia. Jeżeli spacerujesz, to rób to z dala od hałasu i ruchu przechodniów, najlepiej w ogrodzie lub na polach, a tam znajdziesz spokój i ciszę nie tylko na wytchnienie, lecz także i na skupienie do ćwiczeń. Ciało fizyczne i mózg nie biorą udziału w ćwiczeniach wyższych stopni, będą to zatem dla nich okresy całkowitego wypoczynku. Postawę duchową przygotowujesz sobie dzięki wykonywaniu zaleceń jamy i namy. Jednak psułybyś sobie postawę duchową, gdybyś to, co wiesz z nauki tajemnej, zachowywał sobie tylko na czas ćwiczeń, a podczas codziennych zajęć posługiwał się tymi samymi torami myślowymi, które miałeś dawniej wspólne z przeciętnymi ludźmi.

Jako uczeń tajemny powinienes wobec wszystkiego, co ci życie przynosi, zachować postawę całkiem inną niż zwyczajny człowiek. Sposób, w jaki tworzysz sobie pojęcia, nawet o rzeczach najpowszedniejszych, ma być całkiem inny od dotychczasowego. Każde pojęcie, jakie sobie tworzysz o *rzeczy*, musi ci o niej mówić coś określonego, coś, co ma znaczenie, z czego mógłbyś wysnuwać logiczne wnioski. Tymczasem tworzyłeś często pojęcia, które nie mówiły ci nic, były pustymi nazwami. Teraz wystrzegaj się przyswajania sobie takich nazw

pustych, nie zawierających żadnej treści dla ciebie, bo nie zbadałeś ich istoty; nie szafuj nimi w myślach ani w słowach. Zauważysz jak często ludzie rzucają na prawo i lewo takimi słowami jak: histeria, linotyp, modernizm, radiograf, popularność, bałagan itp., nie mając pojęcia, czy i jaka jest treść tych słów. Wystrzegaj się także przypatrywania się różnym rzeczom bezmyślnie, tylko dla nasycenia wzroku lub zaspokojenia ciekawości. Na nic się nie zda patrzenie tylko po to, aby "widzieć". Patrz po to, aby "wiedzieć", aby wzbogacić swe pojęcia. Odpowiednią postawę zachowuj również w chwilach podejmowania postanowień. Nawet w sprawach małej wagi nie bierz się do działania bez rozważenia przedtem potrzeby i celu tego działania. Do czego cię nie skłania żadna rozumna motywacja, tego zaniechaj. Nie pozwalaj sobie również na podejmowanie działania pod wpływem wrażeń lub nastrojów chwilowych. Nie znaczy to jednak, że zalecam ci wahanie i namyślanie się bez końca. Szybkość decyzji nie znajduje się w stosunku odwrotnie proporcjonalnym do jej motywacji. Będziesz nawet coraz częściej znajdował się w sytuacjach, których pomyślnie rozwiązanie zależy właśnie od decyzji natychmiastowych, w których każda zwłoka byłaby już utratą korzystnej sposobności, jaka już się nie powtórzy.

Tak samo powinna się różnić twoja postawa w mówieniu od postawy dotychczasowej. Każde twoje słowo niech ma wagę odpowiednią, bo wiesz, że tracisz nad nim władzę, gdy je wypowiesz. Dlatego też bezwartościowe są dla ciebie zwykle rozmowy towarzyskie, w których przeskakuje się setki razy z przedmiotu na przedmiot, w których dotyka się tematów tylko "po łóbkach" bez zgłębienia ich, bez zostawienia nawet czasu na zastanowienie się nad nimi. Nie unikaj jednak takich płytkich towarzystw, bo w nich masz sposobność do poznania, jak ludzie myślą zazwyczaj, a nieraz możesz im się przydać rzuciwszy w rozmowie jakieś ziarno myśli głębszej, które padnie im w dusze i kiedyś, później, wykiełkuje. Strzeż się przy tym tonu mentorskiego lub zachowania się takiego, jakbyś ty wszystko lepiej wiedział i tylko pobłażliwie innych słuchał.

Twoja postawa w działaniu przede wszystkim powinna się Uczyć z warunkami otoczenia. Działania dostosuj, jeżeli to możliwe, do uwarunkowań otoczenia, a wystrzegaj się działań przeciw otoczeniu. Byłoby błędne, gdybyś np. w towarzystwie ludzi zajmujących się pracą umysłową chciał odbywać ćwiczenia w grze na fortepianie lub uczył się głośno recytacji. Podobnie byłoby niewłaściwe, gdybyś oczekiwał, że uciszą się wszyscy wokół ciebie, ponieważ ty chcesz np. spać o niezwykłej porze. Niezręczne byłoby np. wejście do winiarni i wygłaszanie do pijących wykładów o szkodliwości alkoholu. Znacznie więcej pomoże ci w tym harmonizowaniu własnych działań z otoczeniem twój wrodzony takt, niż setki przykładów. Streszcza się to w prostej wskazówce: działaj zawsze w stosownym miejscu i w stosownej porze.

Podobną postawę zajmiesz wobec całego życia. Uważaj życie nie za szereg cierpień, a tym bardziej nie za szereg osobistych satysfakcji, lecz za szkołę, w której jesteś po to, aby nauczyć się jak najwięcej. Uważaj swoje ciało fizyczne za mechanizm, którego jesteś właścicielem i dbaj o nie dokładnie tyle, ile dbałbyś o maszynę. Daj mu wszystko, czego mu potrzeba do sił i zdrowia, ale też używaj tych sił do pracy bez oszczędzania ich i bez roztkliwiania się nad ciałem. Wówczas łatwiej przezwyciężysz skłonność do lenistwa i dogadzania ciału, łatwiej również zniesiesz niewygody i cierpienia fizyczne.

Łączy się z tym twoja postawa duchowa wobec dążeń, bo zdołasz bezstronnie ocenić swe siły i zdolności. Nie będziesz dążył do niczego takiego, co by przerastało te siły, ale też nie zaniedbasz niczego, na co wystarczy twych sił i zdolności. Wypełniając swe obowiązki nie poddawaj się im bezmyślnie, jak koń pociągowy, który nie rozumie co i po co ciągnie, lecz staraj się je zrozumieć i odkryć ich następstwa dla ogółu ludzkości. Poznasz wtedy stopniowo, że każda twoja czynność, choćby najmniejsza z pozoru, jest potrzebna dla całości. Będziesz się starał zaniechać każdej czynności zbędnej lub przeciwnej harmonii w ogólnym postępie ludzkości.

Nauczysz się także działać zawsze ze skupieniem, choćby to były czynności drobne lub krótkotrwałe. Odzwyczaisz się od myślenia o czymś innym, gdy pracujesz lub od rozpraszania uwagi w różnych kierunkach. Nawet idąc ulicą powinieneś iść ze skupieniem, nie zatapiać się w myślach lub rozmowie, lecz zważać na otoczenie. Zbierzesz wówczas wiele spostrzeżeń, które w roztargnieniu mógłbyś pominąć lub nawet uchronisz się do przykrego wypadku.

Także wobec własnego wnętrza powinieneś zachować odpowiednią postawę, nie zapominać, że ono istnieje, nie żyć wyłącznie tylko wrażeniami i zdarzeniami zewnętrznymi, lecz zagłębiać się od czasu do czasu w swe wnętrze. W chwilach takiego pogrążenia się w sobie odsuń na bok wszystko zewnętrzne, odłącz uwagę od twych ciał i od ich przeżyć, a staraj się uświadomić sobie jak najżywiej swoją jaźń wyższą, odczuć, że ona i ty, to jedno; że ona włada twymi ciałami jako jedyna rzeczywistość naprawdę realna. Potem dokonaj przeglądu twych czynności, uczuć i myśli z całego dnia lub tygodnia – zależnie od tego, kiedy ostatnio wykonywałeś taki przegląd wewnętrzny. Taki "rachunek sumienia" znany ci już z katechizmu, nie jest, bynajmniej, czymś błahym lub zbędnym. Gdy przed oczyma duszy przesuną ci się twe postęпки, słowa i myśli, gdy spojrzysz na nie z odwagą i szczerością zupełną, jak sędzia bezstronny, dopiero wtedy sprawdzisz, ile ci jeszcze zostaje do zrobienia w pracy nad swoim oczyszczeniem.

Aby ci egoizm nie mącił tej bezstronności sądu, patrz na te postęпки, uczucia i myśli, jak nie na twoje własne, lecz czyjeś inne. Łatwiej jest bez pobłażania sądzić kogoś innego niż samego siebie. Mam tu na myśli, przede wszystkim, szczerść i najzupełniejszą prawdę. Skoro tylko zaczniesz sam przed sobą uniewinniać się z któregoś ze swych postępków lub uczuć, zasłonisz przed sobą jego doniosłość i wytrącisz sobie z ręki możliwość wykorzenia tego chwastu z twej duszy. Na dalszym stopniu poznasz ćwiczenie zwane "przełędem wstecznym", które ułatwi ci takie bezstronne ocenianie swych postępków. Teraz tylko postanów wykonywanie takiego rachunku sumienia, takiego sądu nad sobą, wieczorem, codziennie, przed zaśnięciem i tego przyrzeczenia dotrzymuj święcie, choćby dla ćwiczenia się w dokonywaniu postanowień.

Osiem tych właściwości, które mają cechować twoją postawę duchową znajdziesz także w księgach indyjskich pod nazwą "szlachetnej ośmiorakiej ścieżki", która obejmuje następujące ogniwa:

1. właściwe spostrzeżenia;
2. właściwe myślenie;
3. właściwa mowa;
4. właściwe postępowanie;
5. właściwe życie;
6. właściwe dążenia;
7. właściwa rozwaga;
8. właściwe zatopienie się w sobie (medytacja) [Zob. Andrzej Szyszko-Bohusz: "Hinduizm, buddyzm, islam". Ossolineum 1990, str. 89-90 i dalsze – przyp. red.].

Nie będziesz zatem mylił tej "ośmiorakiej ścieżki" i jej ogniw z ośmioma stopniami jogi, bowiem tworzy ona cała zaledwie jeden ze szczebli. Znaczenie tej ścieżki dla rozwoju jednego ze zmysłów niewidzialnych stanie się dla ciebie zrozumiałe później. Teraz tylko zwrócę ci uwagę na szczególną ważność postawy, jaką powinieneś zachowywać wobec swego otoczenia.

Mej na uwadze, że jako uczeń tajemny, zaczynasz zmieniać swoje relacje i stosunki z otoczeniem, chociaż ono tej zmiany stosunku nie dostrzega i nie powinno spostrzegać. W dotychczasowym życiu już nieraz doświadczałeś tego, jak silnie oddziałują na ciebie czyjeś myśli, uczucia i nastroje. W otoczeniu ludzi smutnych lub zdenerwowanych sam przesiąkałeś

ich nastrojami. W taki sposób twoje własne nastroje oddziałują na innych w twym otoczeniu. Jeżeli więc, na początku twego "przygotowania" nie umiesz jeszcze od razu opanować swoich myśli i uczuć, to przynajmniej nie pozwalaj sobie na nie w otoczeniu twych bliźnich. Gdy cię przykra myśl, złość lub rozpacz opanuje, a stłumić jej w zarodku nie umiesz, to nie zarażaj nią twego otoczenia, lecz usuwaj się w samotność, a do ludzi wracaj dopiero wtedy, gdy potrafisz nie tylko pokazać im pogodną twarz, ale i twoje wnętrze będzie zupełnie spokojne.

Weź pod uwagę, że wraz z postępem twego rozwoju tajemnego będzie się wzmacniać natężenie twych myśli i uczuć, a takie myśli potężne i nastroje wybitne będą oddziaływały tym gwałtowniej na ludzi w twym otoczeniu. Tak samo dzieje się w odniesieniu do otaczających cię przedmiotów i sprzętów, które przesiąkają twymi myślami, uczuciami i nastrojami. Na ścianach i sprzętach osiadają one i przylegają do nich warstwą niezwykle trwałą. Dlatego też, osoby bardziej wrażliwe, po wejściu do czyjegoś mieszkania od razu odczuwają wartość duchową jego mieszkańca, choćby chwilowo był nieobecny.

Szczególnie zaś, wystrzegaj się ujemnego oddziaływania twymi myślami lub uczuciami na dzieci. Natura ich, nieodporną jeszcze i wrażliwą, to gleba nadzwyczaj żyzna, na której każdy posiew, czy to dobry, czy zły, kiełkuje niezwykle szybko. Nieraz rodzice w rozmowach uskarżają się na swe dzieci, że one "nie wiadomo skąd" nabierają skłonności do kłótni, do kłamstwa, do obmowy itp., chociaż rzekomo w domu "nic podobnego nie słyszą". Możliwe, że naprawdę nie słyszą, bo rodzice wystrzegają się tych wad w obecności dzieci, ale nie hamują się wtedy, gdy dzieci są nieobecne. Ich kłótnie, wybuchy gniewu, ploteczki towarzyskie, może nawet słowa dwuznaczne, przylepiają się do ścian i do sprzętów, unoszą się obłokiem brudnym w powietrzu i gdy dzieci wrócą do domu, wciskają się w ich dusze, jak zarazki niewidzialne. Dzieci stają się złe, opryskliwe, kłamliwe, podstępne, chociaż rodzice wobec nich starają się zachować przykładność.

Na ciebie samego też oddziałują zwrotnie twe uczucia i myśli dawniejsze. Gdy wśród czterech ścian twego pokoju oddajesz się myślom pesymistycznym, zgryźliwości, zwątpieniu, niechęci do świata i ludzi, a po przechadzce, uspokoiwszy się znacznie, wrócisz do tego pokoju, wyda ci się on od razu wstrętny i brzydki. To twoje własne myśli i uczucia tak go zabrudziły poprzednio, że teraz wydaje ci się brudny i nieprzyjemny. Jeżeli przebywałeś w nim przez chwilę, to ponownie wpadniesz w zgryźliwość i pesymizm, bo ze ścian i ze sprzętów będą na ciebie działać te wpływy pesymistyczne, które poprzednio sam na ściany rzuciłeś. Dlatego też ostrzegam cię, abyś nigdy do twego sanktuarium nie wchodził w nastroju zgryźliwym lub przygnębionym.

Twoja postawa wobec otoczenia nakłada na ciebie jeszcze inne wymagania. Idzie tu nie tylko o myśli i uczucia, lecz także o zachowanie się czynne wobec bliźnich. Każdy, czy to jako ojciec lub matka, brat lub siostra, czy jako wychowawca, komendant, opiekun, kupiec, urzędnik, jest w pewnym, niejako obowiązkowym, otoczeniu ludzi bliższych mu lub dalszych. Otóż zasadą twoją ma być to, że nie wolno ci nigdy żądać od innych więcej niż żadasz od siebie. Wprost przeciwnie, wolno ci tylko mniej żądać od innych niż od siebie. Przede wszystkim, nie wolno ci wpadać w gniew o to, że oni nie są tacy, jakimi chciałbyś ich widzieć. Uwagi lub nagany masz prawo im czynić tylko wtedy, gdy upoważnia cię do tego twoje wobec nich stanowisko, a więc: opiekuna, wychowawcy, przełożonego, stróża prawa.

Nie tylko uwag słownych nie wolno ci wypowiadać, jeżeli nie są konieczne. Także twe zachowanie się w ich otoczeniu staraj się ułożyć sobie tak, aby twoja obecność wśród nich była dla nich jak najmniej uciążliwa. Nie daj się nigdy skusić do nakazywania im czynności takiej, która właśnie tobie się podoba. Nie przerywaj im zajęć tylko dlatego, że tobie już się sprzykrzyły. Twoja obecność powinna stale tak harmonizować z otoczeniem, aby ono nigdy nie odczuwało jej przykro, z wyjątkiem tych wypadków, w których otoczenie to rzeczywiście błądzi. Poza tym jednak miej na uwadze to, aby twoja obecność nigdy nie była dla nikogo uciążliwa. A nie będzie, jeżeli dzięki twojemu ciąglemu staraniu będziesz od tegoż otoczenia żądał jak najmniej dla siebie. Wszędzie tam, gdzie to nie jest konieczne, nie żądaj od nikogo,

aby tobie ustąpił miejsca, aby dla ciebie się uciszył, aby tobie w czymkolwiek pomógł lub usługiwał. Ty zaś, odwrotnie, ustępuj każdemu, gdzie tylko możesz, zachowuj się jak najciszej i jak najspokojniej, bądź zawsze gotów do pomocy lub usługi, ale tylko na czyjeś życzenie. Nie narzucaj się nigdy nikomu swą pomocą lub swymi radami. Nie narzucaj się także swą pieczołowitością, nawet własnym dzieciom lub krewnym. Wkrótce zaciążyłoby im twoja przesadna troskliwość, sprzykrzyłyby się im twoje nieustanne pytania jak się czują i czy im czegoś nie potrzeba. Jest to, inaczej mówiąc, poszanowanie cudzej indywidualności.

Im wyżej będziesz wstępował na stopnie ścieżki, tym bardziej będziesz rozwijał swoją subtelność uczuć, swój takt wewnętrzny, który bez ćwiczeń i osobnych wskazówek podda ci zawsze sposób postępowania jak najbardziej dostrojony harmonijnie do otoczenia.

## **IX PRANAJAMA (RYTM ŻYCIOWY)**

W swej "Ezoteryce" pisze Bławska: "Pranajama oznacza dosłownie "śmierć oddechu", a przytłumiania go zakazują zgodnie nasi Mistrzowie. Nauka o "pięciu oddechach" ma dwa znaczenia i dwa zastosowania. Tantrikowie biorą ją dosłownie, ale Radża jogini stosują do oddechu myślowego czyli do oddechu woli jako wyłącznie wiodącego do najwyższych zdolności jasnowidztwa, do aktywności "trzeciego oka" (czakra Adżna, między brwiami, sanskryckie: diwja drishti – Boskie oko – przyp. red.) i do uzyskania władz tajemnych. Hat-ha jogini używają pięciu tattw niższych [Tattwa (dosł. "owość", "oność"), prosty pierwiastek bytu, rozumiany równocześnie jako jego zasada, zob.: Mały słownik klasycznej myśli indyjskiej. Wyd. Semper, Warszawa, 1992, str. 109 -110 -przyp. red.], a Radża jogini zaczynają od stosowania trzech wyższych wyłącznie w celu rozwoju umysłu i woli, a pozostałych dopiero wtedy, gdy trzy tamte opanują w zupełności".

Wstęp ten pomoże ci zrozumieć powody, dla których nie znajdziesz w tej książce żadnych wskazówek oddechowych, które powodują przyśpieszenie dojrzewania czakr (lotosów, padm) w twych ciałach niewidzialnych. Dostępne ci będą dopiero wówczas, gdy ćwiczeniami w dharanie, dhjanie i samadhi zdołasz w te ciała wprowadzić rytm psychiczny czyli "oddech woli". W tym miejscu podam ci tylko proste wskazówki dotyczące ćwiczeń oddechowych, które nie są niczym tajemnym, ani nie powodują żadnych następstw w twoich czakrach. Te same wskazówki znajdziesz w różnych oryginalnych pracach i plagiatach na temat indyjskich systemów oddechowych, ale tak pomieszane ze szkodliwymi lub błędnymi, że wybrać z nich odpowiednie, nie jest rzeczą łatwą.

Słusznie mówią Indowie, że my w Europie nie umiemy oddychać. Uruchamiamy tylko część płuc i dlatego musimy oddychać niepotrzebnie szybko, aby płucom dostarczyć dostateczną ilość tlenu. Kobiety u nas oddychają przeważnie górną częścią płuc, mężczyźni zaś środkową lub dolną. Spróbuj, leżąc w pozycji wyprostowanej lub stojąc, wciągnąć w płuca jak najwięcej powietrza. Wdychaj do chwili, w której uniesiesz w górę łopatki i górne żebra. Wtedy zauważysz, że znacznie więcej wciągniesz powietrza w płuca niż to dotychczas robiłeś. Takich kilka wdechów i wydechów głębokich i powolnych, wystarczy ci na dzień jako oddechowa gimnastyka płuc. Zbyt często jej nie powtarzaj, aby się na rozedmę płuc nie narazić. Po wysiłku fizycznym, po znużeniu lub wyczerpaniu, takich kilka głębokich wdechów przywróci ci od razu siły i rzeźkość, ale musisz wykonać je z całym spokojem i skupieniem. Gdy zmarzniesz, kilka takich samych oddechów przywróci twemu ciału ożywcze ciepło. Jest to działanie czysto fizyczne i nie spodziewaj się żadnych innych następstw.

Drugie ćwiczenie, które ci podam, możesz wykonywać dopiero po sumiennym wyćwiczeniu jamy, ponieważ oddziałuje na jedną z czakr (padm) ciała eterycznego. Przed starannym oczyszczeniem ciała eterycznego z nałogów i uprzedzeń wykonywanie tego ćwiczenia byłoby przedwczesne, a nawet szkodliwe i to zarówno dla ciebie jak i dla otoczenia, ponieważ

mógłbyś na nie przenieść swoje własne nałogi! To ćwiczenie oddechowe możesz również wykonywać tylko w nastroju zupełnie spokojnym i to pod warunkiem, że jesteś całkiem zdrow fizycznie.

Położ się wygodnie na plecach tak, aby głowa, kark oraz kręgosłup tworzyły linię prostą. Głowa musi leżeć poziomo, nie pochylona naprzód, zatem odłóż zbyt wysokie poduszki. Skrzyżuj ręce na piersiach, prawa dłoń na lewej, stopy zetknij krawędziami i w tej pozycji wciągnij do płuc tyle powietrza, ile będziesz mógł. Gdy już wypełnisz powietrzem nie tylko płuca ale i brzuch, nie wydychaj powietrza, lecz usiłuj mięśniami brzuszными przesunąć powietrze z brzucha do płuc, mimo że są już pełne. Zobaczysz, że ci się to powiedzie i aż rozszerzą ci się żebra i łopatki. Gdy zwolnisz z napięcia przeponę i mięśnie brzucha, powietrze z płuc przesunie się ponownie do brzucha i dopiero wtedy wykonaj wydech. Na początku wystarczy ci jeden taki wdech i wydech. Po nabraniu pewnej wprawy dojdiesz do tego, że bez wydychania przemieścisz kilka razy powietrze z brzucha do płuc i z powrotem. Więcej jak pięć razy przemieszczać nie próbuj, bo mogłoby ci to zaszkodzić [Zaniechaj tych ćwiczeń natychmiast na kilka miesięcy, gdybyś zauważył choćby lekki ból w piersiach lub przeponie – przyp. J.A.S.]. Tak samo nie uprawiaj tego ćwiczenia więcej niż raz dziennie, to znaczy jeden wdech, przemieszczenie i wydech. Poza działaniem na czakrę eteryczną, które zauważysz dopiero na dalszym stopniu ścieżki, to ćwiczenie przyniesie ci, na skutek gimnastyki oddechowej mięśni, podwyższenie sprawności jelit i wzmożone poczucie zdrowia i żywotności. Rzecz prosta, że nie tylko przy takich ćwiczeniach, ale i w ogóle podczas oddychania przez cały dzień, musisz się przyzwyczaić do tego, aby stale oddychać nosem, nigdy zaś ustami.

Jak widzisz, powyższe ćwiczenia nie mają nic wspólnego z jakimkolwiek przytłumieniem oddechu, wręcz przeciwnie, uczą cię oddychać dopiero "pełną piersią". Jest to tym bardziej potrzebne, że na szczeblach dalszych, uprawiając dharanę lub dhjanę zauważysz jak bezwiednie maleje rozmiar oddechów podczas napięcia uwagi w medytacji. Jest to tak samo jak wtedy, gdy np. siedzisz jakiegoś zdarzenie z takim natężeniem uwagi, że aż ci "dech w piersiach zapiera". Dlatego też to obniżenie oddechów musisz wyróżnić następnie wskazanymi ci właśnie ćwiczeniami w głębokim oddychaniu.

Czymś zupełnie odmiennym od wątpliwej wartości ćwiczeń oddechowych, jakie wybierają autorzy europejscy bezkrytycznie z ksiąg indyjskich, jest nadanie rytmu oddechowi. Rytm zastępuje w wielu wypadkach wysiłek, jak to wiesz zapewne z mechaniki. Kropla ciągle spadająca z czasem wydrąży skałę. Oddział wojska maszerujący przez most rytmicznymi krokami mógłby ten most tak rozkołysać, że pękłyby jego przęsła, dlatego też wojsko idzie luźnym, mieszanym krokiem, gdy przechodzi przez most. Ryta, czyli powtarzanie czegoś w stałych odstępach czasu, to potęga ogromna, w naszych czasach materialistycznych, niedoceniana. Zarzucamy rytm nawet w sprawach tak nieodzownych dla zdrowia jak jedzenie lub spanie. Jadamy nie o stałych porach, lecz wtedy, kiedy mamy czas lub ochotę, śpimy również nieregularnie i dlatego "karłowacieje nasze pokolenie", jak to z niepokojem stwierdzają higieniści. O rytmie w mowie, w muzyce, w budowlach, nawet już nie myślimy w XX wieku, poematy nowoczesne mają rytm równie niedołączny jak nowsze utwory muzyczne i uważamy to nawet za zaletę.

Dla ciebie jednak rytm, i to rytm jak najwybitniejszy, powinien istnieć we wszystkim: w oddechu, w chodzeniu, w mowie, w czynnościach, w jedzeniu, spaniu, nawet w uczuciach i w myślach. Przyjrzyj się przyrodzie, jak w niej wszystko odbywa się rytmicznie, z jaką regularną kolejnością. Dzień następuje po nocy, wiosna po zimie, wędnięcie roślin po ich rozkwicie, a wszystko ma swe stałe pory, w których się odbywa. Nic nie dzieje się na wypródkę, nic zbyt pośpiesznie, nic z opóźnieniem. Taka rytmiczność powinna stać się twoim przyzwyczajeniem życiowym we wszystkim: powinieś do niej tak się przyzwyczaić, aby stała się po prostu nałogiem twego ciała eterycznego. Idąc zachowuj stale krok równy i rytmiczny, ale nie ciężki ani wielki. Podczas chodzenia pamiętaj również o rytmicznym oddychaniu i dostosuj je do kroków, np. jeden wdech na każde trzy kroki i wydech na trzy

następne. Wybierz pory posiłków w stałych odstępach, oczywiście nie za małych, w stałych godzinach. Pamiętaj, że na strawienie pokarmów żołądek zużywa 2 godziny, nie jadaj zatem nigdy częściej jak co trzy godziny, lepiej nawet rzadziej. Sen musi się także odbywać w rytmicznych odstępach i o regularnych porach. Wystarczy ci zupełnie poświęcić na sen trzecią część doby, sypiać ponad 10 godzin byłoby zbyt wiele, a mniej niż 6 godzin szkodłoby ci na zdrowiu i siłach. Odzwyczaj się od jedzenia w łóżku, zaraz po obudzeniu, bo żołądek śpi dłużej niż narządy zewnętrzne. Przed jedzeniem rozruszaj się, choćby tylko myjąc się i ubierając. Rytmiczność zachowaj również – o ile możesz – w zajęciach. Zaczynaj je co dzień o tych samych godzinach i o stałych godzinach przechodź do innych zajęć, przeplatając zajęcia umysłowe fizycznymi, trudniejsze lżejszymi itd. Rodzaj zajęć staraj się także dostosować do rytmu pór dnia w przyrodzie i do pór roku nawet. Godziny poranne odpowiednie są do pracy trzeźwej, materialnej, choćby nie fizycznej, lecz umysłowej, np. w obliczeniach, w myśleniu logicznym itp., natomiast wieczorne sprzyjają pracy twórczej, a więc zajęciom artystycznym, studiom sztuki, wszystkiemu, co zależy od polotu fantazji i uczucia. Miesiące letnie lepiej odpowiadają pracy zewnętrznej, studiom przyrody, obserwacjom, a zimowe pracy syntetycznej i twórczej. Do odczuwania tych subtelnych różnic twym ciałem eterycznym dojdiesz jednak dopiero na stopniach wyższych. Wszystko to oczywiście obowiązuje cię tylko w miarę możliwości, jeżeli żadne zmiany dotychczasowych warunków nie są w twojej mocy, bądź pewien niezłomnie, że w tych warunkach jakie masz, znajdziesz pod dostatkiem sposobności do uprawiania zarówno pranajamy jak i wszelkich innych ćwiczeń potrzebnych ci na ścieżce.

Dalszym stopniem w pranajamie, do którego jednak dojdiesz dopiero powoli, będzie uzgodnienie twego rytmu oddechu z rytmem bicia serca. Dojdiesz do tego, że na każdy wdech i wydech przypadnie pewna ściśle określona i stale ta sama liczba uderzeń pulsu. Dojdiesz do tego nie na podstawie jakichś ćwiczeń szczególnych, lecz niejako sam z siebie, gdy już do tego stopnia opanujesz swe ciało i uspokoisz je tak, że będą ze sobą w doskonałej harmonii wewnętrznej. A że zbliżasz się do tej harmonii, poznasz po czymś, co dziś uważasz, być może, za niemożliwe. Otóż spostrzeżesz, że twój puls, twe uderzenia serca, są zależne od twojej woli, że możesz je dowolnie przyśpieszać lub zwalniać. Wiesz zapewne z anatomii, że ciało fizyczne posiada mięśnie dwojakie: gładkie i prążkowane. Jedne służą do wykonywania ruchów świadomych, drugie do ruchów niezależnych od woli, np. do ruchów żołądka i jelit. Otóż, serce jest jedynym organem złożonym z mięśni prążkowanych, mimo że ruchy jego nie są zależne od świadomej woli. Ale będą kiedyś zależne w przyszłości, a ty, jako uczeń tajemny, wyprzedzasz rozwój ogólny, więc wykształcasz w sobie taką zdolność władania ruchami serca. Nie wynika z tego, oczywiście, że nie jest możliwe uzyskanie tej zdolności na innej drodze, np. Hatha jogi lub mieć ją wrodzoną. Także inne zdolności wyższe – chociaż nie wszystkie – można rozwinąć ćwiczeniami mechanicznymi, ale to nie jest droga właściwa. Ty zdolność władania sercem, władania krążeniem krwi w ciele, uzyskasz jako wytwór uboczny, o który nie starasz się wcale. Uzyskasz go na pewnym stopniu ścieżki, podobnie jak uzyskasz zdolność jasnowidzenia, wysuwania ciała eterycznego itp. Tu wskazałem ci tylko związek tej zdolności z rytmem oddechu. Na stopniu, na którym do tego dojdiesz, poziom twój będzie już tak wysoki, że ani ci przez myśl nie przemknie chęć popisania się przed kimś innym tą zdolnością, będziesz ją miał dla siebie, jako sprawdzian twego poziomu.

Na odpowiednim stopniu spostrzeżesz także, jaką wartość ma przerwa między wdechem a wydechem przeznaczona na zatrzymanie w płucach powietrza i jaki jest jej związek z przerwą między wydechem i wdechem następnym, gdy płuca są opróżnione z powietrza. Będzie to jednak dopiero na tym stopniu, do którego dojdiesz po oczyszczeniu się tak dokładnym, że będzie już wykluczona możliwość, że opanują cię jakiegokolwiek uczucia niskie. Wówczas musi już być naprawdę niemożliwością, aby cię np. gniew "ściskał za gardło", aby serce "zamierało" ci z trwogi lub, abyś się musiał rumienić ze wstydu. A wiesz z własnego doświadczenia, jak bardzo wybuchy takich uczuć wpływają na oddech i na tętno serca, jak opanowują nawet twe ciało fizyczne.



Teraz już wyraźniej dostrzegasz różnicę między pranajamą jogi nowoczesnej a ćwiczeniami mechanicznymi w pranajamie Hatha jogi. Odpowiednio różne będą też wyniki. To, co jest dla Hatha jogi celem prana-jamy, a więc rozniecenie ognia Kundalini i poprowadzenie go w czakrach (padmach) eterycznych aż do "otworu Brahmy", to samo ty uzyskasz bez żadnych wysiłków w tym kierunku. Przypadnie ci w udziale samo, bo czakry twe dojrzeją do pełnego otwarcia (rozkwitnięcia). Jest to podobne, jak pobudzanie roślin do wzrostu różnymi sztucznymi i gwałtownymi środkami. Można je doprowadzić, wprawdzie, nawet do rozkwitu, ale chorobliwego, przedwczesnego. Natomiast twoje czakry (padmy) rozwiną się i rozkwitną ci w sposób naturalny, jak rośliny pod ożywczym działaniem słońca i powietrza. Wykształcisz w sobie zdolności do rozwijania tych czakr świadomie i zdolności te zachowasz w twej jaźni wyższej na wszystkie wcielenia następne. Będzie to zatem twój dorobek trwały, nie ginący po śmierci, lecz zdalny do przeniesienia w twe ciała nowe, jakie w dalszych inkarnacjach otrzymasz.

## **X**

### **PRATJAHARA (WŁADANIE UWAGĄ)**

W filozofii indyjskiej znajdziesz pojęcie, które jest nie znane systemom filozoficznym Europy. Jest to "sutratma" – w przekładzie z sanskrytu oznacza to "dusza nitkowata". W dharanie dojdiesz do imaginacji wyraźniejszej na temat tego, czym jest sutratma, teraz wystarczy ci, gdy ją sobie wyobrazisz jako np. przewód, który łączy słuchawkę twego telefonu z innymi stacjami po włożeniu końcówki w odpowiedni łącznik. Po włączeniu raz do jednego, potem do drugiego otworu, łączysz się przemiennie z różnymi stacjami telefonicznymi i odbierasz od nich wiadomości. Podobną funkcję spełnia twoja sutratma. Łączysz ją z nerwami ucha, aby słyszeć, z językiem, aby odczuć smak, ze skórą, aby odbierać wrażenie zimna lub dotyku. Łącząc, zawsze zwracasz uwagę na dany zmysł, odbierasz od niego wrażenia. Jednak, najczęściej jesteś połączony ze wszystkimi zmysłami jednocześnie. Odbierasz równocześnie różne wrażenia i nie wiesz, na które z nich zwrócić uwagę. Wszystkie stacje telefoniczne dzwonią jednocześnie i żądają połączenia, wybierasz zwykle tą, która dzwoni najbardziej natarczywie.

Twoim zadaniem w pratjharze jest zaprowadzenie pewnego ładu w tym dzwonieniu, naprawienie centrali telefonicznej tak, aby nie dzwoniły ci naraz różne stacje, lecz abyś sam mógł wybrać tę, z którą chcesz się połączyć. Inaczej mówiąc, idzie o to, abyś nauczył się odbierać tylko te wrażenia, które odbierać zechcesz, a nie zwracać uwagi na inne. Najlepszych ćwiczeń dostarczy ci samo życie. Pewne z tych ćwiczeń odbywałeś nawet już dotychczas, mimo woli. Gdy szedłeś zatłoczoną ulicą z kimś innym, zajęty rozmową, zwracałeś uwagę tylko na to, co ci on mówi – pomijałeś słowa innych przechodniów. Nawet nie zauważałeś ich wyglądu, nie wiedziałeś, kto przechodził obok was, ani nie spostrzegłeś może ukłonu kogoś znajomego, chociaż miałeś oczy otwarte.

Innym razem, stałeś przed wystawą sklepu, np. przed witryną księgarską i tak zająłeś uwagę oglądaniem okładek książek, że nie słyszałeś ani hałasu pojazdów za sobą, ani nawet pozdrowienia twego przyjaciela. Siedząc przy wspólnym obiedzie, podczas zajmującej rozmowy, wcale nie odczuwasz smaku jedzonych potraw, nawet nie wiesz w ogóle co zjadłeś. W czasie koncertu z taką uwagą słuchasz śpiewaka, że nie widzisz nie tylko sąsiadów obok siebie, ale nawet samego śpiewaka, zamieniasz się "cały w słuch" i to do tego stopnia, że nawet przestałeś odczuwać ból zęba, który ci przed chwilą dolegał.

To wszystko były ćwiczenia przypadkowe, mimowolne, bo zwracałeś uwagę w kierunku najbardziej cię zajmującym w danej chwili. Teraz masz podjąć ćwiczenia świadome: wybierać nie tę stację telefoniczną, która dzwoni najgłośniej, ani taką, z której spodziewasz się najbardziej interesujących wiadomości, lecz właśnie tę, która w danej chwili jest ci dość obojętna. Wybierzesz ją dlatego, aby ćwiczyć się w kierowaniu swej uwagi własną wolą. Na przykład, czytając niezwykle interesującą książkę, przerwij czytanie w połowie fragmentu,

który przykuwa twoją uwagę i zwróć ją na kształt czcionek, którymi książkę wydrukowano lub na liczbę wierszy na jednej stronie. Czytając i wyobrażając sobie "oczami wyobraźni" przebieg zajmującego zdarzenia, uświadom sobie nagle, jaka jest temperatura powietrza lub też, w którym miejscu stopy obuwi najmniej (nie najwięcej) cię uwiera. Słuchając koncertu staraj się uświadomić sobie niuans zapachu perfum twojej sąsiadki tak intensywnie, abyś na chwilę przestał słyszeć muzykę. Obfitość takich sposobności do ćwiczeń znajdziesz w każdej chwili życia i w każdych warunkach. Przytoczone przykłady wystarczą ci do wyrobienia sobie pojęcia o tym, w jakim kierunku mają zmierzać te ćwiczenia i na czym polegają. Ich celem jest zdobyć władzę nad zmysłami do tego stopnia, aby odbierać wrażenia tylko od tego zmysłu, na który zwrócisz uwagę, z którym nawiądziesz łączność przez sutratkę. Masz nauczyć się nawiązywania łączności z wybranym zmysłem i przerywać łączność w wybranej chwili, nawiązywać ją z innym zmysłem, który, być może, nie przesyła ci żadnego wyraźnego wrażenia. W ten sposób, stopniowo uporządkujesz swoją "centralę telefoniczną". Podczas tych ćwiczeń wystrzegaj się jednostronności. Mijałyby się one z celem, gdybyś przyzwyczaił się zawsze zwracać uwagę tylko na jeden zmysł, bo wtedy mogłyby cię często ominąć wrażenia bardzo cenne. Masz się nauczyć panowania nad swoją centralą telefoniczną i to nie tylko na tyle, aby potrafić połączyć uwagę z dowolnym zmysłem. Masz całkowicie opanować swoją "centralę zmysłów" i potrafić włączyć nie zawsze tylko po jednej stacji, lecz także po dwie lub trzy jednocześnie, a nawet wszystkie równocześnie. Np. wychodząc z domu postanów sobie: "Teraz będę miał wszystkie zmysły otwarte, będę nie tylko widział, słyszał i czuł wszystko, co się koło mnie dzieje na ulicy, lecz także będę to wszystko dokładnie pamiętał". Wiesz już, że pamięta się tylko to, na co zwróci się świadomą uwagę. W podobny sposób ćwicz tylko na dwóch lub trzech zmysłach na raz. Zwróć uwagę np. raz na wrażenia tylko słuchowe i dotykowe z wyłączeniem innych, drugi raz na wrażenia węchowe i wzrokowe.

Gdy dojdiesz do pewnej wprawy w świadomym łączeniu sutratki ze zmysłami i w jej odłączaniu zgodnym z twoją wolą, zacznij dalszy stopień ćwiczeń w pratjagarze. Z wrażeń jednego zmysłu wybieraj tylko pewne grupy. W tym miejscu musimy porzucić robocze porównanie ze stacjami telefonicznymi, bo byłoby mylące. Pijąc kawę – jeżeli ją pijasz, pominiń zupełnie jej smak, a zwróć uwagę wyłącznie na smak cukru w tej kawie. Słuchając gry na fortepianie, pominiń zupełnie melodię utworu, zwróć wyłącznie uwagę na jego harmonizację lub też odwrotnie, zajmij uwagę tylko melodią, a staraj się nie słyszeć akordów. Na koncercie orkiestry wybierz sobie tylko jeden instrument np. wiolonczelę lub flet i staraj się nie słyszeć innych, chociaż grają o wiele głośniej. Patrząc na malowidła, staraj się widzieć osobno linie bez barw i cieni, potem osobno plamy barwne bez linii, wreszcie sam światłocień z pominięciem barw i konturów. Gdy znajdziesz się w tłumie rozmawiających ludzi, wybierz sobie jedną lub dwie osoby i zwróć wyłącznie uwagę na to, co one mówią, starając się nie słyszeć niczych słów. Celem tych ćwiczeń jest, abyś umiał zauważyć wrażenia słabsze, pomimo natłoku wrażeń silniejszych. Nie tylko zauważyć, lecz śledzić je dalej. Idzie o to, abyś rozwinął w sobie zdolność wyławiania wrażeń subtelnych z powodzi wrażeń bardzo intensywnych, które silnie pobudzają twoje narządy zmysłów. Dzięki temu doprowadzisz nie tylko do wysubtelnienia i wyostrenia zmysłów fizycznych, lecz otworzysz sobie drogę do odbierania takich wrażeń, do których zwykłego odbioru ciało fizyczne nie ma zmysłów.

Albo już na tym stopniu, albo nieco później, zauważysz takie wyostrenie zmysłów. Pisk nietoperza zawiera tony tak wysokie, że wielu ludzi nie słyszy ich wcale. Może i ty nie słyszałeś ich dotychczas, teraz jednak zaczniesz je słyszeć. Światło słoneczne, załamane w szklanym pryzmacie, rozszczepia się na wiązkę barwnych promieni, od czerwonego przez żółty, zielony i niebieski do fioletowego. Poza czerwonym i fioletowym – dla oka ludzkiego panuje ciemność. Ty jednak zdołasz spostrzec na tych końcach ciemnych jeszcze dalsze światła barwne, niewidzialne dla innych ludzi. Spostrzeżesz promienie podczerwone i nadfioletowe. Pierwsze będą koloru czarno-fioletowego, drugie gołąbkowo-szarego.

Oprócz tego, zauważysz inne zjawiska wzrokowe, niedostępne dla większości ludzi. Spostrzeżesz, że bieguny magnesu stalowego lub żelaznego elektromagnesu, wysyłają barwne

promienie. Na biegunie pomocnym magnesu zobaczysz światło niebieskie, na południowym pomarańczowe. Ciało ludzkie, zwłaszcza głowa i ręce, ukáže ci się również otoczone promieniującą poświatą. Z palców, oczu i ust wytryskują całe snopy promieni. Zauważysz również, że świecą rośliny, a nad kwiatami zobaczysz całe opary barwnych mgieł. Przy ćwiczeniach dharany dojdiesz do dalszego rozwoju twych zmysłów już nie fizycznych, lecz eterycznych i astralnych i będziesz spostrzegał rzeczy coraz cudowniejsze. Ponadto, zwiększy się sprawność innych twoich zmysłów, np. poznasz w ciemności dotykiem żelazo, nawet przykryte tkaniną i odróżnisz je dotykiem od innych metali. Słuchem zaczniesz rozróżniać dźwięki dla innych nie istniejące. Węch wyostrzy ci się do tego stopnia, że odróżnisz nim kamień od metalu lub drzewa, wodę osoloną od słodzonej itp.

W osiągnięciu tych wrażliwości będą ci pomocne opisane ćwiczenia. Ponadto, czekają cię jeszcze inne ćwiczenia, ważniejsze niż dotychczasowe, idzie bowiem o wyłączenie wszystkich zmysłów fizycznych jednocześnie. Pomostem do tego jest zajmowanie uwagi jakimś przedmiotem umysłowym, np. wspomnieniami dawniej przeżytych zdarzeń. Obojętne tu będzie czy weźmiesz pod uwagę jakiś wypadek, który zdarzył się przed godziną, czy też taki, który był kilka lat temu. Wyobraź go sobie żywo, zajmij nim uwagę wyłącznie tak, abyś wówczas nic nie widział, nie słyszał i nie czuł. W celu wykonywania tych ćwiczeń nie chroń się do twojego samotnego kącika, gdzie masz spokój, ciszę i półcień, lecz właśnie wybieraj dzień jasny, otoczenie niespokojne i hałaśliwe. Spróbuj również w takich warunkach, najbardziej niekorzystnych, czytać coś z jak największą uwagą. Nie wybieraj jednak tematów interesujących cię osobiście, ponieważ takie przykułyby nawet uwagę bez wysiłku woli z twojej strony, lecz wybierz właśnie tematy, które wcale cię nie zajmują, a wymagają wyczerpania uwagi, aby je zrozumieć. To ćwiczenie możesz połączyć z poprzednimi, przerywając czytanie, aby zauważyć czy niebo jest zachmurzone lub dla zauważenia koloru włosów osoby stojącej przed tobą. Rób to jednak wtedy, kiedy ty chcesz, a nie np. wtedy, gdy właśnie jakiś człowiek zajmie miejsce przed tobą i ten jego ruch dojdzie mimo woli do twojej świadomości. Musisz się bowiem wystrzegać wszelkich wrażeń podświadomych.

Ćwiczenia tego rodzaju możesz mnożyć w nieskończoność, urozmaicając je własną pomysłowością. Nie uważaj ich jednak za jakieś ćwiczenia teoretyczne, pozbawione bezpośrednich wyników. Jest to przygotowanie ściśle praktyczne i realne, na stopniach wyższych przekonasz się, jak jest doniosłe i niezbędne. Jeżeli na wyższych stopniach masz opanować myślenie "bez mózgu", to ten mózg musi być przedtem zupełnie wyciszony, nie śmie ci nigdy przerywać tego czystego myślenia swymi ciężkimi i powolnymi drganiem. Musi zamilknąć na ten czas i nie poważy się na przerwanie milczenia pod żadnym warunkiem, dopóki ty sam tego nie zechcesz. A "ty" to nie jest twe ciało ani twój mózg, lecz twoja jaźń wyższa.

## **XI PRZYGOTOWANIE**

Pięć stopni, o których przeczytałeś dotychczas, tworzy razem, jak wiesz, ścieżkę przygotowawczą. Przez siedem lat będziesz miał dość pracy nad sobą i będziesz mógł nazwać się szczęśliwym, jeżeli w ciągu siedmiu lat osiągniesz na niej tyle, aby być dostatecznie dojrzałym do wstępu na ścieżkę czeladnika. Jeżeli niektóre z zadań wykonasz mniej doskonale niż inne, wolno ci będzie mimo to wstąpić, ale na ścieżkę czeladnika próbnego. Nie jest warunkiem koniecznym, abyś najpierw wykonał całkowicie przygotowanie, zanim dostąpisz oświecenia. Dopuszczalne jest, abyś w niektórych kierunkach uprawiał nadal przygotowanie, podczas gdy w innych otrzymujesz już oświecenie. Jest tu podobnie, jak w szkołach. Jeżeli w niektórych przedmiotach wykażesz tylko mierne postępy, ale w innych bardzo dobre, to wynik ogólny świadectwa uprawni cię do przejścia do wyższej klasy. W niej musisz oczywiście uzupełnić braki, bo inaczej nie podołasz jej zadaniom.

Przygotowanie to tylko jedna klasa, a jama, nama, asana, pranajama i pratjahara to różne przedmioty nauki. Szczegół te nie następują kolejno po sobie, lecz biegną równocześnie obok siebie. Jeżeli czytałeś o pranajamie np. później niż o jamie, to powód jest ten, że bez pewnego, choćby bardzo początkowego, oczyszczenia się, niemożliwe jest oddawanie się ćwiczeniom stopni dalszych. Podobnie będzie w klasie wyższej. I tam dharana, dhjana i samadhi biegną równolegle obok siebie, tworząc razem samjamę, ale bez pewnej biegłości w dharanie nie zdołasz owocnie uprawiać dhjany.

Wprawdzie o trzech wyższych stopniach mógłbyś nie wiedzieć nic i odłożyć zainteresowanie nimi aż do czasu, gdy po siedmiu latach okażesz się dojrzałym do oświecenia, ale na tych stopniach pojawią się owoce tego, co zasiałeś, uprawiając przygotowanie, a każda prawdziwa szkoła tajemna, dając uczniowi jakiegokolwiek zadania, zawsze wyjaśnia mu, jaki będzie wynik. Powinieneś zatem wiedzieć, do jakich wyników dojdiesz przez przygotowanie.

Ogólnym zadaniem okresu przygotowawczego jest, jak wiesz, oczyszczenie i opanowanie twego ciała myślowego, astralnego i eterycznego, a przez to i fizycznego. Po ich całkowitym opanowaniu, będziesz dopiero mógł je przekształcić, czyli "prześwietlić" tym, co da ci oświecenie. To przetwarzanie siebie w innego człowieka jest właśnie wynikiem jogi. Twoja jaźń wyższa przeświecili twoje ciała tak, że blask jej będzie się przez nie przebijał. Stopnie przygotowawcze mają tylko umożliwić jej to prześwietlenie. Mają oczyścić twoje ciała, dać ci do ręki całkowitą władzę nad nimi i naprawić ich funkcje tak, aby były dla ciebie sprawnymi narzędziami, posłusznymi ci na każde skinienie i funkcjonującymi bez zarzutu. Dostosowanie tych narzędzi do funkcji, jakich będzie od nich wymagać "oświecenie" nastąpi na wyższych stopniach; teraz celem było ich oczyszczenie i naprawa.

Opanowanie ciała fizycznego, a przez nie także ciał niewidzialnych jest – jak wiesz – celem Hatha jogi. Przez intensywne ćwiczenia, częściowo bardzo bolesne (tzn. "tapas"), Hatha jogin zmierza do zdobycia tak wszechstronnej władzy nad swym ciałem, aby mógł zadawać mu ból, kierować funkcjami jego narządów wewnętrznych, wprawiać je w katalepsję i wysuwać zeń na zewnątrz ciało eteryczne lub astralne. Oprócz wykonywania tych ćwiczeń, Hatha jogin "oczyszcza" swoje ciało fizyczne, wstrzymując się od spożywania mięsa, alkoholu i użycia płciowego, aby w ten sposób, niejako "od dołu" oddziaływać przez ciało fizyczne także na ciało eteryczne i astralne. Jest to, bez wątpienia, możliwe do osiągnięcia, ale tylko częściowo, do pewnego stopnia, a objawem tego osiągnięcia jest uzyskanie zdolności medialnych [Głośne media parapsychiczne czasów obecnych są właśnie wcieleniami dawniejszych Hatha joginów, dlatego poziom moralny mediów bywa bardzo różny – przyp. J.A.S.]. Hatha jogin będzie potrafił dzięki prostemu napięciu woli wywoływać zjawiska lewitacji, felekinezy, aportów, a więc czynić "cuda" w przekonaniu ludzi nieoświeconych. Zdoła także osiągnąć pewien rodzaj jasnowidzenia niższego stopnia (w dolnych sferach astralnych) i nawiązywać łączność z "duchami" spirytystów.

Wiesz już, że to nie jest droga właściwa, ponieważ pomija oczyszczenie ciała myślowego i nawiązanie łączności z jaźnią wyższą. Nie można rozwijać ducha przez ciało, lecz odwrotnie: tylko rozwój moralny może trwale wpływać na ciała jako narzędzia ducha. Dlatego nie podawałem ci żadnych wskazówek, jak opanować ciało fizyczne, nie zalecałem ci wstrzeźliwości od mięsa, od używek, od zadowalania popędów fizycznych. Przecież rozumny właściciel konia nie będzie go głodził ani nie będzie zwalczał jego popędów, lecz będzie nimi kierował do swoich celów. Jeżeli uważasz, że w początkach twego przygotowania łatwiej ci będzie opanować niektóre namiętności przez wstrzeźliwość fizyczną, możesz ją uprawiać, ale nie spodziewaj się po niej zbyt wiele.

Logiczne jest, aby oczyszczanie zaczynało się od góry i schodziło coraz niżej. Dlatego też zacząłeś oczyszczanie od ciała myślowego. Staraleś się usunąć ten obłok drobnych i marnych myślaków, obcych lub swoich własnych, który otaczał przedtem twoje ciało myślowe nieprzeniknioną chmurą. Teraz przestrzeń wokół twego ciała myślowego jest wolna i czysta, nie zasłania ci już widoku i dzięki temu będziesz mógł na wyższym stopniu otrzymywać

inspiracje, spostrzegać myśli obce. Będą to nie tylko myśli ludzi, bo taka zdolność niewiele by się różniła od telepatii, lecz będą to przede wszystkim myśli istot wyższych nad ludzi, istot zamieszkujących te światy, z których ludzie czerpią natchnienia.

Zdołasz zatem ciałem myślowym sięgać w górę, ale wpływ tego ciała oczyszczonego spłynie też w dół, na ciała niższe. Zrzucisz myśli niepotrzebne, a zaczniesz myśleć o rzeczach potrzebnych. Przez to w ciele astralnym będzie powstawało o wiele mniej uczuć niepotrzebnych, o wiele mniej pokus i pożądań. Oczyszczenie ciała myślowego z całego balastu myśli niepotrzebnych i nikłych uczyni zeń narzędzie niezwykle sprawne i dokładne. Myśli twoje będą tak jasne, wyraziste i logiczne, że nie byłoby to w ogóle możliwe dla człowieka, który nie przeszedł przez przygotowanie podobne do twojego.

Zmieni się również twoje ciało astralne. Dotychczas wyglądało jak różnobarwny obłok, pozbawiony określonych rysów, zmieniający ustawicznie formę i barwy, kłębiący się i migający raz ciemniej, raz jaśniej. Prądy i wiry astralne wnikały weń bez przeszkody, zmieniały jego kształt i zabarwienie, powodowały w nim wybuchy i wrzenia coraz to inne. Po przygotowaniu ciało to zyska przede wszystkim kształt określony i wyraźny kontur. Znikną w nim różne nagłe wybuchy i nie uregulowane drgania, chociaż nie ustanie jego ruch wirowy i ustawiczne przepływanie prądów, teraz już prądów własnych, nie narzuconych z zewnątrz. Znikną z niego ponadto albo przynajmniej stracą na napięciu niektóre mniej piękne barwy, takie jak: krwista czerwień, szara zieleń, nieprzejrzysta czerń lub mętny fiolet. Pojawi się natomiast kilka barw nowych, niezwykle szlachetnych i czystych.

Tak samo wyniki przygotowania będą zauważalne w ciele eterycznym. Zamiast bezkształtnej masy wypełniającej w przybliżeniu kontury ciała fizycznego, jednak z licznymi naroślami i guzami, mętnej i ciemnej, rozświetlonej tylko w niektórych punktach, jakby słabo żarzącymi się węglami, pojawi się teraz postać wyraźnie ukształtowana, złożona z trzech części wyraźnie oddzielnych, błyszcząca kilkoma gwiazdami kolorowymi, między którymi wiją się barwne prądy. Te świetlne gwiazdy, to padmy twego ciała eterycznego, czyli "kwiaty lotosu" (czakry). Rozwinęły się przez wykonywanie przygotowania, a później świecą już jasno i wirują ruchem prawidłowym. Gwiazdy te mają, jak wiesz, każdą inną liczbę promyków, czyli "szprych koła" (płatków lotosu). Mniej więcej w środku ciała świeci lotos dziesięciopłatkowy; z pączka zawierającego pięć płatków żywych, a drugie pięć uśpionych, rozwijałeś, spełniając pięć przykazań jamy, te pięć płatków z uśpionia, a do rozkwitu doprowadziłeś cały "kwiat" (czakrę splotu słonecznego) ćwiczeniem oddechowym przesyłającym powietrze z brzucha do płuc i odwrotnie. Gdybyś go zaczął budzić do ruchu od razu ćwiczeniem oddechowym, nie ożywiwszy go poprzednio wykonywaniem jamy, wtedy wprowadziłbyś czakrę w ruch przeciwny normalnemu! Na skutek tego również prądy w ciele eterycznym krążyłyby nieprawidłowo, posiadłbyś zdolności mesmeryczne, ale ten mesmeryzm działałby na innych ludzi jak alkohol: zamiast leczyć usypiałby tylko ich choroby i znieczulałby ich chwilowo na cierpienia. Natomiast twój mesmeryzm będzie czysty i zdrowy, bo i twoje ciało eteryczne jest zdrowe i oczyszczone. Nadmiaru tego mesmeryzmu, tych sił witalnych będziesz mógł używać do leczenia bliźnich i przynoszenia im ulgi w cierpieniach. Zadanie główne, które masz wykonać, nie zmierza jednak w tym kierunku. Nie masz wybrać zawodu lekarza -mesmerysty, bo czekają cię ważniejsze zadania: będziesz leczył i wzmacniał dusze, nie ciała.

Oprócz czakry 10-płatkowej zbudzisz z uśpionia także inne, chociaż jeszcze nie wszystkie, bo do niektórych jest potrzebne wykonywanie ćwiczeń dharany i dhjany. "Sześciostopniowe przygotowanie", które sobie przyswoiłeś, stosując zalecenia nijamy, rozwinię ci czakrę 12-płatkową mieszczącą się w pobliżu serca (czakra anahata). W niej poprzednio poruszało się sennie sześć jej płatków, a drugie sześć było nieczynnych, teraz zaś świecą się wszystkie i wirują prawidłowo. W głowie, mniej więcej w tym punkcie, w którym przewód nosowy łączy się z gardłem świeci czakra 16-płatkowa (visuddha czakra). Doprowadziła ją do rozkwitu "szlachetna ścieżka ośmioraka". Natomiast, pozostała jeszcze w pączku czakra 8-płatkowa (svadhistana), chociaż dzięki pracy nad "czterema kwalifikacjami" rozbudziłeś z uśpionia

cztery jej płatki i wprawileś w ruch zgodny z czterema drugimi. Do pełnego rozkwitu dojdzie ten "kwiat lotosu" (czakra) dopiero na ścieżce czeladnika.

Te czakry, które dotychczas ożywiłeś dają ci cały szereg całkiem nowych spostrzeżeń, bo już działają prawidłowo jako "zmysły nadzmysłowe". Czakra 12 -płatkowa, oprócz wzmocnienia twej żywotności i uzdolnienia mesmerycznego, pozwala ci odczuwać usposobienie ludzi w taki sposób, że jednych nazwiesz ciepłymi, innych chłodnymi, chociaż będzie to oczywiście tylko opis. Czakra 16-płatkowa dołączy do tego doznania świetlne; tych, których określiłeś jako ciepłych, nazwiesz jasnymi, zimnych – ciemnymi, obojętnych – szarymi. Spostrzeżenia te otrzymają ponadto pewne formy: odróżnisz kształt myśli jednych ludzi od drugich, a nawet formy, jakimi wyrażają się prawu zjawisk w przyrodzie. Nie będą to jeszcze spostrzeże nią ścisłe, lecz wrażenia ogólne, ale umocnią cię w za ufaniu do tej drogi, po której idziesz, bo będziesz mógł sprawdzić, że idziesz nią nie na próżno, skoro już pojawiają się wyniki.

Jednak nie tylko po różach będziesz stapał. Ta roz budzona wrażliwość narządów nadzmysłowych (czakr) da ci, oprócz przeżyć ciekawych, także szereg przejść przykrych. Będziesz w takim położeniu, jak dziecko, na które działają z wszystkich stron wrażenia dodatnie i ujemne, a ono nie umie jeszcze poradzić sobie z nimi, nie umie się bronić przed nimi. Twoje zmysły niewidzialne, dopiero świeżo zbudzone z uspienia, będą początkowo równie nieudolne w odbieraniu wrażeń, jak i w zamykaniu się przeciwko nim.

Jednym z takich przykrych objawów, z którym nie od razu będziesz umiał sobie poradzić, będzie uczucie duszności i skrepowania, gdy znajdziesz się w ludzkim tłumie. Ciało astralne sięga przeciętnie o pół metra poza obręb ciała fizycznego, zatem, w ludzkim tłumie obce ciała astralne będą wnikały w twoje i sprawiały ci uczucie ucisku potęgujące się czasami aż do mdłości. Duchowy chłód ludzi wyczuwany czakrą 12-płatkową będzie dla ciebie niezwykle przykry, dopiero po upływie pewnego czasu będziesz umiał np. podać bez uczucia odrazy rękę takiemu człowiekowi. Uczucia i nastroje obce będą z niezwykłą łatwością pobudzały do harmonijnych wibracji twoje ciało astralne. Człowiek zrozpaczony wzbudzi w tobie od razu rozpacz, a czyjś wybuch gniewu tak samo rozkołysze twoje ciało astralne. Spostrzeganie myśli ludzkich będzie w tobie budziło podobne myśli, a jeżeli będziesz się starał im opierać, to znów łatwo popadniesz w pogardę dla tych ludzi za ich myśli marne i egoistyczne.

Wśród takich przeżyć – bolesnych i radosnych oraz wśród mnóstwa jeszcze innych, wije się ścieżka twojego przygotowania. Do tego musisz dodać okresy "ciemności duchowej", które będą cię nawiedzały z coraz to większą siłą oraz stałe poczucie pustki i osamotnienia, które będzie ci towarzyszyć ciągle na ścieżce. Nie zapominaj także, że im wyżej będziesz wstępował na stopniach ścieżki, tym bardziej będzie się wzmagać zaciekłość tych potęg niższych, które uważały cię za swój dotychczasowy łup i tym usilniej będą podsuwały ci przeróżne pokusy i sidła, abyś w nich uwiązł i zszedł ze ścieżki. Pomocne im w tym będzie także zaślepienie ludzi, bo ludzie nie lubią, aby ktoś różnił się od nich. Dopóki byłeś człowiekiem przeciętnym, dopóki miałeś ułomności, które inni mogli ci wybaczać, dopóty byłeś do nich podobny, nie przerastałeś ani o włos ich poziomowi. Jednak z chwilą, gdy zaczynasz przerastać ich o głowę, zwracasz uwagę wszystkich wokół na siebie. Nie jest to bynajmniej uwaga przyjazna, raczej zawistna. Nie mogąc dojść, dlaczego ich przerosłeś, zaczynają wyszukiwać wszystkie twoje słabostki, strony ujemne, nie dla poprawienia ciebie, lecz dla uspokojenia siebie, że oni nie są gorsi, a twoje wyrośnięcie nie jest dowodem twej wyższej wartości. Pamiętaj, że w takich wypadkach bystrość wzroku osób z twego otoczenia zaostrza się nadzwyczajnie.

Najdrobniejszą usterkę w twym charakterze, najdrobniejszą wadę, odkryją w tobie, choćbyś ją taił jak najstaranniej, ponadto wyciągną ją przed "opinię publiczną" i rozdmuchają do rozmiarów potwornych, aby tylko cieszyć się, że znaleźli "plamę na słońcu". Nie jest to ich złość, tylko niewiedza. Są tylko ślepyimi narzędziami w rękach tych mocy niskich, które spostrzegają, że im się wymykasz i tym usilniej walczą o zatrzymanie ciebie w swych pazurach. Pamiętaj zatem, że na nic ci się nie zda, jeżeli chciałbyś jakąś choćby

najdrobniejszą plamkę na duszy zostawić i niewinnie ją przed sobą lub chciał ukryć przed swym sumieniem. Ludzie ją niechybnie wyszperają, wyciągną na jaw i powiększą dziesięciokrotnie. Przypomną ci nawet grzechy twej młodości, które może uważasz za już dawno odrobione. Uzbrój się zatem w siłę i wytrwałość, aby wytrzymać z godnością ataki zewsząd, które będą ci już stale towarzyszyły.

Bez wątpienia nie będzie to miłe, ale musisz się z tym pogodzić. Będzie ci bardzo przydatne, bo gdybyś chciał sam przed sobą ukryć jakąś choćby małą niedoskonałość w twym charakterze, wynajdą ją inni i postawią ci ją przed oczami. Będzie to dla ciebie zbawiennym lekarstwem przeciwko zarozumiałości i przeciw pobłażaniu sobie. Dopiero wówczas zobaczysz, jak trudno jest oczyścić się najdokładniej z wszelkiej próżności, z wysokiego mniemania o sobie. Nie raz powiesz sobie: "Czego oni ode mnie chcą? Przecież jestem już o tyle od nich wyższy, że żaden mi nie dorówna, a jeszcze im tego za mało?". Gdy tak powiesz, będziesz nie wyższy, lecz niższy od nich, bo oni wiedzą, że są ułomni, a ty nie chcesz się do tego przyznać przed samym sobą. I nie koniec na rym. Zamiast niechęci do bliźnich, pozornie całkiem słusznej, masz rozwinąć i utrzymywać stale w sobie już nie wyrozumiałość dla nich, nie "przebaczenie" za "przykrości", jakie ci wyrządzają "niezasłużenie", lecz miłość i wdzięczność. Bądź im wdzięczny za tę naukę, którą ci dają, za to wytykanie błędów, do jakich ty sam przed sobą nie chcesz się przyznać. Oni pomagają ci w oczyszczeniu, a nie szkodzą. Zatem nie powinienes żywić do nich uczucia pogardy lub niechęci, bo byłby to jeden z najbardziej przykrych twoich upadków na ścieżce, z którego nie podniósłbyś się łatwo. Bierz ludzi takimi, jacy są, a nie takimi, jakimi ty chciałbyś ich mieć. Jednak siebie kształć tak, abyś był naprawdę taki, jakim siebie chcesz widzieć.

W miarę swego wstępowania w górę po stopniach ścieżki, będziesz otrzymywać coraz wyższe uzdolnienia, będziesz po prostu stawał się coraz bardziej ponad-przeciętnym człowiekiem. Nie sądź jednak, że te zdolności otrzymasz dla siebie. Od zdolnego żąda się więcej, niż od mniej uzdolnionego. Zasada ta obowiązuje nawet w szkołach, nie tylko na ścieżce. Wszystkie wyższe uzdolnienia, które będziesz kolejno otrzymywał na ścieżce, dane ci będą po to, abyś mógł tym więcej pomagać innym ludziom. Jakże jednak zdołasz im pomagać, jeżeli odsuniesz się od nich z pogardą lub choćby tylko z tajoną urazą? Jak nazwałbyś matkę, która dla swoich dzieci żywiłaby pogardę dlatego, że mniej wiedzą od niej lub która by miała dla nich niechęć za to, że sprawiają jej przykrości swą niewiedzą? Nie mów, że bliźni to nie twoje dzieci, bo właśnie są twoimi dziećmi. Masz im być opiekunem duchowym, masz ich uczyć i prowadzić, a przede wszystkim masz im świecić przykładem. Masz każdemu z nich mówić nie słowami lecz własnym przykładem: "Ja zdołałem się nieco wznieść i oczyścić, to zdołasz i ty, zechciej tylko!".

Jakże jednak zdołałbyś być im opiekunem, być im "bratem starszym" gdybyś ich nie kochał? Zapewne znane ci jest to zdanie niesłychanie doniosłe i mające zastosowanie we wszystkich dziedzinach wiedzy tajemnej: "Objawić ci się może tylko to, co pokochasz; do czego odnosisz się z niechęcią, tego nie poznasz nigdy, bo twa niechęć stawia mur między nim a tobą". Do serca ludzi trafisz tylko sercem, a nie pogardą. Musisz pozyskać ich zaufanie, jeżeli masz ich prowadzić. Pomocy z rąk wrogich nikt nie przyjmie. Zatem za mało byłoby tylko wybaczyć im, że wyciągają na jaw twe ukryte błędy. Musisz im przyznać słusność i odczuć dla nich wdzięczność. Musisz im wpoić niezachwiane przekonanie, że cię to nie dotknęło, że nic przykrego nie zrobili – owszem pomogli, więc nie wpłynęło to ujemnie na twe dla nich uczucia.

Wówczas sprawdzisz w życiu słowa Ewangelii: "Kto na ciebie kamieniem, ty na niego chlebem", bo rozumiesz już, że nie jest to dla ciebie przykazanie teoretyczne, ale mające znaczenie praktyczne. Wtedy także – ale dopiero wtedy – wytrącisz broń z ręki mocom niższym, dla których ludzie są tylko ślepymi narzędziami. Gdy to wyjawianie twych ukrytych błędów nje sprawi ci przykrości, nie dotknie urażonej dumy, nie natrafi w ogóle na zarozumiałość, lecz przeciwnie, na wdzięczność i uznanie, dopiero wówczas stępi się ta broń, która jest postrachem dla zwykłych ludzi. Przez to "biczowanie" moralne musisz przejść, bo

przecież wstępujesz w ślady Chrystusowe. Dalsze stacje jego męki oczekują cię na stopniach wyższych. Po przejściu stopni przygotowania, możesz jeszcze zawrócić. Możesz jeszcze zejść ze ścieżki i wrócić na drogę szeroką i wygodną, którą bez wielkich wysiłków kroczy powoli ogół ludzkości.

Nie jesteś jeszcze przyjęty na czeladnika, nie złożyłeś żadnych zobowiązań, wolno ci wystąpić ze szkoły. Wróciwszy do świata, będziesz tam, dzięki przebytemu przygotowaniu, niezwykle pożytecznym i cennym członkiem społeczeństwa. Rozwinięte dotychczas uzdolnienia wysuną cię na odpowiednie stanowisko w życiu. Będziesz nawet miał prawo owoce tego uzdolnienia obracać częściowo na korzyść osobistą, bo w świecie, na jego drodze szerokiej, nie obowiązują jeszcze prawa Nowego, lecz Starego Zakonu. Obowiązywać cię będzie tylko jeden warunek: abyś swoich uzdolnień nie używał na niczyją szkodę. Wtedy utraciłbyś je nieuchronnie.

Jeżeli jednak naprawdę dorosłeś do ścieżki, to nie zatrzymasz się w połowie drogi. Nie odstraszą cię dalsze jej trudności. Nie odstraszy cię również przykazanie: "Nic dla siebie, wszystko dla drugich". W twojej duszy coraz jaśniej będzie świtać prawda mało komu dostępna, że tylko to, co czynisz dla drugich, czynisz naprawdę dla siebie. Przeświadczenie to wzmoże tym silniej i umocni twoje postanowienie dojścia tą ścieżką aż do szczytu, bo im wyżej będziesz, tym więcej zdołasz czynić dla drugich. Zapragniesz zostać świadomym "pomocnikiem Pomocników", wejść u szczytu w te koła Istot Wzniosłych, które rzeczywiście w swym ręku dzierżą losy Ziemi. Wtedy ze zdwojoną energią, z niewyczerpaną wytrwałością, przystąpisz do opanowania trzech stopni wyższych.

## **XII DHARANA (SKUPIANIE UWAGI)**

Pierwszym ze stopni wyższych, a szóstym z rzędu w ich ogólnym szeregu na ścieżce, jest dharana lub koncentracja. Wiesz już, że ćwiczenia dharany zmierzają do uzyskania biegłości w skupianiu uwagi na jednym przedmiocie, bez odwracania jej przez czas oznaczony na przedmioty postronne. Wiesz także, że przedmiotem uwagi nie musi tu być jakaś rzecz fizyczna, lecz równie dobrze może nim być wrażenie zmysłowe lub pamięciowe. Dzięki wyćwiczeniu pratjahary nauczyłeś się władać swą uwagą, podłączać ją do czego zechcesz i zgodnie z własną wolą odłączać. Wyćwiczyłeś uwagę tak, że bez twojej woli nie oderwie się od wybranego przedmiotu i nie podaży za innym, choćby ten inny wywierał nawet niezwykle silne wrażenie na zmysłach. Teraz masz ze sprawności twojej uwagi korzystać, masz jej, jak posłusznego narzędzia, używać do dalszych celów.

Tłumaczenie terminu "dharana" jako "koncentracja" nie jest ściśle. Utrzymywanie uwagi na wybranym przedmiocie jest właśnie skupieniem jej na nim, i to wykształciłeś pratjaharą. Teraz zdolność skupienia się masz wykorzystać po to, aby nie tylko przez czas dowolny utrzymać uwagę na danym przedmiocie, ale i dowiedzieć się o nim jak najwięcej przez takie skupienie.

Zatem dharana jest sposobem uzyskiwania wiedzy, jest oświecaniem się o własnościach przedmiotów. Fakt, że na tej drodze można uzyskiwać wiedzę o przedmiotach, zrozumiesz, gdy wykonasz dwa małe doświadczenia. Weź w rękę szpilkę i ukłuj się w drugą rękę tak lekko, aby ledwie ślad krwi się pokazał. Odczujesz ukłucie jako ból, niewielki zresztą, i na tym zakończysz doświadczenie. Dowiesz się, że ukłucie jest bolesne, to znaczy dowiesz się tyle, ile z takiego doświadczenia dowie się dziecko, gdy ukłuje się po raz pierwszy w życiu.

Przejdź teraz do drugiego doświadczenia. Zwróć uwagę wyłącznie na miejsce ukłute i zatrzymaj ją na nim przez chwilę. Spostrzeżesz, że przede wszystkim ukłucie – niezbyt głębokie – nie jest wcale bolesne. Samego momentu ukłucia nie odczujesz bynajmniej przykro i tu już możesz sprostować twe dawniejsze doświadczenie, jakoby ukłucie bolało.



Utrzymując uwagę na ukłutym miejscu, odczuwasz, że ból zaczyna się pojawiać dopiero po chwili, że jest największy wtedy, gdy krew wystąpi i że można ból rozdzielić na dwa odrębne wrażenia: jedno wrażenie bólu szczypiącego, a drugie wrażenie jakby w miejscu ukłucia tkwiło jakieś ciało obce, którego rozmiary stają się coraz większe. Dalsze skupianie uwagi na tym miejscu nauczyłoby cię jeszcze więcej. To, co przytoczyłem, wystarczy ci jednak, abyś ocenił wyniki, do jakich można dojść dharaną. Nie ma tu nic nadzmysłowego, nic cudownego. Dzięki prostemu skupieniu uwagi przez dłuższy czas, dochodzisz do wiedzy o wiele większej i dokładniejszej niż mógłbyś uzyskać bez takiego skupienia uwagi na obserwowanym przedmiocie.

Oczywiście ćwiczenia dharany nie ograniczają się do zmysłu dotyku ani do twojego ciała. Oto słyszysz np. ćwierkanie ptaszka. Zwróciwszy na nie uwagę, spostrzeżesz, że ptaszek musi być gdzieś w pobliżu, ocenisz słuchem kierunek, z którego świergot pochodzi, uznasz go za donośny lub słaby, za miły dla ucha lub przykry. Powtórzysz więc to samo, co nie raz już w życiu zauważyłeś. Teraz jednak przez chwilę zatrzymaj na tym ćwierkaniu skupioną uwagę. Spostrzeżesz, że ćwierkanie to składa się z kilku dźwięków różnej wysokości, że są przerwy między poszczególnymi ćwierknięciami i że ptaszek coś mówi tym swoim językiem, że jest to coś więcej niż świergot dla twojej przyjemności lub przykrości, jak może sądziłeś dotychczas. Wsłuchując się z największą uwagą, zaczniesz do pewnego stopnia odczuwać współczucie z ptaszkiem. W twojej duszy zaczną się budzić uczucia pokrewne tym, jakie ptaszka skłoniły do ćwierkania. Odczuwasz jakby przestrach, może ból lub radość i zadowolenie. Dowiesz się, co ptaszek wyraża swym świergotem: zaczniesz rozumieć jego mowę, a tego byś bez dharany nie umiał.

Inny przykład. Spójrz na krzesło, stojące obok ciebie. Gdy przyjrzyś mu się uważnie, spostrzeżesz, że jest drewniane, politurowane, dobrze zachowane mimo używania, że sporządzone jest z drzewa twardego i bardzo trwale zbudowane. Wydaje ci się, że już nic więcej ponad to nie zdołasz spostrzec, choćbyś uwagę wyteżał przez godzinę. Spróbuj jednak utrzymać na nim nadal skupioną uwagę. Oto widzisz już coś nowego. Oparcie dla pleców jest szczególnie mocno wytarte, a nogi przednie są zarysowane, jakby posiekane. Zniszczył je tak człowiek, który w nim często siadywał. Nie jest to więc krzesło używane przy pracy spokojnej i skupionej, lecz w jadalni albo w pokoju dziecięcym. Ponadto na krawędzi krzesła są ślady zacięcia nożykiem, zatem krzesło stało w pokoju dziecinnym i to w pokoju chłopczyka. Wiesz już znacznie więcej o tym krześle niż poprzednio. Gdybyś przedłużył skupianie uwagi na nim, dowiedziałbyś się jeszcze nowych szczegółów. Nie sądz jednak, że taka dharana jest dla ciebie bez wartości, a potrzebna byłaby co najwyżej agentom policji śledczej. Sherlock Holmes uprawiał właśnie dharanę i dlatego mógł wyśledzić szczegóły niedostępne dla innych. Tobie zaś taka dharana uprawiana na przedmiotach "martwych" jest przydatna nie jako cel, lecz jako środek, jako ćwiczenie w stosowaniu skupienia uwagi.

Dalszy przykład. Masz na stole przez sobą kwiat bzu w wazonie. Przyglądając mu się z uwagą, spostrzeżesz, że ma miłą barwę fioletową, że widocznie został niedawno zerwany, bo nie widać śladów wędnięcia, że niektóre kwiatki są jeszcze zamknięte w pączkach, a inne już w pełni rozkwitłe. Spostrzeżesz ponadto, że ubarwienie nie u wszystkich jest jednakowe; niektóre kwiatki są jaśniejsze od innych; zauważysz, że każdy ma cztery płatki, a tylko bardzo rzadko napotkasz pięć płatków lub więcej. Teraz zastosuj dharanę, to znaczy utrzymuj nadal uwagę skupioną. Oto zaczynasz już odróżniać kwiatki starsze od świeżo rozkwitłych, bo starsze są jaśniejsze ubarwieniem, po prostu "siwieją". Ponadto barwa ich jest bardziej matowa, świeżych natomiast błyszcząca. Patrząc dalej z uwagą, widzisz, że nie jest to "błyszczczenie", które świeżym kwiatkom nadaje świeżość, wyglądają raczej, jakby były wilgotne. Ale nie jest to i wilgoć, co możesz sprawdzić dotykiem. Namysławiając się jak to określić, zmniejszasz na chwilę napięcie wzroku i zauważasz coś, co początkowo bierzesz za skutek znużenia wzroku: kwiatki są powleczone jaśniejącą mgłą. Jednak to nie halucynacja, bo kwiatki starsze widzisz wyraźnie, a kontury świeższych rozwiewają się w pewną puszystość. Oto doszedłeś, dzięki dharanie, do pierwszych spostrzeżeń aury eterycznej kwiatów, ich poświaty.

Na podstawie tych kilku przykładów potrafisz już stworzyć sobie pojęcie o kierunku, w jakim mają iść twoje ćwiczenia w dharanie. Zrozumiesz także, że uprawiać je możesz wszędzie i zawsze, nie trzeba do nich ani szczególnych przedmiotów, ani odrębnych godzin, bo sposobności do ćwiczenia znajdziesz codziennie i w każdych warunkach otoczenia. Każdy przedmiot ujrzany, każdy dźwięk usłyszany, każde wrażenie odczute, dostarczy ci takich sposobności.

Nie sądź jednak, że dharana nakazuje posługiwanie się koniecznie tylko jednym zmysłem. W pratjajarze nauczyłeś się włączać i włączać dowolnie różne "stacje telefoniczne", teraz stosuj nabytą umiejętność. Im więcej zmysłów jednocześnie lub kolejno zwrócisz na badany przedmiot, tym rozleglejszą wiedzę o nim uzyskasz. Obserwując kwiat, zwróć nie tylko nań wzrok, lecz także dotknij go, powąchaj, nawet posmakuj. Zebrawszy w ten sposób jak najwięcej wrażeń, zwróć uwagę na działanie tych wrażeń w twojej duszy, a dowiesz się jeszcze czegoś więcej. Dowiesz się, jakie wrażenie wywiera dany przedmiot nie tylko na twoich zmysłach fizycznych, lecz także na twoich zmysłach wewnętrznych, na twoich czakrach ("kwiaty lotosu", padmy). Zaczynasz ten przedmiot nie tylko widzieć, słyszeć, wąchać, smakować, lecz także odczuwać jego działanie na twe wnętrze. Odczuwanie to będzie najpierw słabe i niewyraźne, w miarę uprawiania ćwiczeń zyska na wyrazistości i natężeniu.

To jest już stopień wyższy w uprawianiu dharany. Takich sposobności do ćwiczeń znajdziesz w twym otoczeniu pod dostatkiem o każdej porze, bez odrywania się od obowiązków i zajęć codziennych. Niektóre z tych ćwiczeń dr R. Steiner poleca uprawiać już w okresie przygotowania (C). Przytoczę ci tu jego wskazówki: "Zwracając często uwagę na objawy rozkwitu i dojrzewania, dozna się wrażenia, które można by było z grubsza porównać do wrażenia przy wschodzie Słońca. Natomiast objawy wędnięcia i obumierania wywołują uczucia podobne nieco do wrażeń, które wywiera widok księżyca wschodzącego z wolna na widnokręgu. Oba te odczucia to siły, które rozwijane coraz żywiej, prowadzą do największych wyników tajemnych. Należy najpierw oglądać przedmioty jałc najdokładniej, a dopiero potem poddać się uczuciu powstającemu w duszy". Nie zrażaj się tym, że uczucia podobne nie pojawią się zaraz przy pierwszych próbach, a tym bardziej wystrzegaj się wmawiania ich sobie. Pojawiają się niechybnie dzięki cierpliwości i wytrwałości w ciągłym powtarzaniu ćwiczeń od nowa. Gdybyś zaś sugerował je sobie, zamiast je odczuwać naprawdę, to zamknąłbyś sobie możliwość odczucia ich w ogóle, w przyszłości.

Jeżeli powyższe ćwiczenia potrafisz uprawiać z powodzeniem, możesz po pewnym czasie dołączyć do nich dharanę skierowaną na przedmioty nadzmysłowe, np. narządy w twym ciele eterycznym. W takim wypadku musisz wybrać odpowiednią porę i otoczenie, a więc ciszę i ciemność lub przynajmniej półcień.

Ułóż ciało wygodnie, jak do ćwiczeń oddechowych, wywołaj w sobie spokojny nastrój i wyłącz działanie wszystkich zmysłów fizycznych. Następnie zwróć uwagę na jeden, dowolny, ale ściśle określony punkt ciała, np. duży palec u lewej nogi. Umieść w tym palcu uwagę tak wyteżoną, abyś nic innego nie czuł, nie słyszał i nie widział. Przez chwilę nie będziesz w nim czuł nic więcej jak tylko wzmożone ciepło. Wywoła je prana napływająca szybciej do tego palca pod wpływem twojej uwagi. Później jednak odczujesz coś więcej: zauważysz, że twoja wrażliwość dotykowa przeniosła się z całego ciała w ten punkt, w ten palec. Gdy teraz nogą, chociaż jest osłonięta obuwem, dotkniesz krawędzi łóżka lub krzesła, odczujesz to dotknięcie niezwykle wyraźnie, nawet boleśnie.

Jeżeli potrafisz skupioną i wyteżoną uwagę utrzymać jeszcze dłużej, zauważysz jeszcze inne, bardziej niezwykle zjawiska. Nawet w pierwszej chwili nie uwierzysz w ich rzeczywistość. Oto wrażliwość dotykowa z całego twojego ciała przeniosła się nie tylko w ten jeden palec u nogi, ale ponadto rozprzestrzeniła się nad nim w powietrzu. Cały palec jest jakby otoczony warstewką wrażliwości unoszącą się nad nim wokół. Odczuwasz nie tylko obuwie, ale nawet pobliski materiał łóżka lub nakrycia sofy, chociaż palec ich nie dotyka. Na tym zakończ doświadczenie, ponieważ prowadzenie go dalej mogłoby mieć dla ciebie na tym stopniu

ścieżki niepożądane następstwa, z którymi nie umiałbyś sobie poradzić. Rzecz prosta, że za pierwszą próbą nie dojdiesz do żadnego wyniku, lecz musisz powtarzać ćwiczenie.

Przygotuje cię ono do następnego, prowadzącego już do wrażeń zupełnie nadzmysłowych. Jednak bez uzyskania wyników w tym ćwiczeniu przygotowawczym nie przechodź do dalszego. Punkty ciała do tych ćwiczeń możesz oczywiście – a nawet powinieneś – wybierać dowolnie, coraz to inne. Nie wolno ci przedłużać ćwiczenia ponad miarę. Wystarczy 3-5 minut, po których przerwij je, choćbyś jeszcze nie doszedł do żadnego wyniku. ! Zapamiętaj sobie, że tego rodzaju ćwiczenia nie należą ; do obowiązkowych, wyłącznie od twej woli zależy, czy zechcesz je w ogóle próbować. Bez nich dojdiesz tak samo dobrze do szczebli wyższych, podobnie jak i bez ćwiczeń oddechowych opisanych w pranajamie możesz bez trudności dojść do następnych stopni. Są to tylko "przedmioty nadobowiązkowe", jak w nauce szkolnej. Można bez nich uzyskać dobre świadectwo, a służą tylko tym, którzy mają na nie ochotę i zamiłowanie do nich.

Podobnie nadobowiązkowe są ćwiczenia następne, które ci teraz opiszę. Odwróć – jak w poprzednim ćwiczeniu – uwagę od wszystkich zmysłów, a skieruj ją na jedną z czakr w twym ciele eterycznym, np. na czakrę serca (anahata). Staraj się, przy całkowitym skupieniu uwagi, wczuć w jeden punkt, chociaż na razie nie zdołasz nawet określić jego położenia. Dopiero po kilku bezskutecznych próbach odczujesz wyraźniej czakrę serca i określisz dokładniej, gdzie się ona znajduje. Będzie to uczucie (gdy go doznasz po raz pierwszy) tak bardzo nowe i obce w porównaniu ze znanymi ci uczuciami, że można je chyba porównać do uczucia kobiety, która pierwszy raz ma zostać matką i czuje wewnątrz ciała pierwsze ruchy przyszłego dziecięcia. W wypadku czakry, nie są to ruchy fizyczne, a jednak odczujesz je wyraźnie w pewnym określonym punkcie ciała fizycznego. Nie określisz też, na jakiej głębokości pod powierzchnią ciała leży ten punkt. Czasem będzie ci się wydawało, że ten poruszający się punkt leży tuż pod skórą albo znacznie głębiej, niemal przy samym sercu (jeżeli wybrałeś czakrę serca, 12-płatkową, anahata).

Oprócz tego zauważysz, że nie jest to punkcik mały, lecz coś, co zajmuje znaczną przestrzeń, chociaż jej rozmiarów również nie będziesz umiał określić. Dużo osiągniesz, jeżeli dojdiesz do uświadomienia sobie jakiego rodzaju ruch odbywa się w tej czakrze (narządzie). Nie spiesz się jednak z sugerowaniem sobie, że odczuwasz ruch obrotowy, bo uczucia te bywają bardzo różne, indywidualne. Zauważysz tylko, że jest to ruch całkiem innego rodzaju niż ruch serca fizycznego. W podobny sposób możesz próbować dharany na innych czakrach. Gdy będziesz te ćwiczenia uprawiał wytrwale, możesz później dojść także do widzenia tych czakr w ich barwach i światłach, a wtedy zobaczysz wyraźnie rodzaj ich ruchów.

Uprawiając te ćwiczenia, nie zapominaj ani na chwilę, że potrzeba tu nadzwyczajnej wytrwałości i cierpliwości. Bardzo możliwe, że mimo długiego powtarzania tych ćwiczeń pozornie nie spostrzeżesz żadnych wyników. Możliwe jest także, że zauważysz całkiem inne, niż sobie wyobrażałeś. Błędem byłoby, gdybyś sobie z góry wytwarzał jakiegokolwiek wyobrażenie o tym, jak te wyniki mają wyglądać, bo później naginałbyś ćwiczenia do tego wyobrażenia, które będzie się różnić od rzeczywistości. Wiesz już, że na ścieżce masz się wystrzegać mniemań z góry powziętych, nie opartych na faktach. Zatem tym bardziej wystrzegaj się wyobrażenia sobie już naprzód, jaki ma być wynik. Uprawiaj tylko ćwiczenia z całą cierpliwością i wytrwałością, na jaką możesz się zdobyć, uprawiaj je dla samych ćwiczeń, nie dla wyniku. Wynik pojawi się nieuchronnie, chociaż nie wtedy, kiedy zdawać ci się będzie, że już powinien się pojawić. Masz przed sobą co najmniej siedem lat, a może i czternaście, jeżeli w ciągu pierwszych siedmiu nie starczy ci wytrwałości.

Niech cię jednak ten szereg lat nie przeraża, ani nie zniechęca. Nie mów sobie: "Jeżeli mam tak długo czekać na wyniki, to może mi i życia nie starczyć na ich osiągnięcie". Przede wszystkim zauważ, że pracujesz nie dla wyników, tylko dla samej pracy; po drugie miej na uwadze, że przed sobą masz nie tylko ten jeden żywot, ale cały szereg następnych. Nie znaczy to, że w twym terażniejszym wcieleniu nie dojdiesz wcale do żadnych wyników. Zależy to

wyłącznie od siebie! Od twojej cierpliwości i wytrwałości. Nie ma na to także żadnego wpływu twój wiek, choćbyś już miał młodość dawno za sobą. Często bywa, że dopiero u schyłku życia odbywa się w człowieku przemiana pojęć: dawniej materialistycznych na wprost przeciwnie i w następstwie tego zwrot ku "ścieżce". Tacy ludzie zostają potem najdzielniejszymi czeladnikami, bo nie mają już utrudnień na ścieżce ze strony żądz cielesnych, ambicji, przywiązania do życia itp., łatwiej więc mogą przejść stopnie przygotowania, zdać od razu egzamin do wyższej klasy. Tym bardziej, że życie samo mogło być dla nich wyśmienitą szkołą przygotowawczą.

Oto co mówi o sobie Leadbeater (H. 469,1): "Osobiście nie czyniłem żadnych wysiłków sądząc, że nie mam odpowiedniego ciała eterycznego, aż raz wskazał mi Mistrz pewną medytację, która może do wyników prowadzić. Uprawiałem ją w praktyce i ujrzałem powodzenie... Nie słyszałem nigdy, jakoby istniała tu jakaś granica wieku". Zwróć uwagę na trzy rzeczy, na to, że nie ma granicy wieku, nie potrzeba niczego więcej prócz odpowiedniej medytacji i na sprawę jakości ciała eterycznego. Dwie pierwsze już zapewne pojąłeś, a co do trzeciej, to zważ, że gdybyś nie miał odpowiedniego ciała eterycznego, nie odczuwałbyś, że właściwą dla siebie jest "ścieżka", wówczas o wiele lepszą wydałaby ci się np. Hatha joga i poszedłbyś w jej kierunku. ? Teraz opiszę ci ćwiczenie, wskazane przez W. Judge'a [Wiliam Q. Judge (1851-1896), z zawodu prawnik, pochodził z Irlandii, jeden z założycieli Towarzystwa Teozoficznego w 1875. Interesował się magią, mesmeryzmem i różokrzyżowcami – przyp. red.], które jest tak zbawienne, że musisz je wliczyć do twych ćwiczeń obowiązkowych i to codziennych. Zapewne nawykłeś już do tego na stopniu przygotowawczym, aby co wieczór odbywać krótki "rachunek sumienia", przeglądać i osądzać swe postęпки, uczucia i myśli, jakie miałeś przez cały dzień. Wiesz już także, że w tym rachunku sumienia większy nacisk kładzie się nie tyle na przypominanie sobie wszystkich zdarzeń codziennych, ile raczej na zajęcie wobec nich odpowiedniej postawy. Masz na swe postęпки, słowa i myśli patrzeć tak i osądzać je tak, jakbyś to nie ty był ich sprawcą, lecz ktoś inny. W ten sposób ocenisz je o wiele bardziej bezstronnie.

Ten codzienny – jakim powinien być – rachunek sumienia, połącz z następującym ćwiczeniem. Zamiast przegląd odbywać w zwykły sposób, idąc od poranka do południa i wieczora, odwróć ten porządek dla zwykłych ludzi normalny. Zaczynaj od wieczora, od tego, co czyniłeś lub myślałeś przed chwilą i wracaj myślą wstecz do zdarzeń coraz wcześniejszych. Zamiast ująć myślą jedno zdarzenie i przypominać sobie, co było potem, idź w kierunku przeciwnym i przypomnij sobie, co było przedtem, a co jeszcze wcześniej. W ten sposób przejdź myślą miniony dzień, ale wstecz, od wieczora przez południe do poranka.

Nie idzie tu o to, abyś każde, bez wyjątku, zdarzenie, każdą myśl i każde słowo sobie przypomniał, lecz o to, abyś utrzymał uwagę na tym jednym łańcuchu myślowym, którego ogniwami są obrazy pamięciowe ułożone w porządku zależnym od twojej woli. Masz przypominać sobie zdarzenia dzienne, ale nie w tym porządku, w jakim następowały po sobie, tylko w odwrotnym. Brak ci tego środka pomocniczego, jakim jest w życiu zwyczajnym przyczynowe łączenie zdarzeń; nie układasz ich tak, jakby jedno z drugiego wpływało, lecz przeciwnie: najpierw ujrzyś oczami wyobraźni skutek, a dopiero potem przyczynę. Musisz więc silniej wyteńczyć wolę dla utrzymania uwagi na tak odwróconym łańcuchu zdarzeń.

Korzyść z tego jest potrójna. Przede wszystkim uczysz się oceniać zdarzenia same dla siebie, bez wchodzenia w przyczyny, które je spowodowały, a to jest ocena o wiele bezstronniejsza. Rozważ np. proste zdarzenie: rano miałeś się z kimś widzieć we wspólnej sprawie, lecz ten ktoś nie przyszedł na umówione miejsce. Wzburzyło cię to, posłałeś po niego, czekałeś, aż przyjdzie, a potem powiedziałeś mu kilka cierpkich słów. Rozmyślając wieczorem o dniu minionym, dochodzisz najpierw do tych słów cierpkich i widzisz, że one były niegodne ciebie jako ucznia tajemnego. Gdybyś zaczął rozmyślanie od zdarzeń porannych, wzburzyłbyś się ponownie, przypominając sobie niemiłe oczekiwanie na tę osobę i doszedłszy potem pamięcią do swych cierpkich słów, uznałbyś je za słuszne. Otóż masz sposób patrzenia bezstronniejszego na swe postęпки. Dalsza korzyść polega na tym, że uczysz się myśleć

obrazami. Gdybyś ten rachunek sumienia odbywał w zwykły sposób, myślałbyś raczej słowami niż obrazami. Mówiłbyś sobie w myśli: "Nie przyszedł, czekam, posyłam, mówię mu słowa prawdy" itd., bo tu jedno wypływa z drugiego jak przyczyna i skutek. Ale myśląc wstecz, masz przed sobą np. owe słowa cierpkie bez ich przyczyny, aby je sobie przypomnieć wyraźnie, musisz w pamięci odtworzyć sobie obraz sytuacji. Stoisz naprzeciw niego i mówisz doń z wyrzutem.

Do przypomnienia sobie tej sceny potrzebujesz jej obrazu, nie słów. Właśnie zależy nam tu na tworzeniu obrazów pamięciowych. Przebiegając wspomnieniami dzień ubiegły od wieczora, wstecz do poranka, masz siebie widzieć we wspomnieniach tak wyraźnie jak w lustrze lub w kinie. Masz patrzeć na zdarzenia tak, jak patrzyłbyś na film wyświetlony w odwrotnym kierunku, od końca do początku. Nie pomijaj nawet szczegółów pozornie tak mało znaczących jak ten np., że wracając do domu wieczorem, szedłeś po schodach. Musisz widzieć siebie najpierw przy drzwiach mieszkania, potem wychodzącego przez nie tyłem i tyłem schodzącego po schodach (w rzeczywistości szedłeś po nich w górę). Podobnie postąpisz, przypominając sobie drogę do miasta. Zawsze masz widzieć siebie tak jak obcą osobę, na którą patrzysz.

Trzecią korzyścią jest samo odwracanie kolejności, niejako odwracanie czasu. Wdrażając siebie w ten sposób w przebieganie myślą wypadków wstecz: od najpóźniejszych do coraz wcześniejszych, przygotowujesz sobie grunt do myślenia astralnego, które później będzie ci koniecznie potrzebne. Gdy zaczniesz wchodzić świadomie na równię astralną, nie będziesz miał orientacji w jej zdarzeniach, będziesz brał przyczyny za skutki, jeśli zachowasz ziemski sposób myślenia. Przykładów tej "odwrotności czasu" w świecie astralnym dostarczą ci własne sny. Oto np. śni ci się, że wchodzi do twego pokoju zbój, aby cię zamordować. Bronisz się rozpaczliwie, ale on cię zwycięża i z bliska strzela do ciebie z rewolweru. Słyszysz huk, ból w sercu i stopniową utratę życia, odczuwasz wyraźnie... i budzisz się. To dramat zbudowany na pozór całkiem logicznie, bo wszystko następuje kolejno jako przyczyna i skutek. Jednak w rzeczywistości rzecz się miała wprost przeciwnie. Zbudziłeś się z tego powodu, że poprzednio obróciłeś się we śnie na lewy bok, silnie uciskałeś serce. Ten ucisk skłonił twe ciało do ruchów mimowolnych, przy których potraçałeś krzesło. Stuknięcie krzesła wywołało twoje sny o wystrzale z rewolweru i zabójcy. A więc najpierw był ból serca, później stuknięcie, a jeszcze później dokomponowałeś sobie obraz zabójcy. Po obudzeniu się, odwracasz ten porządek zdarzeń wprost przeciwnie do stanu faktycznego.

Rozumiesz teraz całą doniosłość tego "przeglądu wstecznego" (niem. Ruckschau) przy osądzaniu sumiennie swych postępów codziennych i wiesz, co w nim jest rzeczą istotną. Nie idzie zatem o to, abyś w tym "przeglądzie wstecznym" nie pominął jakiegoś zdarzenia drobnego, jakiegoś słowa mało znaczącego lub myśli, ale o to, abyś ten przegląd odbywał w porządku rzeczywiście wstecznym, od końca do początku, abyś siebie widział w nim obrazowo, nie opowiadał o sobie myślowo. Nie idzie tu także o to, abyś koniecznie dotarł w tym przeglądzie aż do zdarzeń porannych, wystarczy, gdy dojdiesz do południa, a nawet jeszcze mniej.

Celem tego ćwiczenia jest nadanie myślom nowego kierunku i nowej jakości. Masz uzyskać wprawę w układaniu porządku zdarzeń wspomnianych według twjej woli, a nie według tego porządku, w jakim następowały po sobie. Ten porządek "normalny" jest niezależny od ciebie, jest ci narzucony przez rzeczywistość zewnętrzną, a ty masz być wolny od tego. Ponadto konieczna jest jak największa wyrazistość obrazów pamięciowych. Do czego ci jest potrzebna, zrozumiesz, czytając rozdział następny. Teraz potrafisz już ocenić wartość przeglądu wstecznego dla bezstronności twego rachunku sumienia. Będziesz już inaczej patrzył na swe postęпки, słowa i myśli, będziesz je oceniał bardziej bezstronnie, bo sąd twój nie zostanie zmaćony tak silnie jak dotychczas, uczuciami i pobudkami tylko pozornie logicznymi.

### **XIII**

#### **IMAGINACJA (WIDZENIE ASTRALNE)**

Uprawianie dharany toruje ci drogę do imaginacji, czyli do "sposobu obrazowego". Wiesz już, że imaginacją nie ma nic wspólnego z halucynacją, złudzeniem, autosugestią itp. objawami patologicznymi. Obraz nazywa się w języku łacińskim imago, ale obraz nie jest wcale złudzeniem. Bez istnienia przedmiotu rzeczywistego nie mógłby powstać jego obraz w zwierciadle. To, co za pośrednictwem zmysłów wiesz o świecie zewnętrznym, to wszystko są również tylko obrazy, a nie sama rzeczywistość.

Np. "stół" jest dla ciebie obrazem pewnego przedmiotu, uzyskanym przez sumę twych wrażeń dotykowych, wzrokowych, węchowych itd. Przypatrzyłeś się stołowi, dotknąłeś go, podniosłeś, i ta suma wrażeń zmysłowych utworzyła w twym umyśle obraz "stołu". Taką sumę wrażeń nazywasz "stołem" i możesz ją sobie wyobrazić w pamięci, ile razy zechcesz; pojawi się w niej wówczas wyobrażenie tego stołu. Wyobrażenie to nie mogłoby się pojawić, gdybyś przedtem nie zebrał niezbędnej sumy wrażeń wzrokowych, dotykowych itd.

Gdy ci ktoś opowiada jakies zdarzenie, możesz je sobie "wyobrazić", możesz sobie wywołać w myślach obrazy faz poszczególnych tego zdarzenia, możesz je sobie "Jmaginować". Twoje wyobrażenie stołu widzianego jest imaginacją tego stołu, utworzoną na podstawie twych własnych wrażeń zmysłowych. Wyobrażenie zdarzenia, zasłyszanego lub odczytanego, jest natomiast imaginacją utworzoną z wrażeń wewnętrznych. Zdarzenia, które ci ktoś opowiada, nie widziałeś, a jednak pod wpływem opowiadania powstają w twojej duszy obrazy tego zdarzenia. Powstają dlatego, że opowiadanie wywiera wrażenie na tobie.

Zatem imaginacje mogą się tworzyć z wrażeń zewnętrznych lub z wrażeń wewnętrznych. To, że słuchanie opowiadania jest wrażeniem słuchowym, a więc zewnętrznym, nie zmienia postaci rzeczy. Słuchanie budzi w twojej duszy wrażenia wewnętrzne, i to tak silne, że wywołuje wyobrażenia równie wyraźne, jakbyś patrzył na opowiadane zdarzenie. Przypomnij sobie jak wyraźne imaginacje wywołują w duszy utwory dobrych powieściopisarzy.

Wróć teraz do imaginacji stołu. Jest to przedmiot fizyczny, zewnętrzny, możesz go badać zmysłami. Badając zwracasz nań uwagę, i od stopnia natężenia uwagi zależy, jak wyraźną imaginację potrafisz sobie o nim potem wytworzyć. Badanie to nie budzi żadnych uczuć w twojej duszy, jesteś wobec stołu zupełnie obojętny. Inne przedmioty mogą budzić w duszy pewne uczucia, a wówczas imaginacje takich przedmiotów będą o wiele wyraźniejsze. Istnieją ponadto przedmioty (i istoty), których żadnym zmysłem fizycznym zbadać nie możesz, bo same nie są fizyczne. Istnieją jednak i wywierają wrażenia na zmysły niefizyczne. Z tych wrażeń mogą również powstawać imaginacje i do takich imaginacji otwiera drogę dharana.

Rzecz prosta, że opis imaginacji powstałej z wrażeń nadzmysłowych natrafia na trudności, ponieważ brak jest nazw na określenie takich wrażeń. Chcąc posługiwać się słowami zrozumiałymi dla każdego, musisz używać nazw zaczerpniętych ze świata zmysłowego, oddających w przybliżeniu to, co chcesz wyrazić. Będą to zatem tylko nazwy podobne. Np. przedmiot nadzmysłowy może wywierać wrażenie podobne do tego, jakie na wzrok fizyczny wywiera barwa niebieska. Powiesz w takim wypadku: "widzę błękit", chociaż nie będzie to widzenie oczami, lecz tylko wrażenie podobne do tego, które odniósłbyś, patrząc na barwę błękitną. Pamiętając o tym, że nazwy takich wrażeń muszą być tylko zbliżone, bo na ścisłe nie mamy słów, wykonaj następujące ćwiczenie: przypatrz się jak najuważniej dowolnie wybranemu zwierzęciu, abyś potem mógł sobie wytworzyć o nim imaginację jak najbardziej wyrazistą. Będzie to imaginacja z wrażeń zmysłowych. Tak samo przypatrz się roślinie i utwórz sobie znowu imaginację dokładną. Wreszcie przypatrz się tak samo kamieniowi, najlepiej przezrystemu kryształowi. Masz więc w duszy trzy odrębne imaginacje. Teraz zestaw je obok siebie i staraj się dostrzec to, co każda z nich ma w sobie indywidualnego, różniącego ją od innych.

Pewną formę, pewną postać ma i kamień, i roślina, i zwierzę. Ale kamień nie porusza się i nie wzrasta, nie ma żadnych narządów ani członków, on tylko istnieje. Roślina istnieje również i również nie zmienia miejsca, ale wzrasta, kwitnie, dojrzewa, zmienia postać, ma pewne narządy wzrostu i owocowania. Zwierzę również wzrasta i dojrzewa, ponadto porusza się pod wpływem popędów i żądz, odbiera wrażenia zmysłami. Postać kamienia utworzyły siły wolne od żądz, roślina zawdzięcza swą postać siłom wzrostu, zwierzę żądom. Wyteż teraz uwagę na te trojaki siły, wyteż ją tak żywo, aby powstały w duszy uczucia odrębne, a po szeregu ćwiczeń dojdiesz do imaginacji całkiem nowej, bo wewnętrznej.

Uczucie budzące się w duszy pod wrażeniem kamienia wywoła ci imaginację, którą, w porównaniu z wrażeniami wzrokowymi, nazwiesz fiołkowieńską. Imaginacja pod wpływem rośliny da ci wrażenie podobne do tego, które odczuwasz przy barwie zielonej. Imaginacja wywołana przez zwierzę da ci uczucie czerwieni pomarańczowej. Wiadomo ci już, że nie będzie to wrażenie wzrokowe, nie zobaczysz kamienia na fioletowo, a zwierzęcia na pomarańczowo, lecz tylko odniesiesz wrażenia zbliżone do tych, jakie wywierają na tobie dane barwy. Przy dalszych ćwiczeniach zauważysz, że każdy kamień daje inny odcień wrażenia błękitno-fiołkowego, każde zwierzę ma swój odcień czerwieni żółtawej; każda roślina ma inny odcień zielony, przechodzący aż w jasny różowy.

Jeżeli ćwiczenia – wykonywane z odpowiednią cierpliwością i wytrwałością – doprowadzisz do opisanych wyników, to doznasz pierwszych imaginacji nad-zmysłowych. Będziesz miał przykład tego, jak przedmioty zewnętrzne, fizyczne, wyrażają się dla twych narządów wewnętrznych. Gdy będziesz umiał już odczuwać takie wrażenia nadzmysłowe, pochodzące od przedmiotów zmysłowych, wzniesiesz się także do odczuwania wrażeń, jakie wywierają przedmioty nadzmysłowe, nie istniejące dla zmysłów fizycznych. Na równi eterycznej i astralnej istnieje mnóstwo przedmiotów i istot nie wywierających żadnego wrażenia na zmysłach fizycznych. Ujrzyć je można dopiero zmysłami "nadzmysłowymi", a więc narządami ciała eterycznego lub astralnego

Wiesz już z doświadczeń, które wykonywałeś w okresie przygotowawczym, że wobec niektórych ludzi lub przedmiotów odczuwasz wrażenie chłodu, wobec innych ciepła. Jednych nazywasz ciemnymi, drugich jasnymi. Teraz do tych wrażeń ciepła i jasności dołączają się wrażenia takie, które możesz porównać z barwami. Będą to wrażenia barw nie pochodzące od żadnego przedmiotu widzialnego. Patrząc okiem fizycznym, widzisz barwę i jednocześnie widzisz przedmiot, który tę barwę posiada, widzisz jego barwną powierzchnię. Ale barwa nie jest czymś, co zawsze musi być związane z przedmiotem. Barwa sama w sobie wywiera duże wrażenie, nawet bardzo intensywne, należy tylko wyćwiczyć się w uświadamianiu sobie tego wrażenia.

Spójrz w głąb nieba błękitnego i staraj się uświadomić sobie nie istotę tej warstwy powietrza, lecz samą barwę, sam błękit. Oddaj się uczuciu barwy, nie powietrza. Po pewnej wprawie uświadomisz sobie, że błękit nie tylko wywiera wrażenie kojące, ale wprost pociąga ku sobie, a pociągając rozprzestrzenia. Zatracasz w błękitcie poczucie ograniczenia wymiarami przestrzeni, podążasz w głąb tego błękitu, w dal od siebie samego. Nie czujesz jego granic ani swoich granic. Wykonaj teraz podobne doświadczenie z inną barwą, np. czerwoną. Skieruj wzrok na czerwone sukno lub papier, staraj się nie widzieć materii sukna lub papieru, tylko samą barwę, samą czerwień. Po kilku próbach odczuwasz, że ta czerwień występuje silnie naprzeciw ciębie, że cię ogranicza i przyciska, że jest wprost natrętna i egoistyczna. Stosując ćwiczenia pratyahary, nauczyłeś się wybierać dowolnie wrażenia, którym chcesz się oddawać, a pomijając inne równoczesne, teraz więc potrafisz nie widzieć sukna lub papieru, tylko samą barwę.

W światach nadzmysłowych są istoty, których wrażenia wywierane na tobie, potrafisz określić zwykłym językiem jako podobne do barw. Barwy te nie są samymi istotami, tylko ich wyrazem. Jeżeli zatem odbierzesz nagle wrażenie barwy unoszącej się swobodnie w przestrzeni przed tobą bez żadnego widzialnego przedmiotu, to masz przed sobą istotę

astralną, która wyraża się tą właśnie barwą. Masz tu imaginację nie utworzoną z żadnych wrażeń zmysłowych ani z wyobrażeń pamięciowych. Początkowo będziesz takie barwne wizje brał za halucynacje lub za objawy znużenia wzroku. Szybko jednak zauważysz, że nie wywołuje ich żadna przyczyna fizyczna i że nie mają nic wspólnego ze złudzeniami. Z czasem, gdy zauważysz pewną ilość takich imaginacji barwnych, nauczysz się także zwracać na nie pilną uwagę natychmiast, gdy się pojawiają. Zauważysz, że zjawiają się nagle i trwają bardzo krótko, najwyżej kilka sekund. Zauważysz także, że te zjawiska barwne nie mają żadnych wymiarów przestrzennych: nie potrafisz określić ich rozmiarów ani głębokości, a nieraz odniesiesz wrażenie, że jesteś wewnątrz barwnego obłoku. Później zdołasz ponadto ocenić pewne różnice w jakości samych barw, "nie mówiąc o ich odcieniach. Czasami będą to barwy szlachetne, ale jakby mętne i nieprzejrzyste, czasem znowu tak czyste jak barwne światła, a czasem o naturze promienistej i iskrzącej. Później do tych spostrzeżeń dołączy się poczucie, że barwy mętne są imaginacjami niższych istot astralnych, barwy świetliste wyższych, a promienie iskrzące dostrzeżesz tylko wyjątkowo jako imaginacje istot najszczytniejszych.

Gdy zaczniesz przeżywać takie widzenia imaginacyjne, możesz się nimi cieszyć i zachwycać, ale nie usiłuj ich sobie tłumaczyć. Staraj się tylko zapamiętać je jak najdokładniej, ale nie próbuj spekulacjami myślowymi tworzyć sobie jakichkolwiek wniosków o tym, co te barwne widzenia oznaczają. Staraj się nawet nie ubierać ich w słowa, a tym bardziej nie wolno ci mówić o nich komukolwiek. Ci, którzy są wyżej niż ty na ścieżce, spostrzegą o wiele lepiej to, co ty widzisz, niż gdybyś im to dopiero opisywał. A ci, którzy są niżej od ciebie, nie zrozumieliby, co im mówisz, bo byłoby to dla nich przedwcześnie. Im więcej zbierzesz doświadczeń imaginacyjnych, tym dokładniej pojmiesz, jak bardzo nieprzydatny jest język ludzki, gdy chce je uzmysławiać. Oprócz imaginacji barwnych będziesz miewał także ciepłe, smakowe, węchowe i jeszcze inne, dla których w języku ludzkim brak słów, nawet przybliżonych. Brak ci jednak będzie imaginacji takich, które mógłbyś porównać z wrażeniami dźwiękowymi. Równia astralna jest niema i cicha przy całym swym niesłychanym bogactwie barw, światła, woni itd.

Z biegiem czasu do tej barwności wrażeń astralnych dołączy się ich kształtność (foremność). Imaginacje otrzymają oprócz barw także pewne zarysy, pewne kontury, chociaż nie stałe. Cechą świata astralnego jest właśnie jego "płynność", jego ustawiczna zmienność postaci i kształtów. Tam nie ma nic stałego, nic skrzepniętego. Każda istota, każdy przedmiot zmienia tam ciągle swe kształty, dlatego też nawet trudno mówić o różnicy między istotami a przedmiotami. Trudno je dzielić na żywe i martwe. Tam wszystko żyje, wszystko się rusza, wszystko zmienia postać. Jest to prawdziwa "hala nauki" dla ciebie. Naprawdę "pod każdym kwiatem czai się wąż", bo postać na pozór miła i wdzięczna może się od razu zmienić w szpetną i groźną. Żądza niska może przybrać postać na pozór niewinną, a tylko odcień barwy i jej mętność będzie dla ciebie ostrzeżeniem.

Rozumienie tego świata astralnego, tak odmiennego od naszego ziemskiego, uzyskasz dopiero na stopniach następnych. Teraz studiuj go, poznawaj, ale jeszcze nie osądzaj. Przede wszystkim nie trać stałego gruntu pod nogami w świecie fizycznym. Tu na Ziemi masz wyobrażenia pochodzące od przedmiotów lub istot, dzięki dharanie otrzymujesz wyobrażenia pozornie nie związane z żadnym przedmiotem. Tym bardziej jest ci potrzebny zdrowy sąd i logika w myśleniu, abyś nie popadł w pokusę nie kontrolowanego fantazjowania nie opartego na niczym rzeczywistym.

Dlatego tak bardzo jest ci niezbędna i koniecznie potrzebna jak najściślejsza kontrola twych myśli i uczuć, którą miałaś sobie przyswoić podczas przygotowania. Tak samo niezbędna jest biegłość w pratja-harze, aby podczas ćwiczeń w imaginacji nie mąciły ci skupienia żadne wrażenia niepożądane. Uczucia i myśli, opanowane już poprzednio, masz teraz zwracać na tory zupełnie nowe, dotychczas ci nie znane. Masz ich używać do wykształcenia całkiem nowych zdolności duszy. Musisz mieć do tego jak najwięcej sił, skupić je wszystkie razem, w jednym kierunku, bez rozstrzeliwania ich na uporanie się z myślami natrętnymi lub



niepożądanymi wrażeniami. Zaczynasz coraz lepiej rozumieć, a w miarę uprawiania dalszych ćwiczeń będziesz rozumiał coraz pełniej, jak bardzo jest konieczna dokładna praca i wyćwiczenie się na stopniach przygotowawczych, jeżeli chcesz z powodzeniem wstępować na wyższe.

Opiszę ci teraz jeszcze jedno z ćwiczeń wskazanych przez dr. Steinera (C), które jest nadzwyczaj owocne w ćwiczeniu dharany: "Połóż przed sobą dowolne nasienie rośliny... Przyjrzyj się dokładnie kształtowi nasienia, jego barwie i innym cechom. Potem rozważ, że z tego nasienia powstanie roślina rozczłonkowana, gdy się je w ziemię zasadzi. Uprzytomnij sobie samą roślinę, odbuduj sobie ją w wyobraźni. A dalej myśl: "To, co teraz przedstawiam sobie wyobraźnią, kiedyś naprawdę wyklują z tego nasionka siły Ziemi i Słońca. Gdybym miał przed sobą ziarenko sztucznie zrobione, naśladowujące dokładnie to nasienie, to z niego siły Słońca i Ziemi nic by wykluć nie zdołały".

Gdy myśl tę utworzysz jak najwyraźniej, gdy ją przeżyjesz wewnątrz, zdołasz utworzyć sobie obok uczucia odpowiedniego także myśl następną: "W sposób utajony tkwi już w nasieniu – jako zdolność całej rośliny – to, co później z niego wyrośnie. W sztucznym naśladownictwie nie ma takiej zdolności". A jednak dla twoich oczu oba ziarenka są równe. W ziarenku prawdziwym zawiera się coś niewidzialnego, czego nie ma w namiastce. Na to, co niewidzialne, wyteż teraz myśl i uczucie. Uprzytomnij sobie, że to niewidzialne zmieni się później w roślinę widzialną z formami i barwami. Przeżyj w sobie myśl: niewidzialne stanie się widzialne. Gdybyś nie mógł myśleć, nie zdołałbyś wyobrazić sobie tego, co dopiero później będzie widzialne.

To, co przemyślasz, musisz jednocześnie odczuwać jak najżywiej... i powtarzać ćwiczenia tak długo, aby ci aż wrosły te myśli i uczucia w duszę. Przez nie rozwiniesz w sobie nową zdolność, która otworzy ci nową imaginację. Spostrzeżesz, że nasionko jest jakby powleczone świetlistym obłoczkem. Odczuwasz to w duszy jako rodzaj płomyka. Środek płomyka da ci wrażenia podobne jak przy odczuwaniu barwy liliowej, brzegi płomyka odczuwasz natomiast niebieskawo. Oto pojawia ci się coś, czego przedtem nie widziałeś. Wytworzyła to zdolność, którą zbudziłeś w sobie siłami uczucia i myśli".

Gdy w tym ćwiczeniu dojdiesz do opisanego wyniku, podejmij następne ćwiczenie, które ściśle wiąże się z poprzednim. (C) "Stań przed rośliną w pełni rozwiniętą. Przypatrz się jej, a następnie oddaj się myśli, że nadejdzie czas, w którym zamrze ta roślina. Nie zostanie nic z tego, co teraz na niej widzisz. Ale wówczas roślina wyda nasiona, które znowu staną się roślinami. Oto zauważysz ponownie, że w tym, co widzisz, tkwi coś utajonego, czego nie spostrzegasz. Pogrąż się całkiem w tej myśli, że ta postać roślinna ze swymi barwami przestanie istnieć w przyszłości. Ale pojęcie o nasieniu poucza cię, że ona nie zniknie w nicości. A to, co ją uchroni od nicości, jest tak samo niewidzialne dla twych oczu, jak dawniej niewidzialną była roślina w nasieniu. Jest w niej zatem coś, czego oczami nie możesz zobaczyć. Gdy myśl ta żyje w tobie i gdy ją wiążesz z uczuciami odpowiednimi, rozwinie się znowu po pewnym czasie nowe spostrzeżenie. Z rośliny wyrośnie znowu rodzaj płomienia nadmysłowego. Będzie to oczywiście płomyk innych rozmiarów, niż płomyczek nad nasieniem. Odczujesz go jako niebieskozielony pośrodku, a żółtoczerwony na krańcach".

Rzecz prosta, że do takich ćwiczeń musisz mieć przed sobą rzeczywiście nasienie lub roślinę, bo nie wystarczy samo wyobrażenie ich sobie. Byłoby to fantazjowaniem oderwanym od rzeczywistości, a w nauce tajemnej nie idzie o to, abyś ty sobie sam tworzył w duszy dowolne imaginacje, lecz aby ci je wywoływała w duszy rzeczywistość zewnętrzna. Owe płomyki barwne otaczające nasiona i rośliny nie są czymś nie istniejącym, co sobie tylko wyobrażasz.

Każdy uczeń tajemny widzi je takie same, w tym samym kształcie i w tej samej barwie dla danej rośliny, jeżeli tylko zdoła je zobaczyć naprawdę. Gdyby każdy opisywał inaczej to, co widzi, chociaż wszyscy obserwują tę samą roślinę, miałbyś słuszne powody do nazwania takich widzeń halucynacjami lub autosugestiami. Tak jednak nie jest. Na dalszych stopniach,

gdy przyjdzie kolej na naukę "pisma tajemnego", spostrzeżesz, że te płomyki barwne należą niejako do liter tego pisma, muszą zatem posiadać formę stałą, jeżeli mają być rozumiane przez wszystkich wtajemniczonych.

Skoro powiodą ci się ćwiczenia opisane poprzednio, możesz przejść do następnych, których przedmiot dostarczy ci zwierzę lub człowiek. Zastosuj całą biegłość zdobytą dzięki pratjaharze, aby przyjrzeć się jak najuważniej człowiekowi lub zwierzęciu w chwili, gdy ono lub ono czegoś pożąda usilnie. Zwróć uwagę na samą żądzę, nie na istotę požądającą, ani na przedmiot pożądany. Gdy żądza ta dochodzi do napięcia najwyższego – bez pewności zaspokojenia – staraj się zachować jak największy spokój wewnętrzny, a oddaj się całkowicie wrażeniu, jakie ta żądza wywiera na twej duszy. Spokój potrzebny ci jest na to, abyś ty sam nie wzbudził w sobie żądzę podobnej, masz być tylko świadkiem uważnym, ale obojętnym.

Pojawi ci się wówczas w duszy uczucie całkiem nowe, jakby fala jedyna na spokojnej powierzchni jeziora. Dr Steiner (C) porównuje to uczucie do chmurki nadciągającej na widnokręgu pogodnego nieba. Uczucie to, często powtarzane, doprowadzi cię również do pewnej zupełnie nowej imaginacji. Pojawi ci się w duszy wrażenie czegoś świeżącego i barwnego, jakby płomień żółtoczerwony w środku, a liliowy po brzegach. Będzie to ucieleśnienie astralne tej żądzę, którą obserwujesz. Przebłyśki takiej imaginacji miewałeś może już w okresie twego przygotowania. Patrząc na człowieka, który może był ci znany ze swej bladej cery, odbierałeś – na pozór bez powodu – wrażenie, że barwa jego twarzy mieni się od pomarańczowej do fioletowej, a to wtedy, gdy człowiek ten usilnie czegoś pożądał.

Uzupełnisz to ćwiczenie, przyglądając się w taki sam sposób człowiekowi, który właśnie zaspokoił swą żądzę. Imaginacja, do której dojdiesz takim ćwiczeniem, da ci wrażenie płomienia żółtego o brzegach zielonkawych. Przy obu ćwiczeniach zauważysz, że forma płomienia i jego barwa są niezależne od indywidualności człowieka lub zwierzęcia, u każdego bowiem zauważysz taki sam płomień i o tych samych barwach. Rozmiar płomienia natomiast – jakkolwiek trudny do określenia – zależy od natężenia żądzę, podobnie jak nasycenie barw. Klarowność barw tego płomienia jest stosowna do jakości żądzę. Popędy czysto zmysłowe mają barwy mętne, nieprzejrzyste; pragnienia mniej materialne jaśniej bardziej czystymi barwami.

Rzecz prosta, że takie obserwacje ludzi nie mogą w żadnym wypadku być dla ciebie powodem do krytykowania ich lub lekceważenia. Tym bardziej nie możesz nigdy zdradzić komukolwiek, jakie żądze spostrzegłeś u niego lub u kogoś innego. Mają to być dla ciebie doświadczenia czysto naukowe, z których nie wolno ci wysnuwać ujemnych dla człowieka wniosków. Nie wąż się nawet mu wspomnieć, że cokolwiek w nim dostrzegłeś i sam o tym, co zauważyłeś, zapomnij w życiu codziennym. Nie jest ważne u kogo zauważyłeś, lecz co zauważyłeś. Nie zapominaj także, że to, co nazwałem "płomieniem", tylko wywiera wrażenie podobne do tego, jakie oku fizycznemu daje płomień. Nie ma zatem nic podobnego np. do uczucia gorąca. Wiesz już, że uczucie ciepła i chłodu duszy oznacza zupełnie co innego niż żądza. Daje ci raczej pogląd na poziom moralny w stosunku do twego poziomu. Wystrzegaj się także oschłości i pozornej "naukowej" obojętności wobec innych przedmiotów twych obserwacji. Przyglądanie się roślinom w celu rozwoju imaginacji nie powinno umniejszać twego umiłowania przyrody, ani czynić cię niezdolnym do uczuć zachwytu wobec zwierząt, roślin, minerałów itp. Pielęgnuj w sobie i rozwijaj ze szczególną starannością zamiłowanie do przyrody, a wówczas ona będzie odsłaniała przed tobą swoje tajemnice.

"Objawi ci się tylko to, co ukochasz", ten pewnik wiedzy tajemnej będziesz sprawdzać na każdym stopniu ścieżki doświadczeniami własnymi. A kochać powinieneś wszystko, nie tylko ludzi i istoty żywe, lecz również zjawiska przyrody, dzieła sztuki, piękne myśli i szczytne uczucia. Już na stopniu następnym zauważysz, że można kochać myśli, że bez tego umiłowania niczego nie osiągniesz. Czego nie kochasz, przed czym się zamykasz, co odtrącasz, to również zamyka się przed tobą i unika ciebie. Jest sprawą obojętną, czy tym czymś jest kamień, deszcz, mucha lub człowiek.

## XIV DHJANA (MEDYTACJA)

Na stopniu dharany poznałeś ćwiczenia w skupianiu się, czyli koncentracji, prowadzące do widzenia obrazowego, imaginacyjnego. Nabyłeś zdolność odbierania wrażeń świadomych z równi astralnej. Teraz przystępujesz do ćwiczeń, które w podobny sposób otworzą przed tobą równię myślową. Do wejścia na równię astralną potrzebne ci było skupianie jak najżywszego uczucia na przedmiocie twej uwagi, bo równia ta, jak wiesz, jest światem uczuć, żądz i popędów. Teraz masz uzyskać wstęp w świat myślowy, musisz zatem rozwijać siły twego ciała myślowego podobnie, jak w dharanie rozwijałeś siły ciała astralnego. Nie sądź jednak, że ponieważ należysz do ludzi inteligentnych i kulturalnych, to tym samym masz już ciało myślowe dobrze rozwinięte. Na stopniach przygotowawczych miałeś sposobność przekonać się, jak nieudolnie władałeś dotychczas swym ciałem myślowym. Właśnie na tych stopniach przeszedłeś ćwiczenia, które mają na celu uczynienie tego ciała narzędziem posłusznym twej woli i działającym bez zarzutu.

W dhjanie okaże się, czy to narzędzie działa rzeczywiście bez zarzutu. Jeżeli są w nim jeszcze jakiegokolwiek usterki i niedomagania, wszelkie ćwiczenia dhjany będą bezowocne dla ciebie. Nie doprowadzisz nimi do żadnych wyników lub osiągniesz całkiem inne niż zamierzone. Nie wystarczy ci tu zwykła zdolność rozsądnego i logicznego myślenia, musisz nie tylko umieć myśleć, ale i przypatrywać się uważnie tym funkcjom myślowym. Przede wszystkim musisz umieć tworzyć myśli żywotne, pełne treści i siły, bo tylko takie zdołają zbudzić i rozwinąć nowe zdolności w twym ciele myślowym. Dotychczas twe myśli w znacznym stopniu zależały od uczuć i one także dostarczały twej woli pobudek do działania. Myśl, czucie i wola były ze sobą związane przyczynowo. Teraz jednak mają się odłączyć od siebie i usamodzielnic, aby każda z tych sił mogła działać niezależnie od drugiej. W dhjanie właśnie czucie i wola dostarczają tego żyznego gruntu, z którego twoja myśl wyhoduje sobie zdolność widzenia inspiracyjnego.

Teraz zaczniesz rozumieć znaczenie tego, co może już nieraz słyszałeś o tzw.

"Rozszczepieniu osobowości" przed wtajemniczeniem. Te trzy władze twej istoty: myśl, uczucie i wola, które są związane ze sobą nierozdzielnie w pewien sposób prawidłowy, tworzą jednolitość człowieka. Za normalnego uchodzi taki człowiek, u którego myśl, uczucie i wola są związane w jedność. Mówisz o sobie: "czuję, myślę, chcę", wyrażając przez to, że we wszystkich trzech wypadkach ty, ten sam ty, jesteś podmiotem. Uchodziłbyś za anormalnego, gdybyś pożądał rzeczy niemiłych lub postępował inaczej, niż to wynika z logicznego rozumowania. Jednak we wtajemniczeniu dojdiesz do tego, że te trzy władze twej istoty rozluźnią swój wzajemny związek. Nie będziesz już miewał wrażenia, że to ty myślisz, lecz że "coś" myśli w tobie. Podobnie w wypadku uczuć: będziesz miał wrażenie – "coś czuje we mnie". W przypadku objawów woli, będziesz miał wrażenie: "coś chce we mnie". Twoje "ja" rozpadnie się na trzy "ja" odrębne: jedno "ja" będzie myślało, drugie będzie odczuwało, a trzecie będzie przejawiało wolę. Aby dojść do tego, musisz właśnie wykonać ćwiczenia dharany, dhjany i samadhi, rozwijające samodzielność trzech władz twej istoty. Jednak przede wszystkim musisz doprowadzić do całkowitej harmonii te trzy władze. Uczucie nie powinno nigdy manifestować niechęci wtedy, gdy twoja myśl oceniła, że jest potrzebna sympatia. Wola nie śmie nigdy skłaniać cię do postępków niezgodnego z myślą lub uczuciem. Bez takiego zharmonizowania, któraś z tych trzech władz mogłaby uzyskać przewagę nad innymi, a wówczas dopiero byłbyś naprawdę anormalnym, podobnym do pewnych osób, które zapewne nieraz w życiu mogłeś spotkać. Są ludzie, u których wola nadmiernie rozwinięta zabija myśl i uczucie, są inni, u których oschłość serca i zanik woli idzie w parze z rozpanoszeniem się intelektu; są wreszcie takie niedołęgi życiowe, które kierują się wyłącznie uczuciami i popędami. Podobne niebezpieczeństwa groziłyby tobie, gdybyś nie zrównoważył jak najharmonijniej tych trzech władz twej istoty, zanim same uzyskają samodzielność.

Rozumiesz więc, że konieczne jest takie zharmonizowanie władz uczucia, woli i myśli, zanim dostąpisz wtajemniczenia. Potrzebne jest to także w innym celu. Harmonijny rozwój tych trzech władz rozwija również harmonijnie drugą połowę twego "lotosu" (czakry) 6-płatkowego, a wiesz już, że do wtajemniczenia wszystkie czakry musisz mieć rozwinięte w pełni i działające normalnie. Podobnie jak w wypadku innych czakr, także w 6-płatkowej, połowa płatków jest od dawna czynna nieświadomie dla ciebie, masz teraz obudzić i doprowadzić do rozwoju następne trzy płatki tej czakry. Rozwój ten, jak i wszystkich pozostałych czakr, zależy nie od środków fizycznych, lecz od wbudowania odpowiednich własności w twoje ciała niewidzialne.

Jedną z takich własności jest umiłowanie prawdy. Nie jest to oczywiście narząd fizyczny, lecz wewnętrzny. Twoja wrażliwość na wszystko co prawdziwe i słuszne musi się wzmocnić do tak wysokiego stopnia, jakiego do tej pory nie wyobrażałeś sobie. To poczucie prawdy musi być tak żywe, aby wszystko, co fałszywe i błędne, sprawiało ci od razu wyraźną przykrość, a nawet niemal fizyczny ból. Jako biegun przeciwny tego poczucia prawdy, rozwijaj w sobie jak najdalej posuniętą wyrozumiałość dla ludzkich błędów w mowie i postępkach. Nie pozwól sobie nigdy na uczucie niechęci wobec człowieka, który kłamie świadomie lub w niewiedzy swej powtarza fałszywe sądy i opinie. "Szczęśliwy ten, kogo prawda uczy nie przez znaki i słowa przemijające, lecz sama przez siebie, ukazując mu się taką – jaką jest w sobie" – twierdzi Tomasz a'Kempis, a w innym miejscu (E) dodaje: "Zwykle sądzimy o rzeczy według tego, jak nam do serca przypada, albowiem miłość własna pozbawia nas łatwo sądu prawnego".

Rozwijając w sobie umiłowanie prawdy obok tolerancji dla błędów ludzkich, pracujesz równocześnie nad wzmocnieniem pewności swych sądów i szybkości decyzji. Oddziałuje to również na rozwój woli przy stanowczym rozstrzygnięciu wątpliwości, jak postąpić. Trzeci kierunek twojej pracy zmierza do wykształcenia zdolności myślenia, a do tego potrzeba ci naprawdę poważnych studiów. Oprócz lektury znakomicie rozwijającej twoje władze umysłowe (myślowne), potrzebne ci jest koniecznie zagłębianie się w wiedzę tajemną w jej różnych kierunkach. Oprócz świętych ksiąg różnych narodów starożytnych, będą ci przydatne prace nowoczesnych okultystów, takich jak: Bławatska, Sinnet, Olcott, Hartmann, Besant, Leadbeater, Collins, Steiner, a nawet Papus, Aksakow, De Rochas i inni.\*

Twój zmysł prawdy pomoże ci wyłuskać prawdę z powłoki, często niepozornej lub dziwacznej, ostrzeże cię też przed fantazjowaniami autorów, mimowolnymi lub świadomymi.

Wszystko to są w dhjanie prace przygotowujące ci podstawy do właściwych ćwiczeń w medytacjach. Tematów do rozmyślań, czyli medytacji, będziesz miał mnóstwo w książkach, które ci przytoczyłem na wstępie, ponadto są jeszcze tematy medytacji, powodujących ściśle określone następstwa. Zanim jednak do nich przystąpisz, przyswój sobie pewną biegłość techniczną dotyczącą samego sposobu przeprowadzania takich rozmyślań, biorąc do nich tematy z książek, które studiujesz. Bliższe wskazówki znajdziesz w rozdziale następnym. Podam ci tam kilka tematów do medytacji, powodujących ściśle określone następstwa. Teraz zwrócę ci jeszcze uwagę na utrzymywanie pewnego stałego sposobu odnoszenia się do zjawisk i zdarzeń życiowych.

Poczucie prawdy, które masz w sobie pielęgnować, zacząłeś budzić już podczas przygotowania. Przypomnisz sobie bez trudności, że na stopniu nijamy pracowałeś nad "kwalifikacją poczwórną", a pierwszą sprawą było odróżnianie *rzeczy* znikomych od wiecznych, prawdy od domniemania. Wówczas uczyłeś się tego raczej intelektem, umysłem zewnętrznym, teraz zaś masz kształcić w sobie wewnętrzne poczucie prawdy. Pielęgnowując rozwój tego zmysłu prawdy, będziesz mógł także przeprowadzać owocnie medytacje nad właściwym ocenianiem *rzeczy* znikomych wobec wiecznych i odwrotnie. Nauczysz się nie przeceniać *rzeczy* doczesnych, ale zarazem nauczysz się także doceniać ich znaczenie wobec *rzeczy* wiecznych. Znane zdanie Goethego: "Wszystko, co znikome, jest tylko porównaniem", dostarczy ci tematu do medytacji bardzo płodnej.

W dhjanie prowadzisz dalej pracę zaczęłą jeszcze w nijamie. Poczucie prawdy i ocenianie odpowiednie rzeczy doczesnych wobec wiecznych, to dwie pierwsze spośród "czterech kwalifikacji". Trzecią jest, jak wiesz, "przygotowanie sześciostopniowe", które miałeś uprawiać również w nijamie. Wiesz także, że "kwalifikacja poczwórna" budzi z uśpiania cztery płatki czakry 8-płatkowej. Zatem na stopniu dhjany masz już trzy płatki obudzone i ruchome. Pozostaje jeszcze do obudzenia tylko płatek czwarty, którym jest "pragnienie oswobodzenia" (wyzwolenia) lub "pragnienie zbawienia", jeżeli je wolisz tak nazwać. To pragnienie będzie się w tobie budzić stopniowo pod wpływem medytacji na określone tematy, ale do pełnego rozkwitu dojdzie dopiero na stopniu samadhi.

Zanim wstąpisz na ten stopień, masz jeszcze dużo pracy przed sobą przy uprawianiu dhjany. Kształcenie umiłowania prawdy będzie zwiększać twą biegłość w odróżnianiu rzeczy wiecznych od doczesnych, bo tylko wieczne są prawdziwe. Doczesne są pozorem, złudą, marą, majakami (wyraz polski "majak" pochodzi z sans-kryckiego "maja"-złudą). Będziesz stopniowo spostrzegał, że do wiecznych możesz zaliczać tylko potencjalne zdolności, możliwości, ale nic takiego, co już istnieje.

Postępek niesłuchanie dobry przestaje już być czymś wiecznym w chwili, w której go wykonasz. Staje się doczesnym, przemijającym, znikomym. Natomiast wieczna jest twoja zdolność czynienia dobrze. Wszystko, czego się nauczysz, co przyswoisz umysłem, choćby to były rzeczy niezwykle trudne do pojęcia, wszystko to nie jest wieczne, bo cały ten dorobek umysłowy stracisz razem z twym ciałem przy opuszczeniu dewahanu [Dewahan, devachan – kraj szczęśliwości, świat niebiański, raj, (sansk. Suklevati); zob. dr. F. Hartman: "Niektóre tajemne wiadomości z Koła Tybetańskich Mistrzów", wyd. Liberał, Warszawa, 1992, str. 69-72. – przyp. red.]. Natomiast wieczną, bo tworzącą twój dorobek trwałą, jest zdolność pojmowania rzeczy trudnych, zdolność uczenia się, przyswajania ich sobie. Tym bardziej znikome i przemijające są wszelkie rzeczy materialne.

Nawet uczucia nie są wieczne ani zewnętrzne następstwa tych uczuć. Wieczną jest tylko zdolność do uczuć, bo gdy ją w sobie rozwiniesz, pozostaje twym dorobkiem trwałym przez wszystkie wcielenia następne. Gdy pomyślisz nad tym, dojdiesz do zrozumienia, że nie dotyczy to wszystkich uczuć bez wyboru. Wieczne są tylko zdolności do takich uczuć, które ty sam rozwiniesz w sobie świadomą pracą. Uczucia niskie otrzymałeś gotowe w spuściznie ciała i właśnie twa praca ma polegać na zastąpieniu ich wyższymi. A to, z czego masz się oczyścić, nie może być wieczne, bo przeczyłoby prawu postępu.

Właściwa ocena rzeczy znikomych w relacji do wiecznych będzie już teraz dla ciebie dostępna. Cierpienia same w sobie są znikome i przemijające, ale mają wartość jako środek do wbudowania w twe ciało cierpliwości i wytrwałości. Stanowisko społeczne może mieć wartość również tylko jako środek, mając bowiem w ręku większy zakres władzy, masz więcej możliwości czynienia dobrze i wspierania postępu. Natomiast sława i zaszczyty to wcale nie rzeczy wieczne, a poza tym ^eo najmniej bezwartościowe, jeżeli nie szkodliwe.

Mogą łatwo budzić pychę i przesadne mniemanie o własnej wartości, a ponadto stawać na przeszkodzie wypełnianiu innych obowiązków, może mniej zaszczytnych, ale owocniejszych.

Tak samo bezwartościowy jest majątek, bo przynosi ze sobą zwiększenie ciężarów życiowych, a odwodzi uwagę od drogi właściwej. Zdrowie ciała fizycznego nie ma samo w sobie wartości, potrzebne jest tylko do tego, abyś mógł się posługiwać ciałem jako narzędziem działającym bez zarzutu. Pomyśl kolejno nad różnymi dobrami doczesnymi, o które ubiegają się ludzie z takim wysiłkiem, a spostrzeżesz, że żadne z tych dóbr nie przedstawiają wartości. Mają co najwyżej wartość pośrednią, jako środki do innych celów. Częściej jednak są tylko balastem spychającym cię na poziom niższy lub utrudniającym wznoszenie się w górę.

Rozmyślania o dobrach doczesnych i o ich wartości dadzą ci bardzo cenne przygotowanie do właściwych medytacji. Zobacysz w takich rozmyślaniach jak błędne i jak płytkie były twoje dotychczasowe sądy oceniające wartości, a ponadto spostrzeżesz coś bez porównania ważniejszego. Oto dojdiesz do całkiem nowych pojęć o tych rzeczach, wśród których żyjesz, zaczniesz na nie patrzeć zupełnie inaczej. A pojęcia nowe utworzysz sobie sam, będziesz ich twórcą.

Dojdiesz do nich rozmyślaniami, do których – oprócz samego przedmiotu – nie bierzesz nic z zewnątrz, nic od kogoś drugiego, lecz wszystko czerpiesz wyłącznie ze swego wnętrza. Budujesz sobie te nowe pojęcia z materiałów własnych, jesteś zatem ich twórcą wyłącznym i jedynym. Nikt ci w tym nie pomaga, wszystko tworzysz siłami własnymi. A siły te daje ci właśnie medytacja. Obywasz się w niej bez wsze-Mch wrażeń zewnętrznych, pracujesz tylko siłami wewnętrznymi. Nawet pobudki zewnętrzne nie były ci tu potrzebne, nic cię nie skłaniało do rozmyślania o tych rzeczach, lecz zabrałeś się do tego sam, wewnętrznym aktem woli.

Dzięki uruchamianiu sił wewnętrznych nawiązujesz łączność coraz to częstszą i coraz bliższą z twoją jaźnią wyższą. To, czego się dowiadujesz w medytacjach, nowe pojęcia, nowe sądy i nową ocenę, wszystko to otrzymujesz od niej właśnie. Nie daje ci tego twój rozum, twój mózg fizyczny, tylko twoja jaźń wyższa. A wiesz, że ona należy już do równi arupa, do światów nie ograniczonych formami. To, co ona tam wie, jest własnością wspólną wszystkich istot tej równi, bo tam nie ma granic indywidualnych. Może to być wiedza ludzi wybitnych na Ziemi albo też wiedza istot czysto duchowych. Tam nie ma autorów, nie ma właścicieli. Wiedza, którą czerpiesz stamtąd przez twoją jaźń wyższą, jest niczyja i wspólna, jest inspiracyjna. Drogami nieświadomymi dla siebie otrzymują swe inspiracje poeci, muzycy, malarze i rzeźbiarze. Ty otrzymujesz je świadomie, uprawiając ćwiczenia medytacyjne.

W jaki sposób przeprowadza się medytację, wskażę ci na przykładzie, do którego tematu dostarczy zdanie (F): "Nim oko zdoła widzieć, musi od łez odwyknąć" [Rozwiniętą interpretację książki Mabel Collins znajdzie Czytelnik w dziele Jo Rama-Czaraki pt "Drogi dojścia jogów indyjskich", tłum. A. Lange, wyd. Trzaska, Evert i Michalski, Warszawa, 1923 – przyp. red.]. Po pierwsze staraj się odczuć jak najżywiej kolejno treść każdego z tych słów, a potem rozmyślaj mniej więcej w ten sposób: "Oko jest narządem wzroku. W świecie fizycznym widzę nim przedmioty, niezależnie od tego, czy są w nim łzy, czy jest czyste. Ale łzy, chociaż są objawem czysto fizycznym, mają swą przyczynę w ciele astralnym. Mogę płakać z gniewu, z żalu, a równie dobrze z radości, ze współczucia. Ale dany nastrój duszy zabarwia mi to, na co patrzę okiem fizycznym. W stanie radości wszystko wydaje mi się bardziej piękne i miłsze niż w stanie przygnębienia. A zatem uczucia wpływają nawet na widzenie fizyczne.

Abym więc mógł widzieć jasno, bez zabarwienia osobistego, muszę uspokoić uczucia, muszę "od łez odwyknąć". Nieślusny był mój sąd początkowy, jakoby oko, bez względu na łzy, widziało zawsze jednakowo. Gdybym rozwinął w sobie zmysł prawdy, odczułbym natychmiast, że to moje pierwotne mniemanie było mylne. Ale skoro już na widzenie fizyczne mają wpływ uczucia, to ten wpływ mego ciała astralnego będzie tym silniejszy, gdy idzie o widzenie astralne. Przy imaginacjach więc odcień barwny obrazów jest ściśle związany z moimi uczuciami osobistymi. Muszę nie tylko dosłownie, ale i w przenośni "odwyknąć od łez", aby móc patrzeć trzeźwo, bez zabarwienia osobistego, na zjawiska czy to fizyczne, czy astralne. Nie wystarczy mi takie opanowanie ciała astralnego, aby przy żywszych uczuciach nie wyciskało mi łez z oczu, lecz muszę opanować je całkowicie, aby bez mej woli nie pojawiło się w nim żadne uczucie, choćby najslabsze. Najłatwiej wyciskają łzy uczucia egoistyczne, a z takich starałem się oczyścić me ciało astralne w nijamie. Teraz muszę mieć to ciało w takiej władzy, aby czuło tylko to, na co mu pozwolę, i tylko wtedy, kiedy mu pozwolę. A to jest po prostu pratjahara w uczuciach. Gdy mi się to powiedzie, dopiero wtedy moje widzenie astralne będzie wyraźne, nie zakłócone osobistymi zabarwieniami."

Podałem ci tu tylko jeden tor myślowy, ale z łatwością zrozumiesz, że ten sam temat: „Nim oko zdoła widzieć...”, może prowadzić do różnych torów myślowych i na każdym z nich możesz przeprowadzić owocną medytację. Podsumuj teraz, ile nowej wiedzy zdobyłeś medytacją na temat tych kilku prostych słów. Gdybyś nie znał wcale nijamy ani pratjahary, już z tej medytacji dowiedziałbyś się, że masz oczyścić się z egoizmu i że masz opanować uczucia. Zrozumiałeś także, że konieczne jest tu zupełne opanowanie uczuć, a nie tylko połowiczne.

Ponieważ znasz już drogę ćwiczeń imaginacyjnych, zastosuj je do tego właśnie opanowania uczuć. Wyobraź sobie jak najżywiej, że ktoś z twoich znajomych o niezbyt wysokim poziomie etycznym, spotyka cię i oskarża o jakieś postęпки bardzo niskie, wprost zbrodnicze. Ty starasz się przeczyć, ale on obrzuca cię coraz to nowymi oszczerstwami, potem obelgami, a w końcu znieważa cię czynnie. Staraj się wyobrazić sobie to zajście jak najżywiej, ale zakaz sobie przy tym wszelkich uczuć. Niechaj podczas tej imaginacji nie pojawi się w twojej duszy nawet cień uczucia krzywdy, przykrości, ani jedna fala oburzenia lub gniewu. Dopiero wtedy będziesz miał ciało astralne w swej władzy.

## **XV**

### **INSPIRACJA (NATCHNIENIE)**

Dzięki uprawianiu dharany rozwijałeś w sobie zdolność spostrzegania imaginacyjnego. Doświadczyłeś pewnych widzeń barwnych, nie pochodzących od żadnego widzialnego przedmiotu. Liczba takich doświadczeń mnożyła się. Zebrałeś ich tyle, że mogłeś już dzielić te zjawiska barwne na mętne, jasne i iskrzące. Zacząłeś zdawać sobie sprawę z tego, że są to przejawy istot o różnym poziomie istnienia. Jeżeli miałeś cierpliwość powstrzymać się od wszelkich prób domyślenia się, co to mogą być za istoty, nie utworzyłeś sobie o ich naturze przedwczesnego sądu i teraz uprawa dhjany da ci możliwość tworzenia sobie stopniowo sądu właściwszego. Wiesz, że dhjana prowadzi swoimi medytacjami do inspiracji, a dopiero inspiracja jest tym stopniem, na którym można poznawać tzw. "pismo tajemne". Obrazy twych imaginacji były jakby poszczególnymi literami tego pisma. Nie wpływały na siebie, nie były od siebie zależne, ale musisz szereg takich imaginacyjnych obrazów postawić obok siebie, aby dopiero one razem, jak litery słowa pisanego, utworzyły coś, co mówi, co ma znaczenie.

Zrozumienie tego znaczenia uzyskujesz właśnie przez inspirację. Czytasz to pismo tajemne, na które patrzyłeś imaginacją jak na list w nieznanym języku, chociaż znasz jego poszczególne litery. Jeżeli uprawiałeś dobrze dhjanę, to medytacja na temat: "Nim oko zdoła widzieć..." nauczyła cię już czegoś niesłychanie doniosłego. Dała ci pojęcie, że to, co widziałeś w ima-ginacjach, widziałeś nie takim, jakie ono jest naprawdę, bo zabarwiałeś je własnymi nastrojami i uczuciami. Patrzyłeś na te barwne zjawiska nie wprost, lecz przez swoje "zabarwione szkiełka". Gdyby inny uczeń tajemny patrzył na to samo co ty, zobaczyłby to inaczej od ciebie, ponieważ patrzyłby znów przez swoje szkiełka. Zatem to, co spostrzegasz na początku twego wchodzenia w świat astralny i co bierzesz za przedmioty lub istoty tego świata, jest nimi zaledwie w nieznaczonej części. Najczęściej i najłatwiej spostrzegasz to, co ty sam w ten świat rzuciłeś swymi uczuciami, nastrojami lub żądaniami. Tym, co tam spostrzegasz przede wszystkim, jesteś ty sam. U progu świata astralnego spostrzegasz najpierw siebie.

Wiesz, że pojęcie odległości w świecie astralnym jest całkiem inne niż w świecie fizycznym. Tam to jest dalekie, co ci jest obce, z czym cię nie wiąże nic lub niewiele. Natomiast bliskie jest to, co ci jest pokrewne z czym cię łączy podobieństwo lub zainteresowanie. Dlatego spostrzegasz tam przede wszystkim siebie samego, bo przecież ty jesteś sobie najbliższy. W świecie fizycznym także patrzysz na siebie i także uważasz siebie za bliskiego sobie. Ale wszystko, o czym mówisz "ja", zaliczasz do swego wnętrza. Gdy mówisz "czuję, pragnę", uważasz to pragnienie lub uczucie za coś, co mieści się w tobie. Na zewnątrz tego nie

widzisz, nie przychodzi to do ciebie, lecz wychodzi z twego wnętrza. W świecie astralnym twoje własne uczucia i nastroje, które tam spostrzegasz imaginacjami, widzisz na zewnątrz siebie jako coś przedmiotowego, istniejącego poza tobą. Musisz dopiero stopniowo oswajać się z tym, że to, co widzisz tam jako zjawiska przedmiotowe, jest twoim wnętrzem. Musisz przyzwyczać się do takiego patrzenia na siebie samego, jakbyś ty był zewnętrznym przedmiotem, na który patrzy ktoś inny.

Zaczynasz więc powoli odczytywać to pismo tajemne. Znasz już niektóre jego litery i próbujesz układać z nich słowa. Patrzysz w imaginacjach na barwy unoszące się swobodnie w przestrzeni wokół ciebie i zaczynasz je czytać: "ja, moje wnętrze". Zaczynasz także po trochu domyślać się, jak należy odczytywać to pismo, w jaki sposób z tych liter dochodzić do zrozumienia treści słowa. Nie czytasz ich wprost, dosłownie: "czerwień, błękit", tylko czytasz je symbolicznie, przenośnie.

Na razie odczuwasz coś w rodzaju rozczarowania przy tym odkryciu, że to "pismo" czyta się symbolicznie. Wydawało ci się może, iż w światach nadmysłowych wszystko powinno być równie zakrzepłe i ostro odgraniczone, jak w świecie materialnym, w którym masz podane litery czarno na białym, dostępne dla każdego, kto się ich nauczy. Jednakże ta symboliczność świata astralnego lub myślowego nie jest mniej ścisła od liter ziemskich. W świecie astralnym uczucie jest barwą, a w świecie myślowym każda myśl jest kształtem, figurą. Barwa nie jest symbolem uczucia ani figura nie jest symbolem myśli, lecz myślą samą. To tylko ty tworzysz sobie sam te symbole, bo myślisz po ziemsku i nie możesz jeszcze oswoić się z tym, że uczucie, to barwa, a myśl, to postać. Później, gdy wrośniesz w te światy, gdy zaczniesz się w nich orientować, ta symboliczność będzie dla ciebie czymś tak niesłychanie wyraźnym i ścisłym, że najwyraźniejsze znaki ziemskie wydadzą ci się niepewne i wieloznaczne.

W miarę jak wzrastać będzie twoja znajomość "liter", czyli jak mnożyć się będą twoje widzenia imaginacyjne, zaczniesz stopniowo dochodzić do obserwowania różnic w tych zjawiskach astralnych. Oprócz różnic w jasności barw i kształtów zauważysz także, iż niektóre z nich zmieniają się pod twoim wpływem, a inne są od niego niezależne. Nieraz pojawi ci się barwa szczególnie piękna lub figura symetryczna i harmonijna. Z chwilą, gdy tylko poczujesz dla niej zachwyt, barwa lub kształt zmieni się w mgnieniu oka.

Jednak przeważająca część tych zjawisk pozostanie niezmienna pod wpływem twych uczuć i myśli, najwyżej zniknie od razu. Przekonasz się później, że wszystkie te zjawiska, których nie możesz zmienić, są tobą, pochodzą z twego wnętrza. Natomiast te, początkowo bardzo nieliczne, które ulegają twym wpływom, są wyrazem istot odrębnych od ciebie. To spostrzeżenie będzie dalszym krokiem w twojej nauce czytania "pisma tajemnego". Nim do tego dojdiesz, musisz – jak już wspomniałem – niejako wrastać w tę symboliczność świata astralnego. Musisz umieć posługiwać się symbolami tak pewnie i niezachwianie, jak w życiu codziennym posługujesz się cyframi lub literami. Symboliczność musisz znaleźć wszędzie, w każdym ziemskim zjawisku, a wtedy zrozumiesz całą prawdziwość zdania, że "wszystko znikome jest tylko porównaniem". Do wrastania w ten symbolizm będą ci potrzebne odrębne ćwiczenia medytacyjne, które możesz sobie wynajdywać sam, na wzór np. następującego, wskazanego przez drą R. Steinera (I, 323): "Wyobraź sobie jak najżywiej roślinę tkwiącą korzonkami w ziemi, potem rozwijającą stopniowo listki, a wreszcie kwiaty. Obok niej wyobraź sobie człowieka. Staraj się odczuć jak najwyraźniej, na ile człowiek ma doskonalsze właściwości niż roślina. Może iść swobodnie za swymi uczuciami i swą wolą, a roślina jest przykuta do ziemi. Ale właśnie to, czego brak roślinie, czyni ją pod pewnym względem doskonalszą od człowieka. On działa pod wpływem żądź i przez to błądzi, ona zaś słucha tylko czystych praw rośnięcia, otwiera bez żądź swój kielich niewinnym promieniom słonecznym. Człowiek góruje nad rośliną pewnym udoskonaleniem się na tyle, że do niewinnych sił rośliny dołącza się żądza, popęd, namiętność. (...) Wyobraź sobie teraz sok zielony, krążący w roślinie jako wyraz jej beznamiętnych praw wzrastania, a obok przedstaw sobie krew czerwoną, krążącą w żyłach człowieka jako wyraz jego żądź i popędów. Do tych żywych myśli dołącz dalsze o tym, że człowiek ma możliwość rozwoju, oczyszczając, dzięki



wyższym zdolnościom duchowym, swoje popędy i żądze. Przez to niknie niskość tych popędów, które odradzają się na wyższym poziomie. Wyrazem takich oczyszczonych i uduchowionych może być nadal czerwona krew. W róży zielony sok rośliny przemienił się w czerwoną barwę kwiatu, a ten kwiat stosuje się do czystych praw wzrastania, tak samo jak zielony liść. Czerwień róży może być symbolem tej krwi, która jest wyrazem oczyszczonych popędów po odrzuceniu wszystkiego, co niskie. Krew taka jest równie czysta jak siły działające w czerwonej róży (...).

Myśli te muszą nie tylko żywo pracować w umyśle, lecz także budzić uczucia zachwytu nad czystością i beznamietnością rośliny. Z tego wyniknie zrozumienie, że pewne wyższe udoskonalenie musi być okupione otrzymaniem żądz i popędów".

Masz organizm bardziej udoskonalony niż roślina – masz wolność ruchu, masz narządy zmysłów, ale za to masz i popędy, i żądze. Zachwyt nad niewinnością rośliny prowadzi cię tu do nastroju powagi na myśl o tym okupieniu doskonałości żądzami. Masz jednak możliwość oswobodzenia się od tych niskich popędów. Możesz własną wolą oczyścić się i uszlachetnić aż do stopnia niemal roślinnego. Ta nadzieja oswobodzenia budzi myśl radosną o czerwieni krwi tak czystej, jak przezroczysta jest czerwień kwiatu róży, bo taka krew uszlachetniona umożliwi ci przeżycia wewnętrzne, podobnie jak nie zmaćcone żadną żądzą niską, jak nie zmaćcone żądzami jest życie rośliny.

Nie idzie tu bynajmniej o przedmioty, które weźmiesz jako treść medytacji, bo możesz sobie takie przedmioty wybierać dowolnie. Zadanie polega na tym, abyś w medytacji jak najżywiej przeżywał to, o czym rozmyślasz, aby myślom towarzyszyły uczucia. Dopiero drgania uczuć, często powtarzane, zbudzą ci w duszy i rozwiną nową zdolność wewnętrzną, przez którą symbole będą dla ciebie równie rzeczywiste i równie wyraźne, jak były dla ciebie do tej pory tylko litery lub cyfry. Zieleń soku roślinnego jako symbol istnienia beznamietnego, powie ci to samo, co czerwień krwi ludzkiej jako wyraz żądz i poglądów; powie ci, że sama barwa, a więc zieleń lub czerwień już wyraża coś określonego. Nie przedmiot zewnętrzny jest tu ważny, lecz barwa. Wiesz przecież, że w świecie astralnym barwy są przedmiotami, a przedmioty barwami.

Dzięki takiemu wczuwaniu się w symbole będziesz dochodził do coraz biegłej szego czytania "pisma tajemnego". Już na podstawie tego, co poznałeś dotychczas, potrafisz odczytać niejedno. Gdy w imaginacji pojawi ci się krwista czerwień, odczytasz ją jako żądzę, a jeżeli pod wpływem twej niechęci do tej barwy – bądź co bądź nie pięknej – nie zmieni swego odcienia, odczytasz to jako twoją własną żądzę. Powiesz sobie: "Oto, jak wygląda moja żądza" i uznasz, że musi być silna, skoro wywarła wrażenie na twych zmysłach astralnych, bardzo jeszcze niewprawnych w spostrzeganiu objawów.

Będzie to dla ciebie dość niespodziewane odkrycie, bo przypuszczałeś zapewne, że tego rodzaju niskie żądze już zupełnie wyplenieś. Ale ta krwista czerwień, która nie zmienia się pod twoim wpływem, jawi się przed tobą jak wyraźny napis mówiący ci, że nie wyplenieś w sobie żądzy, tylko ją stłumiłeś, ukryłeś na samo dno duszy. W świecie astralnym wyszła ona na jaw tak, jak wychodzi na jaw całe twe wnętrze; zobaczyłeś ją przed sobą i poczułeś przerażenie. Symbol tak prosty i nieskomplikowany w jednym błysku czerwieni powiedział ci więcej i wyraźniej niż całe zdanie. Powiedział ci jasno: "błądnie siebie osądzałeś, bo uważałeś się za oczyszczonego z żądz zmysłowych, a teraz widzisz, jak wyraźnie występują te żądze przed twym wzrokiem astralnym".

Nad tym, co teraz przeczytałeś, zastanów się dobrze, a nabierzesz przekonania, jak niesłychanie wyraźnie przemawiają symbole, gdy się je umie czytać. Wystrzegaj się jednak poszukiwania symboli tam, gdzie ich nie ma, to znaczy wystrzegaj się traktowania każdego barwnego wrażenia jako imaginacji. Gdy nadmiernie znużysz oko fizyczne, to zaczniesz dostrzegać unoszące się przed nim krwiste plamy w przestrzeni, ale to nie będzie imaginacja, tylko przekrwienie narządu wzroku. Gdy patrzysz przez dłuższy czas na czystą zieleń

wiosenną, a potem skierujesz wzrok na przedmiot szary lub biały, spostrzeżesz na nim czerwone plamy. To również nie będzie imaginacja, tylko prosty objaw fizjologiczny. Zatem wystrzegaj się starannie wszelkiego łudzenia się i mylenia wrażeń fizycznych z astralnymi. Łnaginacje pojawiają się nagle, nieoczekiwanie i znikają równie błyskawicznie jak się pojawiły. Nie potrafisz ich wywołać dowolnie, nie zdołasz ich przytrzymać, ani powtórzyć. Dopiero po długich latach zaczniesz stopniowo dochodzić do znajdowania sposobów, jakimi mógłbyś dowolnie – to znaczy kiedy zechcesz – odbierać wrażenia imaginacyjne, czyli patrzeć świadomie w świat astralny.

Tymczasem nadal uprawiaj medytacje. Tematy możesz sobie wybierać dowolne, ale im wyższy treścią jest temat twojej medytacji, tym wyżej cię wzniesie, tym wyższe zdolności będzie budził w twojej duszy. Wiesz już, że medytacje czysto myślowe, bez współdziałania uczuć, będą stosunkowo mało skuteczne. Gdybyś uprawiał wyłącznie takie medytacje, rozwinąłbyś jednostronnie tylko władze ciała myślowego. A wiesz, że masz harmonijnie rozwinąć także uczucie i wolę, to znaczy ciało astralne i eteryczne. Zatem powinieneś tak dobrać medytacje, aby im mogły towarzyszyć jak najżywsze uczucia i aby budziły w tobie przejawy woli. Ta sama medytacja może być stosowana raz w celu rozwinięcia uczucia, innym razem woli. Przykład medytacji na temat rośliny i człowieka posłuży ci równie dobrze do budzenia uczuć, jak i do budzenia woli. Czerwień kwiatu różanego, jako symbol oczyszczonej krwi ludzkiej, może budzić w tobie wolę właśnie takiego oczyszczenia twojej krwi, aby była całkowicie wolna od mętnych odcieni żądz i popędów.

Wykonywanie tego rodzaju ćwiczeń jednocześnie służy rozluźnieniu wzajemnego związku trzech władz twojej istoty: myślenia, uczucia i woli. Gdy związek ten się rozluźni, władze te będą mogły działać samoistnie, każda sama dla siebie, niezależnie od drugiej. Medytacje na tematy niezmysłowe nadają tym władzom nowy kierunek. Zamiast zwracać je na przedmioty zewnętrzne, kierują je do wnętrza, w głąb twojej istoty. Później spostrzeżesz, jak potężnym dorobkiem duchowym są takie władze: oswobodzone i nie marnowane na przedmioty zmysłowe. Oswobodzoną siłą myślową, kierowaną do wnętrza, dotrzesz do uświadamiania sobie twojej jaźni wyższej. Tak samo, gdy nie zwracasz na zewnątrz twojej siły uczucia, aby mową lub w inny sposób dać wyraz swym uczuciom, lecz potrafisz zatrzymać ją w swym wnętrzu swobodną, dopiero wówczas może ona być nadzmysłową władzą. To samo dotyczy także twojej woli. Z chwilą, gdy oswobodzisz ją ze związku z myślami i uczuciami, aby nie musiała działać pod ich wpływem, zdołasz utrzymać ją we wnętrzu jako władzę wyższą, działającą bez posługiwania się narządami fizycznymi.

## **XVI SAMADHI (TRANS JOGINÓW)**

"Somnambulizmem (K, 218) nazwałbym występowanie człowieka wewnętrznego, albo jawę duchową człowieka. Taka jawa duchowa człowieka następuje jednak tylko w chwilach, w których somnambulik zatapia się w sobie lub z siebie wychodzi. Wówczas duch jest zupełnie wolny: może się oddzielić od duszy i ciała i iść dokąd zechce, jak promień światła. Wówczas somnambulik nie jest z pewnością zdolny do czegoś bezbożnego, chociażby dusza jego była mniej lub więcej nie oczyszczona. Na pewno nie zdoła wtedy kłamać ani oszukiwać". W ten sposób określa somnambulizm pani Hauffe, somnambuliczka wieku XIX, a więc nowoczesna. To określenie możesz niemal bez zmian przyjąć jako określenie stanu samadhi u pradawnych Indów. Możesz dosłownie odnieść to do nich – "w takich chwilach somnambulik pogrąża się w sobie lub z siebie wychodzi", a mówiąc językiem potocznym "traci przytomność" w stopniu mniejszym lub większym.

Samadhi – był to u Indów stan "snu świętego", stan zupełnego wyłączenia czynności zmysłów fizycznych, a nawet życia fizycznego. Podczas snu samadhi ciało fizyczne jogina było w stanie martwoty, którą nauka nowoczesna nazywa katalepsją. Niemożliwy był dla

Indów, na ówczesnym poziomie ich rozwoju, stan takiej ruchliwości, jaki dziś zna psychologia pod nazwą "sommambulizmu czynnego". W tym stanie człowiek zachowuje niemal zupełną władzę nad ciałem fizycznym. Może chodzić, poruszać się, mówić, czytać, pracować, a mimo to jest w głębokim somnambulizmie. Jediną różnicą zewnętrzną między tym stanem a jawą człowieka zwyczajnego jest pewne "zweżenie świadomości", jak to, z właściwą sobie bystrością, scharakteryzował Ochorowicz [Julian Ochorowicz (1850-1917), fizyk i psycholog, prekursor psychotroniki, filozof i literat; wynalazca w dziedzinie telefonii – przyp. red.].

Takie zweżenie świadomości jest już dla ciebie stanem, do którego nawykłeś dzięki ćwiczeniom. Każde skupienie uwagi na jednym przedmiocie jest zweżeniem świadomości, bo poza przedmiotem twej uwagi nic nie widzisz, nie słyszysz i nie czujesz. Dlatego dla ciebie samadhi nie będzie uspianiem magnetycznym, katalepsją ani w ogóle jakimś stanem szczególnym, w który miałbyś wprowadzać się sam lub dzięki pomocy kogoś innego. Nie potrzebujesz zapadania w jakikolwiek sen lub trans, po prostu odczepiasz "przewody telefoniczne" od swych zmysłów, aby ci nie przeszkadzały w medytacji lub kontemplacji. Każde twoje ćwiczenie w dharanie i dhjanie wymagało podobnego zweżenia świadomości, chociaż ani na chwilę nie straciłeś wówczas przytomności. Tak samo nie będziesz tracił świadomości w twej samadhi.

Masz tu przykład bardzo wyraźny tego, jak zasadniczo różni się Hatha joga od Radża jogi nowoczesnej. Hatha jogin dzisiejszy kształci w sobie zdolność, którą ćwierć wieku temu na nowo odkryto i nazwano "statuvalence". Ten "stan zależny od woli" nie jest niczym innym jak dowolnym wprawianiem ciała w anestezję lub nawet zeszywnienie. Anestezja zmysłów zastępuje Hatha joginowi to, co ty uzyskujesz pratjaharą. Gdy takie znieczulenie dojdzie aż do mózgu, Hatha jogin zapada w trans i to jest jego samadhi. W transie może ciałem astralnym wyjść z fizycznego, może zatem osiągnąć pewien stopień jasnowidzenia astralnego, ale ponad ten stopień nie sięga. Wiesz przecież, jak nieudolne może być jego jasnowidzenie, skoro zasłaniają mu widnokrąg chmury myślaków, a zabarwiają mu go jego własne uczucia.

Do podobnego stopnia widzenia astralnego dochodzą też nowocześni "jasnowidze", którzy zdolność posługiwania się narządami astralnymi mają albo wrodzoną, albo rozbudzoną raczej praktykami hipnotycznymi niż magnetycznymi. Zrozumiesz, jak małą wartość mają takie widzenia, gdy dojdą do nich ludzie bez tej całej sumiennej pracy nad sobą, jaką obejmuje pięć stopni przygotowania. Zrozumiesz też, że tak zwane "kształcenie" mediów jasnowidzących przez rzekomych magnetyzerów jest w rzeczywistości tylko wypaczaniem ich rozwoju.

Całkiem innego rodzaju będzie twoje jasnowidzenie. Niepotrzebne, a nawet szkodliwe, byłyby dla ciebie wszelkie transy, "statuvalence" i uspiania. Od patrzenia fizycznego do astralnego przejdziesz równie łatwo, jak łatwo przenosisz wzrok z książki czytanej na widok za oknem. Po prostu zwracasz uwagę na coś innego; w pierwszym wypadku na zmysły fizyczne, w drugim na astralne. To odwracanie uwagi od zmysłów fizycznych, a zwracanie jej na zmysły astralne lub myślowe, to jest samadhi w jodze nowoczesnej. Na zewnątrz objawia się to wspomnianym już "zweżeniem świadomości", ale niczym więcej. Nie ma tu bezwładności ciała ani nieczułości zmysłów fizycznych, nie ma w ogóle 'nic takiego, co mogłoby być poczytane za najłżejszy nawet objaw patologiczny.

Podczas samadhi jesteś w pełni władz fizycznych i psychicznych. Nie tracisz ani na chwilę świadomości, bo do trzech stanów świadomości znanych ludziom ogólnie, dołączyłeś stan czwarty, turija [Turija (asanpradźniata samadhi, nirwikalpa samadhi), stan identyfikacji z Najwyższą Świadomością – zob. Rammurti S. Mishra: "Podstawy jogi królewskiej", 1, 2. Ang. "Fundamentals of Yoga", The Julian Press, inc. New York, maszynopis powielony – przyp. red.]. Trzy stany znane to: jawa zwykła, dzienna, w której jesteś codziennie od obudzenia się rano do zaśnięcia wieczorem, dalej sen głęboki, kończący się zwykle kilka godzin po północy i sen lekki nad ranem, z którego zachowujesz w pamięci wspomnienia jako

twoje "sny". Stan czwarty – turija, to ten, w którym jesteś podczas medytacji i kontemplacji, to stan nadświadomości.

To jest strona fizjologiczna twego stanu samadhi. Zatrzymałem umyślnie nad nią twoją uwagę na dłużej, abyś mógł pozbyć się wszelkiej obawy przed tym stanem, zwanym u Indów "snem" joginów. Wiesz zatem, że dla ciebie nie będzie to żaden sen ani stan anormalny. Przejdziemy teraz do strony psychologicznej. Stroną tą jest właśnie turija, czwarty stan świadomości, zwany słusznie nadświadomością, a jeszcze słuszniej wszechświadomością. Dla Indów dawnych turija była nadświadomością, bo wchodząc w nią, tracili świadomość codzienną, po prostu zasypiali. Dla ciebie jednak będzie turija wszechświadomością, bo wchodząc w turiję, nie tracisz świadomości codziennej. Jesteś równocześnie w stanie jawy, snu i nadświadomości.

Jeszcze ekstaza mistyków chrześcijańskich w Średniowieczu (jakkolwiek równa cechami turiji) była stanem, w którym tracili zwykłą świadomość. Wpadłszy w zachwycenie, nie widzieli i nie słyszeli nic, co się wokół nich działo – nie dlatego, że słyszeć nie chcieli, tylko dlatego, że nie mogli. Wspomniałem ci, że rozwijali świadomie tylko jeden ze swych "kwiatów lotosu" (jedną czakrę) i dzięki temu mogli wchodzić w ekstazę, ale nie potrafili zachowywać łączności ze zmysłami fizycznymi. Ty natomiast rozwijasz wszystkie pa-dmy (czakry) zarówno w ciele astralnym, jak w eterycznym, zdołasz zatem, podczas turiji, zachować łączność z ciałem fizycznym.

Nawet wtedy, gdy będziesz wychodził z ciała fizycznego, nie pozostawisz tego ciała w letargu ani w ka-talepsji. Hatha jogin musi je podczas samadhi wprawiać w letarg lub w sen głęboki, bo wychodzi zeń ciałem astralnym, a nawet częścią eterycznego. W ciele fizycznym podtrzymuje życie wtedy tylko część ciała eterycznego. Jest to zatem życie bardzo stłumione, prawie roślinne. Ty natomiast, wychodząc z ciała, bierzesz ze sobą tylko ciało myślowe, a zostawiasz przy ciele fizycznym ciało eteryczne i astralne. A to są właśnie te ciała, które przeciętny człowiek ma rozwinięte i któ-, rych najwięcej używa. Gdy zatem wyjdiesz ciałem myślowym, nie zmienisz się wcale dla twego otoczenia. Będziesz mógł poruszać się, patrzeć, słyszeć, mówić i czuć jak poprzednio. Nikt z otaczających nie zauważy w tobie zmiany. Odwrócisz od *rzeczy* zewnętrznych uwagę twej jaźni wyższej, ale jaźń niższa pozostanie w twym ciele fizycznym, razem z eterycznym i astralnym, bo te trzy ciała właśnie się na nią składają. Dla ludzi w otoczeniu będziesz taki sam jak oni, bo oni za swoje "ja" uważają właśnie swą jaźń niższą, czyli te trzy ciała.

Zrozumiałeś więc, że twoje samadhi nie będzie żadnym stanem anormalnym, który mógłby budzić w tobie niepokój o twoje zdrowie, a w innych ludziach obawę o całość twych zmysłów. Rzecz prosta, że do samadhi nie będziesz szukał towarzystwa ludzi, lecz będziesz je uprawiał w ciszy i w samotności. Na stopniach wyższych nauczysz się władać twym ciałem eterycznym na tyle, że nie tylko będziesz świadomie kierował jego prądami przepływającymi w obrębie ciała fizycznego, lecz także zdołasz części ciała eterycznego wysuwać dowolnie na zewnątrz, poza obręb ciała fizycznego. Wtedy także zdołasz zachować pełną przytomność umysłu, bo będziesz wysuwać tylko te części ciała eterycznego, których chwilowo nie potrzebujesz w ciele fizycznym. A których nie potrzebujesz i kiedy ich nie potrzebujesz, zdołasz rozeznac świadomie.

Nie będzie to więc nic podobnego do objawów mediumizmu. Przykład tego możesz wziąć z życia Bławatskiej, która pragnąc przekonać niedowiarka o możliwości wysuwania ciała eterycznego przy zachowaniu pełnej świadomości, stanęła w pewnej odległości od niego, a potem *swym* ciałem eterycznym zapukała silnie w zęby niedowiarka, i to od wnętrza jego jamy ustnej. Oczywiście nie przekonała go, bo niedowiarek przerażony w pierwszej chwili tak niezbitym dowodem, już na drugi dzień zaprzeczył wszystkiemu twierdząc, że widocznie padł ofiarą halucynacji. Dla ciebie jednak, jego zaprzeczenie będzie zrozumiałe jako obawa uznania faktu, który mu się w głowie nie mieścił. Będzie to dla ciebie także przestroga, abyś wtedy, gdy już podobną zdolność uzyskasz, nie pokusił się o chętkę "przekonywania"

kogokolwiek o tej zdolności, bo nie przekonasz nikogo, a narazisz się tylko na ośmieszenie. Gdy ludzie czegoś pojąć nie umieją, wówczas wolą raczej zaprzeczyć, niż zmienić swe pojęcia dawno zakorzenione.

Abyś mógł świadomie władać prądami ciała eterycznego, musisz mieć rozwinięte jego narządy (czakry), a ponadto narządy ciała astralnego, bowiem impulsy twojej woli będą z reguły szły z góry w dół, to znaczy od ciała myślowego, przez astralne, do eterycznego. Zatem wszystkie twe czakry muszą być czynne, muszą wirować i świecić. Na stopniu dhjany pracowałeś m.in. nad rozwojem czakry ośmiopłatkowej, ale nie doprowadziłeś jej jeszcze do pełnego rozkwitu. Od niej zależą, w znacznej mierze, prądy w ciele eterycznym. Rozwój pierwszego płątka tej czakry polega na odróżnianiu pozorów od istoty rzeczy, mniemania od prawdy, inaczej mówiąc, na odróżnianiu tego, co znikome, od tego, co ma trwałe znaczenie. Gdy ten sposób odróżniania przyswoisz sobie tak zupełnie, że stanie się już niejako twym nawykiem, cechą twego charakteru, utworzysz sobie w głowie ośrodek dla tych prądów eterycznych, którymi masz kierować świadomie. Te ćwiczenia medytacyjne, które uprawiałeś dotychczas, przygotowują ci możliwość przesunięcia ośrodka nieco w dół i w głąb głowy, aż ku czakrze 16-płatkowej (czakra krtani, vishuddha).

Odpowiednie ocenianie rzeczy znikomych w relacji do prawdziwych, umacnia ów ośrodek prądów eterycznych w czakrze 16-płatkowej, a ponadto wywiera doniosły wpływ przekształcający na całe twe ciało eteryczne. Dotychczas ciało to było niejako nie osłonięte od zewnątrz. Prądy eteryczne z otoczenia wnikały w nie swobodnie i uchodziły twojej świadomości. Teraz zaś, twe własne prądy, którymi sam kierujesz, rozgałęziają się na powierzchni ciała eterycznego i splatają coraz gęściej ze sobą, tworząc rodzaj delikatnej siatki. Gdy więc prądy zewnętrzne, docierające z otoczenia, dotkną twego ciała eterycznego, nie mogą już w nie wnikać niepostrzeżenie dla ciebie. Napotykają na ową subtelną siatkę, którą ty sam utworzyłeś, pobudzają ją do drgań podobnie, jak światło pobudza do drgań siatkówkę oka i przez drugi płatek czakr docierają do twojej świadomości. Nabierasz zdolności odczuwania prądów zewnętrznych, czyli zdolności odbierania wrażeń eterycznych z otoczenia. Trzeci płatek czakry 8-płatkowej mógł rozwijać się dzięki "sześciostopniowemu przygotowaniu", które zacząłeś uprawiać w nijamie, to przygotowanie zbudziło z uspienia czakrę 12-płatkową (czakrę serca) leżącą w sąsiedztwie serca. Teraz idzie o przeniesienie jeszcze dalej w dół tego ośrodka prądów, któremu przygotowałeś miejsce w czakrze krtaniowej (16-płatkowej). Przenieść go możesz dopiero wtedy, gdy nie tylko czakra 12-płatkowa, ale i czakra 8-płatkowa będzie w pełni rozbudzona i dojrzała do ruchu.

Przychodzi więc kolej na rozwinięcie czwartego płątka w czakrze 8-płatkowej. W tym celu masz w sobie pielęgnować "pragnienie oswobodzenia" tak usilnie, aby, podobnie jak trzy poprzednie, nadało trwałą cechę twemu charakterowi. Dopiero wtedy, gdy przestaniesz patrzeć na rzeczy i istoty zewnętrzne z twego ciasnego stanowiska osobistego, będziesz oswobodzony od wszystkiego, co wiąże się z właściwościami twojej natury osobistej. Twoje ciasne "ja" musi zniknąć wobec istot i zjawisk światów wyższych, abyś mógł uzyskać dostęp do tych światów. Bez tego patrzyłbyś na owe istoty i zjawiska przez pryzmat twego zabarwienia osobistego, wnosiłbyś tam ostre granice swego "ja", od których odskakiwałyby te istoty, nie mogąc wnikać w twe wnętrze. Tak samo i ty nie mógłbyś wnikać w nie swoją istotą, bo stawiałaby ci opór nieprzebita powierzchnia twojej osobowości, poza którą nie umiałbyś wyjść.

Oczywiście, to oswobodzenie się od patrzenia na wszystko ze stanowiska osobistego nie ma nic wspólnego z jakimś, choćby najłżejszym, przytłumianiem poczucia osobistego "ja". Poczucie takie musisz zachować, a nawet starannie je wzmacniać. Wiesz przecież, że w światach wyższych nie ma granic tak ścisłych jak w świecie fizycznym, które by oddzielały "ja" od "nie ja". Co innego jest mieć silne poczucie jaźni, a co innego umieć odczuwać jaźń obcą. Te dwie rzeczy musisz umieć pogodzić ze sobą. Poczucie twojej jaźni chroni cię od wpadnięcia w bezświadomość podczas medytacji uprawianej ciałem astralnym lub eterycznym. W powszednim życiu przywykłeś do myślenia mózgiem i zapewne już podczas

pierwszych prób w medytowaniu miałeś sposobność zauważyć, jak łatwo tracisz poczucie siebie, gdy myśleniem masz wyjść ponad mózg, gdy go zostawiasz na uboczu, jak narzędzie, którego chwilowo nie używasz. Może nawet wpadłeś w sen wówczas, bo po prostu wchodziłeś w te same warunki, w jakie wchodzi się przy zasypianiu: traci się świadomość z chwilą wyłączenia mózgu od działania. Teraz już umiesz myśleć bez mózgu fizycznego, ale może nie umiesz jeszcze zachowywać świadomości siebie także wtedy, gdy wcale nie myślisz – ani mózgiem, ani bez mózgu.

Jeżeli dobrze zdawałeś sobie sprawę z twych przeżyć podczas ćwiczeń medytacyjnych, to mogłeś zauważyć wrażenie dość przykre, jakiego się początkowo doświadcza. Jest to uczucie pustki, prawie nicości, a w parze z tym uczucie rozczarowania. Wchodzisz w świat nadmysłowy, o którym mimowolnie wytworzyłeś sobie wyobrażenie czegoś niesłychanie wzniosłego, jasnego, pełnego życia i ruchu. Wchodzisz weń i oto ogarnia cię ciemność i najzupełniejsza pustka. Nie napotykasz w nim nic, nie odbierasz żadnych wrażeń, nie odczuwasz nawet siebie. Czujesz się zawiedziony w oczekiwaniach, a nawet czujesz obawę przed tą pustką lodowatą. Boisz się wstąpić w nią, zanurzyć się w niej, *zanurzyć* to, co jedynie zatrzymałeś w swej świadomości: poczucie siebie. A musisz je utrzymać, bo początkowo w tym świecie nie napotykasz nic innego prócz tego poczucia siebie, poczucia twego istnienia.

Tak jest jednak tylko początkowo. Podobnie zachowuje się człowiek ślepy od urodzenia, gdy mu operacja oczu umożliwi widzenie. Boi się po prostu tych wrażeń świetlnych; początkowo zamyka oczy i woli nadal chodzić po omacku, niż powierzyć się swemu nowemu zmysłowi, którego jeszcze nie umie używać. Dopiero stopniowo nabiera wprawy w patrzeniu. Tak samo i ty dopiero powoli będziesz wprawiał się i wczuwał w światy nadmysłowe, będziesz czuł się w nich coraz pewniejszy i swobodniejszy.

Masz więc utrzymać poczucie siebie, nie tracić go nawet na chwilę, choćby w wypadkach, gdy medytujesz nie myślą, lecz uczuciem lub wolą. A utrzymać to poczucie zdołasz tym pewniej, im lepiej rozwiniesz swą czakrę dwupłatkową (adźna czakra). Wiesz już, że cza-kra ta mieści się na czole, między brwiami i że nazywają ją także lotosem o 96 płatkach. Przedwczesne jej rozwijanie byłoby chybione, ponieważ nie miałyby zastosowania, a nawet mogłoby być szkodliwe. Wiesz już, że czeka cię "rozszczerzenie osobowości" na trzy odrębne władze, działające niezależnie od siebie. Władze te, to: myśl, uczucie i wola, a narządami, którymi się posługują są czakry: adźna (nosi też nazwę trzecie oko, boskie oko), krtani i serca. Gdybyś np. za wcześnie rozwinął czakrę dwupłatkową (adźna), twoja władza myślenia mogłaby uzyskać taką przewagę nad innymi, że już tamte nie zdołałyby wykształcić się samodzielnie. Dlatego więc dotychczas pracowałeś równomiernie nad wszystkimi trzema władzami czyli nad trzema ciałami: myślowym, eterycznym i astralnym. Medytacje, które już uprawiałeś i te, które ci wskażę w dalszych rozdziałach, doprowadzą twą czakrę dwupłatkową do dojrzałości [Ta czakra ma 96 płatków, ale ich połowa ma głównie barwę różowozłotawą, a druga liliowoniebieska. Dwie części wyraźnie się zaznaczają i wyglądają jakby stanowiły tylko dwa duże płatki, dlatego też w wielu księgach indyjskich nazywa się tę czakrę dwupłatkową. Gdy czakra ta, i jej odpowiednik astralny, jest w pełni rozwinięta, daje jasnowidzenie. Rozwój doskonałego jasnowidzenia w sferze fizycznej i astralnej wymaga dużo systematycznej pracy i wysiłku – zob. Claude Bragdon: "Joga dla Ciebie, Czytelniku". Wyd. 3. Biblioteka Polsko-fodyjska, 1970, tłum. Wanda Dynowska – przyp. red.]

## **XVII**

### **KONTEMPLACJA (DUCHOWE ZATAPIANIE SIĘ)**

Te ćwiczenia, które wykonywałeś na stopniu dharany i dhjany przygotowały cię do przeprowadzenia medytacji w odpowiedni sposób. Uprawiając je wytrwale, doszedłeś do spostrzeżenia, że nie wystarczyłaby ci sama znajomość sposobu, w jaki prowadzi się medytację. Oprócz zaznajomienia się ze sposobem "technicznym", potrzebne są tu siły szczególne, których w życiu codziennym nie mógłbyś w sobie rozwinąć. Bez tych sił two

medytacje zostałyby tylko zwyczajnymi rozmyślaniami, nie oświecającymi cię bardziej niż wyniki myślenia mózgowego. Wiesz już jakimi drogami doszedłeś do tych sił w sobie.

Przede wszystkim, były to twoje własne "oszczędności" w uczuciach, nastrojach i myślach. Oduczyłeś się myśleć o rzeczach niepotrzebnych, oduczyłeś się przeskakiwać uczuciami od radości do wybuchów rozpacz, oduczyłeś się zniecierpliwienia, zgryźliwości, pesymizmu, więc te zapasy energii, które przedtem na to marnowałeś, pozostały nie zużyte i do twojej wolnej dyspozycji. Następnie, nauczyłeś się milczeć myślami, uczuciami i wolą, uniezależniając je od wrażeń zewnętrznych. Dzięki temu mogłeś te władze myśli, czucia i woli kierować do twego wnętrza, zamiast wysyłać je na zewnątrz, by odpowiadać na wrażenia. Ponadto, zharmonizowałeś je wszystkie ze sobą.

Uporządkowanie i oczyszczenie ciała myślowego, uwolnienie go od niepotrzebnych myślaków i wdrożenie do tworzenia myślaków żywotnych, dało ci władzę nad tym ciałem i nad jego energiami. Ponadto, uniezależniłeś się od myślenia wyłącznie mózgowego, uprawiałeś bowiem medytacje na tematy niedostępne mózgowi. Potrafisz teraz zatrzymać siły myślowe w ciele myślowym, zamiast marnować je na pobudzenie mózgu do drgań ciężkich i powolnych, bo do innych nie jest zdolny.

Ten nadmiar sił myślowych, zatrzymany we wnętrzu, służy ci teraz do budzenia i rozwijania twojej czakry dwupłatkowej (adżna czakra).

Zewnętrznym objawem tego rozwoju, zanim jeszcze zaczniesz świadomie odczuwać ruch tej czakry, będzie pewna zmiana w twoich zdolnościach pamiętania, która początkowo może wzbudzić w tobie pewien niepokój. Zauważysz, że słabnie twoja pamięć mechaniczna. Szczegóły, które dawniej z łatwością zapamiętywałeś, takie jak: nazwiska, liczby, wiersze, arie muzyczne, teraz ulatują z niej bez śladu.

Wzrasta natomiast twoja zdolność tworzenia nowych pojęć i zachowywania ich w pamięci obok pojęć dawniejszych, jeżeli takie pojęcia sam sobie utworzyłeś własną pracą myślową, a nie wtoczyłeś ich mechanicznie już gotowych, wyczytanych lub zasłyszanych od kogoś. Początkowo będzie cię to może martwić, jeżeli jeszcze w ogóle jesteś zdolny do martwienia się czymkolwiek. Wkrótce jednak zauważysz, że na tej zmianie zdolności pamięci nic nie tracisz, przeciwnie, wiele zyskujesz. Zamiast posługiwania się cudzymi pojęciami, które przyswoiłeś sobie tylko mechanicznie, zaczynasz coraz częściej używać pojęć własnych, nie przejętych od nikogo.

Opanowanie ciała astralnego przywiodło je do znacznego stopnia spokoju. Nie poddajesz się biernie uczuciom, których nie chcesz, ani też sam nie budzisz w sobie niepotrzebnych uczuć. Jeżeli nie chcesz, nie odpowiadasz uczuciami na wrażenia zewnętrzne. Dzięki temu zatrzymujesz w sobie ogromny zapas energii uczuciowej, który przedtem marnowałeś na mimowolne wysyłanie tej energii na zewnątrz. To "zatrzymywanie słowa" w duszy, jak je zwą okultyści, doprowadza do rozkwitu czakrę 16-płatkową, dając jej to, co słońce, deszcz i ziemia daje roślinie.

Jak potężna jest ta energia ciała astralnego zrozumiesz wtedy, gdy uświadomisz sobie, że to ona umożliwia człowiekowi mówienie. Pierwsze dźwięki, które człowiek w zamierzonych czasach wydawał swym narządem głosowym, wyrażały tylko jego wewnętrzne uczucia, stan jego ciała astralnego. Były mową jego duszy, wyrazem tego, co odczuwał, składały się wyłącznie z samogłosek. Dopiero znacznie później człowiek doszedł do wymawiania spółgłosek, wtedy, gdy zaczął sobie uświadamiać swe otoczenie, gdy zaczął posługiwać się zmysłami ciała fizycznego. Wtedy to usiłował naśladować brzmieniem spółgłosek zjawiska zewnętrzne, a łącząc je z wrażeniami wewnętrznymi, jakie na nim te zjawiska wywierały, łączył samogłoski ze spółgłoskami w złożone dźwięki.

W ten sposób powstały dzisiejsze zgłoski, a z nich wyrazy, początkowo jednozgłoskowe, później bardziej złożone. W obecnych czasach ludzie nadużywają mowy, nie posługują się nią po to, aby wyrazić wrażenia, jakie na nich wywierają zdarzenia zewnętrzne, ani też by wyrazić stan duszy, lecz po to, aby ukryć i zataić stan swej duszy przed innymi. Dlatego też marnują te siły wewnętrzne, które mają służyć do ożywiania czakry krtaniowej (czakra vishuddha) i dlatego tej cza-kry nie mogą rozwinąć. Ty jednak umiesz już "zatrzymać w duszy słowo" i dzięki temu potrafisz doprowadzić do rozkwitu swoją czakrę 16-płatkową.

Ćwiczenia wykonywane na stopniach dotychczasowych oczyściły i przekształciły także twoje ciało eteryczne. Oduczyłeś się wszelkich ruchów mimowolnych i zbytecznych, natomiast zacząłeś uzyskiwać władzę nad prądami eterycznymi. Twoja wola wyzwalamą się coraz bardziej z przymusowego związku z uczuciem i myślą, może być coraz bardziej niezależna od twych

ciał, może służyć coraz doskonale jako narzędzie twojej jaźni wyższej. Dlatego też, z pewnością często zauważasz, że to nie "ty" chcesz tego czy tamtego, lecz że "coś" chce w tobie. Zauważasz to w chwilach, gdy jesteś w nastroju powszednim, gdy myślisz po ziemsku i starym zwyczajem uważasz za twoje "ja" swe ciała, a one bynajmniej nie chcą tego, czego właśnie chce owo "coś" w tobie, twoja jaźń wyższa.

Oprócz tego, zauważasz, że twoja wola spotężniała do granic dawniej ci niedostępnych. Prosty nakaz woli wystarcza, abys bez ociągania się podjął czynność trudną, nie przynoszącą ci ani przyjemności, ani najmniejszej korzyści. Otóż, twoja wola dlatego jest teraz tak potężna, bo nie marnujesz jej na wysługiwanie się impulsom z otoczenia, nie zwracasz jej na odpowiadanie wrażeniom zewnętrznym, nie zmuszasz jej do wysiłków nad pobudzeniem do ruchu materii tak grubej, jak fizyczna, dlatego też możesz nią władać w materii eterycznej.

Zaczynasz teraz jaśniej pojmować czym jest to rozszczepienie osobowości, o którym wspominałem ci dawniej. Przypatrz się tylko różnicy między tobą dzisiejszym, a tobą sprzed lat siedmiu. Wówczas zachowywałeś się w życiu podobnie jak inni ludzie, to znaczy: myśl, uczucie i wola były w tobie związane ze sobą w pewien sposób wszczepiony ci przez wychowanie i stosowanie się do otoczenia. Gdy spostrzegłeś pociągający przedmiot, budził on twą żądzę i obmyślałeś środki, jakimi mógłbyś go zdobyć. Inaczej mówiąc, przedmiot przez wywieranie wrażenia na twym ciele astralnym pobudzał je do drgań; związane z nim ciało myślowe pracowało nad sposobami zaspokojenia żądz, a wreszcie ciało eteryczne, ściśle związane z tamtymi, wpływało swoją wolą na ciało fizyczne zmuszając je do działań, aby zdobyć ten przedmiot upragniony.

Teraz już tego nie ma. Przedmiot, choćby najbardziej upragniony dla innych, wywiera wprawdzie wrażenie na twych zmysłach, ale na tym koniec. Wrażenie to może jest nawet silniejsze dla ciebie niż dla innych, bo masz wysubtelnione zmysły fizyczne, ale to wrażenie nie budzi – jeżeli nie chcesz – ani twego uczucia, ani myśli, ani woli. Wrażenie to dochodzi przez zmysły do twojej świadomości, ale nie pobudza cię do niczego. Przyjmujesz je po prostu do wiadomości, jak jakąś wiadomość z zewnątrz, którą zajmiesz się dopiero później. Jedynie ty sam osądzasz, czy masz odpowiedzieć na to wrażenie i jak masz odpowiedzieć: myślą, uczuciem czy wolą. Jesteś wolny, jesteś zupełnie oswobodzony. Nic z zewnątrz nie zmusza cię do myślenia, do odczuwania lub do działania.

Sam swobodnie wybierasz: czy masz działać i czym działać. Możesz działać samą tylko myślą, a więc wrażenia wywartego na tobie przez ów przedmiot użyć jako tematu do medytacji. Możesz działać uczuciem, to znaczy, wzbudzić w swym ciele astralnym drgania jakie zechcesz, a więc drgania zachwyty nad tym przedmiotem lub też drgania żądz, jeżeli je uznasz za potrzebne. Możesz wreszcie działać wolą, to znaczy: wywrzeć ciałem eterycznym nacisk na ciało fizyczne, aby ów przedmiot przyniosło tobie lub oddało go komuś innemu, zależnie od twego uznania.



Twoją cechą jest teraz niezależność twojej myśli, twoich uczuć i twojej woli od wrażeń zewnętrznych. Nie jest to bezwrażliwość, bo wrażenia odbierasz i uświadamiasz je sobie. Uświadamiasz je sobie nawet dokładniej niż inni, bo je odbierasz nie zamącone twymi myślami, ani uczuciami. Zachowujesz wobec wrażeń pełną świadomość, nie odcinasz się od nich transem, jak to czynili Indowie w samadhi. Trwasz zatem, we wszech-świadomości. To jest dla ciebie turija, ów "czwarty stan świadomości". Indom był dostępny tylko w transie, tobie zaś zawsze, jest to twój stan normalny. Dopiero w tym stanie zdołasz uprawiać odpowiednio kontemplację czyli pograżać się świadomością w dowolnie obrany przedmiot, rozpamiętywać go, bo kontemplacja to "rozpamiętywanie". Oczywiście, może to być równie dobrze przedmiot fizyczny jak uczucie, pojęcie zmysłowe lub idea abstrakcyjna. Teraz będzie dla ciebie zrozumiały związek między rozszczepieniem osobowości, a tworzeniem w głowie ośrodka prądów eterycznych. Dopóki nie była w tobie rozluźniona wzajemna łączność myślenia, czucia i chcenia, nie mogłeś pokusić się o swobodne kierowanie ciałem eterycznym, bo ono właśnie było skrępowane w swych ruchach związkiem z innymi ciałami. Działać mogło tylko łącznie z ciałem astralnym i myślowym, miało więc nie jeden, lecz trzy ośrodki, z których promieniowały jego prądy. Dopiero wtedy, gdy oswoodziłeś myślenie od przymusowego związku z uczuciem i wolą, uwolniłeś od skrępowania ośrodek w głowie.

Oswobadzając uczucie od związku z wolą, uwalniasz ośrodek drugi z rzędu, leżący w okolicy krtani. Gdy go umocnisz na tyle, aby mogły z niego rozchodzić się prądy po ciele eterycznym, możesz przystąpić do przygotowywania ośrodka trzeciego, przy sercu. Umocnienie każdego z tych ośrodków powoduje rozkwit i dojrzałość odpowiedniej czakry, a więc: dwupłatkowej, 16-płatkowej i 12-płatkowej. Jednak, czakra serca (anahata czakra) nie powinna być czynna wcześniej, zanim całe ciało eteryczne pokryje się ową plecionką gęsto utkaną z drobnutkich prądów na powierzchni. Sposób, w jaki się do odbywa, poznasz jednak dopiero później. Teraz możesz tylko dzięki kontemplacji przybliżyć się do tego, biorąc za przedmiot rozpamiętywania własne ciało eteryczne.

Do takiego rozpamiętywania potrzebne ci jest pewne przygotowanie medytacyjne, którego przedmiotem jest czynność ciała eterycznego. Z cennych wskazówek drą Steinera (I) podam ci tu jeden taki przedmiot medytacji, wzięty z symboli różokrzyżowych [Zob. bibliografia]. Z rozdziału o inspiracji pamiętasz zapewne temat rozmyślenia o różnicy między rośliną a człowiekiem. Powtórz sobie to rozmyślenie z towarzyszeniem uczuć jak najżywszych, a następnie zbuduj sobie symbol złożony z krzyża prostego, czarnego, na tle błękitnym, a uwieńczonego na skrzyżowaniu swych ramion gwiazdą z siedmiu czerwonych róż. Czarny krzyż symbolizuje unicestwienie tego wszystkiego, co w popędach i żądzach ludzkich jest niskie. Dopiero dzięki ukrzyżowaniu żądze te otrzymają czerwień czystą, jaką ma tylko kwiat róży. Staraj się przeżywać w duszy jak najgłębiej to uszlachetnienie barwy twojej oczyszczonej krwi, aż do odcienia kwiatu różanego, przeżywać je jak najdłużej i jak najwyraźniej. Następnie odłóż na bok imaginację tego symbolu, to znaczy, odwróć uwagę od obrazu wianka róż na ramionach krzyża unoszącego się w przestrzeni błękitnej, a zwróć uwagę na samą czynność twojej świadomości, którą utworzyłeś sobie ów symbol.

Róża, błękit, krzyż to są przedmioty zewnętrzne, ale działalność, która je razem zestawiała w jeden symbol, jest już działalnością czysto wewnętrzną. Ty swoją wolą zbudowałeś sobie ów symbol. Pograż się teraz w tę czynność twojej woli, rozpamiętuj jej działalność twórczą, która zestawiała symbol mówiący ci tak wiele. Jeżeli takie pograżenie się zdołasz doprowadzić do odpowiedniej głębi, przeżyjesz coś dotychczas ci nie znanego: oto, ty sam staniesz się tym krzyżem, różą i błękitem. Odczujesz że masz sam postać krzyża, na którym rozpiąłeś twe żądze i popędy, a czerwień niewinna siedmiu róż zmieni ci się w czyste promieniowanie twoich siedmiu czakr (lotosów).

Taką kontemplację przygotowawczą uprawiaj co dzień aż do wyniku właśnie określonego, a dopiero potem przejdź do następnej. Werset początkowy (prolog) Ewangelii św. Jana zawiera jeden z najpotężniejszych tematów i jeżeli potrafisz przeprowadzić odpowiednio kontemplację, sam spostrzeżesz jak doniosłe jest jej działanie. Są to te proste zdania: "Na

początku było Słowo, a Słowo było u Boga, i Bogiem było Słowo. Ono było na początku u Boga. Wszystko przez Nie się stało, a bez Niego nic się nie stało, co się stało" [Cyt. Ewangelia według św. Jana, Biblia Tysiąclecia, Wyd. Pallotinum, Poznań, Warszawa, 1980, wyd. 3.].

Zdania następne posłużą ci już za temat do drugiej kontemplacji odrębnej: "W nim było życie, a życie było światłością ludzi, a światłość w ciemności świeci i ciemność jej nie ogarnęła". Nie zrażaj się tym, gdy od razu, za pierwszym ćwiczeniem nie dojdiesz do wyniku, gdy może nawet nie pojmiesz głębi tej treści mieszczącej się w tych pozornie prostych wersach. Tu właśnie będziesz mógł sam przed sobą zdać egzamin z wytrwałości i niezrażania się niepowodzeniami. Jednak nie przechodź do drugiego tematu kontemplacji, dopóki w pierwszym nie osiągniesz niewątpliwego wyniku.

Nie będę ci dalej podawał gotowych wzorów myślowych, według których mógłbyś prowadzić kontemplację. Poprzednie wskazówki wystarczająco jasno mówią ci, jak masz sobie tworzyć te wzory. Twórz je sobie zatem sam. Próbuje nie opierać się na nikim i na niczym, tylko na sobie samym. Jeżeli pójdziesz błędnym torem, twój zmysł prawdy na czas cię ostrzeże, abyś zawrócił z manowców. Zapewne, zawrócisz wiele razy, zanim uda ci się znaleźć właściwy tor. Będziesz bogatszy o cały szereg doświadczeń, jakie dadzą ci te początkowe niepowodzenia. Idzie o to właśnie, abyś nie szedł cudzą drogą, lecz własną, abyś nie wykonywał nic ślepo i biernie, lecz zawsze wszystko świadomie i z własnej woli. Mistrz poda ci tylko warunki, którym masz sprostać, wskaże ci wyniki, jakie masz osiągnąć, ale żadnych środków mechanicznych ci nie dostarczy. "Nie możesz pójść tą drogą, nim się nią sam nie staniesz" – mówi Guru do przyjętego ucznia, a czeladnikowi mówi już inaczej: "Tyś jest ścieżką". Porównaj teraz z tym słowa Chrystusa: "Jam jest droga, prawda i żywot" ["Ja jestem drogą i prawdą, i życiem. Nikt nie przychodzi do Ojca inaczej jak tylko przeze Mnie". Ewangelia św. Jana, 14.6. cyt. wg Biblii Tysiąclecia – przyp. red.].

Drogę więc musisz znaleźć sam, własnymi siłami i w sobie samym. Gdybyś ją otrzymał z zewnątrz, gotową, np. ode mnie, poszedłbyś moją drogą, nie swoją. Jeżeli zaś podaję ci tematy do medytacji i kontemplacji, to nie wynika z tego, że są to "moje" tematy. Są one ogólnoludzkie. Temat z Ewangelii św. Jana możesz uważać za istniejący od 19 wieków, zanim spostrzeżesz, że jest bez porównania starszy. Każdy z tematów, które ci przytoczyłem, jest ogólnoludzki, dający się zastosować w każdej epoce rozwoju ludzkości. Zależnie od poziomu rozwoju tych epok, będzie w każdej budził co innego, ale w każdej z nich zbudzi właśnie najwznieślijsze zdolności, jakie w danej epoce w ogóle można osiągnąć.

Temat różokrzyża, jakkolwiek istnieje zaledwie od sześciu wieków, jest również ogólnoludzki. W każdym bowiem temacie, rzeczą istotną jest to, co on budzi, a treść myślowa jego leży na planie podrzędnym. Idzie nie o szczegóły jego budowy, nie o materiał, lecz o siły, które go budowały i o zdolności, które budzi. Temat jest tylko środkiem do zbudzenia pewnych sił w duszy, a one same powiodą cię już do wyników, częstokroć może całkiem odmiennych od tematu. Z tego punktu widzenia bierz zarówno tematy dotychczasowe jak i dalsze, które znajdziesz w tej książce. Teraz podam ci jeszcze trzy, zaczerpnięte (F) z "hali nauki", są to:

"Nim słyszeć zdoła twe ucho, musi w nim zniknąć wrażliwość".

"Nim głos przed Mistrzem przemówi, niech straci możliwość ranienia".

"Nim dusza stanie przed Mistrzem, krew serca ma splukać ci stopy".

Gdy szczerze zabierzesz się do wykonywania tych ćwiczeń, stopniowo zaczniesz rozumieć czym jest kontemplacja i jaki jest jej związek ze stanem samadhi. Na stopniu dharany miałeś koncentrację, na stopniu dhjany medytację, a dopiero na stopniu samadhi masz kontemplację. Takie pograżenie się zupełne i zatopienie się, które nazywamy kontemplacją, jest możliwe

dopiero po dojściu do stopnia samadhi. Musisz być wówczas panem nie tylko swej uwagi – bo to opanowałeś dzięki dharanie – nie tylko umieć medytować – bo do tego doszedłeś na stopniu dhjany – lecz ponadto, musisz pogrążyć się całkiem w przedmiot twego rozmyślenia, "rozpamiętywać" go, żyć w nim, stawać się nim samym. Dawniej nazywano to "zapamiętywaniem się" w czymś, co było określeniem bardzo trafnym. Kontemplacja będzie dopiero wtedy doskonała, gdy zapamiętasz się najzupełniej w przedmiocie twej medytacji, gdy stracisz na ten czas pamięć siebie.

Zastanów się teraz nad tym, co znaczy stracić pamięć siebie. Czym jest w ogóle całość tego, co nazywasz sobą? Tym, czym jesteś zrobiła cię suma twych przeżyć, twych doświadczeń myślowych, uczuciowych i fizycznych, tego wszystkiego, co nagromadziłeś w pamięci. Jeżeli więc nagle straciłbyś teraz pamięć, przestałbyś być sobą. Nie wiedziałbyś, kim jesteś, jak się nazywasz, skąd pochodzisz, kogo znasz, co wiesz, jednym słowem, nie wiedziałbyś nic o sobie, nie byłbyś sobą. W kontemplacji, w zapamiętywaniu się, masz właśnie stracić tę pamięć, masz przestać być sobą. Nie znaczy to jednak, jakobyś miał stracić pamięć na zawsze. Masz ją tylko na bok odłożyć, jako niepotrzebny balast, aby ci nie przeszkadzał w kontemplacji. Później, po ukończeniu rozpamiętywania, znowu wrócisz do swych zasobów pamięciowych, wrócisz do tego, co nazywasz sobą, inaczej mówiąc: "przyjdiesz do siebie". Jest to znowu jedno z dawnych wyrażen, niesłychanie trafnych, chociaż dziś ludzie stracili zrozumienie, co ono oznacza. Przychodzisz "do siebie" wtedy, gdy odzyskujesz pamięć; przychodzisz ponownie do swej pamięci. Jeżeli zatem przychodzisz "do siebie", to poprzednio musiałeś "wyjść z siebie". Niemcy mają na to wyrażenie "ausser sich sein" (być poza sobą), my zachowaliśmy tylko podobne: "nie posiadać się" z gniewu, z radości itp.

W kontemplacji, więc, "wychodzisz z siebie", a po niej "przychodzisz do siebie" i to jest dosłowną prawdą. Twoja jaźń wyższa wychodzi ze swych powłok: z ciała fizycznego, eterycznego i astralnego, a zabiera ze sobą tylko ciało myślowe. Dokładnie to samo czynili indyjscy jogini w swym śnie samadhi. Ale oni czynili to we "śnie", czyli w transie, a ty to czynisz na jawie. Pamięć, jak wiesz, należy do ciała eterycznego, zostawiasz zatem pamięć w tym ciele, nie bierzesz jej ze sobą. W ten sposób "zapamiętujesz się", tracisz pamięć w przedmiocie twej kontemplacji. Twa jaźń wyższa jej nie potrzebuje. Ale potrzebuje jej jaźń niższa (ta, którą inni ludzie za "ja" uważają) i ma ją, bo została w twym ciele eterycznym. Dlatego nie tracisz przytomności podczas twego samadhi, nie zapadasz w sen, lecz zachowujesz przytomność.

## **XVIII**

### **SAMJAMA (NADŚWIADOMOŚĆ)**

Trzy szczeble najwyższe: dharana, dhjana i samadhi razem wzięte, nazywają się Radża joga samjama. Wiesz już, że stopnie te nie idą kolejno po sobie, lecz biegną równolegle obok siebie. Zatem samjama nie jest czwartym stopniem po tamtych trzech poprzednich, lecz ich sumą, ukoronowaniem. Do samjamy potrzebne są zdolności, wykształcone w dharanie, dhjanie i samadhi. Tymi wykształconymi zdolnościami są uzdolnienia w koncentracji, medytacji i kontemplacji. Stosując je wszystkie trzy razem, uprawiasz samjamę. Podczas dotychczasowych ćwiczeń zapewne zauważyłeś, że tylko koncentrację można uprawiać samą dla siebie, ale medytacji ani kontemplacji – nie można.

Medytując musisz zarazem stosować koncentrację, bo bez skupienia uwagi niepodobna rozmyślać dłużej o jednym przedmiocie. Do kontemplacji potrzeba ci nie tylko koncentracji, lecz i medytacji. Pogrążyć się w przedmiot wybrany i rozpamiętywać go zdołasz tylko wtedy, gdy umiesz utrzymać na nim stale uwagę przez odpowiedni czas i zjednoczyć się z nim rozmyśleniem. Dlatego więc samjama wymaga równocześnie dharany, dhjany i samadhi, i dlatego jest nimi wszystkimi jednocześnie.

Jeżeli naprawdę doszedłeś do samjamy, to znaczy, jeżeli doszedłeś do niej nie czytaniem tylko i rozumieniem czym ona jest, to osiągnąłeś coś niesłychanie doniosłego. Po prostu doświadczałeś, że duch istnieje. Sprawdziłeś, że nie tylko mózgiem można myśleć, lecz i duchem, że nie tylko w ciele fizycznym można być świadomym siebie, lecz i poza nim, a nawet poza ciałem eterycznym i astralnym. Sprawdziłeś, że poza tym, co dotychczas nazywałeś swoim "ja" istnieje drugie "ja", nie tylko równie rzeczywiste jak tamto, ale i nieskończenie wartościowsze od niego.

To drugie "ja", czyli twoja jaźń wyższa, początkowo wydawać ci się będzie czymś nieco obcym, jakby jakąś obcą i odrębną istotą, która nie wiadomo skąd przybyła i zaczyna wtrącać się w twoje sprawy. Ale istota ta wydaje ci się obcą tylko wtedy, gdy myślisz po ziemsku, gdy po starym, z nawyku, za swoje "ja" uważasz swe ciało. To właściwie im, tym ciałom, wydaje się obca ta istota, nie tobie. To one miałyby nieraz ochotę zbuntować się przeciwko niej, wypowiedzieć jej posłuszeństwo. Ale ty im na to nie pozwalasz, bo wiesz, że ta druga istota to właśnie ty, prawdziwy i nieśmiertelny.

Jednak, aby dojść do tego, musiałeś uprawiać medytacje i kontemplacje odpowiednio długo i odpowiednio głęboko. Każdy z tematów, które ci dotychczas podałem, starczy co najmniej na dwa miesiące, masz więc łącznie zapas tematów na kilka lat! Wspomniałem ci już, że zbyteczne byłoby przechodzenie do nowego tematu wcześniej, zanim poprzedni wywrze swoje właściwe działanie na twoje ciało. Zauważ, że medytacja działa od ciała myślowego w dół, na ciało astralne i eteryczne, a na każde z nich zużywa co najmniej tydzień, jeżeli ją uprawiasz regularnie codziennie. Zatem, aby działanie przeniosło się z ciała myślowego aż do eterycznego, wymaga to w najlepszych warunkach trzech tygodni. A ileż razy odbędziesz medytację niedokładnie, tylko powierzchownie lub nawet ją całkiem opuścisz? Jednakże, każde opuszczenie, każdy dzień przerwy, odbija się podwójnie niekorzystnie na wyniku. Medytacja ma wytworzyć rytm duchowy, ma wdrożyć cię do codziennego, o stałej porze, nawiązywania łączności świadomej z twą wyższą jaźnią. Zatem, każdy dzień stracony utrudnia już nawiązanie tej łączności następnym razem, zakłóca kolejny rytm, opóźnia rozkwit twoich czakr (lotosów). Teraz zrozumiesz całą doniosłość tego, co może zapamiętałeś z wstępnych rozdziałów tej książki, gdy mówiłem, że pięć minut dziennie wystarczy na wykonywanie ćwiczeń jogi, jeżeli będziesz im poświęcał pięć minut stale, codziennie.

Teraz także potrafisz zrozumieć całą prawdziwość zdania, z którym spotkałeś się zapewne już poprzednio, a które może uważałeś za twierdzenie raczej teoretyczne, niż możliwe do ściśle praktycznego zastosowania. Zdanie to brzmi: Gdy stawiasz jeden krok ku wiedzy, postaw jednocześnie trzy kroki ku uszlachetnieniu się moralnemu. Bez takich trzech kroków w kierunku oczyszczenia się etycznego, twój krok w kierunku wiedzy byłby bezcelowy. Rozumiesz bowiem, że tę wiedzę, to poznanie wyższe możesz osiągnąć tylko wtedy, gdy potrafisz wznieść się do wyżyn tej wiedzy. A wznieść się zdołasz tylko wtedy, gdy nie będzie cię obciążał balast materialny, gdy ciała twoje wszystkie będą tak czyste, że nic w nich nie znajdzie się niskiego, co by je w dół, ku ziemi spychało.

Drabina, po której uczeń wstępuje, składa się z cierpień i bólów, a zwyciężyć je może tylko potęgą cnoty... Dolny koniec drabiny stoi w grząskim błocie twoich grzechów i błędów, a nim zdołasz przekroczyć przepaść głęboką materii, musisz obmyć nogi w wodzie zaparca się siebie. Zważ, abyś brudną stopą nawet na szczebel dolny nie stąpnął. Biada temu, kto stopami nieczystymi zbrudzi drabinę. Brud lepki przyschnie i przyklei nogi wstępującemu, jak łowi się na lep ptak nieopatrzny, a przez to dalszy postęp w górę powstrzyma" (D). Oto słowa poetyczne, ale głęboko prawdziwe, z "Głosu ciszy" Bławatskiej wyjęte.

Bez takiego oczyszczenia się moralnego, samjama byłaby zupełnie chybiona. Spozregłbyś tu objaw czysto fizyczny, a więc zewnętrzny, który by ci to doświadczenie potwierdził. Usiłując wznieść się do wyżyn samjamy bez najsurowszego oczyszczenia i uszlachetnienia swych ciał, nie zdołałbyś utrzymać świadomości i przy każdym wysiłku w stronę samjamy bezwiednie wpadałbyś w trans. Po prostu musiałbyś zostawiać swe ciała, zrzucić je, bo

byłyby zbyt ciężkie i brudne dla tych wyżyn, do których wiedzie samjama. Dlatego Hatha jogin, choćby na ogół nie szedł w kierunku wyraźnie czarnoksięskim, nie zdoła inaczej wstępować w światy wyższe, jak tylko w transie. Ciało swe musi zostawiać na ziemi, bo byłyby dla niego niezwykłą przeszkodą, mimo że i te światy "wyższe", do których on ma dostęp, nie należą jeszcze do najwyższych. Jak już wiesz, jest to zaledwie równia astralna albo co najwyżej dolne regiony równi myślowej, a więc światy, w których ty już od dawna umiesz przebywać z pełną świadomością, uprawiasz bowiem imaginację i inspirację.

Jeżeli więc zdarzy ci się, że wbrew woli i mimo wszelkich wysiłków wpadniesz w bezświadomość podczas ćwiczeń w samjamy, to nie obwiniaj o to samjamy, ale siebie samego. Widocznie niezbyt dokładnie uprawiałeś jamę i nijamę, niezbyt ściśle i bezstronnie przeprowadzałeś swe rachunki sumienia, skoro w twych ciałach ukryły się jeszcze osady tak ciężkie, że ich unieść ze sobą nie możesz. Jeżeli więc, podczas stjauny spostrzeżasz, że coraz trudniej ci zachować świadomość, bo zaczynasz tracić przytomność, to zaniechaj na pewien czas ćwiczeń w samjamy, a tym dokładniej przejrzyj własne wnętrze. Możliwe, że podczas wstępowania na stopnie dharany i dhjany mniejszą uwagę zwracałeś na swe wnętrze i może w nim, bez twojej wiedzy, wykiełkowało coś zgoła niepożądanego. Najczęściej będzie to pycha, ale zamaskowana tak mistrzowsko, że nie od razu spostrzeżesz jej istnienie. W parze z nią idzie egoizm, bo nje można być pysznym nie będąc samolubnym.

Pomyśl teraz nad tym, czym jest samjama i na czym polega. Wiesz już, że składa się na nią: dharanę, dhjanę i samadhi. Ale to jest tylko wyliczenie składników, a nie określenie istoty. Nie staraj się jednak formułować sobie definicji, choćby najbardziej ścisłych i wyczerpujących, bo definicje, nawet najznakomitsze, nie mogą nigdy objąć istoty wszystkiego. Zamiast definiować, zbieraj cechy charakterystyczne, a więc charakteryzuj. Definicje są w wiedzy tajemnej bezwartościowe, już choćby z tego powodu, że tu każda rzecz ma co najmniej siedem znaczeń. Mógłbyś więc, dla każdej podać siedem różnych definicji i wszystkie byłyby równie dobre, to znaczy, równie jednostronne. Wspomnij tylko, czym jest dla ciebie samjama, czym dla Hatha jogina. Pomyśl także, czym byłaby dla zdecydowanego czarnoksiężnika. Ponadto zważ, że istota *rzeczy* zmienia się z biegiem czasu, po prostu, rozwija się i udoskonala, chociaż nazwa pozostaje nie zmieniona. Taka samjama, jak twoja, nie byłaby w dawnych Indiach możliwa. Nawet najznakomitsi z ich Radża joginów nie zdołaliby uprawiać jej przy pełnej świadomości, bo do tego wówczas nie dorosli poziomem swego rozwoju.

Uprawiając samjamę, stosujesz dharanę, dhjanę i samadhi. One wszystkie trzy są tu niezbędne i to jest cechą charakterystyczną samjamy. Samadhi jest, jak wiesz, stanem odmiennym od stanu jawy człowieka zwykłego i w tym stanie samadhi posługujesz się dharaną i dhjaną. Bez samadhi miałbyś nie samjamę, lecz koncentrację i medytację. Dopiero podczas samadhi możliwa jest kontemplacja. Wiesz już, że ów stan, w którym jesteś podczas samadhi, zwie się turija. Zatem, zdefiniowałbyś samjamę jako "turiję kontemplacyjną". Wkrótce jednak spostrzeżesz, jak jednostronna jest taka definicja, mimo że wydaje ci się możliwie najściślejsza. Samjamę możesz uprawiać nawet na przedmiotach najpowszedniej szych, do których wystarczy zwykła obserwacja codzienna. Jednostronność i częst-kowość każdej definicji tkwi w samym jej założeniu. Definiując coś, czynisz je skończonym, zakrzepłym, ograniczonym, martwym, a samjama jest zdolnością, jest możliwością, jest zatem czymś zawsze żywym, czymś stającym się ciągle i zmieniającym, a nie gotowym, skostniałym. Nie jest faktem, lecz zdolnością stwarzania różnych faktów bez ograniczenia.

Czytając, a raczej wczytując się w książkę, może zauważyłeś, że w różnych jej rozdziałach mówię o tych samych rzeczach co innego. W różnych miejscach charakteryzuję ci te same rzeczy z różnych stron. Stwórz sobie imaginację trójkątnej latarni, złożonej z trzech szybek kolorowych, pomiędzy którymi jest zamknięta świeca. Otóż raz pokazuję ci tę świecę od strony szybki czerwonej, drugi raz od strony żółtej, innym razem od niebieskiej. Przecież za każdym razem widzisz tę samą świecę. Tylko za każdym razem widzisz ją od innej strony i

przez inną szybkość, chociaż za każdym razem widzisz ją dobrze i dokładnie. Pomyśl teraz jaki to ma związek z różnicą między definicją a charakterystyką.

Jeżeli weźmiesz za temat samjamy Tróję Świętą, a więc Ojca, Syna i Ducha jako Boga jednego w trzech Osobach, dojdiesz szybko do spostrzeżenia różnicy jaka jest między scholastyczną definicją tej Trójcy a między tym, co odczujesz jako cechę charakterystyczną trójjedności. Wówczas potraktujesz z pobłażaniem frazeologię, która na pozór logicznie chce dowieść, że "Ojciec nie może być starszy od Syna, bo jest Ojcem dopiero od tej chwili, od której ma Syna".

Jako temat nieobowiązkowy podam ci tu jeden z "aforyzmów o jodze" Patandżalego (L., III, 34): "Sanjama, stosowana na serce, daje świadomość zdolności myślenia". Zważ, przed ilu wiekami spisano te aforyzmy i porównaj z nimi słowa jasnowidzącej z Pre-vorst (K): "W stanie zupełnego jasnowidzenia myślę tylko samym duchem w okolicy dołka sercowego... Ta jawa duchowa następuje tylko w chwilach, w których człowiek zapamiętuje się w sobie lub z siebie wychodzi". Pani Hauffe dzieliła, jak wiesz, ustrój człowieka na trzy człony: ducha, duszę i ciało. Było to zgodne z trójczłonowym podziałem u różokrzyżowców, chociaż o nich nigdy nie słyszała. Masz tu znów tróję, połącz ją w samjanie z trzema czakrami w twym ciele: z czakrą 2-płatkową, 16-płatkową i 12-płatkową, a następnie dołącz jeszcze w tej samej samjanie trzy władze twej istoty: myśl, uczucie i wolę.

Gdy tą samjamę zdołasz przeprowadzić poprawnie, dojdiesz do jednego z pojęć o tym, czym jest duch człowieka. Mówię ci wyraźnie o jednym z pojęć, bo wiesz już, że pojęcia mogą być bardzo różne, a mimo to jednako prawdziwe. Sposobu przeprowadzania tej samjamy nie będę ci tu już podawał w szczegółach, idzie bowiem o to, abyś doszedł do swojego, a nie mojego, pojęcia o duchu. A linię ogólną, po której ma się toczyć każda samjama, już znasz. Zaczynasz od dharany, a więc od skoncentrowania uwagi na przedmiocie sam-jamy, tworzysz sobie o nim imaginację jak najwyraźniejszą, potem oddajesz się medytacji o nim, a wreszcie odrzucasz sam przedmiot, a zatapiasz się tylko we wrażenia, jakie te imaginację i twoja działalność medytacyjna wywarła na twym wnętrzu. Zapamiętujesz się najzupełniej w tym wrażeniu i dochodzisz do wyżyny nad-świadomości. Idzie tylko o to, abyś to, czego się tam dowiesz, umiał wpoić w twe ciało eteryczne czyli przenieść do świadomości powszedniej.

Trudności takiego przenoszenia przeżyć wyższych w świadomość dzienną są niezwykle wielkie. Przygotuj się na to, że początkowo może jedynym wynikiem twej samjamy będzie wrażenie, iż wszedłeś w jakąś pustkę, nicosć zupełną, z której wracasz do normalnej świadomości z miłym uczuciem ulgi i pewności. Podobnych wrażeń doświadczyłybyś, gdybyś znalazł się w nieznanym miejscu, wśród gęstych ciemności, przerwanych wreszcie błyskiem jasnego światła. Równia nadświadomości, do której wchodzisz dzięki samjanie, jest tak bardzo odmienna od wszystkich znanych ci stanów świadomości, że pierwszym wrażeniem jest nieuchronnie pustka i ciemność. Nie napotykasz tam nic znanego, nic określonego, w ogóle nic, czemu mógłbyś przeciwstawić siebie i powiedzieć: "To jestem ja, a tamto jest "nie ja", jest czymś różnym ode mnie". Chciałbyś powiedzieć: "tat twam asi" ("to jesteś Ty"), ale nie masz o czym. Wszystko jest nicoscią, nawet ty sam jesteś nicoscią. Dobrze jeszcze, jeżeli zdołasz utrzymać poczucie siebie, poczucie swego istnienia, bo nawet myślenia nie masz tam ze sobą.

Nic dziwnego, że po takich początkowych przeżyciach, będziesz cierpiał z powodu zaćmienia duchowego, o którym ci wspominałem już dawniej. Okresy takiego zaćmienia będą cię opanowywać wtedy zwłaszcza, gdy i z zewnątrz bić będą w ciebie gromy, które chętnie nazwałbyś gromami zawistnego losu. Nawiedzi cię albo choroba, albo zmartwienia materialne, albo niespodziewane pogorszenie warunków, w których żyłeś dotychczas spokojnie, a równocześnie z tym – lub raczej na skutek tego – popadniesz w ów znany ci już z dawniejszych doświadczeń, okres zaćmienia duchowego. Wydawać ci się będzie, że opuścili cię wszyscy i wszystko. Odczujesz to nawet jako krzywdę osobistą mniemając, że skoro jesteś już tak "wysoko na ścieżce", to należą ci się jakieś "prawa szczególne" i jakieś udogodnienia

życiowe. Zwątpisz w celowość twych dążeń, zwątpisz nawet w istnienie światów wyższych, chociaż już tyle razy wchodziłeś w nie dawniej. Będziesz się czuł najniezwyklejszym człowiekiem na świecie, samotnym i bez oparcia w kimkolwiek, aż dojdiesz wreszcie do przekonania, że oparcia musisz szukać nie na zewnątrz, lecz tylko w samym sobie, że ty właśnie masz być oparciem nie tylko dla siebie, ale i dla wszystkich wokół ciebie. Dopiero w takiej chwili zaczniesz znikać to zaćmienie duchowe, rozpraszane światłem twoim własnym.

Takie zaćmienia będą dla ciebie groźne tylko na początku. Im więcej ich przetrwasz, tym bardziej się z nimi oswoisz i tym dzielniej – chociaż będą coraz groźniejsze – stawisz im czoło. Dopiero, gdy wyrobisz w sobie taki hart ducha, że wszędzie i zawsze zdołasz polegać na sobie samym wyłącznie, bez oglądania się na jakąkolwiek pomoc z zewnątrz, dopiero wtedy ujrzysz jasno i niewątpliwie, że nie tylko ty sam jesteś na świecie. Ujrzysz innych, którzy równie mozolnie jak ty przebijają się przez ciemność ku światłu. Ujrzysz ich wyżej lub niżej od siebie, ale odczujesz, że z nimi tworzysz łączność; że wszyscy razem idziecie wspólnie do jednego celu... do światła!

## **XIX**

### **INTUICJA (SUMIENIE)**

W tytule nazwałem intuicję sumieniem, aby uczynić zadość twojej skłonności do definiowania wszystkiego ścisłymi wyrazami, chociaż wiesz już, że definicja nie może być nigdy ścisła. Podobnie jest i tu, bowiem intuicja mieści w sobie znacznie więcej niż sumienie. Ma tylko podobny jak sumienie charakter.

Nauczyłeś się już obserwować swe przeżycia wewnętrzne, potrafisz więc zdać sobie sprawę z tego, jaki charakter ma sumienie. Nie rozumuje, nie udowadnia niczego, nie "myśli" logicznie, tylko po prostu wydaje wyrok: "Należało postąpić tak a tak!". Występuje jak dogmatyczne twierdzenie, ale nie żąda od ciebie – jak dogmat – ślepej wiary; pozwala ci rozumować i dociekać myślami, dlaczego ono ci tak radziło postąpić. To tylko ono samo nie rozumuje, lecz twierdzi, a tobie wolno potem myśleć i rozumować, ile zechcesz.

Sumienie zatem nie myśli, a intuicja również nie myśli. Stoi o tyle wyżej nad myśleniem, o ile ciało przyczynowe (kausalne) stoi wyżej nad ciałem myślowym (mentalnym). A wiesz, że ciało przyczynowe należy już do równi arupa, na której nie ma żadnych form odrębnych. Dlatego tam nie może być myślenia, bo tam nie ma kto myśleć, tam wszystkie istoty są jednym i twoja istota jest tam jednym z wszystkimi. Teraz zrozumiesz skąd pochodzi nazwa "intuicja", oznaczająca w języku łacińskim dosłownie "zanurzanie się". Oto w chwili intuicji przestajesz być sobą, zanurzasz się duchem w ten Ocean, z którego jesteś tylko jedną kroplą. Łączysz się z wszystkimi innymi kroplami, które razem tworzą ów Ocean i przez to uczestniczysz we wszechwiedzy i wszechpotędze Oceanu. Sam, jako kropla, nie masz tej wszechwiedzy, dlatego też, oddzieliwszy się od Oceanu, po krótkim przebłyску intuicji, musisz mozolnie dochodzić myślowym wnioskowaniem do motywów, dla których intuicja kazała ci tak a tak postąpić.

Pewne porównanie między intuicją a myśleniem mózgowym wyjaśni ci następujący przykład. Zwyczajny człek zapytuje ciebie, w jakim kierunku od Warszawy leży Londyn. Odpowiadasz mu, że w kierunku zachodnim i spostrzegasz, jak on zaczyna konia i pędzi prosto na zachód. Dopędzasz go i mówisz krótko: "Nie można!". Oto była intuicja, ty nią byłeś dla owego zwykłego człowieka. Nawet nie miałeś czasu pomyśleć, dlaczego nie można. Wiedziałeś tylko, że nie można, ale przyczyn nie miałeś czasu sobie uświadomić. Dopiero później, gdy ów człowiek zwykły zatrzymał się i spytał, dlaczego nie można, zacząłeś mu powoli tłumaczyć, że to bardzo daleko i że koniem przez morze nie da się przejechać. Jeżeli zrozumiał twoje wyjaśnienia i nie pojechał, to znaczy, że posłuchał twojej intuicji. Jeżeli zaś jej

nie posłuchał, lecz wybrał się w drogę, to dostał się po długiej podróży na brzeg morza i dopiero wówczas doświadczalnie przekonał się, że intuicja miała słuszność.

Tak też jest zawsze z intuicją. Przychodzi do ciebie nagle – nie uczucie lub myśl – lecz raczej poczucie, które byłbyś skłonny nazwać bezwiednym popędem. Przekonasz się później, że nie jest on bynajmniej bezwiedny, lecz wszechwiedny, na razie jednak, nazwij go sobie popędem. Otóż, pojawia się nagle i popycha cię do postępków wydającego się rozumowi twemu nie umotywowanym, nawet nielogicznym. Jeżeli temu "popędowi" nie oprzesz się, nie wykonasz tego, do czego cię popycha, to przekonasz się, może po latach, że zblądziłeś, nie posłuchawszy go. Jeżeli zaś posłuchasz bez namysłu, od razu, a dopiero potem zaczniesz wnioskowaniem myślowym dochodzić do motywów, które ten postępek usprawiedliwiłyby logicznie, może wtedy, choć nie zawsze, zdołasz zrozumieć, że słusznie postąpiłeś. Najczęściej jednak dopiero następstwa twego postępków przekonają cię, że był celowy i słuszny.

Zatem intuicja nie ma nic wspólnego z popędem, chyba jedynie to, że równie jak on, nie jest wynikiem wnioskowania myślowego. Najpierw pojawia się intuicja, a dopiero po niej praca myślowa, usiłująca zrozumieć motywy. W tym tkwi także różnica zasadnicza pomiędzy intuicją a sumieniem. Intuicja pojawia się nagle i w przebłysku, zanim zdążysz cokolwiek pomyśleć lub postanowić. Zjawia się zawsze nieoczekiwanie – przynajmniej w życiu codziennym, i dyktuje ci, co masz robić, chociaż nieraz wcale jeszcze nie zamierzałeś robić czegokolwiek.

Może się pojawić tylko wtedy, gdy ty milczysz swym ciałem myślowym (i oczywiście mózgiem), a więc wtedy, gdy ty nic nie myślisz.

A ponieważ myślisz ciągle, może zjawić się tylko w tym króciutkim okamgnieniu, które upływa między jedną myślą a drugą. Dlatego to pojawienie się intuicji jest zawsze jak przebłysk. Dlatego najwyraźniej pojawia się wtedy, gdy stajesz na chwilę nie myśląc, zaskoczony jakimś nagłym wypadkiem i groźnym. Wtedy popycha cię od razu do decyzji, do czynu, a gdy jej posłuchasz, milknie, bo już cię ocaliła. Sam potem nie wiesz, skąd ci "przyszło do głowy", aby tak właśnie postąpić.

Natomiast sumienie występuje albo w chwili, gdy się wahasz, jak postąpić, gdy jest jeszcze czas na wahanie, albo już po czynie, gdy chcesz go sam przed sobą usprawiedliwić myśleniem. Wtedy gani twój czyn, zawstydzają cię przed tobą samym, nie daje ci spokoju często przez całe lata. Są to znane ci dobrze "wyrzuty sumienia". Nie jest to nazwa przypadkowa, podobna do określenia chorobliwej wysypki na skórze. Gdy rozwinięsz zdolność jasnowidzenia, często będziesz spostrzegał takie "wyrzuty" na aurze ludzi, szpecące aurę, a dolegające nieraz bardzo dotkliwie jej właścicielom. Zrozumiesz teraz, że wyrzuty sumienia mogą trwać także po ziemskiej śmierci, ponieważ utrzymują się podobnie jak krosty i liszaje na ciele astralnym i myślowym.

Jednakże nie tylko postępków bywają następstwami intuicji. Postępek to objaw woli, a intuicja działa nie tylko na wolę. Równie często, jeżeli nie częściej, działa jako objaw wiedzy. Gdy występuje jako objaw woli, możesz przyjąć, że jej źródłem są owe Istoty Wzniosłe, które w ezoteryce chrześcijańskiej są nazywane "Tronami" [Trony – Duchy li'oli. Zob. R. Steiner, op. cit. – red.], gdy zaś objawi się jako wiedza, ma źródło w innych, równie wzniosłych Istotach, zwanych "Kyriotetes" (Panowania, Duchy Mądrości). A jedno i drugie należą do najwyższych Hierarchii Duchowych.

Jako wyraz wiedzy, intuicja poucza cię od razu i wszechstronnie, jakby w "jednym słowie". Skoro dojdiesz do częstych i wyraźnych intuicji, będziesz mógł obserwować je podobnie, jak dotychczas nauczyłeś się obserwować twą własną zdolność myślenia. Wówczas spostrzeżesz, że to "jedno słowo", w którym intuicja zamyka wyczerpującą wszechwiedzę o danym zagadnieniu, ma charakter raczej liczby niż słowa. Liczba taka – inna oczywiście dla każdej



rzeczy – zamyka w sobie i wartość tej rzeczy, i wszystkie jej cechy charakterystyczne, stosunek jej do innych rzeczy i jej energię potencjalną, w ogóle wszystko, co o tej *rzeczy* wiedzieć można.

To niejasne poczucie, że intuicja wyraża się liczbami, nie słowami, wyda ci się początkowo wprost sprzeczne z logiką, bowiem przywykłeś uważać liczby za znaki matematyczne, a więc czysto abstrakcyjne, nie związane z niczym realnym. Zważ jednak, że samo to poczucie, iż intuicja wyraża się liczbami, jest również intuicyjne, a zatem nie od razu zdołasz jego słuszność sprawdzić myśleniem logicznym. W jasnowidzeniu liczby będą przemawiały do ciebie równie jasno i wyraźnie, jak słowa w życiu codziennym. Przykładu dostarczy ci tu "Jasnowidząca z Prevorst" swymi "liczbami wewnętrznymi" (K. 257), którymi oznaczała nazwy i własności rzeczy. Zrozumiesz także ów drugi, o wiele tajemniejszy, szereg jej liczb wewnętrznych, z których jedna np. obok jej imienia określała zarazem datę jej śmierci. Oto jeden szereg liczb wewnętrznych pochodził od "Tronów", drugi zaś, ów najgłębszy, od "Kyriotetes". Tych liczb świętych nie wolno ci jednak mylić z liczbami Kabały, będącymi tylko zmaconymi odbiciami tamtych na równi astralnej.

Oto niektóre, nie wszystkie oczywiście, cechy charakteryzujące intuicję. Z innych stron oświetlałem ci ją w poprzednich rozdziałach, do tego bowiem punktu widzenia, który ci teraz podałem, wówczas jeszcze nie dorosłeś. Dopiero teraz, gdy już umiesz myśleć bez mózgu, możesz wznosić się jeszcze wyżej, do uzyskiwania wiedzy bez jakiegokolwiek myślenia. A dopiero taka wiedza zasługuje w pełni na miano intuicyjnej. Teraz będzie dla ciebie zrozumiałe, dlaczego "czeladnik", choćby umiał zaledwie czytać i pisać, przewyższa jednak wiedzą najgłośniejszego "uczonego". Przewyższa go nieskończenie, bo przewyższa go o tyle właśnie, o ile intuicja przewyższa wiedzę rozumową, to jest tą, do której myśleniem dojść można.

Do wyżyn intuicji mogą dochodzić i urodzeni jasnowidze (magnetyzmem, lecz nie hipnotyzmem) wprawieni w głęboki trans, o ile, oczywiście, są odpowiednio czysti moralnie. Jasnowidze niższego poziomu moralnego również chętnie szafują liczbami kabalistycznymi, ale też są to tylko liczby naprawdę kabalistyczne, a więc zaledwie astralne, bo do wyższych nie są zdolni. Zatem nie oczekuj, że od razu dojdiesz do zdolności wyrażania twych intuicji liczbami, bo jeżeli oceniasz siebie szczerze, bez ukrytej pychy, to przyznasz, że daleko ci jeszcze do takiego poziomu moralnego, na którym mógłbyś osiągnąć Istot tak wzniosłych jak Trony lub Kyriotetes. Twoje ćwiczenia w rozwijaniu intuicji zmierzają w kierunku innym niż u mediów lub jasnowidzów. Zmierzają do tego, abyś mógł dochodzić do intuicji przy zachowaniu pełnej świadomości, a to jest znacznie trudniejsze, niż zapadać w trans i w nim wzbijać się na wyżyny arupa. Taka zdolność do intuicji z pełną świadomością będzie dopiero udziałem człowieka przyszłości. Zatem ty masz wyprzedzić bieg wypadków o całe tysiące lat. Jest to oczywiście trudniejsze, niż chronienie się transem od wrażeń zewnętrznych lub wewnętrznych, przeszkadzających w zanurzaniu się w światy arupa.

Już Patandżali (L.) mówi słusznie, że istnieją przeszkody pięciorakie, a to: pojęcia błędne, pojęcia słuszne, wyobrażenia, sen i pamięć, a stłumienie tych przeszkód jest jogą. Czymże innym jest zatem joga, jak nie zjednoczeniem? Zjednoczeniem twej jaźni niższej z wyższą, świadomości codziennej z nadświadomością. A nadświadomość to intuicja. Idzie więc o zjednoczenie świadomości powszedniej z intuicją. Zakłócają to zjednoczenie przeszkody wyliczone przez Patandżalego, a więc: pojęcia słuszne i mylne, czyli w ogóle wszelkie pojęcia, następnie wyobrażenia, sen i pamięć. Pojęcia tworzysz sobie o rzeczach, które poznałeś i one składają się na twą wiedzę rozumową, uzyskaną działaniami myślowymi. Bez wyobraźni nie mógłbyś utworzyć sobie wyobrażeń o rzeczach, które wywierają na tobie wrażenie, a z tych wyobrażeń tworzysz sobie dalej pojęcia. We śnie wprawdzie nie odbierzesz wrażeń zmysłowych, bo twe ciało astralne wysuwa się z fizycznego, ale odbierasz wrażenia astralne, których strzępki przypominasz sobie po obudzeniu. Pamięć umożliwia ci odtwarzanie sobie wyobrażeń i pojęć, a siedliskiem jej jest – jak wiesz – ciało eteryczne. Sumując to wszystko, dochodzisz do wniosku, że przeszkodami w intuicji są wszystkie twe

powłoki śmiertelne, a więc: ciało fizyczne, eteryczne, astralne i myślowe, czyli wszystko to, co razem tworzy twą jaźń niższą. Zauważ więc, że twoja jaźń niższa jest dla ciebie przeszkodą w intuicji, a ty, mimo to, masz ją nie zwalczyć, nie odsunąć, lecz zatrzymać przy sobie, bo wszakże masz intuicję uzyskiwać świadomie.

Teraz zrozumiesz, że to jest niemożliwe bez jogi, bez zjednoczenia twojej jaźni niższej z wyższą. Dopiero, gdy jaźń wyższa zjednoczy się z niższą, gdy nie ma w tobie już dwu istot odrębnych, lecz jedność, dopiero wówczas ciała twe przestają ci być przeszkodą w intuicji. Wtedy bowiem możesz dowolnie odbierać wrażenia lub nie odbierać, myśleć lub nie myśleć, pamiętać lub pamięć wyłączać. Teraz będzie dla ciebie także zrozumiałe, dlaczego intuicja pojawia się właśnie w tych krótkich momentach, w których nie myślisz. Ty, jako "Iskra Boża", jesteś jednością, nie możesz zatem rozdawać się i rozdzielać. Jeżeli myślisz, jesteś w ciele myślowym, nie możesz więc równocześnie zanurzyć się w światy arupa, w światy intuicji. Musisz chociaż na ułamek sekundy wycofać się z ciała myślowego, aby wejść w świat intuicji. Skoro więc stwierdziłem, że twoja jaźń niższa – a więc i ciało myślowe – nie może ci być przeszkodą, nie znaczyło to, że masz to ciało myślowe zabierać ze sobą w świat intuicji. Nie mogłoby tam wejść, jest na to za grube, za ciężkie, jest po prostu rupa (postać, Jorma). Ono ma ci tylko nie przeszkadzać, musi na chwilę przestać niepokoić cię myślami. A do tego właśnie zmierzały twoje ćwiczenia w opanowaniu myślenia. Wykonując pilnie ćwiczenia prajahary nauczyłeś się odłączać dowolnie uwagę od wrażeń zewnętrznych, od pamięci i od myślenia. Widzisz teraz jak konieczne i niezbędne jest teraz wykonywanie takich ćwiczeń, które, na pozór, nie mają żadnego związku z rozwojem duchowym. Związek ten dostrzega się dopiero później.

Poznałeś szereg cech charakteryzujących intuicję i niektóre warunki, bez których jest ona niemożliwa. Gdybyś te warunki zachował, to znaczy, gdybyś odłączył uwagę od wrażeń zewnętrznych i przestał na chwilę czuć i myśleć, dostępowalbyś wprawdzie intuicji, ale tylko przypadkowych. Byłoby to podobne do otwierania książki naukowej na chybił trafił i czytanie jej na tej stronicy, na którą przypadkiem padnie twój wzrok. Oczywiście, w ten sposób też można się czegoś nauczyć. Ty jednak chcesz sam sobie wybierać to, czego się pragniesz nauczyć, inaczej mówiąc, chcesz sam wybierać sobie przedmiot twojej intuicji. A do tego nie wystarczy wyłączyć się od wrażeń i czekać bezmyślnie, aż intuicja sama ci się nasunie.

Potrzeba tutaj złączenia się z przedmiotem intuicji, potrzeba zjednoczenia się z nim, stania się nim samym. Stać się przedmiotem twojej intuicji zdołasz jednak tylko w ten sposób, że się weń zanurzysz, że się w nim pogrążysz całą twą istotą. W tym miejscu masz drugie z dosłownych znaczeń słowa "intuicja" (zanurzenie). Ciałem fizycznym pogrążyć się w ciele fizycznym przedmiotu nie zdołasz, bo oba te ciała odgraniczają się od siebie wzajemnie. Mają powierzchnie twarde, przez które nie mogą przeniknąć. Choćby twym przedmiotem badania intuicyjnego była woda, to także w nią nie "zanurzysz" się w znaczeniu tu przyjętym, bo-zanurzając się nie wnikasz w wodę, tylko ją wypychasz swym ciałem. W miejscu przez twoje ciało zajęte, nie ma wody, nie jesteś więc jednym z nią, bo dzieli was powierzchnia twojego ciała. Ty nie jesteś wodą, tylko w wodzie, a dla uzyskania intuicji powinieneś sam stać się wodą. Tak samo nie zdołasz dokonać tego ciałem eterycznym, ani astralnym, ani myślowym.

Zjednoczenie z przedmiotem zdołasz uzyskać tylko tam, gdzie wszystkie rzeczy są jednością, to znaczy na równi arupa (bez odrębnej formy, bez kształtu). Tam są jednością wszystkie rzeczy, wszystkie istoty, wszystkie idee. Nie sądz, że zjednoczyć się z ideą jest trudniej niż z rzeczą lub z istotą. Przykładem może być twórczość Juliusza Słowackiego [Ur. 4 IX 1809 r., Krzemieniec, zm. 3 IV 1849 r., Paryż – przyp. red.]. Jak wiesz, nie był on nigdy ojcem, a jednak stworzył prawdziwy poemat boleści rodzicielskiej w swym "Ojcu zadżumionych". Intuicją poetycką zanurzył się w ideę "ojca" i zjednoczył się z nią tak zupełnie, że zdołał odczuć wszelkie stopnie cierpienia ojca, tracącego kolejno swoje dzieci.

Gdybyś sądził, że dzieło to nie powstało pod wpływem intuicji lecz psychometrii, sądziłbyś słusznie, ale<sup>1</sup> tylko w połowie. Inspirację do napisania "Ojca zadżumionych" otrzymał

Słowacki pod wpływem opowiadania, które usłyszał właśnie w miejscu, w którym zaszły wspomniane w opowieści wypadki. Wpływ tego, co usłyszał i obecność na miejscu zdarzeń, wszystko to razem, podziało na wrażliwą naturę poety, dając mu wizję wypadków. Wizje te przejęły go natchnieniem do napisania poematu, były dla niego inspiracją, ale jeszcze nie intuicją. Słowacki nie był "czeladnikiem" ścieżki tajemnej, zatem nie kształcił w sobie uzdolnień do świadomej intuicji, ale wizja i inspiracja podniosły go na ów poziom, na którym mógł otrzymać intuicyjne odczucie bólu ojcowskiego. A czymże innym jest wizja, jeżeli nie imaginacją? Masz tu zatem te same trzy stopnie, do których i ty się przyznajesz: najpierw imaginacja, potem inspiracja, wreszcie intuicja. Przez równię astralną wznosił się Słowacki do równi myślowej, a stąd dostał się na równię arupa. A taka sama zupełnie jest twoja droga. Różnica jest tylko ta, że ty tą drogą idziesz świadomie, a Słowacki kroczył nią bezwiednie. Jednak on był poetą, a ty będziesz czeladnikiem. Ponieważ doszedł aż do intuicji, zasługuje w pełni na miano "wieszcz", podobnie jak Mickiewicz i Krasiński.

Na tym drobnym przykładzie widzisz, że wiedza tajemna może się przydać nawet w literaturze, gdy idzie o zrozumienie dróg twórczości. Podobnie przydatna będzie ci do zrozumienia zjawisk tej dziedziny, która w nowszych czasach zyskała nazwę parapsychizmu (parapsychologii). Do tej dziedziny należy też psycho-metria. Definicja jej jest następująca: "Niektóre osoby wrażliwe zdołają za dotknięciem lub zbliżeniem się do obranego przedmiotu odczuć nie tylko jego substancję, kształt, barwę i opisać go dokładnie, lecz nadto podać miejsce, skąd pochodzi, osobę, do której należy, a nawet przytoczyć zdarzenia, które rozegrały się w pobliżu tego przedmiotu". To jest dla parapsychizmu wszystko, co wiedzieć można o psychometrii. Zatem, bada on jej objawy, gromadzi dane statystyczne: jaki procent ludzi i w jakim stopniu jest wrażliwy psychometrycznie, bada prawdziwość ich zeznań, mierzy ich puls i temperaturę ciała i na tym wyczerpuje swój program dociekań. Ty jednak zdołasz z innego stanowiska patrzeć na psychometrię. Mniej cię zajmują jej zjawiska, bo w nie nie wątpisz, a główną wagę przywiązujesz do jej istoty, którą chcesz zgłębić i pojąć. Dla ciebie nie będzie to nawet trudne, bowiem znasz już po części równię astralną i myślową. Wiesz także, że na każdej z tych równi istnieją mniej lub więcej zmacone odbicia obrazów tego wspaniałego kosmicznego kinematografu (dziś można by powiedzieć – gigantycznego komputera!) jakim jest Kronika Akaszy [Zob. bibliografia]. Zatem, dla ciebie psychometria jest po prostu oglądaniem obrazów akasycznych w odbiciach astralnych lub myślowych. Obrazy te doznają na każdej równi nowego załamania, są zatem tym bardziej zmacone i niedokładne, im niższa jest ta równia, na której je oglądasz.

Związek między psychometrią a intuicją może ci się pozornie wydawać dość luźny, miałeś jednak przykład już na Słowackim, że taki związek istnieje. Nadto zauważ, że cały ten dział wiedzy tajemnej, który obejmuje dzieje Wszechświata, nie jest niczym innym, jak odczytywaną przez "czeladników" kroniką akaszną. Niewyćwiczeni jasnowidze czytają ją także, ale nie rozumieją, co znaczą zjawiska przez nich widziane, nie umieją ich odpowiednio tłumaczyć. Ty także, chociaż masz już za sobą lata ćwiczeń, byłbyś jeszcze niewprawny w rozumieniu tych widziadeł akasycznych. Dlatego też nie usiłuj na razie próbować tego. Możesz natomiast posługiwać się psychometrią, jako drogą pośrednią w tych ćwiczeniach, w których zmierzasz do uzyskania intuicji o wybranych przedmiotach. Takie ćwiczenia są oczywiście nieobowiązkowe, a sposób ich uprawiania jest następujący:

Weź dany przedmiot do ręki lub połóż go sobie na żołądku. Zamknij oczy i staraj się wnikać twą istotą we wnętrze przedmiotu. Nie myśl o niczym, nie próbuj odgadnąć lub odczuwać czegokolwiek, tylko czekaj biernie i spokojnie. Po chwili zaczną się wynurzać wrażenia lub obrazy. Odczujesz do przedmiotu sympatię lub wstręt, może pojawi ci się obraz osoby, do której ten przedmiot należał lub też obrazy otoczenia, w którym się znajdował. Staraj się gorliwie o to, aby ani przez chwilę nie łączyć z tymi obrazami własnych domysłów lub sądów. Masz być tylko obojętnym widzem, nieczującym i nie myślącym, lecz pamiętającym dokładnie wszystko, co widzi. Gdy już nauczysz się zapamiętywać te obrazy, przestań na nie zwracać uwagę, lecz zajmij się wyłącznie wrażeniami, które na twym wnętrzu wywiera ten przedmiot. Jest to trudniejsze niż psychometrią, ale dojdiesz i do tego. Ujrzysz wtedy nie

odbicia akaśne z otoczenia przedmiotu – ale formę astralną lub myślową jego samego, a stąd już tylko krok do intuicji, do uzyskania wiedzy najgłębszej i najwszechstronniejszej o tym przedmiocie, a przede wszystkim, wiedzy najprawdziwszej, czerpanej wprost u źródła, nie zmaconej załamaniem przez równię astralną lub myślową.

## **XX**

### **OŚWIECENIE (U WRÓT ŚMIERCI)**

Trzy stopnie ostatnie: dharana, dhjana i samadhi, tworzą razem "ścieżkę próby". Na pięciu poprzednich stopniach przygotowywałeś się do tego, aby być godnym "oświecenia". Tego oświecenia dostępowaleś właśnie w imaginacjach, inspiracjach i intuicjach. Imaginacje oświecają cię o świecie astralnym, inspiracje o myślowym, a intuicje wprowadzają cię już w światy arupa (bez kształtu). Wiedza, którą na tych różnych równiach zdobywałeś, jest właśnie "oświeceniem", którym górujesz nad zwykłymi ludźmi.

Sam zrozumiesz, że podczas lat próby to oświecenie nie może jeszcze przekraczać pewnych granic. Będąc dopiero "na próbie" nie dajesz jeszcze zupełnej ręką, że wiedzy nabytej podczas oświecenia, nie użyjesz w sposób błędny lub nawet szkodliwy. Taką ręką będzie dopiero twoje "wtajemniczenie". Mam tu na myśli to samo, co czytałeś już w rozdziałach początkowych, gdy porównałem ścieżkę jogi z latami nauki jako terminatora rzemieślniczego, a potem czeladnika na próbie. Uczeń wyzwolony na czeladnika, nie dostępował jeszcze do wszystkich naraz tajemnic zawodowych. Dopiero w miarę, jak okazywał się godnym zaufania, dopuszczał go majster do dalszych tajników swego rzemiosła. Tak samo ty, jako czeladnik na próbie, nie jesteś jeszcze ostatecznie przyjęty. Pracujesz, a mistrzowie cię obserwują, przyglądają się twojej pracy, twemu zachowaniu, a przede wszystkim, twemu wnętrzu, twym uczuciom i myślom.

Nie zapominaj o tym ani na chwilę, że w okresie "oświecenia", a więc przez cały czas próby, jesteś pod nieustannym nadzorem, chociaż niewidzialnym. Mistrzowie obserwują cię dokładniej i ściślej niż ty sam byś potrafił. Widzą w tobie znacznie wyraźniej wszystko niż sam ujrzeć potrafisz. Widzą wszystkie twoje postępy, ale i twoje zaniedbania, a tych jest więcej niż sądzisz.

Wyobraź sobie człowieka, który ma kawał ziemi pod uprawę ogrodu. Pracował przez siedem lat nad jej wykarczowaniem i wypłewieniem chwastów, zasiewał w niej jarzyny i szczepił drzewka owocowe. Przez ten czas dochodził oczywiście do wielu doświadczeń ogrodniczych, zyskiwał pewien zasób "oświecenia" w tej dziedzinie. Na podstawie tej wiedzy sieje dalej i sadi spodziewając się wyników lepszych niż poprzednie. Siejąc jednak i sadiąc nowe rośliny zaniedbuje plewienie chwastów, które krzewią się nie zauważone przez niego. Czyż zatem wiedza obecna da mu lepsze niż dawniej plony, czy też pójdzie na marne z powodu zachwaszczenia ogrodu?

Zachowujesz się bardzo podobnie jak ten ogrodnik. Na pięciu stopniach niższych starałeś się – niewątpliwie szczerze i usilnie wyplenić z siebie wszystkie wady i nałogi, a na ich miejsce zaszczepliłeś własności wymagane przez ścieżkę. Po przejściu z tego "przygotowania" na ścieżkę próby, powiedziałeś sobie: "Oto wypleniłem w sobie złe nałogi i wady, a zasadziłem własności żądane, zatem teraz mogę szczepić dalej spokojnie i zbierać owoce, bo chwastów już się pozbyłem". Nie pomyślałeś jednak nad tym, że chwasty, podobnie jak w ziemi, tak i w twojej duszy, rozrastają się ciągle na nowo, jeżeli ich nie tępisz bez przerwy, bez wytchnienia. Spocząć ci nie wolno ani chwilę, bo każdy spoczynek, to już cofnięcie się na ścieżce, to krok wstecz. Kto nie idzie naprzód, ten się cofa. Nie postępując, zostaje w miejscu, a tymczasem inni idą dalej i zostawiają go w tyle.

Spójrz uważnie w głąb siebie, bez pobłażliwości i bez nieszczerości wobec samego siebie. Czy już żadnej, ale naprawdę żadnej wady, w sobie nie znajdziesz? Czy rzeczywiście wypleniłeś już tak dokładnie wszystkie chwasty, że żaden nie rozrósł się na nowo? Czy już nic, faktycznie nic, nie zagłusza tych dobrych roślinek, które wyhodowałeś w duszy z taką pieczołowitością i takim trudem? Jeżeli dasz odpowiedź przeczącą, to oszukasz sam siebie. Zataisz przed sobą faktyczny stan rzeczy.

Weź jako przykład, rzecz tak drobną choćby, jak to, o czym przepięknie pisze Krisznamurti (G.), gdy przedstawia cechy przysługi prawdziwie bezinteresownej. Czy ty naprawdę potrafisz wznieść się do tego, aby wyświadczywszy komuś przysługę, choćby rzeczywiście wielką, nie pochwalić się tym, jeżeli nie przed nim, to przed kimś trzecim? Czy potrafisz zostać "dobroczyńcą nieznanym" i to naprawdę nikomu nieznanym? A jeżeli nawet czasami potrafisz, to czy nie przemknie ci przez duszę uczucie zadowolenia z siebie lub nawet myśl: "No, teraz dokonałem czegoś naprawdę niezwykłego, niechby to kto inny potrafił!".

A przecież to jest rzecz całkiem drobna i zwykła. Zapewne nie jest zwykłą i drobną u ludzi zwyczajnych, ale na "ścieżce" jest czymś, co się samo przez się rozumie. Widzisz już z tego, jak trudno wyplenić doszczętnie miłość własną i pychę. Obie chodzą w parze, chociaż przybierają nieraz pozory bardzo niewinne. Czy nie przychodzi ci nigdy na myśl, że przecież jesteś już "tak daleko" na ścieżce, więc należy ci się jakaś specjalna pieczołowitość ze strony owych Istot Wzniosłych, które rządzą losem? Odczuwasz, jakby podświadomie, jakieś niezwykle zasługi i chęć żądania za nie dla siebie jakichś przywilejów równie niezwykłych. Zapominasz o tym, że im wyżej wstępujesz, tym większe masz obowiązki, ale tym mniej masz prawo oczekiwać dla siebie. Przecież tylko to jest dobre dla ciebie, co zrobisz dobrego dla innych, wcale o sobie nie myśląc.

Imaginacje twoje, których już doświadczyłeś i które będziesz miał coraz częściej, pouczają cię bardzo wyraźnie o jakości i wartości twego wnętrza. Pokazują ci, jaki jesteś naprawdę, stawiają ci przed oczami siebie samego jak inną istotę, na którą możesz patrzeć i oceniać. To widywanie siebie jako sobowtóra astralnego, będzie się pojawiało coraz wyraźniej, a po "wtajemniczeniu" będzie towarzyszyło ci stale. Steiner (C) nazywa to spotkaniem ze "strażnikiem progu". Jest rzeczywiście strażnikiem ten twój sobowtór, broni ci bowiem przejścia przez próg wtajemniczenia, jeżeli nie jesteś oczyszczony dokładnie ze wszystkich chwastów na duszy.

Wtajemniczenia nie zdołasz wymusić żadnymi środkami nieprawidłowymi. Do niego musisz dorosnąć, ale wdrzeć się w nie przed dojrzeniem nie potrafisz. Jeszcze w czasach dawniejszych, gdy wtajemniczenie odbywało się niejako z zewnątrz, dzięki pomocy innych, już wtajemniczonych, możliwe bywały wtajemniczenia nieprawidłowe, przedwczesne, a nawet wprost nienależne. Teraz jednak – od czasów Chrystusa – wtajemniczenia można dostąpić tylko z pełną samowiedzą, a nie na odpowiedzialność drugich. Trzeba po prostu dorosnąć i dojrzeć, podobnie jak roślina najpierw musi dorosnąć, zanim dojrzeje. Musi rozwinąć liście i kwiaty nim będzie zdolna do wydania owocu. Tak samo i ty musisz rozwinąć kwiat twego ducha: jaźń wyższą. Kwiat ten musi rozkwitnąć tu, na równi fizycznej, a nie pozostać tylko na równi noumenów jako "możliwość". Znaczy to, że twa jaźń wyższa musi wrosnąć silnie w równie rupa, w twe ciała; musi opanować je i zostać ich władczynią niepodzielną. Nasionko jej, drobne i wątłe, które zasadziłeś w gruncie twej duszy, musi mieć ten grunt czysty i zupełnie wolny od chwastów, aby nie zagłuszały wzrostu i nie hamowały rozkwitu.

A do rozkwitu potrzebne jest oświecenie. Działa ono tak, jak promienie Słońca na roślinę. "Przygotowaniem" uprawiasz grunt, usunąłeś zeń chwasty i zasadziłeś nasionko. Teraz potrzeba promieni słonecznych, aby ono wzrastało i trzeba je pielęgnować, aby chwasty go nie przytłumiły. Gdyby zaczęło kwitnąć obok chwastów, kwiat byłby nikły i nie wydałby dobrych owoców, lecz cierpkie lub trujące. Ciągła kontrola i sprawdzanie czy się chwasty nie krzewią, jest więc konieczna. Tylko ty sam bierzesz na siebie odpowiedzialność za wszystko.

Mistrz twój wskaże ci drogę, ostrzeże przed błędami, nawet podtrzyma w chwili upadku, ale nic za ciebie nie zrobi i za nic odpowiadać nie będzie.

Abyś mógł z pełną odpowiedzialnością przejść próg wtajemniczenia, potrzebny ci jest właśnie ten zakres oświecenia, którego dostępujesz kolejno imaginacjami, inspiracjami i intuicjami. Widzenia astralne barw i poświat, które tworzyły może jedne z pierwszych twych przeżyć nadzmysłowych, wprowadziły cię w "halę nauki". Dały ci tej nauki dokładnie tyle, ile ci potrzeba do oświecenia się o świecie astralnym. Teraz rozumiesz, że te widzenia imaginacyjne, chociaż do nich nie dążyłeś, były przecież wcale nie przypadkowe, lecz celowe. Wydawały ci się przypadkowe, niezależne od twojej woli i chęci tylko dlatego, że mogły się pojawiać tylko w miarę rozwoju twych czakr, twych "zmysłów nadzmysłowych". Ty zaś tego ich rozwoju dostrzec nie mogłeś, bo ich samych jeszcze widzieć nie byłeś zdolny. Podobnie jest z dzieckiem, które nie widzi swoich oczu, przekonuje się o tym, że je ma, dopiero wtedy, gdy zacznie nimi dostrzegać świat zewnętrzny. Teraz już wiesz, że czakry twe są w pełni rozkwitłe i czynne, bo odbierasz nimi wrażenia astralne. Inspiracjami nauczyłeś się je czytać, wiesz, co one oznaczają, od kogo pochodzą. Intuicjami wreszcie dochodzisz do porozumiewania się wprost z tymi Istotami, od których te wrażenia pochodzą, a ponadto z takimi istotami, które nie potrzebują równi astralnej, ani nawet myślowej, do swej działalności. Umiesz już odróżniać istoty astralne od myślowych, a te od karmicznych.

Na skutek wejścia w styczność z Istotami tak wzniosłymi zmienia się także twój stosunek do twojej karmy. Jako człowiek zwykły ulegałeś karmie ślepo i nieodwołalnie. Odmierzały ci ją Lipika na każde twoje wcielenie w takiej ilości, abyś ją w danym wcieleniu mógł odrobić bez nadmiernego wyęczenia, ale i bez próżnowania. Po prostu "stosowały wiatr do wełny jagnięcia". Byłeś swą karmą skrępowany w każdym życiu tak ciasno, że chcąc nie chcąc musiałeś ją odrobić. Nawet sposób odrobienia był ci narzucony i ściśle określony. Dlatego też życie popychało cię nieubłaganie w tym kierunku, który miałeś zakreślony już przed twoim urodzeniem. Własne twoje wady i namiętności wprowadzały cię w takie warunki życiowe, jakie właśnie były najodpowiedniejsze dla twojej karmy. Warunki te z twojego osobistego punktu widzenia były oczywiście dla ciebie najczęściej "niepowodzeniami" lub "nieszczęściami". Przypisywałeś je ślepemu trafowi lub niesprawiedliwemu losowi. A tymczasem to Lipika pociągały tylko za sznureczki utkane z twych żądz i błędów lub posługiwały się nimi jak młotami, które bijąc w ciebie miały wykrzesać ową iskierkę bożą, jaźń wyższą w tobie uśpioną.

Jeżeli uważnie przeglądasz swe terażniejsze życie, to spostrzegasz, że obecnie nie jest już tak. Z biernej ofiary swej karmy, ze zwierzęcia jucznego, popędzanego przez kogoś z zewnątrz, zmieniasz się powoli w poganiacza tego zwierzęcia. Ty sam już nakładasz ciężary, sam je dobierasz, sam określasz kierunek. Z roli biernej przechodzisz w czynną. To, co dawniej Lipika (Władcy Karmy) robiły za ciebie, teraz ty sam zaczynasz robić za siebie. Bierzesz swój los w ręce i to bierzesz świadomie. Z niewolnika przedzierzgasz się we władcę. Przemieniasz się dlatego, że już w znacznej części oczyściłeś się z wad i żądz samolubnych, więc one już nie mogą być wędkami wciągającymi cię w warunki karmiczne. Brak już tych więzów, które cię pętały dotychczas, brak środków do przymusowego prowadzenia cię. Dlatego nie mogąc już być kierowanym, masz sam sobą kierować. Wolno ci teraz wybierać, w jaki sposób chcesz swą karmę odrabiać, wolno ci nawet zwiększać sobie jej zakres w tym życiu, aby tym szybciej odrabianie zakończyć. Do tego właśnie służy ci twoje oświecenie. Ono umożliwia ci coś więcej. Umożliwia ci wgląd w działalność ogólną, jaką nad karmą świata rozwijają owe Istoty Wzniosłe zwane Lipikami. Możesz przyglądać się ich czynności i rozumieć motywy, którymi one się kierują przy wydzielaniu karmy pojedynczym ludziom, rodzinom, miastom, narodom i całemu globowi ziemskiemu. Stajesz się ich pomocnikiem, pracujesz wraz z nimi i chętnie bierzesz na siebie część karmy "nieosobistej", to znaczy część karmy ogólnej twojego miasta i twojego narodu. Czujesz się współodpowiedzialny za tę karmę, bo przez swe intuicje wchodzisz w łączność z istotami tak wysokimi jak duchy narodu, szczepu lub rasy. Stajesz się ich częścią, uczestniczysz w ich karmie, ale i w ich potędze.

Jest to bowiem potęga nadludzka mieć w ręku swój los, koleje swego życia, bieg wypadków. A ty to masz teraz w ręku. Ponadto, uczestniczysz we władzy stokroć większej: masz wpływ na karmę świata, władasz nią świadomie i rozumnie. Pomyśl nad całą doniosłością tych słów: ty tworzysz dzieje! Historia świata potoczy się tak, jak ty jej wskażesz. Ty, człowiek mały, niepozorny, nikomu nieznan, ty tworzysz dzieje świata. Zostałeś dopuszczony do tej władzy nad dziejami świata dlatego, że wyzbyłeś się egoizmu, zatem nie ma obaw, że nadużyjesz tej władzy do celów samolubnych, niezgodnych z ideą powszechnego postępu.

Zważ, jak niesłychane szkody tej idei mógłby wyrządzić ktoś, kto posiadałby władzę podobną do twojej, ale nie miał twójgo poziomu moralnego. Zważ, że oprócz tej władzy nad karmą, ty masz jeszcze szereg innych zdolności nadludzkich. Masz zdolność widzenia astralnego i myślowego: znasz uczucia ludzi i ich myśli, fleż to nadużyć popełniałby na twoim miejscu ktoś inny, jak wykorzystywałby to czytanie w myślach i uczuciach ludzkich, jak bezwzględnie posługiwałby się nimi do swoich celów! Ty jednak tego nie robiłeś i nie zrobisz, bo jesteś na "ścieżce".

Następnie zastanów się głęboko nad tym, jak niezwykle, wprost nadludzko, przewyższasz swą wiedzą nie tylko filozofów i przyrodników, lecz także psychologów, fizjologów, socjologów, wreszcie historyków. A tej wiedzy nie nadużywasz do żadnych ubocznych celów, nie chęłpisz się nią nawet. Nikt nie wie, że ją posiadasz, bo nie masz jej na pokaz, na wzbudzanie podziwu, tylko, aby pomagać innym, którzy tej pomocy rzeczywiście potrzebują. Pomagasz im bezimiennie i zaraz znikasz, aby nawet nie zauważyli, komu mają być wdzięczni. Wiesz już, że wszystko masz czynić bez oczekiwania jakichkolwiek owoców (korzyści osobistych), a więc także pomagasz ludziom bez oczekiwania już nie tylko wdzięczności, ale nawet wyników – tej pomocy. Nie idzie ci bynajmniej o to, czy twa pomoc była rzeczywiście pomocą, czy w ogóle była pomocą, a nie szkodą. Zrobiłeś swoje, to znaczy, zrobiłeś to, co uważałeś za wskazane w danych warunkach i odszedłeś. Nawet w głębi duszy nie zachowałeś uczucia zadowolenia z samego siebie. Tym bardziej, nie zachowałeś tam pychy, że oto "pomagasz światu". Tak naiwnie zarozumiały już nie jesteś, aby sądzić, że twojej marnej pomocy świat oczekuje, że jej pożąda, że bez niej utknąłby w swym postępie. Gdybyś ty uchylił się od pomocy, pojawiłoby się na twoje miejsce stu innych, którzy by pomogli za ciebie, ty zaś obciążyłbyś tylko swoją karmę tym uchybieniem. Pomagając światu, pomagasz tylko sobie, a więc ani zasługi w tym nie ma żadnej, ani prawa do wdzięczności lub uznania. Aby zaś ta pomoc, udzielana drugim, była dla ciebie naprawdę pomocą, musi być wolna od spodziewania się owoców. Gdy pomagając drugiemu, nie myślisz przy tym wcale o sobie, wtedy pomagasz sobie naprawdę. Zyskujesz, gdy o zysku nie myślisz, gdy nie dbasz o zysk wcale. A "zyskiem" byłoby tu nawet twe liczenie na wdzięczność lub uczucie zadowolenia z siebie.

U kresu tej ścieżki oświecenia czeka cię próg wtajemniczenia. Abyś mógł ten próg przestąpić, musisz być gotów zostawić przed nim wszystko, co wiąże cię z ziemią i z jej sprawami. A liczenie na owoce twych czynów wiązałoby cię do nich podobnie jak liczenie na wdzięczność ludzi za twą pomoc wiązałoby cię z tymi ludźmi. Jako "czeladnik" masz być dosłownie "umarłym dla świata", bo dopiero wtedy będziesz mógł działać dla świata owocnie, gdy w nim tkwić przestaniesz. Nie mógłbyś obsługiwać maszyny, gdybyś sam był jej częścią składową. Musisz być poza nią, nie tkwić w niej swą istotą. Dlatego masz stanąć u wrót śmierci, dlatego masz przez śmierć przejść, aby dostąpić wtajemniczenia.

Masz przejść przez śmierć, a jednak żyć dalej na ziemi, nosić w sobie tajemnicę tego, co jest po tamtej stronie zgonu. Tajemnic takich nie powierza się byle komu. Zdarza się, że i ludzie zwyczajni powracają jeszcze do życia, przeszedłszy przez śmierć czy to w letargu, czy w chorobach, ale przechodzą ją nieświadomie, nie pamiętając nic, co tam widzieli. Ty zaś masz przejść przez śmierć świadomie, masz zapamiętać wszystkie szczegóły tego zdarzenia i nie wolno ci nikomu ich wyjawić. Dostąpienia tej tajemnicy musisz być godnym bez zastrzeżeń i dlatego ścieżka oświecenia ciągle jeszcze jest tylko "ścieżką próby", której możesz nie przetrwać.

## XXI NA DROGĘ

Na rozdziale XX skończyłem zadanie, które sobie postawiłem przy opracowywaniu tej książki. Przeprowadziłem cię przez przygotowanie do oświecenia, temat jest więc już wyczerpany. Po dojściu do intuicji, nie potrzebujesz już żadnych książkowych wskazówek, ani moich, ani obcych, bo wszystkiego, co pragniesz wiedzieć, dostąpisz intuicją o wiele wszechstronniej i pewniej niż dzięki najlepszym książkom.

Nie wynika z tego oczywiście, że nie są ci potrzebne żadne studia książkowe. Masz działać wśród ludzi, zatem powinieneś wiedzieć, co ludzie umieją, czym zajmują umysły, jakie mają poglądy, w jakich kierunkach dążą. Ponadto istnieje potrzeba, abyś zapoznał się kolejno z wybitniejszymi dziełami ze wszystkich dziedzin okultyzmu, a więc nie tylko z wiedzą tajemną w znaczeniu ściślejszym, lecz również z astrologią, alchemią, chiromancją, kabałą, spirytyzmem, mediumizmem, a nawet z czarną magią i kultem Bafometa. Powinieneś bowiem znać wszystko, co ludzie poznali.

Znać jednak, a wykonywać, to dwie różne rzeczy. Zbyteczne byłoby ostrzegać cię, że nie wolno ci praktykować czarnej magii lub spirytyzmu, wiesz o tym sam dobrze, a w razie wątpliwości ostrzeże cię w porę twoja intuicja. Tak samo nie skusi cię alchemia do poszukiwania sposobów wytwarzania złota, bo wiesz już, jak alchemię należy rozumieć w jej prawdziwym znaczeniu, a złota robić nie potrzebujesz, bo będziesz go miał zawsze dość na wszystkie potrzeby. Tak samo, nie będziesz badał astrologicznie swego horoskopu, bo wiesz, że twój horoskop musi być zawodny, skoro sam jako czeladnik, kierujesz swym losem. Wreszcie nie pociągnie cię stosowanie kabały, bo przez świat kabały, jako przez halę nauki, przeszedłeś i już nie zamierzasz do niej wracać.

Jednak powinieneś to wszystko znać i to znać gruntownie, bo nieraz wypadnie ci ratować kogoś nieopatrnego, kto zaplątał się w te zwodnicze dyscypliny i traci w nich duszę, biorąc szych za złoto. Twej pomocy wymagać będą również media czy to tzw. jasnowidzące, czy spirytystyczne lub telekinetyczne, bo one wszystkie nie mają mocy, aby wyplątać się z sideł, którymi opętały je puste istoty astralne. Wreszcie wypadnie ci nieraz zmierzyć się oko w oko ze zdecydowanymi czarownikami, a więc potężnymi naprawdę i sparaliżować ich zamysły lub przeciwdziałać złu, które już wyrządzili. Będziesz miał tu do dyspozycji wszystkie dobre moce, jeżeli tylko nie zechcesz ich nadużyć.

Jednak przede wszystkim stale będziesz miał do czynienia ze zwyczajnymi ludźmi, twoimi braćmi młodszymi. Przecież po to wszedłeś na "ścieżkę", na to wspinasz się po jej szczeblach aż do stopnia czeladnika, aby działać wśród ludzi. Wstąpisz między nich jako ich opiekun i przywódca na drodze postępu, ale nie wstąpisz na żadną wyżynę, na żaden piedestał, z którego mógłbyś z góry na nich patrzeć, kazania wygłaszać lub drogi wskazywać. Wejdiesz między nich jako równy między równych, a nawet zstąpisz jeszcze niżej, bo czeladnik nie pracuje na powierzchni, lecz na samym dnie. Nie będzie cię nikt widział, nikt nie będzie cię podziwiał, ani oklaskiwał, ni hołdów składał. Wejdiesz między tych zwyczajnych ludzi jako nie znany, nie doceniany, często nie rozumiany, a nawet wyszydzany. Nie lękasz się jednak tego, bo już umiesz pracować nie dla owoców ani dla uznania, lecz dla pracy samej.

Na twoją drogę, szarą i niewdzięczną, lecz pełną niewysłowionej błogości, pragnę ci dać – nie wskazówki, nie pouczenia ani nakazy, lecz mały promyczek światła, który w twym sercu powinien podtrzymywać święty ogień wszechogarniającej miłości, aby oprzemieniała ci każdą chwilę twojej pracy. Masz iść między ludzi, a to nie znaczy rzucić wszystko, czym zajmowałeś się dotychczas i wystąpić jako wędrowny kaznodzieja, oznacza to coś bez porównania trudniejszego. Masz zostać tam, gdzie jesteś, nie zmieniać w niczym twego dotychczasowego życia, a mimo to działać na ludzi i dla ludzi. Sam rozmiesz, że nie masz działać fizycznie, materialnie, lecz duchowo. Masz wrastać w dusze ludzi, nie w ich zajęcia codzienne, a wrastać tak, aby oni wcale tego nie spostrzegli. Masz stać się im drogim i pożądanym,



choć będą stronili od ciebie, spotwarzali cię i nienawidzili. Masz zachowywać się tak, aby nie mogli spostrzec, że właśnie kamienują tego, bez kogo żyć im trudno.

Pamiętaj o tym bez przerwy, ile to zdolności wyrobiłeś w sobie, ile dzięki nim masz możliwości dobrego działania, zatem ile powinieneś dać twym bliźnim. Dla przykładu wskażę ci na jakość twych ciał niewidzialnych. Dzięki wykonywaniu sumiennemu ćwiczeń na ścieżce, oczyściłeś twe ciało myślowe, opanowałeś jego funkcje i uczyniłeś zeń narzędzie sprawne i udoskonalone. Twoje myśli są nie tylko czyste i jasne, lecz także nadzwyczaj potężne. Ich drgania rozchodzą się daleko wokół i działają bardzo silnie na wszystkich w twym otoczeniu.

Nie potrzebujesz więc stosować kazań ani pouczeń wobec ludzi, lecz wystarczą twe jasne, logiczne i potężne myśli. One promieniują daleko i działają na ciała myślowe twego otoczenia. Czy ono sobie uświadamia ten wpływ telepatycznie, czy też nie zdaje sobie z tego sprawy, to rzecz obojętna. To oddziaływanie może ujawnić się dopiero po pewnym czasie, nawet długim, ale swój wpływ wyrze niezawodnie. Właśnie w ten sposób będziesz na ludzi oddziaływał najpotężniej. Ilekroć usłyszysz u ludzi jakieś zapatrywania błędne lub niedorzeczne, nie usiłuj ich od razu poprawiać i krytykować.

Pozostań milczący, choćby to miało uchodzić za twoje potwierdzenia, a tylko myślami prostuj błędne sądy. Twoje myślaki potężne będą działały powoli, ale stale i może sam po pewnym czasie usłyszysz od tych samych ludzi sąd wprost przeciwny do poprzedniego, a zgodny z twoim. Myślami swymi dasz ludziom po prostu inspirację, natchniesz ich myślami prawdziwymi.

W ogóle bądź wstrzemięzliwy w swych chęciach do poprawiania ludzi, pouczenia ich i udzielania im rad słownych. Rady ludzie przyjmują tylko wtedy, gdy one potwierdzają ich zamiary, poza tym pytają o rady tylko po to, aby ich nie usłuchać. Gdy wyjątkowo zdarzy się ktoś, kto cię prosi o radę ze szczerym zaufaniem do ciebie i ze szczerą chęcią usłuchania, nie podawaj mu również żadnej rady, żadnego rozstrzygnięcia gotowego, jak ma postąpić. Staraj się tylko oświetlić mu strony złe i dobre różnych możliwych w jego wypadku sposobów postępowania. Wskaż mu wyniki, do których każdy z tych sposobów doprowadzi, a rozstrzygnięcie pozostaw jemu samemu. Nie dziw się jednak ani nie patrz nań lekceważąco, jeżeli on właśnie wybierze sposób postępowania najmniej rozsądny twoim zdaniem, ponieważ bardzo często jego karma popchnie go do tej właśnie, a nie innej decyzji. Nie daj mu też nigdy odczuć, że rozczarowała cię jego decyzja, lecz przyjmij ją do wiadomości spokojnie, bez dalszych chęci prostowania jego zapatrywań.

Równie potężnie oddziałują na otaczających cię ludzi twoje uczucia i nastroje. Uczuć ujemnych jak gniew, niecierpliwość, zawiść, pycha pozbyłeś się już na stopniu przygotowania. Podobnie wystrzegasz się nastrojów pesymizmu, smutku, przygnębienia i zgryźliwości. Umiesz już milczeć uczuciami i nastrojami, ale ponad to masz jeszcze wytwarzać uczucia i nastroje dodatnie, aby one promieniowały na twe otoczenie. Codziennie rano, zanim wyjdiesz z domu do swoich zwykłych zajęć, zostaw w nim dla twego otoczenia pogodny nastrój, ochoczy, zadowolony. Współtowarzyszom pracy przynoś również co dnia nastrój optymistyczny, koleżeński, wyrozumiały. Gdy u któregoś z nich odczujesz przygnębienie lub zniechęcenie, skieruj nań swą opiekę szczególną i staraj się podnieść go na duchu nie tylko słowami bezpośrednio pocieszającymi, bo te brzmiałyby najczęściej pusto, lecz raczej zwróceniem myśli jego na tory pogodniejsze, a przede wszystkim, posyłając mu milcząco uczucia pokrzepienia i siły. Zасыpiając wieczorem, nigdy nie zaniedbuj posłać na wszystkie strony świata twych uczuć błogosławiących, pełnych miłości i ukojenia. Nie ma chyba potrzeby dodawać, że przedtem masz posłać serdeczne przebaczenie (i prawdziwie szczere) każdemu z tych bliźnich, którym zdarzyło się, że w ciągu dnia urazili cię lub nawet skrzywdzili w swej niewiedzy.

Gdy będziesz stale pamiętał o tym, że nie ma ludzi złych, a są tylko nie wiedzący, łatwiej ci będzie ustrzec się nawet najłżejszego uczucia niechęci do ludzi, odrazy lub pogardy. Na to nie pozwól sobie nigdy, lecz przeciwnie, do ludzi podchodź zawsze z szacunkiem i sympatią, bo w każdym z nich tli się Iskra Boża taka sama, jak w tobie. Nie patrz na ich wady i ułomności, lecz staraj się widzieć w każdym jego strony dodatnie. Zauważysz, że nie ma takiego człowieka, choćby to był najgorszy zbrodniarz, w którym nie można znaleźć nic dobrego. Nieraz zalety ludzi kryją się pod powłoką szorstką, nawet odpychającą, nieraz oni sami zatają ją w sobie, zniechęceni oziębłością otoczenia lub jego niewdzięcznością. Ty jednak masz właśnie za zadanie odgrzebywać spod popiołu te iskry dobre, ledwie się tłące. Więc staraj się odnaleźć je w każdym człowieku, bez względu na jego wygląd, stanowisko, opinię, jaką często nawet niesłusznie, mają o nim inni ludzie.

Twoją najwyraźniejszą cechą w stosunku do ludzi niech będzie, przede wszystkim, wyrozumiałość jak największa, a nawet bez granic. Wyrozumiałość dla ich wad, ich niewiedzy i błędów, lecz także, co jest znacznie trudniejsze, dla ich postępowania wobec ciebie. Pomoże ci tu wskazówka, znana ci już z rozdziałów tej książki, aby na ludzi patrzeć tak, jakby mieli jutro umrzeć. Dzięki temu zdołasz łatwiej przyjąć bez zniecierpliwienia ich zachowanie wobec ciebie, może nawet krzywdy od nich zadawane ci rozmyślnie. Z tego punktu widzenia zdołasz także bezstronnie oceniać doniosłość ich postępów i błędów popełnianych, zdołasz odróżniać w nich to, co jest trwałe, od drobnych, przemijających, bez znaczenia wobec wieczności, nie przywiązywać wagi takiej, jaką przywiązuje się wtedy, gdy jest się z kimś codziennie. Ta tolerancja bezgraniczna musi jednak być w tobie czymś tak samo przez się zrozumiałym, aby nigdy nie rzucała się w oczy. Nie byłaby to tolerancja prawdziwa, gdybyś stroił się w nią jak w pancerz i z odzieniem wyższości patrzył na bliźnich tak, jak na niesfornych uczniów w parku patrzy przechodzień. Twoja wyrozumiałość nie może cię odgradzać nieprzebitym pancerzem od ludzi, lecz łączyć cię z nimi i do nich pociągać.

Ta łączność z ludźmi, jaką nawiąże twoja dla nich wyrozumiałość, nie powinna cię jednak wiązać z nimi i krępować twojej niezależności życiowej. Wiesz już, jakie jest właściwe znaczenie słów – nie wiązać się z nikim i z niczym. Jesteś "wędrowcem", który wszędzie, gdziekolwiek jest, znajduje ludzi obcych i otoczenie obce. Życzy im dobrze, pomaga im i służy, ale nie przywiązuje się do nich. Gotów jest w każdej chwili opuścić ich i przenieść się w inne środowisko, bez żalu za poprzednim. W jaki sposób masz z tym niewiązaniem się pogodzić miłość dla wszystkich ludzi, wiesz już z rozdziałów poprzednich. Miłość prawdziwa daje wszystko, a nie żąda niczego. Nie oczekując niczego, nie licząc na nic, nie wiążesz się tym samym, a dobrze życzysz zawsze. Istnieją oczywiście związki karmiczne, silniejsze niż związki krwi. One przykuwają cię do pewnych ludzi na określony czas. Ale to nie ty się z nimi wiążesz, to karma wiąże cię do nich i rozwiązuje z tą chwilą, z którą karmę odrobisz. Takie wypadki będziesz miał w dalszym życiu i miałeś je już dotychczas. Wiesz teraz, jak je rozumieć.

Szczególnego taktu i ostrożności wymaga twoje zachowanie się wobec osób, które we własnym mniemaniu, znają się "na wiedzy tajemnej". Skoro dowiedzą się lub domyśla, że i ty prowadzisz studia podobnego rodzaju, będą uważali cię za "swego", a siebie za uprawnionych do oczekiwania od ciebie zwierzeń lub pouczeń o "tajemnicach". Będą to ludzie różnego pokroju. Oprócz maniaków i fantastów niepoczytalnych, spirytyści, hipnotyzerzy i "pogromcy jasnowidzów" lub mediów, wróżbiarzy i "okultyści" ogólnikowi, obok nich zaś także poważni badacze, teozofowie i antropozofowie. Zachowuj się wobec nich z rezerwą. Słuchaj cierpliwie, bo zwykle lubią wiele mówić, ale sam mów mało i nie prostuj ich twierdzeń. Gdy cię wprost o zdanie zapytają, wybierz to, co jest słuszne w ich zapatrywaniach i potwierdź, ale błędów nie podnoś. Nie zrozumieliby cię zapewne, a gdyby nawet pojąć zdołali, nie przyznałoby ci słuszności, ponieważ im miłsze są ich uprzedzenia. Ze swych studiów znasz zapewne te kierunki na w pół filozoficzne, które dziś szerzą się pod hasłami teozofii i antropozofii, wiesz zatem, że nie należy ich nie doceniać. Dla większości swych zwolenników są szczyblem najwyższym, do jakiego w ogóle są zdolni się wznieść, nie burz im zatem kultu

dla autorytetów ich i dogmatów, bo ludzie na różnych szczeblach w różne wierzą powagi i różne twierdzenia przyjmują za swoje, ale do wzniesienia się ponad kult jakichkolwiek powag obcych, zewnętrznych, jeszcze nie dorośli. W każdym razie te szczeble przygotowawcze, na których są, zasługują na uznanie. Podobnie wstrzeźliwy bądź wobec "badaczy naukowych", a więc psychologów lub metapsychików. Możesz im, znając ciała wyższe, wskazać nieraz kierunek, w którym swe badania mogliby doprowadzić do wyników pozytywnych, ale nie wychodź wtedy poza ich poziom materialistyczny w myśleniu, bo od razu straciłbyś ich zaufanie, nie do ciebie, lecz ufność w prawdopodobieństwo tego, co im mówisz. Rzecz prosta, że nie dasz się nigdy skusić i nie pozwolisz na poddanie twych zdolności badaniom eksperymentalnym. Najlepiej nawet będzie, jeżeli nigdy się nie dowiedzą, że jakieś zdolności paranormalne posiadasz. Choćby wszystkie ich eksperymenty z tobą dawały niezbity wynik, nie przyznają ci, że są to zdolności nadnormalne, tylko anormalne, a więc patologiczne.

Twój takt i intuicja dla granicy, jeżeli zawsze na nią będziesz zważał, ustrzegą cię we wszystkich stosunkach z ludźmi od postępów niezręcznych i od zapuszczania się w sytuacje niełatwe do naprawienia. Trudniej ci będzie utrzymać ten takt i spokój umysłu w wypadkach, w których ze strony bliźnich spotka cię już nie tylko niezrozumienie lub lekceważenie, lecz nawet nienawiść lub prześladowanie. Jednak, ściśle wypełniając nakaz "niewiązania się", zdołasz łatwiej znosić takie objawy niewiedzy bliźnich, zachowasz wśród nich spokój i nie zniechęcisz się do dalszej, równie wymagającej wytrwałości, pracy.

Do spokojnego znoszenia niepowodzeń osobistych miałeś sposobność wyrabiać w sobie hart już na stopniach przygotowania, teraz zatem, potrafisz już równie pogodnie znosić powodzenie jak i rozczarowanie. Gdy nad twą głową gromadzą się chmury przykrości lub nieszczęść, nie cofasz się trwożnie, lecz wychodzisz im nieustraszenie naprzeciw, zanurzasz się w te sploty karmiczne z niezachwianą odwagą, bez wahania i bez chęci odwlekania, bo masz w sobie ufność w Moce dobre i w siły własne. Po przejściu przez próg wtajemniczenia spostrzeżesz, że ten hart ducha, ta nieustraszoność i niezachwiana ufność są ci potrzebne po to, abyś zdołał zwycięsko przejść "próbę ognia" czekającą cię po spotkaniu ze Strażnikiem Progu.

Na drogę prowadzącą cię do tego spotkania daję ci tych kilka słów ostatnich. Nie są to rady, bo rad już nie potrzebujesz i sam sobie radzić nadal powinienes zawsze, są to tylko podkreślenia tych rzeczy, o których ciągle masz w życiu pamiętać. Im dalej wstępujesz po stopniach ścieżki, tym bardziej stajesz się samodzielny, tym bardziej musisz polegać na sobie samym. A tym "sobą samym" jest twoja jaźń wyższa, owa Iskra Boża, która w tobie z iskierek drobnej rozwinęła się już w światło potężne. Im ściślej będziesz się z tym światłem jednoczył, tym jaśniej oświecać ci ono będzie drogę, tym pełniejsze i doskonalsze będzie twe oświecenie. Idąc tą drogą jasną, rażno i niezachwianie, sam nawet nie spostrzeżesz, kiedy dojrzejesz do wtajemniczenia. Zaskoczy cię niespodziewanie chwila, w której zjawi ci się postać jasna, ów "Wielki Strażnik" progu, ujmie cię za rękę – dosłownie czy w przenośni, o to mniejsza – i poprowadzi do wrót "świątyni mądrości". Za progiem jej czekają cię próby wiodące do wtajemniczenia, a po nich usłyszysz z ust Mistrza słowa: "Tyś jest ścieżką".

Gdy żegnasz kogoś wybierającego się w daleką drogę, chciałbyś w chwili rozstania powiedzieć mu wiele, bardzo wiele, chciałbyś dać mu na drogę mnóstwo rad, wskazówek i ostrzeżeń, nie mówisz mu jednak nic, bo słowa wydają ci się zbyt marne i nieudolne. Dopiero w ostatniej chwili rzucasz mu słowa kilka, w których zamykasz wszystkie twe dobre życzenia dla niego. Tak i ja, zamiast słów pustych, dam Ci na dalszą drogę tylko to życzenie:

***Niech Cię Bóg prowadzi!***

## LITERATURA CYTOWANA W TEJ KSIĄŻCE

(Literey oznaczają tytuł dzieła i nazwisko autora, cyfry rzymskie tom, cyfry arabskie stronicę)

- A. – Besant Annie: "Uralte Weisheit"
- B. – Bławatska H. P.: "Lotusblten" (1900)
- C. – Steiner R. Dr.: "Wie erlangt mañ Erkenntnisse herer Welten"
- D. – Bławatska H. P.: "Głos ciszy"
- E. – T. a'Kempis: "O naśladowaniu Jezusa Chrystusa"
- F. – Collins M.: "Światło na drogę"
- G. – Kriszna – Mufti: "U stóp Mistrza"
- H. – Leadbeater C. W.: "Das innere Leben" (2 tomy)
- J. – Steiner R. Dr.: "Die Geheimwissenschaft"
- K. – Kerner J. D.: "Die Seherin von Prevorst"
- L. – Patandźali: "Joga-Sutra" (tłum. Oppenmanna)